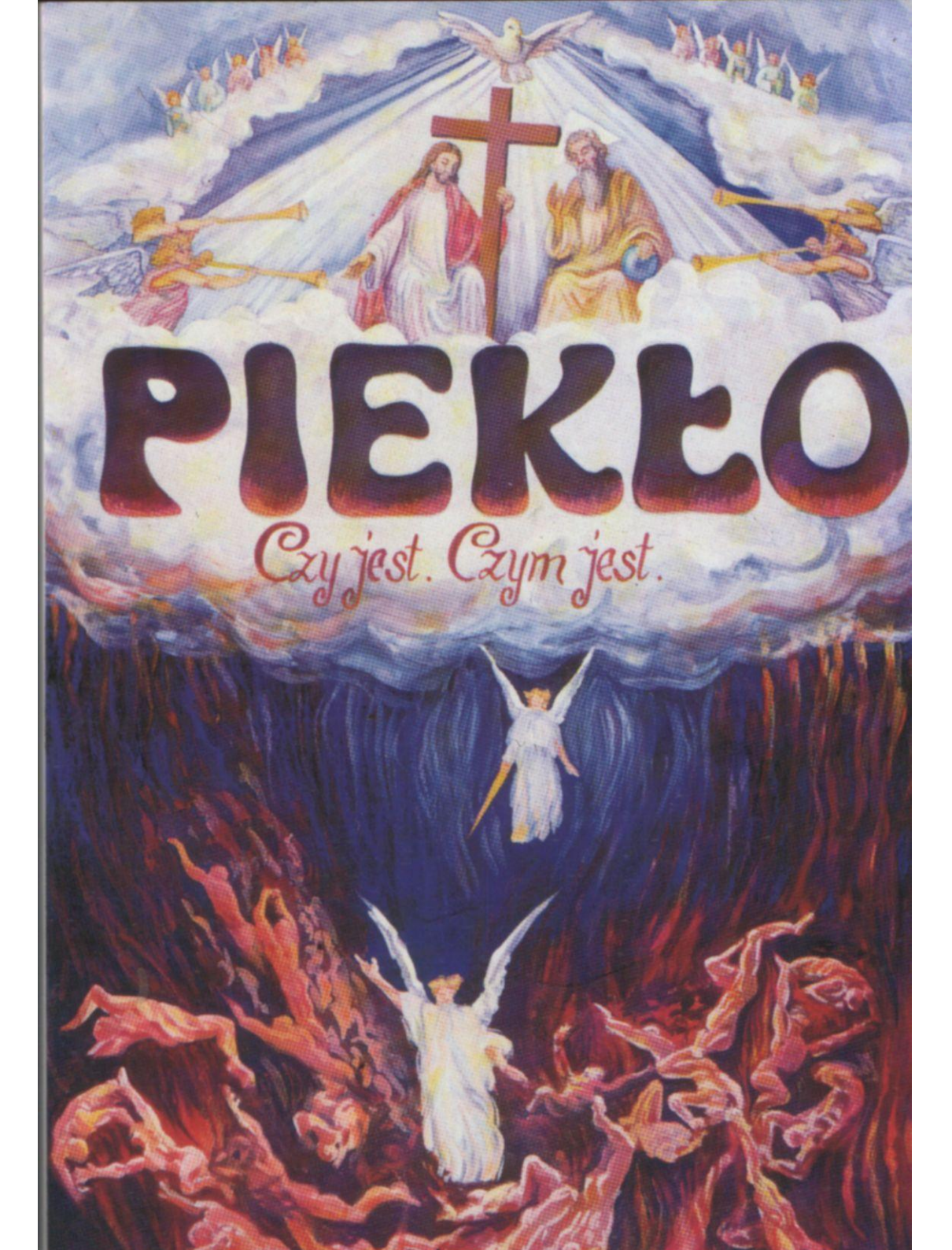




PIEKŁO

Czy jest. Czym jest.



Niewiasta Apokaliptyczna

*„ Wprowadzam nieprzyjaźń między cie-
bie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje,
a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty
zmiażdżysz mu piętę”.*

(Rdz 3.14-15)

Niewiasta Apokaliptyczna. Drzeworyt Albrechta Diirera (ryc. jak wyżej)

Piekkłto

Czy istnieje ? Czym jest ?

Co czynić, aby się do niego nie dostać?

Przekład z francuskiego

SPIS TREŚCI

Od wydawnictwa	6
Wstęp.....	7
Czy naprawdę istnieje piekło?.....	11
Piekło istnieje. Świadczy o tym wiara wszystkich narodów i wszystkich czasów.....	11
Piekło istnieje rzeczywiście. Nie jest i nie może być urojeniem.....	15
Piekło jest. Sam Pan Bóg objawił jego istnienie.....	17
Jeżeli rzeczywiście jest piekło, to dlaczego nikt z niego nie wrócił?	19
Doktor Rajmund Diokers	19
Młody zakonnik świętego Antonina.....	21
Niewiasta złego życia w Neapolu	22
Damaze złotą bransoletką	23
Dziewczyna złego życia	24
Dlaczego tylu ludzi stara się zaprzeczyć istnieniu piekła.....	26
Kto nie chce wierzyć w piekło, ten nie uwierzy w nie, choćby umarli z grobu powstałi	28
Czym jest piekło?	30
Błędne i zabobonne wyobrażenia o piekle.....	30
Pierwszą męką w piekle jest potępienie	31
Drugą męką w piekle jest ogień	34
Ogień piekielny jest nadprzyrodzony i niepojęty	35
Ojciec de Bussy i młody bezbożnik	36
Trzej synowie starego lichwiarza	37
Dzieci moje, nie chodźcie do piekła	38
Ogień piekielny jest materialny czyli zmysłowy	39
Ogień piekielny, choć materialny działa także na dusze	40
Stary kapłan z Saint-Cyr.....	41
Ślad wypalonej ręki.....	43
Gdzie jest ogień piekielny?.....	45
Ogień piekielny jest ciemny. Widzenie Św. Teresy	47
Inne męki połączone z ogniem piekielnym	50
O wieczności kar piekielnych	53
Wieczność kar piekielnych jest prawdą wiary objawionej.	53
Pierwsza przyczyna wieczności piekła: sama natura wieczności	54
Druga przyczyna wieczności kar piekielnych: brak łaski.	56
Trzecia przyczyna wieczności kar piekielnych: przewrotność woli potępieńców.....	58
Czy Bóg jest sprawiedliwy, że wiecznymi mękami karze za chwilowe upadki?.....	59
Czy te same kary czekają grzeszników za upadki popełnione przez ułomność?.....	61
Jacy ludzie idą do piekła?.....	63

Czy każdy, kto żył w grzechach śmiertelnych i umarł bezbożnie, poszedł do piekła?.....	65
Wnioski praktyczne	68
Nade wszystko musimy niezwłocznie wyjść ze stanu grzechu śmiertelnego.....	68
Jak powinniśmy najstaranniej unikać okazji do grzechu i złudzeń .	70
Powinniśmy zapewnić sobie zbawienie wieczne przez życie chrześcijańskie.....	71
Wizja piekła objawiona wielkim mistykom i świętym Kościoła.....	77
Żertwa ofiarna.....	77
Prześladowanie szatańskie.....	79
Jawne prześladowanie.....	83
W ciemnościach zaświatów.....	94
Kilka dodatkowych notatek Siostry Józefy o piekle	104
Nauki czyścić.....	110
Do piekła i z powrotem.....	112
Szeroka droga.....	114
Noże.....	115
Mozolna droga po cierniach.....	116
Budynek.....	117
Chłopcy na drodze ku potępieniu.....	118
Przyczyny potępienia.....	119
Wejść ze mną do środka.....	119
Wąski korytarz.....	120
Los innych chłopców.....	121
Wzgardzone Miłosierdzie Boga.....	122
Ogień nieugaszony.....	123
Uwikłani w rzeczy przyziemne.....	125
Posłuszeństwo.....	126
Dotknij piekielnych murów.....	127
Opis piekła według Sługi Bożej Siostry Faustyny Kowalskiej.	128
Piekło według wizji Sługi Bożej Anny Katarzyny Emmerich	129
Zstąpienie Pana Jezusa do otchłani.....	130
Opis piekła podany przez dzieci fatimskie.....	135
Piekło wypływa prawdę!!!.....	135
Wypowiedzi demonów przez opętaną kobietę w czasie egzorcyzmów	137
Piekło jest straszne.....	137
Istnienie piekła.....	139
Zstąpienie do piekła.....	139
Piekło istnieje.....	141
Piekło jest straszniejsze aniżeli myślimy.....	142
Piekło w całej swej okropności.....	144
Matka Boża do „Ostrzeżenia z zaświatów”.....	145
Piekło nienawidzi stuły kapłana.....	145

Sakrament kapłaństwa	146
Niezatarty znak	146
Zadanie kapłana	147
Utrata łask przez brak czci przy odprawianiu Mszy świętej.....	147
Dobry pasterz.....	148
Proboszcz z Ars	149
Wielka odpowiedzialność urzędu pasterskiego	152
Decyduje przykład kapłana.....	153
Dzień sprawiedliwego gniewu Bożego	154
Wypowiedzi do kapłanów naszych czasów.....	155
Ludzie otwórzcie oczy!.....	157
Dlaczego demony mówią?	158
Działać trzeba bez zwłoki	158
Ostrzeżenia rozpowszechniać trzeba na całym świecie.....	158
Wypowiedzi potępionego kapłana	159
Kapłan powinien myśleć	163
Świadectwo egzorcystów	173
Oświadczenie jednego z egzorcystów	173
Słowo wstępne kapłana, uczestnika egzorcystów	174
Demony mówią o prawdziwości „Ostrzeżenia z zaświatów”	174
Piekło królestwem szatana	175
Szatan i jego działanie	175
Szatan nienawiścią	176
Brońcie się przed szatanem	177
Szatan jest największym wrogiem	177
Stałe dążenie szatana	180
Dym szatana wśliznął się do Kościoła	181
Niewytłumaczalne przeciwieństwa	183
Wielka bitwa na Niebie	185
Przyczyny braku równowagi	186
Kryzys wiary — przyczyną ciemności	188
Egzorcyzmy	189
Dwulicowość.....	190
Szatanów -trzeba odrzucać	192
Istnienie szatana — prawdą wiary.....	192
Powody nienawiści szatana.....	194
Dlaczego nie organizuje się obrony?	195
Współodkupiciele	197
Piekło — królestwem szatana	198
Masoneria hierarchicznym kościołem szatana	200
Orędzie Miłości Miłosiernej największą łaską okazaną ludzkości	215
Nowe formy kultu do Miłosierdzia Bożego	217
Orędzie Fatimskie i wielka obietnica Niepokalanego Serca Maryi	219

Od wydawnictwa

Obecny okres w historii Kościoła Świętego jest niewątpliwie okresem wielkiego zamętu i relatywizmu teologicznego, a w konsekwencji przyczyną zagubienia człowieka wobec celu i sensu życia.

Zapowiedziany przez Matkę Bożą w Fatimie ogromny kryzys wiary wśród duchowieństwa a przez to i ludzi świeckich, także poza Kościołem (por. Jan Paweł II *Veritatis Splendor*), staje się już rzeczywistością, która musi napawać troską wszystkich, którzy zabiegają o Królestwo Boże w niebie i na ziemi.

Zagrożeniu temu wychodzi naprzeciw, ogłoszona przez Ojca Świętego Jana Pawła II, nowa ewangelizacja. Wzywa ona wszystkich, należących do Kościoła Chrystusowego, do apostołskiej współodpowiedzialności za zgodne z tradycyjną Nauką Kościoła głoszenie Dobrej Nowiny. Istotę tego wezwania odzwierciedlają chyba najlepiej słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane 12 października 1992 roku do IV Konferencji Ogólnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej w Santo Domingo, gdy mówił: »...Nowa ewangelizacja nie polega na głoszeniu „nowej ewangelii” i na usuwaniu z Ewangelii tego wszystkiego, co wydaje się trudne do pogodzenia ze współczesną mentalnością. „Nowość” ewangelizacji nie wpływa na treść orędzia ewangelicznego, która pozostaje niezmienna, ponieważ Chrystus jest „ten sam wczoraj, dziś i na wieki”. Dlatego Ewangelię trzeba głosić wiernie i bez zniekształceń, tak jak została zachowana i przekazana przez Tradycję Kościoła, a bodźcem do nowej ewangelizacji nie może być chęć „przypodobania się ludziom” i „zabieganie o ich względy”. Nic nie może zmusić was do milczenia, ponieważ jesteście „zwiastunami prawdy”« (L'Osservatore Romano, nr 12, 1992 r., wyd. polskie, str. 24-26).

Już wcześniej Papież Paweł VI w Wielkim Tygodniu 1969 roku skarżył się, że przeżywamy samowyniszczenie się Kościoła Świętego. Oczywiście odnosi się to w dużo większym stopniu do Kościoła w krajach zachodnich. Nie znaczy to, że i do Kościoła w Polsce nie przenikają z Zachodu różne niebezpieczne „nowinki” teologiczne, mogące przyczynić się do jego osłabienia.

Jednym z fundamentalnych dogmatów naszej wiary jest prawda, że dusza ludzka idzie po śmierci do nieba, czyśćca lub piekła. Przez wieki była to podstawowa prawda katechetyczna, a także najczęstszy temat misji świętych, rekolekcji czy też niedzielnych kazań. Jakże niewiele duszpasterzy pozostaje dzisiaj w zgodzie z tą tradycją. Większość, choć może w dobrej wierze, przemilcza tę ogromnie

Por. Ks. O. B. Mayer „Ostrzeżenie z zaświatów”, oraz Ks. Don Ottawio Michelini „Orędzie Pana Jezusa do Kapłanów”.

ważną prawdę, jaką jest istnienie wiecznego piekła — strasznej i przerażającej rzeczywistości, będącej królestwem szatana — z obawy że mogliby utracić wiernych, a oni sami zostaliby uznani za uosobienie wstecznictwa, zabobonu i ciemnogrodu.

Głównym celem duszpasterstwa powinno być prowadzenie dusz do świętości i ratowanie ich od wpływów szatana, poprzez prowadzenie stałej z nim walki. Odejście od takiej drogi życia jest odejściem od Chrystusa, odejściem od zbawienia i zaprzeczeniem prawdy. Straszne są w skutkach zaniedbania w walce o stłumienie mocy piekielnych, mimo posiadania przez Kościół Święty, od samego początku jego istnienia, niezbędnych i skutecznych środków do walki z nimi. Ogromna i straszna odpowiedzialność spoczywa tu na pasterzach i kapłanach, których Chrystus wyposażył w tak wielką moc nad szatanem i całym piekłem.

Niebezpiecznie jest także nauczać o samym Miłosierdziu Bożym, a pomijać czy też przemilczać, że Bóg jest także Sprawiedliwością, który za dobre wynagradza, a za złe każe. Formacja taka prowadzi z czasem do utraty bojaźni Bożej, utraty ducha pokuty, a nawet utraty wiary, narażając wiernych na wieczne potępienie. Takie duszpasterstwo sprawia, że katolicy stają się nieraz łatwym łupem różnych sekt i ruchów „pseudoduchowych”, przed czym przestrzegał Ojciec Święty na łamach wyżej wspomnianego *L'Osservatore Romano*.

Aby ożywić wiarę, muszą być podane dogłębne i prawdziwe przyczyny jej kryzysu, gdyż domaga się tego miłość i rzetelne dążenie do odnowy Kościoła.

Temu właśnie celowi przyświecało wydanie niniejszej książki. Składa się ona z dwóch części. Autorem pierwszej jest ks. L. de Segur, który powołując się na Magisterium Kościoła i Pismo Św. przyłącza niepodważalne argumenty teologiczne na istnienie piekła. Pierwsze wydanie tej publikacji ukazało się w 1905 roku i od tego czasu nie doczekało się wznowienia. Dla uwspółcześnienia języka dokonaliśmy nieznacznej korekty stylistycznej tekstu, a ponadto w większości przypadków, w miejsce ówczesnych cytatów z Pisma Świętego, zostały wprowadzone cytaty z Biblii Tysiąclecia. Druga część, opracowana pod redakcją Walentego Barczyka, przedstawia wstrząsające świadectwa wielkich mistyków i świętych, którzy z dopustu Bożego, w szczególny sposób doświadczyli na sobie działania mocy piekielnych. Ich osobiste przeżycia nie pozostawiają żadnych wątpliwości czy jest piekło i czym jest piekło. Bóg w swoim miłosierdziu oraz dla przestrogi i zbawienia innych, objawił przerażające cierpienia potępionych. Zostało tu również jasno ukazane, jakie zaniedbania spowodowały, że moce piekielne mogą dzisiaj człowiekowi tak bardzo szkodzić oraz co należy

czynić, aby je skutecznie zwalczać. Zostały także przytoczone wypowiedzi samych demonów, które w czasie egzorcyzmów zmuszone były mówić prawdą o piekle i o ich wielkim wpływie na ludzi, którzy idąc za duchem tego świata, oddali im się na służbę.

Nowa Ewangelizacja wzywa!

Żywimy głęboką nadzieję, że książka ta będzie pożytecznym narzędziem w walce o wydarcie piekłu nieśmiertelnych dusz ludzkich.

Od autora

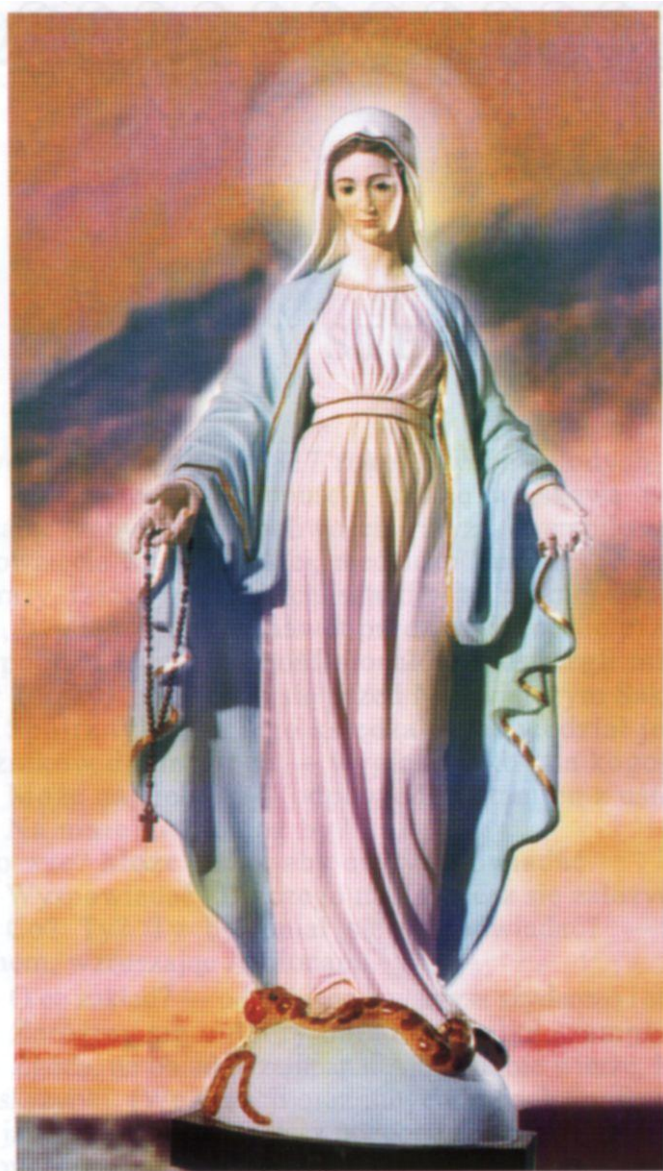
Pewien świątobliwy kapłan, który z apostołską gorliwością przez czterdzieści lat odprawiał we Francji misje, był na audiencji u Ojca Świętego Piusa IX w Rzymie i w szczerzej rozmowie zdawał sprawę ze swej misyjnej pracy. Przy tej okazji Papież udzielił kapłanowi niezwykle wymownej w kontekście naszych rozważań rady: „Często nauczaj o wielkich prawdach zbawienia, a nade wszystko mów o piekle. Nie owijaj rzeczy w bawełnę, lecz całą prawdę o piekle głoś jasno i dobitnie. Nic tak bardzo nie prowadzi do opamiętania i nic lepiej nie nawraca do Boga biednych grzeszników”.

Mając w pamięci te słowa Chrystusowego Namiestnika, mieszczące w sobie tak głęboką prawdę, postanowiłem napisać tę książkę o piekle. A rozważając wieczne męki i straszną dolę potępieńców, przypominałem sobie słowa świętego Hieronima, który pewną chrześcijankę pobudzał do bojaźni na myśl o sądzie Bożym mówiąc: „*territus terreo — przestraszony straszę*”. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że nic tutaj nie ukryłem z tego, co mogłoby czytelnika napędląć zbawienną trwogą przed tą straszną tajemnicą.

Od ciebie teraz czytelniku zależy, czy zechcesz skorzystać z tej przestrogi. Ileż to dusz dziś jest w niebie, które dostały się tam głównie z bojaźni przed piekłem!

Podaję ci więc do ręki tę książkę, prosząc Boga, aby głęboko wpoił ci w serce te wielkie prawdy, które się w niej mieszczą, ażeby bojaźń doprowadziła cię do miłości, a miłość prosto do nieba. Proszę cię też, abyś pomodlił się również za mnie, aby Pan Bóg raczył okazać wobec mnie swoje miłosierdzie i przyjął mnie razem z Tobą do grona swoich wybranych.

Ks. L.G. de Segur



Matko Boża, Królowo Nieba i Ziemi, Pogromczynio Lucyfera i mocy piekielnych, módl się za nami.

„O Służebnico pokorna i zarazem potężna, od początku historii zostałeś włączona w walkę przeciw ojcu kłamstwa, który zwodzi cały świat. W Twoim Niepokalanym Poczęciu została nam dana nadzieja zwycięstwa...”

Papież Jan Paweł II



W S T Ę P

Wydarzyło się to w 1837 roku. Dwóch młodych podporuczników, którzy niedawno opuścili szkołę wojskową w Saint-Cyr, zwiedzając zabytki i osobliwości Paryża, wstąpiło do kościoła Wniebowzięcia Matki Boskiej, niedaleko Tuileries¹, i zaczęło oglądać obrazy, rzeźby i inne dzieła sztuki w tej pięknej świątyni. O tym jednak, by się pomodlić, nawet przez myśl im nie przeszło.

W pobliżu jednego z konfesjonałów spostrzegli młodego kapłana w komży, modlącego się przed Najświętszym Sakramentem.

— Spójrz tylko na tego księdza — powiedział jeden z podporuczników do drugiego — wygląda jakby na kogoś czekał.

— Może na ciebie? — odpowiedział tamten z uśmiechem.

— Na mnie? A po cóż by?

Kto wie? Może po to, aby cię wyspowiadać.

— Wyspowiadać? Dlaczego nie? Chcesz się założyć, że pójdę?

— Co? Ty? Ty byś miał się wyspowiadać? — i parsknął śmiechem, wzruszając ramionami.

— O co zakład? — odparł jego towarzysz szyderczo i stanowczo.

— Założmy się o dobry obiad z butelką szampana.

— Zgoda, na obiad i szampana. Ale i tak nie wierzę, żebyś wszedł do tej skrzynki. (We Francji oraz innych krajach konfesjonały nie są — tak jak u nas — otwarte, lecz podobne do skrzynki lub szafy, tak, że ani spowiednika ani penitenta nie widać). Załedwie skończył mówić a już jego towarzysz podszedł do księdza i szepnął mu słówko do ucha. Ksiądz podniósł się natychmiast i wszedł do konfesjonału, a udający penitenta, spojrzawszy triumfującym wzrokiem na swego towarzysza przyklęknął, jak gdyby rzeczywiście chciał się wyspowiadać.

¹ Tuileries — pałac Katarzyny Medycejskiej z XVI w. w sąsiedztwie Luwru, spalony w czasie Komuny Paryskiej, obecnie park.

— Co też mu przyszło do głowy! — mruknął tamten i usiadł, czekając co z tego wszystkiego wyniknie. Czekał pięć minut, dziesięć, kwadrans. „Cóż on tam robi? — myślał zaciekawiony i już trochę zniecierpliwiony. — O czym przez tyle czasu miałby mówić?” Nareszcie konfesjonał się otworzył, ksiądz wyszedł z twarzą ożywioną i poważną i pożegnawszy młodego żołnierza, wszedł do zakrystii. Podporucznik podniósł się także, i głaszcząc sobie bródkę z miną trochę zaambarasowaną, dał znak przyjacielowi, by za nim wyszedł z kościoła.

— Cóż ci się stało? — rzekł tamten. — Czy wiesz, że blisko dwadzieścia minut siedziałeś z tym księdzem w konfesjonale? Daję słowo, iż już zacząłem myśleć, że się naprawdę spowiadałeś. Wygrałeś jednak obiad. Czy chcesz go mieć jeszcze dziś wieczorem?

— Nie — odrzekł tamten, w złym humorze — dziś nie chcę. Zobaczymy się kiedy indziej. Jestem teraz zajęty, muszę cię pożegnać. I uściskawszy rękę towarzysza, pośpiesznie się oddalił z miną bardzo skwaszoną.

I cóż takiego zaszło między owym podporucznikiem a spowiednikiem? Oto ksiądz, zaledwie otworzył kratkę konfesjonału, domyslił się z tonu, jakim odezwał się wojskowy, że nie o spowiedź tu idzie, ale o jakiś żart niesmaczny. Podporucznik posunął swoje zuchwalstwo do tego stopnia, że po krótkiej rozmowie odezwał się:

— Co tam religia! Co tam spowiedź! Ja sobie drwię z tego wszystkiego!

— Wiesz co, mój panie — łagodnie przerwał mu ksiądz — widzę, że nie myślisz tutaj o spowiedzi. Dajmy więc pokój, a jeśli pozwolisz, to sobie trochę pogawędzimy. Ja bardzo lubię wojskowych, a ty w dodatku wyglądasz na dobrego i miłego chłopca. Jaki stopień masz teraz w wojsku?

Podporucznik spostrzegł się teraz, iż popełnił głupstwo. Zadowolony, że znalazł sposób na wydobyć się z matni, odpowiedział grzecznie:

— Jestem podporucznikiem. Wyszedłem właśnie z Saint-Cyr.

— Podporucznikiem? A czy długo nim pozostaniesz?

— Tego dokładnie nie wiem: ze dwa, trzy, może cztery lata.

— A potem?

— Potem? Będę awansował na porucznika.

— A potem?

— Potem? ...zostanę kapitanem.

— Kapitanem? W jakim wieku można zostać kapitanem?

Jeśli mi pójdzie gładko — odrzekł z uśmiechem podporucznik — to mogę w dwudziestym ósmym lub dwudziestym dziewiątym roku życia zostać kapitanem.

— A potem?

— O! Potem to idzie z wolna, na kapitaństwie trzeba się długo wysługiwać. Następnie awansuję na majora, potem na podpułkownika, wreszcie na pułkownika.

— Więc, jak widzę, w czterdziestym lub czterdziestym drugim roku życia dojdiesz pan już do pułkownika. A potem co?

— Potem? ...zostanę generałem brygady, później zaś generałem dywizji. A potem pozostaje już tylko buława marszałkowska. Ale moje ambicje tak daleko nie sięgają.

— Niech i tak będzie, ale czy nie zamierza pan się ożenić?

— Naturalnie, jak tylko zostanę wyższym oficerem.

— No dobrze, więc ożeniwszy się będzie pan wyższym oficerem, generałem brygady, dywizji, a kto wie, może nawet i marszałkiem Francji. Ale co potem, mój panie? — dodał z powagą ksiądz. Co potem?

— Potem? — odrzekł wojskowy nieco zakłopotany — doprawdy, nie wiem, co będzie potem. Dziwna rzecz — odrzekł na to ksiądz głosem coraz surowszym — dziwna rzecz, że wiesz wszystko, co zdarzy się do tej pory, a nie wiesz, co będzie potem. A ja wiem i zaraz ci powiem. Potem, mój panie, umrzesz, a po śmierci staniesz przed Panem Bogiem i będziesz osądzony. A jeżeli nie zaniechasz życia, jakie teraz prowadzisz, będziesz potępiony, będziesz gorzał w piekle na wieki. Oto co będzie potem.

Nasz rycerz, znudzony i przerażony takim końcem, miał ochotę wymknąć się.

— Jeszcze chwileczkę, mój panie! — zawołał ksiądz. — Mam jeszcze jedno słówko do powiedzenia. Jesteś człowiekiem honorowym, nieprawdaż? Ja także mam honor. Tyś mi ciężko ubliżył i winieneś mi zadośćuczynienie. Żądam go tedy w imię honoru. Zadośćuczynienie będzie bardzo proste. Dasz mi tylko słowo, że przez tydzień, co wieczór, nim się położysz, uklęknieś i głośno powiesz te słowa: „Przyjdzie czas, że umrę, ale to dla mnie nic. Po śmierci pójdę na sąd, ale to dla mnie nic. Po osądzeniu będę potępiony, ale to dla mnie nic. Pójdę do piekła w ogień wieczny, ale to dla mnie nic.” Oto wszystko, musisz mi dać słowo honoru, że tego dopełnisz.

Żołnierz, zmęczony tym obrotem sprawy, chcąc bądź co bądź wyjść z tego trudnego położenia, złożył żadaną obietnicę, po czym ksiądz z dobrocią go pożegnał, mówiąc:

— Nie mam potrzeby cię zapewniać, mój drogi, że to, co uczyniłeś, z całego serca ci wybaczam. Jeślibyś kiedy mnie potrzebował, zawsze zastaniesz mnie na tym samym miejscu gotowego, by ci służyć. Proszę tylko abyś nie zapomniał o danym słowie

Po czym rozeszli się.

Nasz porucznik tego dnia sam spożywał obiad. Był wyraźnie nieswój. Wieczorem zaś, gdy szykował się na spoczynek, zawahał się nieco, ale danego słowa trzeba było dotrzymać, więc zaczął: „Umrę... pójdę na sąd... pójdę może do piekła...” — ale nie miał odwagi dodać: „Ale to dla mnie nic”.

I minęło tak kilka dni. Jego pokuta nieustannie mu się przypominała i jakby w uszach dudniła. W gruncie rzeczy, był on, jak prawie wszyscy jego rówieśnicy bardziej zbałamucony i odurzony złem, niż zły. I nie upłynął nawet tydzień, jak powrócił, tym razem sam, do kościoła Wniebowzięcia, wypowiadał się na dobre i wyszedł z konfesjonału ze łzami w oczach i sercem przepełnionym radością. I od tego czasu — jak mnie zapewniano — pozostał dobrym i gorliwym chrześcijaninem.

A cóż innego, jeśli nie przerażający obraz piekła — obok łaski Bożej — mogło być źródłem tej przemiany. To, co piekło sprawiło w umyśle młodego wojskowego, czemuż nie miałyby dokonać i w twoim, miły czytelniku? Trzeba się tylko dobrze nad tym zastanowić. Trzeba zastanowić się nad piekłem; bo jest to sprawa bardzo osobista, i przyznać trzeba straszliwie przerażającą, sama narzucającą się każdemu z nas.

Do piekła dostać się może każdy, a szczególnie ten, kto nie chce w to dziś uwierzyć. Jeżeli więc, miły czytelniku, pozwolisz, to razem przystąpimy do zbadania, krótko i zwięźle, tych dwóch kwestii:

1. Czy rzeczywiście istnieje piekło?

2. Czym jest piekło?

Z twojej strony oczekuję tylko dobrej woli i gotowości do poznania prawdy.



CZY NAPRAWDĘ ISTNIEJE PIEKŁO ?

Piekło istnieje. Świadczy o tym wiara
wszystkich narodów i wszystkich czasów.

To, w co wszystkie narody zawsze i przez wszystkie czasy wierzyły, stanowi tak zwane prawdy zdrowego rozumu, albo prawdy powszechnie uznane. Kto wzbraniałby się przyjąć którąkolwiek z tych wielkich, powszechnie uznanych prawd, o tym słuszenie można by powiedzieć, że brak mu zdrowego rozsądku. I zaiste, trzeba by być chyba szalonym, aby się mieć za mędrszego od całego świata.

Otóż przez wszystkie czasy, od początku świata aż po nasze dni, wszystkie narody wierzyły w piekło. Tak, czy inaczej to nazywając, tak, czy inaczej to sobie wyobrażając, wszystkie narody przyjmowały, przechowywały i wyznawały zawsze wiarę w straszne męki, w męki bez końca, a zawsze w ogniu, jako karę grzeszników po śmierci. Jest to fakt niezaprzeczalny, z wielką jasnością udowodniony przez naszych wielkich filozofów chrześcijańskich, tak, że zbyteczne byłoby silić się na jego dowodzenie. Od samego początku znajdujemy istnienie piekła, wiecznego, ognistego piekła, wyraźnie zapisane w najdawniejszych księgach jakie znamy, to jest w księgach Mojżesza. Nawet nazwę piekła znajdujemy w nich wyraźnie wymienioną.

I tak w szesnastym rozdziale Księgi Liczb (Lb 16,31-35) czytamy, jak trzech Lewici: Korach, Datan i Abiram, którzy bluźnili Panu Bogu

i podnieśli bunt przeciw Mojżeszowi, **„Zstąpili żywo do piekła, i ogień wyszedłszy od Pana, zabił dwustu pięćdziesięciu mężów”**, współników buntu. A pisał to Mojżesz więcej niż 1600 lat przed narodzeniem Pana Jezusa, to jest 3600 lat temu. W Księdze Powtórzonego Prawa mówi znowu Pan ustami Mojżesza: „Zapłonął żar mego gniewu, co sięga **do** głębin piekła” (Pwt 32,22).

W Księdze Hioba (Hi 21,14), według świadectwa największych uczonych, również pisanej przez Mojżesza, czytamy, iż bezbożnicy, opływający we wszystkie dobra, a mówiący Bogu: **„Oddal się, nie chcemy znać Twoich dróg. Po cóż służyć Wszechmogącemu? Co nam da modlitwa do Niego?”** — w mgnieniu oka do piekła zstępują. Hiob (Hi 10,22) nazywa piekło „krajem ciemności i mroków, okrytym mgłą śmierci, ziemią nędzy i ciemności, cieniem chaosu i śmierci, gdzie wieczny strach przebywa”. Zaiste, świadectwa to bardzo poważne, a sięgające najodleglejszych czasów historycznych.

Około tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa, kiedy o Grekach albo Rzymianach mowy jeszcze nie było, Dawid i Salomon często mówią o piekle, jako o wielkiej prawdzie, tak już wszystkim znanej, iż nie widzą potrzeby wdawać się w jej dowodzenie. W Księdze Psalmów (Ps5,6;Ps 9,18; Ps 31,18) mówi król Dawid między innymi o grzesznikach: **„Nie ostoją się przed Tobą bezbożni”**, a także **„Niech precz odejdą grzeszni do krainy zmarłych”**, a w innym miejscu: **„Niech się zawstydzą bezbożnicy i niech będą prowadzeni do piekła”**. Gdzie indziej znowu mówi on wyraźnie o boleściach piekielnych.

Równie jasno wspomina o piekle Księga Przysłów (Prz 1,12). Gdy autor pisze np. o zamiarach bezbożników, żeby uwieść i zgubić sprawiedliwego, takie im w usta kładzie słowa: **„Pożrzyjmy go jako piekło żywego”**.

W znanym rozdziale Księgi Mądrości (Mdr 4,19; 5,14) gdzie tak znakomicie opisana jest rozpacz potępieńców, czytamy: **„I staną się potem wstrętną padliną i wiecznym pośmiewiskiem wśród zmarłych. Strąci ich bowiem na głowę — oniemiałych, i wstrząśnie nimi od posad, i zostaną do szczętu zniszczeni. I będą w udręczeniu, a pamięć o nich zaginie”**. W innym miejscu potępieni w piekle mówią: **„... nadzieja bezbożnego — jak plewa wiatrem miotana.”**

Pismo Święte w Księdze Syracha (Syr 21,9-10), daje następującą przestrożę dla grzeszników: **„Stos paździerzy — zgromadzenie bezbożnych, a ich wspólny koniec — płomień ognia. Droga grzeszników gładka, bez kamieni, lecz u jej końca — przepaść piekielna”**.

W dwa wieki później, około 740 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, wielki prorok Izajasz (Iz 14,12-15) pisał: „Jakże to spadłeś z niebios, Jaśniejący, Synu Jutrzenki? (Mowa jest tu O Lucyferze, wodzu zbuntowanych aniołów). Jakże runąłeś na ziemię, ty, który podbijałeś narody? Ty, który mówiłeś w swym sercu: Wstąpię na niebiosy; powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron. Zasiadę na Górze Obrad, na krańcach północy. Wstąpię na szczyty obłoków, podobny będę do Najwyższego. **Jak to? Strąconyś do piekła na samo dno Otchłani?**”.

Przez tę otchłań, przez to tajemnicze „jezioro”, jak się przekonamy, rozumiana jest owa straszliwa, płynna masa ognia, zamknięta i ukryta w łonie ziemi, którą Kościół Święty wskazuje nam jako właściwe miejsce piekła (potwierdzili to wielokrotnie najwięksi święci i mistycy Kościoła Św, patrz Dodatek — przyp. red.) Salomon i Dawid mówią także o ognistej otchłani.

W innym miejscu prorok Izajasz (Iz 33,14) wspomina o ogniu, i to ogniu wiecznym w piekle. Złękli się grzesznicy i strach ogarnął bezbożnych: **„Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? Kto z was wytrwa wobec wieczystych płomieni?”**

Prorok Daniel (Dn 12,2), który żył sto pięćdziesiąt lat po Izajaszu, mówiąc o zmartwychwstaniu i o Sądzie Ostatecznym, tak się wyraża: **„A wielu z tych, którzy śpią w prochu ziemi, zbudzi się, jedni do wiecznego życia, a drudzy na hańbę, ku wiecznej odrazie”**.

Podobne świadectwa znajdujemy i u innych Proroków, aż po poprzednika Chrystusowego, świętego Jana Chrzciciela, który ludowi przybyłemu z Jerozolimy i z całej ziemi żydowskiej, prawi o wiecznym ogniu piekielnym, jako o prawdzie dobrze wszystkim znanej, w którą nikt nie waży się wątpić. **„Ten który przyjdzie po mnie (Jezus Chrystus) — woła on do ludu — oczyści swój omlot: pszenicę zbierze do spichlerza, a plewy (grzeszników), spali w ogniu nieugaszonym (Mt 3,11-12)”**.

Również u starożytnych pogan, Greków i Rzymian znajdujemy wyraźne ślady wiary w piekło i straszliwe wieczne męki. W kształtach mniej lub więcej dokładnych i wyrazistych, w miarę jak owe narody mniej lub więcej oddalały się od pierwotnych podań i nauk Patriarchów i Proroków, przedstawia się nam zawsze ta sama wiara w piekło, i to w piekło ogniste i ciemne.

Takim piekłem jest Tartar¹ u Greków i Rzymian. **„Bezbożnicy, którzy wzgardzili świętymi prawami, strąceni bywają do Tar-**

¹ Tartar — w mitologii greckiej oznacza najniższą mroczną część Hadesu, miejsce kaźni, gdzie przebywają dusze odbywające najcięższe kary.

taru, z którego nigdy już nie wyjdą, i w którym cierpieć będą męki straszliwe i wieczne" — mówił grecki mędrzec Sokrates, co przytacza jego uczeń, Platon i dodaje ze swej strony: „Trzeba dawać wiarę starodawnym i świętym podaniom, które uczą, iż po tym żywocie dusza będzie sądzona i surowo karana, jeśli nie żyła, jak należy". Arystoteles, Cyцерon i Seneka podobnie mówią o tychże podaniach, gubiących się w ciemności najodleglejszych czasów.

Homer i Wergiliusz przybrali te podania w barwy poetyckie w swych nieśmiertelnych poematach. Któż nie czytał opisu zstąpienia Eneasza do piekła, gdzie pod nazwą Tartaru, Plutona (boga podziemia) itp. odnajdujemy wielkie pierwotne prawdy, choć nie bez zeszpecenia, przechowane w pogaństwie? Męki grzeszników są tu także wieczne; jeden z nich opisany jest jako przykuty, na wieki przykuty w piekle".

I tę powszechną niezaprzeczalną wiarę w piekło uznaje filozof Bayle, wątpiący we wszystko niedowiaderek. Po nim, równy mu wolterianin i bezbożnik, angielski filozof Bolingbroke, z równą otwartością fakt ten uznając, tak się wypowiada: „Nauka o nagrodach i karach w przyszłym życiu zdaje się gubić w ciemnościach starożytności. Jest ona starsza od wszystkiego, co znamy jako pewność. Od chwili, w której zaczyna się rozjaśniać gmatwanina historii starożytnej, znajdujemy już tę wiarę umocnioną w duchu pierwszych, znanych narodów".

Szczątki tej wiary spotykamy nawet u dzikich ludów Ameryki, Afryki i Oceanii. Uderzające jej ślady znajdujemy także w pogańskiej wierze Indian i Persów. A wreszcie i islam wlicza piekło do swoich prawd wiary.

Co do chrześcijaństwa, nie ma potrzeby wspominać, że głośno i wyraźnie wyznawany przez jego członków dogmat o piekle, stanowi jedną z tych wielkich i fundamentalnych prawd, które służą za podstawę całego gmachu wiary świętej. Nawet protestanci, którzy swą niedorzeczną zasadą o wolności badania Pisma Świętego bez uwzględnienia Świętej Tradycji Kościoła i jego Magisterium, wszystko niemal poprzewracali, nie śmieli jednak targnąć się na piekło. Dziwna i zaiste nieodgadniona to rzecz. Luter, Kalwin i inni twórcy herezji, wśród tylu ruin, które nagromadzili, zmuszeni byli pozostawić nietkniętą tę przerażającą prawdę, która dla nich osobiście tak bardzo musiała być niewygodna.

Tak więc wszystkie narody, od dawien dawna znały i uznawały istnienie piekła. Straszliwy ten dogmat objawiony przez samego Boga należy przeto do skarbcza tych wielkich prawd powszechnych, które są światłością całej ludzkości. Niepodobną rzeczą jest więc, aby człowiek o zdrowym rozsądku i przy zdrowych zmysłach poddawał je w wątpliwość, mówiąc w szaleństwie swej zarozumiałości, że nie ma piekła!

A więc: piekło istnieje!

Piekło istnieje rzeczywiście. Nie jest i nie może być urojeniem.

Przekonaliśmy się więc, iż we wszystkich czasach, narody wierzyły w piekło. Już to samo dowodzi, że piekło nie jest wymysłem ludzkim.

Przypuśćmy, że była chwila na świecie, gdy ludzie żyli sobie spokojnie, swobodnie używając świata, i bez żadnej troski oddawali się wszystkiemu, co mogło schlebiać ich namiętnościom. Wtem zjawia się jakiś filozof i mówi do nich: „Nie czyńcie tego, bo jest piekło, miejsce wiecznych katuszy, gdzie Bóg będzie was karać, jeśli nie przestaniecie grzeszyć. Jest piekło ogniste, w którym gorzeć będziecie na wieki, jeśli się nie poprawicie”.

Proszę sobie wyobrazić, jakie wrażenie musiałoby uczynić podobne wystąpienie. Otóż najpierw nikt by z pewnością nie uwierzył. „Co ty pleciesz? — odezwaliby się wszyscy do wynalazcy piekła. Skąd o tym wiesz? Jakie masz dowody? Po prostu roi ci się, złowieszczy proroku!” — Powtarzam raz jeszcze, że nikt by nie uwierzył, a nie uwierzyłyby dlatego, że w człowieku zepsutym wszystko instynktownie wzdyga się na samo wspomnienie piekła. Podobnie jak każdy winowajca odpycha od siebie nasuwającą mu się myśl o wiecznym ogniu mścicielu, który bez miłosierdzia karać go ma za wszystkie, nawet najtajniejsze grzechy! A cóż dopiero musiałoby się dziać w społeczeństwie, gdzie nikt dotąd nie słyszał o piekle! Tam niewątpliwie, prócz namiętności, podniosłyby się przeciw nowej nauce, odwieczne przesady, i nie tylko nikt nie chciałby dać wiary nieszczęsnemu wynalazcy, ale nadto wygnano by go, pobito lub uśmiercono w uniesieniu gniewu, a tym samym każdemu innemu na zawsze odebrano by ochotę czynienia podobnej próby. Jeżeli by zaś, co trudno przypuścić, uwierzono temu dziwaczному wymysłowi, jeżeli by, co wydawałoby się jeszcze większym niepodobieństwem, wszystkie narody na samo proste oświadczenie tego filozofa uwierzyłyby w piekło — cóż to by było za niezwyklej doniosłości wydarzenie! Czyż możliwe, by imię tego wynalazcy, czas, w którym żył, naród, z którego pochodził, nie byłyby na zawsze zapisane w historii?

O niczym takim jednakże nie wiemy. Bo czy gdziekolwiek jest choćby najmniejsza wzmianka o tym mędrцу, który wprowadził w świat tę przerażającą naukę, tak wstrętną dla najbardziej zakorzenionych namiętności duszy, serca i ludzkich zmysłów?

A więc, piekło nie jest niczym wymysłem.

Nie jest ono wymysłem, bo też nie mogło być wymyślone.

Wieczne trwanie mąk piekielnych jest **dogmatem**, którego rozum ludzki pojąć nie zdoła. Może ten dogmat poznać, ale nie pojąć, gdyż jest on niedostępny dla rozumu. A przecież niepodobna, by człowiek mógł być wynalazcą tego, czego sam pojąć nie może! **Dlatego właśnie, że piekła, wiecznego piekła, rozum nasz pojąć nie zdoła, buntuje się przeciwko niemu, dopóki nadprzyrodzone światło wiary go nie oświeci i nie podniesie.** Jak wykażemy to później, rozum zarzuca piekłu niesprawiedliwość, okrucieństwo, a w konsekwencji i niemożliwość.

Dogmat o piekle jest jedną z tych prawd, które zwiemy „prawdami wrodzonymi”, jest on światłem Boskiego pochodzenia, świecącym w nas wbrew naszej woli, i tkwi w głębi naszego sumienia i naszej duszy, jak czarny, posępny światłem błyszczący diament. Nikt go stamtąd nie wyrzuci, ponieważ sam Bóg tam go osadził. Można zakryć ten diament i przytłumić jego posępny połysk, można odwrócić od niego oczy i zapomnieć o nim do czasu. Można zaprzeczać mu nawet słowami, ale chcąc nie chcąc, każdy musi weń wierzyć i sumienie nigdy nie przestanie mu go przypominać.

Bezbożnicy, którzy na pozór drwią sobie z piekła, w rzeczywistości strasznie się go boją. Ci, którzy twierdzą, iż dla nich jest rzeczą dowiedzioną, że piekła nie ma, okłamują sami siebie i okłamują innych. Jest to raczej bezbożne życzenie serca, aniżeli rozumne zaprzeczanie ducha. Przeszło wiek temu jeden z takich zuchwalców pisał do Woltera, iż odkrył dowód metafizyczny na to, że piekła nie ma. „Toś ty szczęśliwy — odpisał mu na to stary patriarcha niedowiarków — mnie jeszcze daleko do tego”.

Nie! Żaden człowiek nie wymyślił piekła, nie wymyślił go i nie mógł wymyśleć. Dogmat o wiecznym piekle pochodzi od samego Boga. Jest on częścią tego wielkiego pierwotnego objawienia, które jest podstawą religii i moralnego życia rodzaju ludzkiego.

A więc: piekło istnieje!

Piekło jest.

Sam Pan Bóg objawił jego istnienie

TychkilkacytatówzeStaregoTestamentu,któreprzytoczyliśmy powyżej, pouczają nas, że dogmat o piekle był przez Pana Boga objawiony Patriarchom, Prorokom i starożytnemu narodowi żydowskiemu. Ale nie tylko świadectwa Boże zobowiązują nas do wierzenia, przekonując nas nieomylną powagą prawd objawionych.

Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus najuroczyściej potwierdził to straszliwe objawienie i czternaście razy wspomina nam w Ewangelii Świętej o piekle. Nie chcąc powtarzać, nie będziemy tu przytaczali wszystkich jego słów, ale ograniczymy się do podania najważniejszych. Proszę cię jednak, szanowny czytelniku, byś nie zapomniał, że to sam Bóg będzie tu przemawiał, ten sam Bóg, który także powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mat 24,35).

Wkrótce po swym cudownym Przemienieniu na górze Tabor, Pan Jezus tak przemówił do swych uczniów i do rzesz, które szły za nim: "Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do Królestwa Bożego, niż z dwojgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie" (Mk 9,43-48).

Innym razem, mówiąc o tym, co ma być na końcu czasów, tak się odzywa: „Syn Człowieczy pośle Aniołów swoich: ci zbiorą z Jego Królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. ...Kto ma uszy niechaj słucha"! (Mt 13,41-43).

W czasie Sądu Ostatecznego Pan Jezus przytacza słowa wyroku, które sam wówczas wyda na potępieńców: „Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom"! po czym dodaje: „I pójda ci na mękę wieczną" (Mt 25,41, 46). Spytał więc: czy jest jakaś prawda wypowiedziana dobitniej?

Także Apostołowie, którzy odebrali od Zbawiciela polecenie, aby rozwijali Jego naukę i uzupełniali Jego objawienie, niemniej wyraźnie i dobitnie mówią o piekle i o wiecznym ogniu piekielnym. Żeby przytoczyć tu tylko niektóre z ich wypowiedzi, wspominamy świętego Pawła, który w drugim liście do Tesaloniczan (2Tes 1,8-9), mówiąc im o **Sądzie Ostatecznym, przedstawia Syna Bożego jako „w płomieniu ognistym, wymierzającego karę tym,, którzy Boga nie uznają i nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa. Jako karę poniosą oni wieczną zagładę z dala od oblicza Pańskiego i od potężnego majestatu Jego.”**

Święty Piotr Apostoł mówi, iż grzesznicy podzielą karę złych aniołów, których „**powrozami piekielnymi ściągnionych do piekła Bóg podał na męki**, tychże grzeszników nazywa „**synami przekleństwa, których czeka mrok ciemności**” (2P 2,4,14,17).

I także święty Jan Apostoł mówi nam o piekle i o wiecznym ogniu. W Księdze Objawienia (tzn. Apokalipsie) mówi o Antychryście i fałszywym jego proroku, „i wrzucon jest w jezioro ognia i siarki, gdzie będą cierpieć katusze we dnie i w nocy na wieki wieków” (Ap 20,10).

Wreszcie i święty Juda Apostoł w swym liście wspomina nam o piekle, kiedy mówi o upadłych aniołach i potępieńcach, że Bóg ich „**spętanych wiekuistymi więzami zatrzymał w ciemnościach... i że ponoszą karę wiecznego ognia**” (Jud 0,6-7).

Prócz tego Apostołowie w swoich listach wspominają o bojaźni sądów Bożych i o wiecznych karach, zgotowanych dla niepoprawnych grzeszników.

Czy dziwić się można, że Kościół Święty wobec tak jasnej i nie budzącej żadnej wątpliwości nauki, wieczne kary i wieczny ogień piekielny przedstawia jako wyraźną prawdę wiary, tak, że kto by im śmiało zaprzeczyć, albo też w nie wątpić, już przez to samo stałby się heretykiem? Istnienie piekła jest dogmatem świętej wiary katolickiej, o jego istnieniu taką mamy pewność, jak o istnieniu samego Boga.

A więc piekło istnieje!

Streszczając teraz wszystko, raz jeszcze powtarzamy: świadectwa całego rodzaju ludzkiego i najdawniejszych podań, świadectwa natury ludzkiej, zdrowego rozumu, serca i sumienia, nade wszystko zaś świadectwo nieomyłnej nauki Boga samego i Jego Świętego Kościoła, wszystko to łączy się, aby zapewnić nas, że istnieje piekło, piekło ogniste i ciemne, piekło wieczne, na ukaranie bezbożników i grzeszników nie pokutujących.

Pytam więc teraz, miły czytelniku: czy może być prawda jaśniej udowodniona?

Jeżeli rzeczywiście jest piekło, to dlaczego nikt z niego nie wrócił?

Piekło przede wszystkim jest po to, by karać wiecznie potępieńców, więc nikomu stamtąd wychodzić na ten świat nie wolno. Kto się tam dostał, już się nie wydostanie!

Mówisz, że nikt z piekła nie wraca? Tak jest w zwyczajnym porządku Opatrzności Boskiej. Ale czy jesteś zupełnie pewien, że w niezgłębionych zamiarach swego miłosierdzia i sprawiedliwości, Pan Bóg żadnemu potępieńcowi nigdy nie pozwolił ukazać się na ziemi?

Pismo święte i historia przytaczają nam dowody, że takie przypadki bywały. I sama powszechna wiara w tak zwane „duchy”, choć częstokroć zabobonna, nie dałaby się zgola wytłumaczyć, gdyby nie opierała się na podstawie zdarzeń rzeczywistych. Pozwolę sobie tu przytoczyć kilka zdarzeń, których rzetelność zdaje się być niewątpliwa, a które dowodzą istnienia piekła, strasliwym świadectwem samych jego mieszkańców.

Doktor Rajmund Diokers

W żywocie świętego Brunona, założyciela zakonu Kartuzów, czytamy o zdarzeniu, gruntownie zbadanym przez uczonych Bolandystów i poddanym najsurowszym osądom krytycznym, co do jego historycznej prawdziwości. Stało się to w Paryżu, w biały dzień, wobec kilku tysięcy świadków. Szczegóły zebrali i opracowali ówcześni pisarze, samo zaś zdarzenie było pobudką do założenia wielkiego zgromadzenia zakonnego.

Sławny profesor uniwersytetu paryskiego, Rajmund Diokers, umarł, uwielbiany i opłakiwany przez wszystkich swych uczniów. Było to w roku 1882. Jeden z najbardziej uczonych doktorów owego czasu, znany w całej Europie ze swej mądrości, zdolności i wielkich cnót, imieniem Bruno, bawił właśnie w Paryżu z czterema towarzyszami i uważał za swój obowiązek uczestniczyć także w żałobnym nabożeństwie znakomitego nieboszczyka. Zwłoki złożone były w wielkiej sali kanclerskiej, blisko kościoła Matki Boskiej. Wielkie tłumy ludzi otaczały katafalk, na którym, wedle ówczesnego zwyczaju, wystawione było przykryte całunem ciało zmarłego. W chwili, gdy czytano lekcję żałobnego Oficjum, zaczynającą się od

słów z księgi Hioba: „Odpowiedz mi: jako wiele mam nieprawości i grzechów?” — grobowy głos odezwał się spod zasłony i wszyscy obecni usłyszeli te słowa: **„Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem oskarżony”**. Wszyscy rzucili się ku zmarłemu, podnieśli całun, ale trup leżał nieruchomy, skostniały, martwy. Podjęto tedy niebawem przerwane na chwilę żałobne obrzędy. Wszyscy obecni przejęci byli zdumieniem i trwogą.

Wrócono też i do Oficjum, ale gdy przyszło do czytania wspomnianej Lekcji: „Odpowiedz mi” — tym razem trup podniósł się wobec wszystkich zgromadzonych i jeszcze silniejszym i dobitniejszym głosem zawołał: **„Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem osądzony”** — i położył się z powrotem. Wielki przestрах ogarnął wszystkich. Lekarze, ponownie obejrawszy trupa, uznali, że to trup rzeczywisty, zimny, sztywny. Nikt już nie miał odwagi dalej prowadzić nabożeństwa i odłożono je na dzień następny.

Władza duchowna nie wiedziała co począć. Jedni mówili: „To potępieniec, niegodzien więc modłów Kościoła”. Inni mówili: „Nie, wszystko to wprawdzie jest przerażające, ale czyż ostatecznie i my wszyscy nie będziemy najpierw oskarżeni, a potem sądzeni sprawiedliwym wyrokiem Bożym?” Do tego zdania przychylił się biskup i nazajutrz rozpoczęto na nowo nabożeństwo o tej samej godzinie. Bruno z towarzyszami swymi nie omieszkali stawić się, jak poprzedniego dnia. Cały uniwersytet, cały Paryż zbiegł się do kościoła Matki Boskiej.

Zaczynają tedy na nowo wstępne czytanie żałobnego Oficjum; lecz na te same słowa Lekcji: „Odpowiedz mi” — doktor Rajmund podniósł się, usiadł i głosem grobowym, przeszywającym trwogą wszystkich obecnych, zawołał: **„Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem potępiony”** — i znów opadł nieruchomy.

Tym razem nie było najmniejszej wątpliwości co do okropnego zjawiska, którego oczywistość leżała jak na dłoni. Nie można było zaprzeczyć. Toteż na rozkaz biskupa i kapituły zdarto z trupa oznaki jego godności i wywieziono go na publiczne ścierwisko w Montfoucon.

Wyszedszy z wielkiej sali kanclerskiej, Bruno, liczący wówczas około 45 lat, powziął solenne postanowienie opuszczenia świata i ze swymi towarzyszami udał się na pustynię Wielkiej Kartuzji (Grande Chartreuse) w okolicach miasta Grenoble, by w odosobnieniu od świata lepiej zabezpieczyć swoje zbawienie i przygotować się na sprawiedliwy Sąd Boży.

A więc wrócił z piekła potępieniec, nie po to wprawdzie, aby z niego wyjść, lecz żeby dać o nim niezaprzeczalne świadectwo.

Młody zakonnik świętego Antonina

Uczony arcybiskup Florencji, św. Antonin, opowiada w swych pismach o nie mniej straszhwym wydarzeniu, które około połowy piętnastego wieku przeraziło całe północne Włochy. Pewien młodzieniec z dobrego domu, który, niestety, w szesnastym czy siedemnastym roku życia zataił na spowiedzi grzech śmiertelny, a mimo to przystępował do Komunii Świętej w takim stanie, odkładając wyznanie swoich świętokradztw z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, dla nędznych ludzkich względów dalej tymczasem uczęszczał do spowiedzi i Komunii Świętej. Dręczony wyrzutami sumienia, starał się zagłuszyć zadawaniem sobie ciężkich pokut, tak dalece, iż uważano go za świętego. Gdy to nie pomagało, wstąpił do klasztoru. „Tam przynajmniej — mówił sobie — wyznam wszystko i szczerze odpokutuję za grzechy”. Tymczasem, na jego nieszczęście, przełożeni, którzy go znali z dobrej sławy, przyjęli go u siebie z takim uszanowaniem, jak nieomal świętego. Wstyd więc znowu wziął górę. Wyznanie swoich grzechów odłożył na później, podwoił pokutne umartwienia, i tak rok, dwa i trzy spędził w owym opłakanym stanie, nie mogąc się zdobyć na to, aby wyjawić straszhwe i hańbiące brzemię, które go przygniatało. W końcu drogę do tego zdawała mu się torować śmiertelna choroba. „Tym razem — mówił sobie — już wszystko wyznam i nim umrę, odprawię spowiedź z całego życia”. Ale miłość własna i tym razem okazała się silniejsza od żalu, i dlatego wyznanie grzechów przybrał w tak mądre słówka, iż spowiednik ani się domyślał o co mu chodziło. Łudził się tą nadzieją, że może jeszcze nazajutrz wszystko zdoła naprawić. Tymczasem jednak opanowała go gorączka, stracił przytomność i umarł nieszczęsny.

W klasztorze, w którym nikt nie zdawał sobie sprawy z całej prawdy, mówiono sobie: „Jeżeli ten nie jest w niebie, to chyba żaden z nas tam nie pójdzie” — i w przekonaniu, że to święty, przykładano do jego zwłok krzyżyki, różańce i medaliki. Ciało jego, z wielką czcią, przeniesiono do klasztornej kościoła i umieszczono je w prezbiterium, aż do następnego ranka, podczas którego miały się odbyć uroczyste egzekwie. Lecz cóż się dzieje?

Na krótko przed godziną rozpoczęcia nabożeństwa, jeden z braciszków idąc dzwonić, w pobliżu ołtarza spostrzegł nagle stojącego przed sobą nieboszczyka, opasanego łańcuchami, jakby czerwonym ogniem rozpalonymi. Cała jego postać zdawała się iskrzyć od ognia. Wystraszony braciszek padł na kolana z oczyma utkwionymi w przerażającym zjawisku. Wówczas potężnieniec przemówił do

niego: „Nie módlcie się za mnie, bom wtrącony do piekła na całą wieczność” — i opowiedział mu całą opłakaną historią swego fałszywego wstydu i swych świętokradztw. A potem zniknął, nasycając kościół nieznośną wonią, która rozeszła się po całym klasztorze, jakby na poświadczenie prawdziwości tego, co braciszek widział i słyszał. Przełożeni, dowiedziawszy się o tym, co zaszło, kazali wyrzucić trupa, nie znajdując go godnym kościelnego pogrzebu.

Niewiasta złego życia w Neapolu

Św. Franciszek de Girolamo, sławny misjonarz ze zgromadzenia Ojców Jezuitów z początku osiemnastego wieku, miał prowadzić misje w Królestwie Neapolitańskim. Gdy pewnego razu przemawiał na placu w Neapolu, niewiasty złego życia, zwołane przez jedną z nich, Katarzynę, usiłowały przeszkodzić jego kazaniu śpiewami i krzykami i zmusić misjonarza do usunięcia się. Lecz ten, jakby nic nie słyszał, dalej głosił kazanie.

Po pewnym czasie wypadło mu znowu przemawiać na tym samym placu. Widząc drzwi u Katarzyny zamknięte i cały jej dom, zazwyczaj pełen wrzawy, teraz pogrążony w głuchym milczeniu, zapytał święty: „Cóż to? Co się stało z Katarzyną?” — Czy Ojcu nie wiadomo? Wczoraj właśnie zmarła ta nieszczęsna kobieta, i to tak nagle, że nie zdołała nawet wymówić słowa. „Umarła? — spytał święty. I tak nagle?”

Otworzono drzwi. Święty, a za nim tłum ludzi, wszedł po schodach do sali, gdzie na ziemi, leżał trup, rozłożony na kobiercu. Wokół niego — wedle zwyczaju — płonęły cztery świece. Przez chwilę święty wpatrywał się w ciało zmarłej, a w jego oczach widać było przerażenie, po czym rzecze tonem uroczystym: „Katarzyno, gdzie jesteś teraz?” Trup milczy. Święty powtarza swoje pytanie: „Katarzyno, odezwij się. Gdzie jesteś teraz? Rozkazuję ci, abyś mi powiedziała, gdzie jesteś?” I ku niezmiernemu zdumieniu wszystkich, oczy trupa otwierają się, usta poruszają się konwulsyjnie, i ponury, grobowy głos odpowiada: „**W piekle! Jestem w piekle!**” Na te słowa przerażony tłum wybiegł z domu, a za nim oddalił się święty powtarzając: „W piekle! O Boże sprawiedliwy, w piekle! Czyście słyszeli: w piekle!” Wrażenie tego nadprzyrodzonego przy-padku było tak wielkie, iż wielu z tych, którzy byli jego świadkami, nie śmiało nawet wrócić do domu, zanim się wcześniej nie wy-spowiadali.

Dama ze złotą bransoletką

O pewnym zdarzeniu opowiadano przełożonemu pewnego znakomitego zgromadzenia zakonnego. Jest to rzecz przerażająca, ale nie bardzo mnie ona dziwi. Wypadki tego rodzaju nie są tak rzadkie, jak się zdaje. Tylko ludzie, przez wzgląd na sławę nieboszczyka lub swej rodziny, pilnie starają się, by nie były one rozgłaszane. Co do mnie — dodał ów kapłan — dwa lub trzy lata temu słyszałem o podobnym wypadku od bardzo bliskiego krewnego osoby, której się to wydarzyło. W tej chwil (Boże Narodzenie 1859 r.) pani ta jeszcze żyje i ma nieco ponad czterdzieści lat. Owa pani bawiła w Londynie w zimie 1847 roku. Była to młoda wdowa, około trzydzieści lat, bardzo światowa, majątna i wielkiej urody. Wśród elegantów, którzy bawili w jej salonie, odznaczał się pewien młody lord, znany ze złego prowadzenia się, którego częste odwiedziny narażały ją na posądzenie o zakazane z nim stosunki.

Pewnego razu, już po północy, czytała w łóżku jakiś romans, czekając aż jej sen sklei powieki. Na zegarze wybiła właśnie pierwsza. Zdmuchnąwszy świecę zaczęła zasypiać, gdy wtem spostrzegła, iż jakieś dziwne blade światło, które zdawało się wylaniać z drzwi salonu, zwolna coraz bardziej się rozszerzało i rozjaśniało w jej pokoju. Z wielkim zdumieniem otworzyła oczy i patrzyła, nie rozumiejąc, co to może znaczyć. Strach zaczął ją ogarniać, gdy nagle powoli otworzyły się drzwi salonu i ukazał się w nich ów młody lord, współnik nierządu. Nim zdołała przemówić stanął przy niej, uchwycił ją za lewe ramię i głosem, przenikającym do szpiku kości, zawołał po angielsku: „**Piećło istnieje!!!**” Boleść, którą uczuła w ramieniu była tak wielka, iż straciła przytomność. Gdy w pół godziny potem przyszła do siebie, zadzwoniła po swą pokojówkę. Ta, wszedłszy do pokoju, uczuła mocny zapach spalenizny, a zbliżwszy się do pani, która ledwo mogła mówić, spostrzegła na jej ręce ranę tak głęboką, iż kości było widać, a ciało prawie zupełnie było wypalone. Rana owa była wielkości męskiej ręki. Co więcej: spostrzegła jeszcze, że od drzwi salonu aż do łóżka i od łóżka z powrotem do drzwi znać było na dywanie ślady męskich stóp, wypalone na wylot na tkaninie. Na rozkaz pani otworzyła drzwi salonu, lecz tam już żadnego śladu nie było znać na dywanie. Nazajutrz nieszczęśliwa pani dowiedziała się — łatwo domyślić się, z jakim przerażeniem — że tejże nocy około godziny pierwszej, owego lorda znaleziono pijanego bez przytomności pod stołem. Służba wyniosła go do sypialni i tam skonał.

Nie wiadomo mi — dodał przełożony — czy ta przerażająca nauka przysłużyła się nawróceniu owej niewiasty. Wiem jednak, że żyje jeszcze, i że dla zakrycia przed ludzkimi oczyma piekielnej spalenizny, nosi na lewej ręce szeroką, złotą przepaskę, w kształcie bransoletki, której nie zdejmuje ani we dnie, ani w nocy. Powtarzam raz jeszcze, że cała ta relacja pochodzi od bliskiego krewnego, prawego chrześcijanina, którego słowa traktować można jako całkowicie wiarygodne. W ich rodzinie nigdy się o tym wypadku nie wspomina, a ja sam powierzam go tobie, całkowicie zatajając nazwiska. Mimo tajemnicy, jaką przypadek ten był otoczony, sędzę, że nie sposób wątpić o jego prawdziwości. Z pewnością, owej pani z bransoletką nie trzeba już dowodzić, że piekło rzeczywiście istnieje.

Dziewczyna złego życia

W roku 1873, na kilka dni przed Wniebowzięciem Matki Boskiej, miało miejsce w Rzymie jedno z tych okropnych zjawisk z tamtego świata, które skutecznie potwierdzają prawdę o istnieniu piekła.

W jednym z tych osławionych domów, które po świętokradzkim zaborze państwa papieskiego i Rzymu, w wielu miejscach tego miasta pootwierano, jedna z nieszczęśliwych dziewcząt, które oddawały się tam złemu życiu, zraniwszy się w rękę, musiała być przywieziona do szpitala Pocieszenia, gdzie, czy to krew zepsuta wskutek rozwiązłego życia spowodowała gangrenę, czy też z innego niespodzianego obrotu choroby, nagle w nocy zmarła. W tej samej chwili jedna z jej towarzyszek, która z pewnością nie mogła wiedzieć, co zaszło w szpitalu, zaczęła krzyczeć tak przeraźliwie, że nie tylko zbudziła ze snu wszystkich mieszkańców tej części miasta i wywołała poruszenie w całym domu, ale nawet była powodem przybycia policji. Co było przyczyną tak rozpaczliwego krzyku? Oto jej towarzyszka, zmarła w szpitalu, pokazała się jej cała w płomieniach, mówiąc: **„Jestem potępiona, a jeśli nie chcesz by stało się z tobą to, co ze mną, opuść to miejsce hańby i nawróć się do Boga, któregoś opuściła”**. Nic nie mogło uspokoić rozpacz i przerażenia tej dziewczyny, która zaraz o świetle oddaliła się, zostawiwszy wszystkich w domu pogrążonych w zdumieniu, na wieść o zgonie tej, która była w szpitalu.

Tymczasem ciężko zachorowała właścicielka tego domu, gorąca zwolenniczka Garibaldiego, i niezwłocznie kazała do siebie poprosić księdza z pobliskiego kościoła św. Juliana.

Czcigodny kapłan, nim udał się do osławionego domu, spytał o radę władzę duchową. Ta, zamiast niego, wysłała innego czcigodnego prałata, księdza Sirollego, proboszcza parafii Zbawiciela w Lavoro. Otrzymawszy szczegółowe instrukcje, udał się do chorej. Przede wszystkim zażądał od niej w obecności kilku świadków całkowitego naprawienia zgorzeń, jakie dawała swym życiem, odwołania bluźnierstw miotanych przeciwko Ojcu Świętemu i wynagrodzenia wszystkich krzywd wyrządzonych innym. Nieszczęśliwa niewiasta uczyniła wszystko, czego żądał, wyspowiadała się i przyjęła Najświętszy Wiatyk z wielką skrucą i pokorą.

Czując zbliżającą się śmierć, prosiła ze łzami proboszcza, by nie opuszczał jej, bo nie mogła ochłonąć z przestachu z powodu wypadków, których dopiero co była świadkiem. Ale że noc zapadła, a ks. Sirolli, choć z jednej strony miłosierdzie nakazywało mu pozostać, z drugiej jednakże ze względu na samą przyzwoitość nie mógł spędzać nocy w takim miejscu, więc na jego żądanie przybyło dwóch agentów policji, którzy zamknęli dom i pozostali w nim jako świadkowie przy konającej, dopóki nie oddała ducha. Wkrótce po całym Rzymie rozeszła się wiadomość o tych wydarzeniach. Jak zawsze, bezbożnicy i wolnomularze obrócili to w śmiech i drwiny, nie chcąc przekonać się o prawdzie, dobrzy zaś korzystali z nich, **aby** stać się jeszcze lepszymi i wierniejszymi swym obowiązkom.

Wobec takich przypadków, które przecież można by mnożyć, pytam każdego czytelnika dobrej wiary: Czy rozsądny człowiek może powtarzać zarzut zbałamuconych tłumów: jeżeli rzeczywiście istnieje piekło, to czemu nikt stamtąd nie przyjdzie? Choćby nawet, słusznie czy niesłusznie, chciano zaprzeczać zdarzeniom tak wiarygodnym, które tu przytoczyłem, to i tak niewzruszoną pozostałaby prawda, że piekło istnieje. Gdyż w rzeczy samej nasza wiara w piekło nie opiera się na tych nadprzyrodzonych zjawiskach, w które nie mamy obowiązku wierzyć, lecz na dowodach, jakie nam daje sam zdrowy rozum, a które powyżej wyłuszczyliśmy, nade wszystko zaś na Boskim, nieomylnym świadectwie Pana Jezusa, Proroków i Świętych Apostołów, a także na wyraźnej, niezmiennej i nieomyślnej nauce Świętego Kościoła Katolickiego. Zjawiska cudowne mogą przyczynić się do utwierdzenia i pomnożenia naszej wiary — i dlatego uważaliśmy za konieczne przytoczyć kilka z nich (inne wstrząsające świadectwa — patrz Dodatek — przyp. red.), **by mogły zamknąć usta mówiącym, że nie ma piekła**, i utwierdzić w wierze tych, którym by przychodziła pokusa myśleć: „kto wie, czy jest piekło?” — a wreszcie, pocieszyć i mocniej oświecić dobrych chrześcijan, którzy razem z Kościołem Świętym wierzą, **że piekło istnieje.**

Dlaczego tylu ludzi stara się zaprzeczyć istnieniu piekła

Wielu ludzi zaprzecza istnieniu piekła przede wszystkim dlatego, że w większości są tym osobiście zainteresowani. Złodzieje, gdyby tylko mogli, wytraciliby wszystkich żandarmów. Podobnie też wszyscy, którzy nie mają czystego sumienia, starają się wszelkimi sposobami wmówić w siebie, że nie ma piekła, a nade wszystko — piekła ognistego, bo wiedzą, że gdyby piekło było, to byłoby dla nich. Czynią tak, jak zwykli czynić ludzie bojaźliwi, którzy wśród ciemnej nocy śpiewają na całe gardło, aby zagłuszyć sumienie i nie odczuwać tak bardzo strachu, który ich przenika.

Aby zaś więcej jeszcze dodać sobie odwagi, starają się wmawiać także innym, że piekła nie ma. Dowodzą tego w księgach mniej lub więcej uczonych lub filozoficznych, powtarzają to głośno i z cicha, i na wszystkie tony, nawzajem powołując się jedni na drugich, i dzięki ogólnej wrzawie, którą wywołują, dochodzą do wniosku, że nikt w piekło nie wierzy i dlatego oni sami także mają prawo w nie nie wierzyć.

Takimi byli w przeszłości niemal wszyscy przewodnicy wolteriańskiego niedowiarstwa. Udowadniali, że — jak dwa razy dwa, cztery — nie ma ani Boga, ani nieba, ani piekła, i mieli pewność, iż tak jest naprawdę. A jednak wiemy z historii, że wszyscy oni, od pierwszego do ostatniego, w chwili śmierci przejęci byli niewymownym strachem. Że odwoływali wtedy swe bluźnierstwa, spowiadali się, błagali Boga i ludzi o przebaczenie. Jeden z nich, Diderot, pisał po śmierci d'Alamberta: „Gdybym ja tam był, byłbym stchórzył, jak wszyscy inni”. A nawet i ja niewiele brałem, jak Wolter — główny herszt wszystkich ówczesnych bezbożników

— po dwa, trzy razy błagał na łożu śmierci, aby mu sprowadzono proboszcza od św. Sulpicjusza. Lecz jego zwolennicy tak go pilnowali, że kapłan nie mógł się do starego grzesznika przedostać. Tak więc skonał w napadzie wściekłości i rozpacz. Do dziś jeszcze w Paryżu pokazują komnatę, w której się rozegrała ta smutna scena.

Ci, którzy najczęściej krzyczą przeciwko piekłu, wierzą w nie częstokroć tak samo jak każdy z nas. W chwili śmierci dopiero spada maska z ich oblicza i wtedy pokazuje się co się za nią kryło w głębi duszy. Nie słuchajmy więc rozumowań tych, do których prowadzi ich tylko własny interes oraz bojaźń.

Drugą przyczyną zaprzeczania istnieniu piekła jest nieczyste serce. Każdy, kto nie ma ochoty porzucić złego życia, które

prowadzi przecież do piekła, skłonny jest twierdzić, że piekła nie ma.

Oto np. człowiek, którego serce, wyobraźnia, zmysły, przyzwyczajenia codzienne mają przed sobą tylko jeden cel: grzeszne miłostki, im cały jest oddany, na nie wszystko nakierowuje. Niech teraz kto spróbuje mówić mu o piekle! Będzie to groch rzucony o ścianę. A jeśli czasem wśród wrzawy, którą w jego duszy czynią namiętności, zdarzy się dosłyszeć głos sumienia i wiary, zaraz milczenie mu nakaze nie słuchać głosu prawdy, tak z wewnątrz, jak z zewnątrz.

Albo spróbuj mówić o piekle do tych młodych bezbożników, stanowiących większą część naszych szkół wyższych, warsztatów i fabryk. W odpowiedzi zgrzytną zębami ze złością, albo odprawiać cię szyderczym śmiechem, który u nich znaczy więcej niż wszystkie dowody wiary i zdrowego rozsądku. Po prostu nie chcą, by było piekło.

Niedawno widziałem się z tego typu człowiekiem, którego ostatnia iskierka wiary przyprowadziła do mnie. Upomniałem go, jak umiałem najlepiej, aby nie ściągał hańby na siebie samego, aby żył po chrześcijańsku, po ludzku, nie po bydlęcemu. „Wszystko to piękne i dobre — odpowiedział mi na to — może jest w tym i prawda. Ale cóż z tego kiedy, skoro mnie namiętność opanuje, to staję się jakby szalony? Nic wtedy nie słyszę, nic nie widzę. Ani Bóg, ani piekło nie dla mnie wtedy nie znaczą. Jeżeli jest piekło, to pójdę do piekła, wszystko mi jedno”. Poszedł sobie i nigdy potem już go nie widziałem.

A cóż mówić o skąpcach, o lichwiarzach, o złodziejach! Ileż to oni w swoich szkatułkach mają niezaprzeczalnych dowodów przeciw istnieniu piekła! Mieliby oddać to, co wzięli? Naruszyć swe dukaty i talary? Raczej sto razy umrzeć, raczej iść do piekła, jeżeli nawet jest piekło! Opowiadano mi o starym lichwiarzu z Normadii, który zawsze tylko na jeden tydzień wypożyczał pieniądze. Nawet przed samą śmiercią nie mógł wymóc na sobie, by nagrodzić krzywdę. Zgodził się już na to, nie wiadomo jak, aby oddać pewne znaczne sumy. Chodziło jeszcze tylko o zwrot ośmiu franków i 50 centymów, ale nie było sposobu, by proboszcz mógł je od niego wydostać. Nieszczęśliwy skąpiec umarł bez Sakramentów Świętych. Dosyć mu było kilka nędznych franków by w siebie wmówić nieistnienie piekła.

To samo dotyczy wszystkich gwałtownych namiętności, takich jak: nienawiść, gniew, zemsta, pycha. Ani to wspomnieć o piekle! Żeby pozbyć się piekielnej zmory, nie dającej im spokoju, wszystkie te namiętności stawiają na jedną kartę i żadna cena nie będzie im za wysoka. Wszyscy owi ludzie, przyparci do muru którymkolwiek z dowodów, wysuwanych przez zdrowy rozsądek, nie mając innej wymówki powiadają, że uwierzyliby w piekło, gdyby powstał ktoś z umarłych i zapewnił ich, że piekło jest. Daremne złudzenia, których płonność wykazał sam Pan Jezus, jak zaraz to zobaczymy.

Kto nie chce wierzyć w piekło, ten nie uwierzy w nie, choćby umarli z grobu powstałi

Pan Jezus przechodził kiedyś w Jerozolimie niedaleko domu, którego fundamenty można jeszcze dziś widzieć, a który należał do młodego, bardzo bogatego faryzeusza, imieniem Nicencjusz, niedawno przedtem zmarłego. Pan Jezus skorzystał ze sposobności, by, nie wymieniając jego nazwiska, dać naukę swoim uczniom i rzeszom, które mu towarzyszyły, i tak się do nich odezwał:

„Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurą i bisior¹ i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody. Umarł żebrak i Aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w piekle pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: **„Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną, i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu”**.

Lecz Abraham odrzekł: „Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna otchłań, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może, ani stamtąd do nas się przedostać.” Tamten rzekł: „Proszę cię więc Ojcze, poślij go do domu mojego ojca! Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki”. Lecz Abraham odparł: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają!” „Nie, Ojcze Abrahamie — odrzekł tamten — lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, będą czynili pokutę”. Odpowiedział mu: **„Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą”** (Łk 16,19-31).

Tymi słowy sam Syn Boży dał odprawę złudzeniom ludzi, którzy domagają się cudów i zmartwychwstania umarłych, aby uwierzyć w piekło. Choćby działały się koło nich najliczniejsze cuda, nie uwierzyliby. Dowodem tego — Żydzi, na oczach których, Pan Jezus czynił wielkie cuda, a w szczególności gdy wskrzesił Łazarza w Betanii, takie tylko robiły wrażenie że mówili: „Cóż poczniemy,

bisior — lniane płótno, droższe od materiałów wełnianych.

bo ten człowiek wiele cudów czyni? Jeśli Go tak zostawimy, wszyscy weń uwierzą... Od owego więc dnia postanowili że Go zabiją" (J 11,47-48,53). Ten sam skutek miały cuda późniejsze, które w imię Jezusa publicznie czynili Święty Piotr i inni Apostołowie i którym w żaden sposób nie można było zaprzeczyć. Arcykapłani i faryzeusze na ich widok, rozprawiali między sobą mówiąc: „Cóż uczynimy tym ludziom? Że przecie znany cud został przez nich uczyniony, rzecz jest jawna wszystkim mieszkającym w Jerozolimie i zaprzeczyć nie możemy. Ale żeby się to bardziej nie rozgłaszało między ludem, zagroźmy im, aby więcej w to Imię do żadnego człowieka nie mówili" (Dz 4,16-17). Oto skutek, jaki cuda i zmartwychwstanie umarłych miewają zwykle u ludzi zepsutego serca i ducha.

Znane jest powszechnie znamienne wyznanie, które wymknęło się Diderotowi, jednemu z najbezczelniej szych bezbożników: „Choćby cały Paryż zaręczał mi, że widział umarłego, wskrzeszonego z grobu, prędzej uwierzyłbym, że cały Paryż zwariował, niżbym dał wiarę ludowi”.

Przyznać trzeba, iż mało który z bezbożników zdobył się na podobne zuchwalstwo, lecz w istocie cechują się podobną jednostronnością i ślepotą, i jeśli podobnej niedorzeczności nie pozwala im wypowiedzieć reszta zdrowego rozsądku, to w życiu stosują tę bezbożną zasadę.

Czy wiecie, co trzeba czynić, by bez trudności uwierzyć w piekło? Trzeba tak żyć, by nie mieć powodu lękać się piekła. Patrzcie na prawdziwych chrześcijan, sumiennych, moralnych, wiernie spełniających wszystkie swe obowiązki. Czy któremuś z nich na myśl przyjdzie, by wątpić w istnienie piekła? Wątpliwości — raczej w sercu, niż w rozumie — rodzą się z reguły u ludzi niedouczonej, a przeto zarozumiałych. Jednakże jeśli ktokolwiek prowadzi życie uczciwe, nie czuje potrzeby wojowania przeciwko istnieniu piekła.

C Z Y M J E S T P I E K Ł O

Błędne i zabobonne wyobrażenia o piekle

Przedewszystkim musimy starannie omijać pospolite i zabobonne wyobrażenia, które u wielu ludzi wykrzywiają prawdziwą i katolicką naukę o piekle. Wyobrażają sobie oni jakieś piekło dziwaczne i śmieszne, a potem mówią: „Nigdy w to nie uwierzę, bo to niedorzeczne i niemożliwe. Nie! nie uwierzę, nie mogę wierzyć w piekło!”

I zaiste, gdyby piekło było tym, co roją sobie czasem nie tylko pocziwe babcie ale i ludzie uczeni, to mieliby zupełną słuszość, nie wierząc w nie. Wszystkie te opowiadania warte są tyle, ile owe dziwaczne bajki, którymi zabawia się dzieci i pospólstwo. Ale nie jest to bynajmniej nauka Kościoła Świętego, a jeśli czasem dla wywołania silniejszego wrażenia jakiś pisarz albo kaznodzieja uważa za potrzebne posługiwać się nimi, to choć sama intencja może być dobra, źle jednak czyni, gdyż nikt nie ma prawa wykrzywiać prawdy i wystawiać jej na pośmiewisko ludzi rozsądnych, choćby z chęci wzbudzenia lęku u prostaczków, aby ich łatwiej nawrócić.

Prawda, że często księża są w niemałym kłopotcie, gdy im zależy, by w sposób zrozumiały przedstawić słuchaczom straszliwe męki piekielne. Jako, że większość ludzi potrzebuje konkretnych wyobrażeń, by pojąć prawdy najwznioślejsze, zmuszeni też są uciekać się do przedstawień obrazowych, gdy mówią o piekle i o karach potępieńców. Przyjmując do świadomości ów fakt, przyznać trzeba,

iż bardzo trudno jest tu zachować właściwą miarę, i dlatego powtarzam gaz jeszcze, iż przy najlepszych zamiarach często popada się w przesadne i śmieszne dziwactwo.

Jak więc widzimy, nie tak należy rozumieć czy też wyobrażać sobie piekło. Nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że jest ono wielkie i straszliwe, ale w zupełnie inny sposób. Przyjrzyjmy się więc, czym jest w istocie piekło.

Pierwszą męką w piekle jest potępienie

Potępienie jest zupełnym i nieodwołalnym odrzuceniem od Boga. Potępieniec jest zatem stworzeniem stanowczo i definitywnie pozbawionym swego Boga.

Sam Pan Jezus uczy nas, że odrzucenie jest pierwszą karą dla potępińców, przewyższającą inne. Przypomnijcie sobie słowa wyroku, które na Sądzie Ostatecznym Pan Jezus wypowie przeciwko nim: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom” (Mt 25, 41). Innym razem nauczając Żydów, że do Królestwa Bożego wchodzi się przez ciasne drzwi powiedział: „Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka i Jakuba, i wszystkich proroków w królestwie Bożym, a siebie samych precz odrzuconych” (Łk 13,27-28; por. Mt 7,23).

Pierwszym więc słowem wyroku Najwyższego Sędziego, wyrażającym pierwsze znamię piekła, jest odrzucenie od Boga, pozbawienie Boga, przekleństwo Boga, czyli innymi słowy: potępienie.

Płytkość naszego rozumu i brak żywej wiary nie pozwalają nam w tym życiu zmierzyć, ani pojąć, ile ten wyrok odrzucenia mieści w sobie grozy, okropności i rozpacz. Człowiek stworzony jest dla Pana Boga i dla niego samego. Stworzony jest dla Boga tak, jak oko stworzone jest dla światła, jak serce dla miłości. Jednakże wśród tysięcznych zajęć i zbytnich trosk tego świata nie czujemy tego niejako, gdyż wtedy wszystko, co widzimy, słyszymy, cierpimy i miłujemy, odwodzi i odwraca nas od Boga, naszego jedyne, ostatecznego celu.

Inaczej na tamtym świecie. Tam, po śmierci prawda wchodzi we wszystkie swoje prawa: każdy tam widzi się sam na sam wobec swego Boga, wobec Tego, przez którego i dla którego jest stworzo-

ny, który jeden ma być i może być jego życiem, jego szczęściem, odpoczynkiem, rozkoszą, miłością i wszystkim. Czy zdołasz więc teraz pojąć, w jakim stanie znaleźć się musi człowiek, który od razu, bezwzględnie i najzupełniej, traci swoje życie, światło, szczęście, miłość, słowem: **wszystko?** Czy zdołasz pojąć tę próżnię nagłą, bezdenną, w której znajdzie się pogrążona istota, stworzona na to, aby miłować, aby posiadać Tego właśnie, który jej został wydarty!

Pewien zakonnik z Towarzystwa Jezusowego, Ojciec Surin, słynny w XVII wieku ze swych cnót, nauki i nieszczęść, przez blisko 20 lat żył w tym okropnym stanie oddalenia od Boga. Celem uwolnienia pewnej biednej, świątobliwej zakonnicy od diabelskiego opętania, któremu nie mogły zaradzić całe trzy miesiące modłów, egzorcyzmów i umartwień, ojciec ten bohaterstwo miłosierdzia swego posunął aż do tego stopnia, iż prosił Boga, aby na niego samego przenieść raczył plagę opętania, byle tylko biedna zakonnica była wyzwolona. Jakoż Pan Bóg go wysłuchał i dozwolił, ku większemu uświęceniu sługi swego, iż natychmiast diabeł opanował jego ciało i dręczył go przez długie lata. Nic nie ma wiarygodniejszego nad te dziwne, a publiczne zjawiska, w których się objawiało opętanie biednego Ojca Surina. I zbyt wiele czasu zabrałoby nam opisywanie ich tutaj. On sam, po swoim wyzwoleniu, zebrał w pismach, przechowywanych do dziś, wszystko, co sobie mógł przypomnieć z tego stanu nadprzyrodzonego, gdy szatan opanowawszy jego władze duszy i ciała, dawał mu w pewnej mierze odczuć własne wrażenia i własną rozpacz potępienia.

„Zdawało się — pisze on — że cała moja istota, wszystkie władze mojej duszy i członki ciała, z niewypowiedzianą gwałtownością wydierały się ku Panu Bogu mojemu, którego uznawałem jako najwyższe moje szczęście, jako dobro nieskończone, jako jedyny przedmiot mojego istnienia. Ale jednocześnie czułem, że jakaś siła, mimo mojego oporu, gwałtem mnie odrywała i trzymała z dala od Niego tak dalece, iż stworzony na to, aby żyć, widziałem się i czułem pozbawiony Tego, który jest Żywotem; stworzony dla prawdy i światła, widziałem się stanowczo odpychanym od światłości i prawdy. Stworzony dla miłości, byłem bez miłości i odepchnięty od niej. Stworzony dla dobra, byłem pogrążony w otchłani zła.

Trwogę, rozpacz, która przenikała mnie w tym niewymownym ścisisku serca, mógłbym chyba przyrównać do stanu lecącej strzały, z wielką mocą wypuszczonej ku pewnemu celowi, a nieustannie od niego odpychanej nieprzepartą siłą: koniecznie dążyć musi naprzód, a ciągle coś ją odpycha wstecz". Jest to tylko słaby i błądy obraz straszliwej rzeczywistości, która zowie się potępieniem. **Z potępieniem w sposób konieczny związana jest rozpacz.** Jest to ta sama

rozpacz, którą Pan Jezus w Ewangelii świętej zowie „robakiem”, toczącym potępieńców.

Wszystko lepiej stracić aniżeli być wrzuconym do piekła „gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie” (Mk 9, 48).

Ten robak potępieńców, to zgryzoty sumienia i rozpacz. Dlatego nazwane są robakiem, gdyż, podobnie jak w trupie — robaki rodzą się ze zgnilizny ciała, tak one w duszy grzesznej i potępionej rodzą się ze zgnilizny grzechu. I tu również zdolni jesteśmy sobie wytworzyć jedynie słabe wyobrażenie tego, co to za zgryzoty i rozpacz. Na tym świecie bowiem, gdzie nie ma nic doskonałego, zło zawsze jest zmieszane z czymś dobrym, a dobro — zmieszane z czymś złym. I dlatego też, choćby nasze zgryzoty sumienia i nasza rozpacz były najgwałtowniejsze, zawsze przecież naznaczone są pewną nadzieją. Odnosi się to także do wszelkich cierpień zarówno duchowych, moralnych i cielesnych, choćby po ludzku wydawały się nie do zniesienia. Ale w wieczności wszystko jest doskonałe, a więc, jeżeli wolno się tak wyrazić, zło doskonałe jest w takim samym stopniu jak dobro, bez przymieszki, bez nadziei, ani możliwości złagodzenia. Zło jest bezwzględne, gdyż tutaj zła względnego nie ma.

Czy rozumiesz, co znaczy ten stan rozpacz, bez promyka nadziei? Co znaczy ta myśl, tak przygnębiająca: „Zgubiłem się dobrowolnie, a zgubiłem się na wieki, za nic, za marne drobiazgi chwilowe! A tak łatwo przecież, jak tylu innych, mogłem zbawić się na wieki!”

„Na widok błogosławionych — mówi Pismo Święte — potępieńcy będą zatrwożeni boja/nią straszliwą, i w ucisku ducha wdychając, wołać będą: A więc zbłądziliśmy! Zbłądziliśmy I drogi prawdziwej, napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia... a drogi Pańskiej nie poznaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba z bogactw co nam przyniosła? Przemineło ono wszystko jak cień, a myśmy zniszczeni w złości naszej”. Do tego święty Pisarz dodaje te słowa: „Takie rzeczy mówili w piekle ci, którzy zgrzeszyli” (Mdr 5,2-14).

Nie dosyć na tym. **Do rozpacz przyłączy się jeszcze nienawiść jako dalszy owoc tego przekleństwa: „Idźcie precz ode Mnie przekłęci!” (Mt 25,41).**

A co za nienawiść? Nienawiść przeciwko Panu Bogu! Straszliwa nienawiść przeciw Dobru nieskończonemu, przeciwko Prawdzie nieskończonej, przedwiecznej Miłości, Dobroci, Pięknu, przeciwko Pokojowi, przeciwko Mądrości, przeciwko wiecznej, nieskończonej Doskonałości! Nienawiść nieprześlągana i szatańska, nienawiść nadprzyrodzona, pochłaniająca u potępieńca wszystkie jego władze ducha i serca, całe jego jestestwo.

Potępieniec nie mógłby nienawidzić swego Boga, gdyby dane mu było, jak błogosławionym w niebie, widzieć Go w samym sobie, oraz twarzą w twarz ze wszystkimi Jego doskonałościami i w całym niewymownym majestacie Jego. Ale w piekle tak się Boga nie widzi. Potępieńcy widzą Go tylko w straszliwych skutkach Jego sprawiedliwości, tj. w swoich mękach. Nienawidzą przeto Boga, jak nienawidzą potępienia i przekleństwa, które ich spotkało.

W minionym wieku, w mieście Mesynie, pewien świątobliwy kapłan, egzorcyzmując pewnego opętanego, spytał szatana: „Ktoś ty jest?” — „Jestem istotą nie miłującą Boga” — odrzekł zły duch. W Paryżu, podczas innego egzoryzmu, na pytanie kapłana: „Gdzie ty przebywasz?” — szatan z wściekłością odpowiedział: — „W piekle na wieki!” — „Czy nie chciałbyś w niwecz się obrócić?” — „Nie chcę, by móc nienawidzić Boga na wieki!” Tak mógłby odpowiedzieć każdy z potępieńców: nienawidzą oni bowiem na wieki Tego, którego na wieki mieli miłować.

Lecz powie niejeden: Bóg jest dobrocią samą, jakże by miał mnie potępić? — Toteż nie Pan Bóg potępia grzesznika, lecz grzesznik potępia sam siebie. W straszliwym dokonaniu potępienia dobroć Boga nie ma żadnego udziału, tylko Jego świętość i sprawiedliwość. **Bóg jest równie święty jak dobry, a sprawiedliwość Jego jest równie nieskończona w piekle, jak miłosierdzie Jego i dobroć nieskończone są w niebie.** Nie obrażaj przeto świętości Boga, a możesz być pewien, że nie będziesz potępiony. **Potępieniec odbiera tylko to, co sam sobie wybrał, co wybrał z zupełną wolnością, wbrew wszelkim łaskom swego Boga.** Wybrał zło, więc też zło odbiera, a w wieczności zło zwie się piekłem. Gdyby wybrał dobro, miałby też dobro, i miałby je na wieki. Wszystk* to jest najzupełniej w porządku, i tu, jak zawsze, wiara jak najdoskonalej zgadza się z prawami zdrowego rozsądku i słuszności.

A więc pierwszym znamieniem piekła, pierwszym czynnikiem strasliwej rzeczywistości, zwanej piekłem, jest potępienie z przekleństwem Bożym, z rozpaczą i nienawiścią wobec Pana Boga.

Drugą męką w piekle jest ogień

Jedną z prawd wiary objawionej jest pewność, że w piekle jest ogień. Przypomnij sobie tak jasne, tak dobitne, tak wyraźne słowa Syna Bożego: „Idźcie precz ode Mnie przekłęci w ogień wieczny,

...Do piekła Agnistego... gdzie ogień nie gaśnie... Pośle Syn Człowieczy Anioły swoje, i zbiorą tych, którzy czynią nieprawość i wrzucą ich w piec ognisty" (Mt 13,41-42; 25,41). Boskie to i nieomylne słowa, powtórzone przez świętych Apostołów, które stanowią podstawą wiary i nauki Kościoła Świętego. W piekle więc potępiency muszą cierpieć karę ognia.

W historii Kościoła czytamy, iż w trzecim wieku po Chrystusie dwaj młodzieńcy, uczęszczający do sławnej szkoły Aleksandryjskiej w Egipcie, wstąpili pewnego razu do kościoła, gdzie właśnie kaznodzieja mówił o ogniu piekielnym. Jeden z nich szydził sobie z tego ognia, drugi zaś, trwogą przejęty, nawrócił się, a nawet dla lepszego zabezpieczenia swego zbawienia wstąpił do zakonu. Po pewnym czasie tamten pierwszy umarł nagle, a gdy z dopuszczenia Bożego ukazał się dawnemu swemu towarzyszowi, rzekł do niego: „Kościół prawdę mówi, ucząc o ogniu wiecznym w piekle. Księża w tym tylko błędzą, że ani w setnej części nie przedstawiają jego okropności tak, jakie są one w rzeczywistości”.

Ogień piekielny jest nadprzyrodzony i niepojęty

Niestety, nikt na ziemi nie zdoła ani wyrazić, ani nawet pojąć wielkich prawd wiecznych! Kapłani wysilają się jak mogą, jednakże ani duch, ani słowa nie sprostają temu zadaniu. Jeżeli o niebie powiedziano: „...ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9), to tak samo, w imię sprawiedliwości Bożej można by powiedzieć, że „ani oko ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie mogło i nie będzie nigdy mogło pojąć, co sprawiedliwość Boża zgotowała dla grzeszników niepoprawnych”.

„Cierpię, cierpię męki w tym płomieniu” — wołał w otchłani piekielnej ów zły bogacz ewangeliczny. Aby docenić doniosłość tego pierwszego słowa potępińca: **Cierpię!** — trzeba by pojąć doniosłość drugiego słowa: „**W tym płomieniu**”. Ogień na tym świecie, jak wszystko inne, jest niedoskonały, i nasze wszystkie płomienie, mimo straszliwej siły, jaką posiadają, są tylko nędznym obrazem ognia wieczystego, o którym mówi Ewangelia Święta. Czy byłoby możliwe, bez uchybienia prawdzie, wyrazić słowami okropność

cierpień, które musiałby znosić człowiek wrzucony choćby tylko na kilka minut do rozpalonego pieca, przypuściwszy, że mógłby w nim żyć. Pytam — czy byłoby to możliwe? Niewątpliwie nie. A cóż dopiero powiedzieć o tym ogniu nadprzyrodzonym, o ogniu wiecznym, którego okropność z niczym nie da się porównać!

Pomimo to jednakże, ponieważ żyjemy w czasie, nie w wieczności, musimy posługiwać się przedmiotami tego świata, choć nędznymi, słabymi, niedoskonałymi, aby za ich pomocą wznieść się do rzeczywistości niewidzialnych, nieskończonych, przyszłego żywota. A więc musimy też pobudzać się do bojaźni rozważaniem niewymownych cierpień, jakie tu sprawia ogień ziemski, abyśmy później nie wpadli do otchłani ognia piekielnego.

Ojciec de Bussy i młody bezbożnik

Pewien świątobliwy misjonarz z początku minionego wieku, znany w całej Francji ze swej apostołskiej gorliwości, wymowy i niepospolitych cnót, a trochę także ze swych oryginalnych pomysłów, użył tego sposobu, by pewnego młodego wolnomyśliciela (masona) przekonać w namacalny sposób o okropności piekła.

Ojciec de Bussy odprawiał w jednym z wielkich miast południowej Francji misję, która wstrząsnęła całą ludnością. Było to w zimie, krótko przed Bożym Narodzeniem, w wielki mróz. W pokoju przeznaczonym do przyjmowania gości był piec, w którym płonął tęgi ogień.

Pewnego razu przybył do niego młodzieniec, którego polecono mu z powodu jego złego życia i bluźnierczej fanfaronady. Ojciec de Bussy wkrótce przekonał się, że trudno było cokolwiek z nim począć. „Zbliź się trochę, mój przyjacielu — rzekł do niego wesoło — nic bój się, ja nikogo do spowiedzi nie zmuszam. Proszę cię, usiądź tu, pogawędzimy sobie trochę przy tym ciepłym piecu”. To rzekłszy, otworzył piec, a widząc, że drzewo już prawie się wypaliło, powiedział do młodzieńca: „Zanim usiądziemy, zechciej mi podać parę kawałków drzewa”. Ten zdziwił się trochę, ale uczynił to, czego ojciec zażądał od niego. „A teraz — rzecze dalej — włóż to drzewo do pieca, ale głęboko”. I gdy ten drzewo wsuwa w otwór, ojciec de Bussy chwyta go nagle za ramię i wpycha je w głąb pieca. Młodzieniec krzyknął i odskoczył od pieca. „Cóż to? — zawołał — czy ojciec oszalał? Przecież mógłbym spalić sobie rękę!” — „No i cóż, mój drogi? — odrzekł Ojciec de Bussy spokojnie — czy nie

powinieneś się do tego przyzwyczajać? W piekle, do którego pójdziesz, jeśli nie przestaniesz prowadzić takiego życia, nie tylko końce palców będą piec ci się w ogniu, ale całe ciało. A nadto, ten mały ogień nie może się w żadnej mierze równać z piekielnym. A więc dalej, dalej, drogi przyjacielu! Nie bój się, do wszystkiego trzeba się przyzwyczaić!" Potem chciał go znów ująć za ramię, ale ten naturalnie oparł się z całej siły. Wówczas dopiero zaczął mówić: „Biedne dziecko, zastanów się trochę. Czy nie warto raczej wiele wycierpieć, aniżeli na wieki gorzeć w ogniu piekielnym? A te ofiary, których spełnienia Pan Bóg żąda od ciebie, abyś uniknął owych straszliwych męczarni, czy w rzeczy samej nie są drobnostką?"

Młody niedowiarek odszedł zamyślony. Zastanowił się nad tym rzeczywiście, a zastanowił tak dobrze, iż niebawem wrócił do misjonarza, przy którego pomocy pozbył się brzemienia swych grzechów i wstąpił na dobrą drogę.

Pewien jestem, iż spośród tysięcy ludzi, którzy żyją z dala od Pana Boga, a przeto idą drogą prowadzącą do piekła, ani jeden pewnie by się tam nie znalazł, gdyby zechciał poddać się „ogniowej próbie", gdyby przystał na taki układ: „przez cały rok będziesz się mógł bezkarnie oddawać wszelkim uciechom, używać wszelkich rozkoszy, zaspokajać wszystkie zachcianki, pod tym jednym warunkiem, byś jeden dzień, albo choćby tylko godzinę przesiedział w ogniu". Powtarzam raz jeszcze: nie znalazłby się ani jeden, który by przystał na taki układ. A jeśli chcecie na to dowodu, to posłuchajcie.

Trzej synowie starego lichwiarza

Pewien człowiek, który wzbogacił się na bezlitosnej krzywdzie swych bliźnich, zapadł na niebezpieczną chorobę. Choć wiedział, że gangrena toczy już jego rany, nie mógł się zgodzić na wyrównanie krzywdy. „Jeżeli pooddaję wszystko — mówił — co stanie się z moimi dziećmi?" Jego proboszcz, człowiek dowcipny, by uratować tę biedną duszę, takiej użył sztuki. Powiedział mu, że jeśli pragnie powrócić do zdrowia, to gotów wskazać mu lekarstwo, proste wprawdzie, ale drogie, bardzo drogie. „Niechby kosztowało tysiąc, dwa tysiące, a choćby i dziesięć tysięcy franków, cóż to szkodzi! — żywo zareplikował starzec. Cóż to więc za lekarstwo?" — „Polega ono na tym, by miejsce zgangrenowane polać tłuszczem jakiejś żyjącej osoby. Nie potrzeba na to wiele. Jeślibyś znalazł kogoś, kto

by za dziesięć tysięcy franków pozwolił sobie wysmażyć trochę tłuszczu z ręki, to by wystarczyło". — „Niestety! — zawołał chory z westchnieniem — wątpię, żebym znalazł kogoś, kto zechciałby się tego podjąć". — „Jest na to sposób — odrzekł spokojnie ks. proboszcz. Zawołaj najstarszego syna, który kocha cię i ma po tobie odziedziczyć majątek, i powiedz mu: „Kochany synu! Ocalisz życie staremu ojcu, jeśli przez mały kwadransik pozwolisz sobie piec rękę w ogniu". Jeżeli się nie zgodzi, przedłóż to drugiemu, obiecując mu, że zamiast najstarszego, jego uczynisz swym spadkobiercą. A jeśliby ten się wymówił, najmłodszy z pewnością przystanie.

I tak się stało. Ojciec prosił jednego syna po drugim, ale wszyscy ze zgrozą odrzucili propozycję. Wówczas ojciec odezwał się do nich: „Co? Dla uratowania mego życia wzdragacie się poddać chwilowej boleści, a ja dla zapewnienia wam dostatku, miałbym iść do piekła na wieczny ogień? Zaprawdę, wielkim bym musiał być głupcem!" I natychmiast pooddawał wszystko, co komukolwiek był dłużny, bez względu na to, co się stanie z jego synami.

I dobrze uczynił, ale i synowie jego mieli słuszość, bo pozwolić sobie piec rękę, choćby tylko przez kwadrans, nawet dla ocalenia życia ojca, jest ofiarą przechodzącą siły człowieka. A przecież czymże to jest w porównaniu z ognistą otchłanią piekła?

Dzieci moje, nie chodźcie do piekła !

W roku 1844, w seminarium św. Sulpicjusza, w Issy pod Paryżem, poznałem pewnego profesora, słynnego z niepospolitej wiedzy, u którego wszyscy podziwiali też pokorę i życie pełne umartwień. Ks. Pinault, nim został księdzem, był jednym z najznakomitszych profesorów szkoły politechnicznej, w seminarium zaś wykładał fizykę i chemię. Pewnego razu podczas doświadczeń, nie wiadomo jakim sposobem zapalił się fosfor, z którym czynił różne próby i w jednej chwili jego rękę ogarnęły płomienie. Daremnie starał się biedny profesor przy pomocy swych uczniów gasić ogień palący jego ciało. W kilka minut ręka zamieniła się w bezkształtną, ognistą masę. Nieszczęśliwy ten człowiek w nadmiarze boleści stracił przytomność. Ażeby jakoś uśmierzyć gwałtowność męczarni, zanurzono jego rękę razem z ramieniem w naczynie z wodą. Przez cały dzień i całą noc wydawał tylko jęki i rozdzierające serce okrzyki, a kiedy przez chwilę mógł wypowiedzieć parę słów, powtarzał do otaczających go seminarzystów: „O moje

dzieci! ...moje dzieci! ...nie chodźcie do piekła! ...nie chodźcie do piekła! ..."

Ten sam krzyk bóleści i miłości kapłańskiej wydobył się w roku 1867 z ust, a raczej z serca innego księdza w podobnych okolicznościach, niedaleko Pontivy, w diecezji Waneńskiej. Młody wikary, nazwiskiem Laurent, rzucił się w płomień pożaru, aby ratować pewną nieszczęśliwą matkę i dwoje małych dzieci. Kilkakrotnie zapuszczał się z bohaterską miłością w stronę, z której dochodziły go krzyki i szczęśliwie wyniósł dwoje zdrowych dzieci. Ale została jeszcze matka, a nikt nie śmiał narazić swego życia dla wydobywania jej z gwałtownych płomieni, które wzmagaly się z każdą chwilą. Idąc tylko za głosem miłości bliźniego, ksiądz Laurent jeszcze raz skoczył w ogień, dotarł do nieszczęśliwej matki, która z przestachu straciła już niemal zmysły i prawie wyrzucił ją z płonącego domu.

W tej jednak chwili zawalił się dach i świątobliwy kapłan zapadł w żarzące się zgłiszczu. Na jego wołanie doskoczyli ludzie i, choć z trudnością, udało im się wydobyć go z płomieni. Ale, niestety, było już za późno! Biedny ksiądz ugodzony był śmiertelnie. Płomień, którym oddychał podczas ratowania, zaczął go teraz palić wewnątrz i niewymowne sprawiał, mu bóleści. Nadaremnie poczcwi parafianie używali wszelkich środków ratowania go. Nic nie pomogło i w kilka godzin ten męczennik miłości bliźniego odebrał w niebie nagrodę za bohaterskie poświęcenie.

I on także, podczas swego okropnego konania, wołał do otaczających go ludzi: „O drodzy przyjaciele!... O moje dzieci! ...Nie chodźcie do piekła!... To rzecz okropna! ...Spójrzcie, jak trzeba gorzeć w piekle!"

Ogień piekielny jest materialny czyli zmysłowy

Ludzie pytają nieraz: co to za ogień piekielny? Jakie są jego właściwości? Czy to jest ogień materialny, czy też tylko czysto duchowy? I wielu skłania się do tego ostatniego zdania, ponieważ mniej ich przeraża. Ale święty Tomasz z Akwinu, a także inni teologowie katoliccy innego są zdania.

Jak powiedzieliśmy przed chwilą, jest prawdą wiary świętej, że ogień piekielny jest ogniem rzeczywistym i prawdziwym, ogniem nieugaszonym, ogniem wiecznym, który pali, a nie niszczy, który przenika nie tylko ciała, lecz także dusze. Jest to prawdą objawioną przez Boga i przekazywaną przez Kościół Święty (potwierdzaną

nieustannie poprzez osobiste doświadczenia wielkich świętych i mistyków Kościoła Świętego — patrz Dodatek — przyp. red.) Zaprzeczać tej prawdzie byłoby nie tylko błędem, lecz wprost bezbożnością i zupełną herezją.

Jakież własności ma ogień piekielny? Jest to ogień materialny? Jest to taki sam ogień jak nasz, albo tego samego rodzaju? Na te pytania odpowie nam książę wszystkich teologów, święty Tomasz z Akwinu, a odpowie ze zwykłą sobie jasnością i głębokością.

Wspomina on najpierw, że filozofowie pogańscy, którzy nie wierzyli w ciała zmartwychwstanie, a jednak zgodnie z powszechnym przekonaniem rodzaju ludzkiego przypuszczali, iż jest na tamtym świecie ogień, który karze za grzechy, musieli uczyć i uczyli rzeczywiście, że jest to tylko ogień duchowy, tej samej natury, co dusze. Nowoczesny duch rozumowania, dążący do opanowania wszystkich zmysłów, o ile to tylko jest możliwe, i do podkopywania wiary świętej, skłonił już także do tego poglądu wielką liczbę ludzi, niedostatecznie obeznanych z nauką katolicką.

Wspomniawszy o tym na wstępie, wielki Doktor Kościoła stanowczo oświadcza, że „ogień jest materialny, kara bowiem, wymierzana ciału, może być tylko cielesna”. Te swoje tezy święty Tomasz popiera nauką świętego Grzegorza Wielkiego i świętego Augustyna, którzy twierdzą to samo, i tymi samymi słowami.

Mimo to jednak — dodaje święty Tomasz — można powiedzieć, iż ów materialny ogień ma w sobie coś duchowego, nie tylko co do swojej istoty, lecz także co do skutków. Albowiem męcząc ciało, nie niszczy go przecież, nie trawi, nie zamienia w popiół, i swoje karzące oddziaływanie rozciąga także na duszę. Pod tym względem ogień piekielny różni się od ognia materialnego, który pali i niszczy ciała.

Ogień piekielny, choć materialny działa także na dusze

Móglby ktoś spytać: jak to być może, by ogień piekielny był również odczuwalny dla dusz, które aż do dnia zmartwychwstania i Sądu Ostatecznego oddzielone są od swoich ciał? Na to pytanie trzeba najpierw odpowiedzieć, iż w tej straszliwej tajemnicy mąk piekielnych, inną jest rzeczą znać dokładnie prawdę o tym, co ma miejsce, a inną rzeczą rozumieć ją i zgłębiać. Tak na przykład z zupełną i bezwzględną pewnością, z nieomyślnej nauki Kościoła

Świętego wiemy, że potępieńcy bezpośrednio po śmierci straceni zostają do piekła, i to właśnie w ogień piekielny. To zaś daje się rozumieć wyłącznie w odniesieniu do ich dusz, ponieważ aż do chwili powszechnego zmartwychwstania, ciała ich pozostaną złożone w ziemi. A zatem dusza potępieńca, skoro rozstanie się z ciałem, znajdzie się pod wpływem tajemniczego oddziaływania ognia piekielnego w tym samym położeniu, co szatani. Ci bowiem, choć ciała wcale nie mają, znosić muszą męki, zadawane im przez ten sam ogień, w który w odpowiednim czasie wrzucone będą i ciała potępieńców, o czym wyraźnie powiedział Syn Boży w wyroku, który wyda na potępionych: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego!” Ogień ten jest materialny, inaczej bowiem nie mógłby działać na ciała potępionych, zaś dusze potępieńców, choć oddzielone od ciała, znoszą cierpienia w tymże ogniu materialnym. Tyle wiemy z zupełną pewnością.

Jak zaś to się dzieje, jak jest to możliwe, tego nie jesteśmy zdolni pojąć naszym rozumem. Wiedza o tym nie jest nam zresztą potrzebna, by wierzyć, gdyż wszystkie prawdy objawione nam przez Boga, mają nie tylko ten cel, aby oświecać nasz umysł, lecz by zarazem utrzymywać go w zależności i uległości. Przez wiarę nabywamy pewności o tym, iż rzeczywiście tak jest, jak nas nauczono, i to nam wystarcza, jeśli widzimy, że przekracza to możliwości poznawcze rozumu. Zaś dowody rozumowe i podobieństwa przyczyniają się tylko do lepszego wyjaśnienia nam problemu. Takie podobieństwo nasuwa nam stosunek naszego ciała do duszy. Każdy z nas przez cały czas jest świadkiem silnego i nieustannego wpływu, jaki ciało wywiera na duszę: ciało, istota materialna — na duszę, istotę duchową. Podobnie też, jest całkiem możliwe, że substancja materialna, jaką jest ogień piekielny działa na substancję duchową, jaką są dusze potępieńców.

Stary kapłan z Saint-Cyr

Skoro o tym mowa, pozwól mi, drogi czytelniku, opowiedzieć sobie zabawne wydarzenie, które miało miejsce w szkole wojskowej w Sain-Cyr, w ostatnich latach.

Kapelanem we wspomnianej szkole był wówczas niejaki ksiądz Rigolot, pełen zdolności i dowcipu. Miewał on dla młodych wojskowych bardzo pożyteczne ćwiczenia duchowe, i w tym celu co dzień wieczorem, nim rozeszli się do sypialni, gromadził ich w kaplicy. Pewnego dnia wygłosił im doskonałą naukę o piekle. Skoń-

czywszy nabożeństwo, szedł ze świecą w rękę do swego pokoju, znajdującego się w innym skrzydle budynku, przeznaczonym dla oficerów. Otwierając drzwi swego mieszkania usłyszał nagle, iż ktoś idący za nim po schodach, woła go po imieniu. Był to stary kapitan z siwym wąsem, postawy nieco rubasznej.

„Przepraszam — odezwał się tonem trochę ironicznym — ksiądz dobrodziej wygłosił nam piękne kazanie o piekle, ale zapomniał nam powiedzieć, czy w tym ogniu piekielnym będą nas piec, smażyć, czy też gotować? Czy więc ksiądz nie mógłby mi tego wyjaśnić?” Kapelan, widząc z kim ma do czynienia, spojrzał mu w oczy, podsunąwszy mu świecę pod nos, rzekł spokojnie: „Zobaczysz sam, panie kapitanie!” Potem zamknął drzwi, śmiejąc się z pociesznej miny, jaką zrobił biedny kapitan. Kapelan nie myślał więcej o tym zajściu, ale zdawało mu się, jakby od tego czasu kapitan unikał spotkania się z nim i mijał go, skoro tylko z daleka go ujrzał. Tymczasem nadeszła rewolucja lipcowa. Kapelanie wojskowe zniesiono, między innymi — kapelanie w Saint-Cyr, a księdza Rigolot arcybiskup paryski przeniósł na inne, mniej zaszczytne miejsce. Dwanaście lat później ów czcigodny kapłan znajdował się pewnego wieczoru w salonie, wśród wielu zgromadzonych tam osób. Wtem zbliża się do niego starzec z białym wąsem, który powitawszy go spytał, czy nie jest księdzem Rigolot, dawnym kapelanem wojskowym z Saint-Cyr? Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą zawołał ze wzruszeniem: „O księżę kapelanie, pozwól uścisnąć twoją rękę i wyrazić ci najwyższą wdzięczność. Ty mnie uratowałeś!” — „Ja, jakimże sposobem?” — „Cóż to, czy mnie ksiądz kapelan nie poznaje? Czy nie przypomina sobie ksiądz owego wieczoru, kiedy pewien kapitan, instruktor szkoły wojskowej, po księdza kazaniu o piekle, zadał pytanie bardzo niedorzeczne, a ksiądz kapelan odpowiedział mu, podsuwając świecę pod nos: „Zobaczysz to sam kapitanie!” Kapitanem tym byłem ja. I niech sobie ksiądz dobrodziej wyobrazi, że od owej chwili słowa te wciąż brzmiały mi w uszach, i nie mogłem pozbyć się myśli, że pójdę w ogień piekielny. Walczyłem przez dziesięć lat, nareszcie musiałem się poddać. Poszedłem do spowiedzi i zostałem chrześcijaninem, i to jak na żołnierza przystoi, chrześcijaninem od stóp do głowy. Tobie, księżę kapelanie, zawdzięczam to szczęście i cieszę się, z tego naszego spotkania, że mogę ci wyrazić moją serdeczną wdzięczność”.

Jeżeli przeto, drogi czytelniku, zdarzy ci się, że jakiś nieposkromiony dowcipniś zada ci niemądre pytanie ogniu piekielnym, odpowiedz mu za księdzem Rigolot: „Zobaczysz to sam, mój drogi przyjacielu! Zobaczysz sam!” Zaręczam ci, że nie będzie miał ochoty pójść tam osobiście.

Ślad wypalonej ręki

Jest rzeczą pewną, iż prawie zawsze, ilekroć Pan Bóg pozwolił, żeby jakaś dusza potępiona, albo (co pod względem ognia na tamtym świecie na jedno wychodzi) jakaś dusza z czyśćca, pokazała się na ziemi i zostawiła po sobie widzialny ślad, zawsze był to ślad ognisty (patrz Dodatek — przyp. red.). Proszę przypomnieć sobie, co przytoczyliśmy wyżej o owym strasznym zjawisku w Londynie, o wypalonym ramieniu owej damy z bransoletką i o przepalonym kobiercu, a także o ognistej atmosferze, którą była ogarnięta owa rozpustna dziewczyna w Rzymie, i zakonnik świętokradca z czasów św. Antoniego we Florencji.

W kwietniu roku 1876 ja sam widziałem na własne oczy w Fulginie, niedaleko Asyżu we Włoszech, takie przerażające ślady ognia, będące dowodem prawdy, o której mówiliśmy, tj. że ogień tamtego świata, jest ogniem rzeczywistym.

Dnia 4 listopada 1859 r. w klasztorze Tercjarek Franciszkańskich w Fulginie, umarła na skutek apopleksji jedna z sióstr, imieniem Teresa Małgorzata Gęsta, która przez długie lata była mistrzynią nowicjuszek i jednocześnie miała pod swoim zarządem ubogą izbę szatną klasztoru. Pochodziła ona z miasta Bastia na wyspie Korsyce, gdzie urodziła się w roku 1797, a wstąpiła do klasztoru w lutym 1826 roku. Nie trzeba dodawać, że na śmierć była dobrze przygotowana.

W dwanaście lat po tym wypadku, dnia 17 listopada, jedna z sióstr imieniem Anna Felicja, która dawniej dopomagała tamtej w urzędzie, a po jej śmierci sama sprawowała ten. obowiązek, miała właśnie wchodzić do izby szatnej, gdy wtem doszły do jej uszu jakieś westchnienia, które, jak się zdawało, wychodziły z wnętrza celki. Trochę wystraszona, otworzyła spiesźnie drzwi, ale nie zobaczyła nikogo. Niebawem jednak znowu odezwały się westchnienia, i to tak wyraźne, iż mimo tego, że wcale nie była bojaźliwa, opanowała ją trwoga. „Jezus Maria! — zawołała — co to jest?” Ledwo wypowiedziała te słowa, gdy usłyszała głos żałosny, połączony z bolesnymi westchnieniami: „O Boże, jak ja cierpię!” Siostra z wielkim zdumieniem rozpoznała od razu głos biednej siostry Teresy.

Ochłonawszy trochę ze strachu pytają: „A za cóż to?” — „Z powodu niezachowania ubóstwa” — odpowiada siostra Teresa.

„Jak to, ty, któraś żyła w takim ubóstwie?” — „Toteż nie za siebie cierpię — odrzekła nieboszczka — lecz za te siostry, którym za wiele dogadzałam pod tym względem. I ty miej się na baczności!” W tej chwili celka zapełniła się gęstym dymem i ukazał się cień siostry

Teresy, przemykający wzdłuż ściany ku drzwiom. Tu zawołała silnym głosem: „Oto dowód zmiłowania Bożego!” To rzekłszy, uderza w górną część drzwi i zostawiwszy na drzewie pobielonym wapnem najdoskonalej odcisnięty czarny ślad swej prawej ręki, znika. Biedna siostra Anna Felicja, która z przerażenia ledwo nie umarła, zaczęła krzyczeć i wołać o pomoc. Nadbiegła jedna z towarzyszek, potem druga, wnet zbiegł się cały klasztor. Siostry natychmiast zajęły się jej ratowaniem, jednakże wszystkie uderzone były swądem jakby spalonego drewna. Szukają tedy, przeglądają wszystko, żeby znaleźć przyczynę, a spostrzegłszy na drzwiach straszliwy odcisk, poznają od razu kształt ręki siostry Teresy, która była niezwykle drobna i szczupła. Przerażone tym widokiem, uciekają z celi, biegną do chóru, biorą się do modlitwy, i zapominając o potrzebach swego ciała, całą noc spędzają na płaczu, na modlitwie i zadawaniu sobie różnych umartwień za duszę biednej nieboszczki. Nazajutrz zaś wszystkie przystępują do Komunii Świętej. Wiadomość o tym, co zaszło, szybko rozeszła się poza murami klasztoru. Ojcowie Kapucyni, księża świeccy życzliwi klasztorowi i wszystkie zakonne zgromadzenia w mieście, połączyły swe modły z modlitwami Franciszkanek. Ten objaw miłości bliźniego miał w sobie coś nadprzyrodzonego i niezwykłego.

Tymczasem siostra Anna Felicja, znękana i osłabiona tym, co przeżyła, odbiera wyraźne polecenie, aby udała się na spoczynek. Spełniła rozkaz, ale stanowczo postanowiła, usunąć nazajutrz, w jakikolwiek sposób, ów zwęglony ślad ręki, który przeraził całe miasto. Ale siostra Teresa Małgorzata ukazuje się jej po raz drugi i rzuca do niej zdecydowanie: „Wiem, co zamyślasz uczynić, chcesz uprzątnąć znak, który zostawiłam. Wiedz, że nie potrafisz tego zrobić, ponieważ cud ten przez Boga samego jest nakazany ku pouczeniu wszystkich i ku ich poprawie.

Sprawiedliwym i strasznym Jego wyrokiem byłam skazana na znoszenie przez czterdzieści lat okropnego ognia czyścowego z powodu pobłażliwości, jaką częstokroć okazywałam wobec niektórych sióstr. Dziękuję tobie i twoim towarzyszkom za tyle modlitw, które Pan Bóg w dobroci swojej raczył policzyć wyłącznie na korzyść mojej biednej duszy: a dzięki odmawianiu przez was siedmiu psalmów pokutnych doznałam szczególnej ulgi”. Potem dodała z uśmiechem: „O błogosławione ubóstwo, które tak wielką radość zapewnia wszystkim, którzy je prawdziwie zachowują!” — i zniknęła.

Następnego dnia, 19 listopada, siostra Anna Felicja, położywszy się i zasnawszy o zwykłej godzinie, usłyszała, że ktoś ją woła po imieniu. Zbudziła się i wielkie przerażenie przykuło ją jakby do łóżka, nie pozwalając jej wymówić ani słowa. Znów bowiem i tym razem

poznała głos siostry Teresy Małgorzaty. I w chwili tej ujrzała u nóg swego łóżka ognistą kulę, świecącą tak mocno, iż w celi zrobiło su; jasno, jak w dzień. I usłyszała siostrę Teresę mówiącą głosem „Umarłam w piątek, w dzień Męki Pańskiej, i oto w piątek idę także do wiecznej chwały... Mężnie noście krzyż... z odwagą znoście cierpienia!" W końcu zawoławszy z miłością: „Zostań z Bogiem!... zostań z Bogiem!... zostań z Bogiem!" — przemieniła się w lekki biały, jasny obłoczek, który wzniósł się ku niebu i znikł.

Natychmiast biskup z Fulginu razem z urzędem miejskim zarządził śledztwo kanoniczne w tej sprawie. Dnia 23 listopada otworzono w obecności licznych świadków grobowiec siostry Teresy Małgorzaty i przekonano się, że zwęglony odcisk na drzwiach jak najdokładniej zgadzał się z ręką nieboszczki. Wynikiem tego śledziwa było też urzędowe oświadczenie, uznające pewność i autentyczność tego wszystkiego, co opowiedzieliśmy. Drzwi z wypalonym śladem ręki przechowywane są w klasztorze z największym poszanowaniem. Matka Przełożona klasztoru, która była świadkiem wypadku, sama raczyła mi je pokazać. I powtarzam to jeszcze raz, że zarówno moi towarzysze, jak i ja sam, na własne oczy oglądaliśmy i dotykaliśmy to drzewo, które w tak przerażający sposób zaświadcza, że dusze, czy to czasowo, czy też na wieki skazane na męki na tamtym świecie, dręczone są tym ogniem. Ilekroć dla powodów wiadomych samemu Bogu ukazują się na tym świecie, wszystko, czego się dotkną, nosi na sobie ślad ognia.

A więc jakkolwiek nie jesteśmy zdolni pojąć tej tajemnicy, wiemy jednakże z pewnością, nie ulegając żadnej wątpliwości, że ogień piekielny, choć materialny, działa przeciw, na dusze i zadaje im męczarnie.

Gdzie jest ogień piekielny?

Może ktoś spytać ponadto: gdzie jest ogień piekielny i jakie miejsce zapelnia?

Jakkolwiek nic w tej mierze pewnego nie wiemy ani z objawienia Boskiego, ani z katolickiej nauki, teologowie zgodni są jednak w tym, iż otchłanie ogniste, znajdujące się we wnętrzu ziemi, wskazują nam miejsce, gdzie po zmartwychwstaniu będą stracone ciała potępieńców.

Tak właśnie uczy nas słynny katechizm Soboru Trydenckiego, że piekło jest „w środku ziemi". Taka też jest nauka świętego Tomasza,

który podaje ją jako twierdzenie najbardziej uzasadnione. Mówi on: „Chociaż nikt nie wie z zupełną pewnością, gdzie jest piekło, chyba że wprost od Ducha Świętego by się o tym dowiedział, można przecież, nie bez podstawy, wierzyć, że znajduje się pod ziemią. Sama jego nazwa zdaje się na to wskazywać. Piekło (Infermus) oznacza bowiem coś spodniego, coś niższego od ziemi, a więc podziemnego. Także i Pismo Święte mówi o potępieńcach, że są „pod ziemią” (potwierdza to również wizja piekła, którą miały dzieci fatimskie oraz wielu świętych i mistyków Kościoła Świętego — patrz Dodatek — przyp. red.).

Nadto czytamy w Ewangelii Świętej i w listach świętego Pawła, że w dzień Wielkiego Piątku błogosławiona dusza naszego Zbawiciela, chwilowo odłączona od swego ciała, zstąpiła do „serca ziemi” (Mt 12,40) i „do niższych części ziemi” (Hf 4,9). Wiadomo nam zaś, że dusza Pana Jezusa zanosła radosną nowinę o dokonanym odkupieniu sprawiedliwym Starego Zakonu, którzy od początku świata wierzyli w Niego i oczekiwali Go w ciemnicy z nadzieją i miłością. Wiadomo nam także, że dusza Pana Jezusa zstąpiła do czyśćca, aby pocieszyć i wybawić dusze, które się tam znajdowały i kończyły pokutę za swe winy, aby potem stamtąd przenieść się do nieba. Wiemy wreszcie, że zstąpiła do piekła, aby szatanom i wszystkim potępieńcom okazać swój triumf odniesiony nad grzechem, ciałem i światem. Z tego wszystkiego wynika że, jeśli nie z całkowitą pewnością, to przynajmniej z największym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że piekło znajduje się w środku ziemi¹, jako niezmierny ocean ognia, siarki i roztopionej smoły. (Por. Ap 20,10; 21,8 oraz str. 48 i 109 - przyp. red.).

Dodajmy jeszcze, że i sam Duch Święty w Piśmie Świętym, ilekroć mówi o piekle, przedstawia je zawsze jako miejsce, do którego się wpada, strąca lub zstępuje, a więc koniecznie jako miejsce nie tylko niższe, podziemne, lecz i głębokie. W ten sam sposób wyrażają się o piekle Ojcowie Kościoła, święci, teologowie, Kościół Święty, a nawet wszyscy ludzie.

I wreszcie zdanie to potwierdzają także (mimo różnych swoich odchyłeń), pogańskie podania, jak mitologia Greków i Rzymian, przedstawiające miejsce kaźni na tamtym świecie jako obszerne przestrzenie podziemne, będące pod panowaniem groźnego Plutona, który nie jest niczym innym, jak tylko mitologiczną karykaturą

Przyp. red.: środek ziemi (jądro ziemi), czyli centralna część kuli ziemskiej, według aktualnego stanu wiedzy, znajduje się na głębokości od 2900 km. zbudowany jest on z żelaza, niklu i siarki. Współlistnieje w nim stan ciekły i stały. Panuje tam ogromna temperatura rzędu 4000—6500°C i olbrzymie ciśnienie dochodzące do 4000000 At.

szatana. Ogień i płomienie odgrywają tam rolę najważniejszą. I widać stamtąd tak zwane pola Elizejskie, także podziemne, na których panuje pewien rodzaj pokoju i smętnego szczęścia. Łatwo tu zauważyć pewne podobieństwo do prawdziwego przekazu Pisma Świętego o otchłani, w której przebywali sprawiedliwi Starego Zakonu, w oczekiwaniu na dokonanie Ofiary Krzyżowej naszego ukochanego Zbawiciela.

W końcu wypada nam jeszcze przytoczyć zdanie świętego Augustyna, wspomniane przez świętego Tomasza, że po śmierci ciało bywa pogrzebane, tzn. spuszcza się je do ziemi i w niej chowa, aby tam swą zgnilizną wypłaciło się sprawiedliwości Bożej za swe wykroczenia. Więc zdaje się przynajmniej rzeczą stosowną, aby dusza, która ma pokutować za te same grzechy, bądź to przez oczyszczenie w czyśccu, bądź to przez męki piekielne, zstępowała do miejsc podziemnych w ogień, rozniecony na jej ukaranie przez sprawiedliwego Boga.

Z tego wszystkiego możemy i powinniśmy nawet wnioskować, że piekło ze strasliwym swym ogniem znajduje się w środku ziemi, w otchłani, gdzie podziemny ogień pali się z największą gwałtownością. Zważmy przy tym, że ten naturalny ogień, rozpalony wszechmocą Boskiej sprawiedliwości, nabył własności nadprzyrodzonych po to, by mógł wywierać wszystkie skutki, jakich wymaga strasliwa Boska sprawiedliwość, by więc dosięgał i przenikał nie tylko ciała, ale i dusze, nie niszczył jednakże ciał potępieńców, lecz **by je zachowywał i utrwał**, wedle słów samego Boskiego Sędziego: „**W piekle ognia nieugaszonego... każdy ogniem będzie posolon**” (Mk 9,48-49). Jak sól przenika i zabezpiecza mięso, tak samo ogień materialny w piekle, dzięki nadprzyrodzonemu wpływowi, przenika potępieńców i szatanów, nie niszcząc ich ciał.

Ogień piekielny jest ciemny. Widzenie św. Teresy

Pan Jezus, objawiając nam, że piekło jest ogniste, objawił zarazem z Boską i nieomylną powagą swego słowa, że w owym piekle panuje ciemność. W Ewangelii świętego Mateusza (Mt 22,13), wyraźnie nazywa piekło ciemnościami zewnętrznymi. „**Wrzucie go — mówi o człowieku, który wszedł na gody bez szaty godowej — wrzucie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów**”. W innych miejscach Ewangelii i w listach apostoelskich szatani noszą nazwę „książąt ciemności, mocy

ciemności". Święty Paweł pisze w liście do Tesaloniczan: „**Wszyscy wy jesteście synowie światłości i synowie dnia; nie jesteśmy synami nocy ani ciemności**”(I Tes 5,5).

Ciemność piekła będzie zewnętrzna, to jest zmysłowa, jak i ogień jest tam zewnętrzny. Obie te prawdy nie mieszczą w sobie żadnej sprzeczności. Ogień bowiem, a mówiąc ściślej: ciepłik, stanowiący niejako duszę i życie ognia, jest czymś zupełnie odmiennym od światła. Wprawdzie ogień w stanie naturalnym, ilekroć tworzy płomień wśród gazów powietrza, zawsze jest mniej lub więcej jasny, ale w piekle żywioł ognia, zachowując z jednej strony swą istotę, z drugiej — będzie przecież pozbawiony pewnych cech naturalnych, a nabędzie innych nadprzyrodzonych, które na tym świecie nie są mu właściwe.

Tak uczy nas święty Tomasz, opierając się na świętym Bazylim Wielkim. „**Mocą Bożą — mówi on — jasność ognia oddzielona będzie od jego własności palenia. I ta jego paląca moc służyć będzie za męczarnię dla potępieńców**". W innym znów miejscu święty Tomasz dodaje: „W środku ziemi, gdzie znajduje się piekło, może być tylko ogień ciemny, ponury i przepełniony, jak wszystko, dymem". Ogień wybuchający czasem z kraterów wulkanów zupełnie potwierdza to przypuszczenie.

W piekle będą więc panowały ciemności zewnętrzne, ale nie bez pewnego blasku, przy którym potępieńcy będą mogli widzieć straszne narzędzia swych męczarni. „**Widzieć będą — mówi święty Grzegorz Wielki — w ognia i ciemności, przy świetle płomieni piekielnych, tych, których pociągnęli za sobą na potępienie, a widok ten będzie dopełnieniem ich cierpień**". Strach, jaki wzbudzają ciemności już tu na ziemi, jest tylko nrkłym wyobrażeniem, jak straszne są cierpienia, które powodują same tylko ciemności piekielne.

Święta Teresa opowiada, że kiedyś podczas zachwycenia Pan Jezus raczył ją zapewnić o zbawieniu wiecznym, jeżeli dalej będzie mu wiernie służyć i kochać Go, tak jak dotąd. Żeby zaś u swej wiernej służebnicy wzmóc bojaźń grzechu i kar straszliwych, które grzech za sobą pociąga, pokazał jej miejsce, w którym znalazłaby się w piekle, gdyby szła za swymi skłonnościami do próżności i zabawy.

„Pewnego dnia — mówi święta Teresa — gdy się modliłam, zostałam, nic wiem jakim sposobem, przeniesiona z moją duszą i ciałem do piekła. Natychmiast zrozumiałam, że Pan Bóg chciał mi pokazać miejsce, które zgotowali dla mnie szatani, i na które zasłużyłabym grzesząc, gdybym nie zmieniła sposobu życia. Trwało to tylko chwilę, ale choćbym wiele lat jeszcze miała żyć, nie potrafiłabym tego zapomnieć.

Wejście, do tej męczarni zdawało mi się podobne do pieca — bardzo niskiego, ciemnego, ciasnego. Dno stanowiła obrzydliwa kałuża, nieznosnie śmierdząca, którą wypełniały jadowite gady. Na końcu widać było mur, a w wydrążonym w nim otworze ujrzałam samą siebie. Żadne słowa nic są w stanie dać wyobrażenia o tym, co tam wycierpiałam. Tego po prostu nie da się pojąć. Czułam w mojej duszy jakiś ogień, trudny do opisania, a jednocześnie ciało moje wiło się w okropnych boleściach. W moim życiu znosiłam już wiele różnych cierpień, według opinii lekarzy — najcięższych, jakie są możliwe — (nerwy kurczyły mi się w sposób przeraźliwy, kiedy traciłam władzę we wszystkich członkach), lecz wszystko to było niczym w porównaniu z boleściami, jakie tam przeżywałam. A tym, co dopełniało ich miary, była pewność, że będą trwać bez końca i bez żadnej ulgi. Lecz te męczarnie ciała są jeszcze niczym w porównaniu z konaniem duszy. Była to trwoga, udręczenie i ściśnienie serca tak dotkliwe, a zarazem smutek tak rozpaczliwy i straszny, że na próżno siliłabym się to opisać. Będzie to mało, jeśli powiem, że tam w każdej chwili cierpi się trwogę śmiertelną. Nigdy nic znajdę właściwych słów by wyobrazić ten ogień wewnętrzny i tę rozpacz. Wszelka nadzieja pociechy znika w tym strasliwym miejscu, a oddycha się wonią jakby morowego powietrza. Takie były moje męczarnie w tym ciasnym kąciku, wydrążonym w ścianie, gdzie, mnie zamknięto. I same mury tego ciemnego lochu, na które aż strach było patrzeć, gniotły mnie swym ciężarem. Wszystko cię tam dusi. Ani promyka światła, tylko ciemność najczarniejszej nocy. A jednak — o straszna tajemnico! — choć nie migocze najmniejsze światełko, widać wszystko, co może być najwstrętniejsze dla oczu.

Nie spodobało się Panu dać mi wówczas jeszcze dokładniejszego rozpoznania piekła. Później ukazał mi jednak kary jeszcze straszliwsze, przeznaczone dla pewnych wykroczeń. Ale, że sama nie cierpiałam tych kar, więc moje przerażenie nie było tak wielkie. W pierwszym widzeniu Boski Nauczyciel pozwolił mi odczuć nie tylko wewnętrzne udręczenie, ale i zewnętrzne męczarnie. Miałam wrażenie jakby moje ciało rzeczywiście je wycierpiało. Nie wiem w jaki sposób się to stało, ale zrozumiałam, iż było to dla mnie wielką łaską i że mój Boski Zbawiciel chciał mi dać ujrzeć na własne oczy, od jakich kar Jego Miłosierdzie mnie wybawiło. **Wszystko bowiem, co można słyszeć o piekle, wszystko, co opowiadają nam księgi o rozmaitych karach i męczarniach, które szatani zadają potępieńcom, wszystko to jest niczym w porównaniu z rzeczywistością. Jest między nimi taka różnica, jak między martwym wizerunkiem a osobą żyjącą. Palić się na tym świecie**

jest rzeczą bardzo miłą w porównaniu z tym ogniem, w którym ma się gorzeć na tamtym świecie. Od owego widzenia upłynęło już blisko sześć lat — mówi święta Teresa — a jeszcze, gdy to piszę, taki przestрах mnie przejmuję, że krew w żyłach się ścina. Wśród doświadczeń i boleści wystarczy mi tylko przywołać sobie to wspomnienie i zaraz wszystko, co na tym świecie można cierpieć, wydaje mi się jakby niczym. Dochodzę nawet do przekonania, że skarżymy się zupełnie bez powodu.

Od owego dnia wszystko zdaje mi się łatwe do zniesienia, w porównaniu z jedną chwilą spędzoną na tych mękach, które wtedy wycierpiałam. **Nie mogę się wprost nadziwić, że naczytawszy się tyle książek, rozprawiających o mękach piekielnych, tak niedostateczne miałam o nich wyobrażenie, że nie bałam się ich tak, jak powinnam się była bać.** O czymże myślałam, mój Boże, i jak mogłam zażywać jakiegokolwiek spokoju, wiodąc życie, które prowadziło mnie do tak strasznej otchłani? O mój Boski Mistrzu, bądź za to na wieki błogosławiony! Tyś mi pokazał w najjaśniejszy sposób, iż nieskończenie więcej umiłowałeś mnie, aniżeli ja sama siebie umiłowałam! Ileż razy wybawiłeś mnie z tego czarnego lochu, a ileż razy wracałam znów do niego wbrew Twojej woli!

Widzenie to wzbudziło we mnie niewymowną boleść na myśl o duszach idących na zatracenie. Napelniło mnie także najgorętszym pragnieniem pracowania nad ich zbawieniem. Czuję, że byłabym zdolna tysiąc razy poświęcić swe życie, żeby ocalić choćby jedną duszę od tych straszliwych męczarni.

Oby wiara w każdym z nas mogła zastąpić tamto widzenie! Oby wspomnienie „ciemności zewnętrznych”, do których potępieńcy będą wrzuceni jako śmieci i szumowiny stworzenia (Mdr 4,19), było dla nas hamulcem wśród pokus i by czyniło z nas prawdziwe dzieci światłości!

Inne męki połączone z ogniem piekielnym

Oprócz ognia i ciemności są w piekle inne kary i męki, inne sposoby cierpienia. Wymaga tego sprawiedliwość Boga. Ponieważ potępieńcy zgrzeszyli różnymi sposobami, a każdy z ich zmysłów brał mniejszy czy większy udział w występku, więc też i w potępieniu muszą brać udział po to, by karane było to, co zawiniło, zgodnie ze słowami Pisma świętego: „Przez co kto grzeszy, przez to i karany bywa” (Mdr 1 1.16).

I znów ogień, ten straszliwy i nadprzyrodzony ogień, o którym mówiliśmy, będzie służył za narzędzie różnorodnych męczarni. Ogień ten będzie karał w szczególności ten zmysł, który służył w popełnieniu grzechu. I za każdy ze swych grzechów, za każdy ze swych nałogów, potępień, wrzucony w ogień i zewnętrzne ciemności, będzie — jak mówi Ewangelia — zgrzytać zębami w nadmiarze swej rozpacz i gorzko płakać nad swą przeszłością, której już nie da się odwrócić. **„Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”**. Są to wszak słowa Boga samego (Mt 24,51).

Ten płacz potępieńców — jak twierdzi święty Tomasz — będzie bardziej duchowy, niż zewnętrzny. I to nawet po zmartwychwstaniu, gdy ciała potępionych, choć będą to prawdziwe ludzkie ciała, ze wszystkimi ich zmysłami, organami i własnościami, nie będą już przecież zdolne do pewnych czynności i działań. Tak np. łyż powstają przez pewien rodzaj wydzielania fizycznego, którego tam już nie będzie.

Wyobraź sobie teraz, miły czytelniku, w co się obróćą, i co pod wpływem ognia i ciemności będą musiały cierpieć oczy potępieńca, te oczy, które tyle razy i przez tyle lat służyły do zaspokajania jego pychy, próżności, chciwości i rozwiązłości! **I jego uszy**, otwarte dla bezwstydných rozmów, dla kłamstw, oszczerstw i bezbożnych szyderstw! **I jego język, wargi i usta**, narzędzia tylu zmysłowych wykroczeń, tylu bezbożnych i grzesznych rozmów, tylu zbytków w jedzeniu! **I jego ręce**, które szukały, pisały, roznosiły tyle rzeczy niegodziwych, które popełniły tyle czynów i zbrodni (szczególnie tej najohydniejszej w historii ludzkości — mordowania nienarodzonych dzieci!!! — przyp. red.) **I jego mózg**, narzędzie tylu milionów grzesznych myśli wszelkiego rodzaju! **I jego serce**, siedlisko jego zepsutej woli, wszystkich jego złych skłonności! **I całe jego ciało**, to ciało, dla którego żył, którego wszystkie zachcianki, pożądania i namiętności tak skwapliwie zaspokajał!

Wszystko w nim będzie miało swą karę, swą osobną mękę, oprócz wspólnej kary potępienia, Bożego przekleństwa i ognia. Okropność!

Ale i to jeszcze **nie** wszystko! Święty Tomasz, idąc za świętymi Ojcami tak pisze: W ostatecznym oczyszczeniu świata dokona się zupełny rozdział żywiołów. Wszystko, co czyste i szlachetne, trwać będzie w niebie ku chwale błogosławionych. Wszystko zaś brudne i nieszlachetne wrzucone będzie do piekła ku udręczeniu potępionych. Tak więc, jak wszystko stworzenie dla wybranych będzie przyczyną radości, potępieńcy we wszystkich stworzeniach będą znajdować tylko przyczynę męczarni.

Dodajmy wreszcie to, co Pan Jezus sam wyrzekł w słowach

wyroku, który wyda na Sądzie Ostatecznym: Idźcie precz ode Mnie przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego „aniołom” (Mt 25,41). W ognistej otchłani piekielnej czeka więc jeszcze potępieńców ta kara, iż będą wiecznie musieli przebywać w obrzydliwej dla nich obecności szatana i wszystkich diabłów. Na tym świecie człowiek znajduje nieraz ulgę w tym, iż nie cierpi sam. Ale dla potępieńca przebywanie w towarzystwie wszystkich złych duchów i innych potępionych będzie tylko pomnożeniem jego rozpaczy, wściekłości duszy i boleści ciała.

Otóż i wszystko, choć wcale niewiele, co nam wiadomo — z Objawienia Bożego i nauki Kościoła — o różnaitości mąk, które za karę będą musieli cierpieć bezbożnicy, bluźniercy, rozwiązli, cudzołóżnicy, złodzieje, pijacy, mordercy, pyszni, obłudnicy, słowem: wszyscy zatwardziali i nie czyniący pokuty grzesznicy.

A tym, co czyni owe męki najbardziej straszliwymi, jest ich wieczność.

O WIECZNOŚCI KAR PIEKIELNYCH

Wieczność kar piekielnych
jest prawdą wiary objawionej

Sam Bóg objawił ludziom wieczność kar, które czekają ich w piekle, jeżeli będą tak szaleni, przewrotni, niewdzięczni i nieprzyjaźni dla siebie samych, aby przekraczać Jego święte przykazania, dane jedynie z miłości.

Przejrzyj tylko, miły czytelniku, wszystkie miejsca Pisma Świętego przytoczone w tej książce, a przekonasz się, że **Bóg wszędzie, gdzie wspomina o istnieniu piekła, tam zawsze zapewnia o wiecznym trwaniu kar piekielnych.** Przez patriarchę Hioba i przez Mojżesza oświadcza nam, że **w piekle „wieczny strach przebywa” — Sempiternus horror** (Hi 10,22). W przekładzie łacińskim Księgi Hioba wyraz **Sempiternus** (tj. **Semper aeternus** — wieczny) jeszcze silniej niż w języku polskim oddaje istotę rzeczy, znaczy tyle, co: **Zawsze wieczny, wiecznie-wieczny.**

Przez proroka Izajasza Bóg powtarza nam tę samą naukę, co w przytoczonych już słowach, w których zwraca się do wszystkich grzeszników: „Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? Kto z was wytrwa wobec **wieczystych płomieni?**” (Iz 33,14). I tu znów użyty jest wyraz najdobitniejszy: **sempiternis** (wieczny).

W Nowym Zakonie wieczność ognia i kar piekielnych, uwydat-

nia się przy każdej sposobności, zarówno w słowach Zbawiciela, jak i w pismach Apostołów. W tej kwestii odsyłamy cię, miły czytelniku, do kilku fragmentów wyjętych z Nowego Testamentu, już przytaczanych. Przypomnijmy tylko jedną wypowiedź Syna Bożego, w której owa prawda wypowiedziana jest najdobitniej. Jest to Jego wyrok, który stanowić będzie o wieczności także nas wszystkich: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca Mego! Weźcie w posiadanie Królestwo zgotowane wam od założenia świata!... Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego!... I pójdą ci na mękę **wieczną**, a sprawiedliwi do żywota **wiecznego**” (Mt 25,34,41,46).

Te słowa Syna Bożego nie wymagają tłumaczenia. Są jasne i zrozumiałe” same przez się. Na nich właśnie Kościół Święty od dwudziestu wieków opiera swą nieomylną naukę o wiecznym trwaniu zarówno szczęścia wybranych w niebie, jak też mąk potępionych w piekle.

Wieczność piekła i jego straszliwych kar jest więc prawdą objawioną, prawdą wiary katolickiej, tak niewątpliwą, jak istnienie samego Boga.

Pierwsza przyczyna wieczności piekła: sama natura wieczności

Od dawien dawna przyrodzona słabość ducha ludzkiego z niechęcią znosi brzemień tej strasznej tajemnicy wiecznego zatracenia i wiecznej karni potępieńców. Już za czasów Hioba i Mojżesza, a więc na siedemnaście czy osiemnaście wieków przed Chrystusem, płocze duchy i nieczyste sumienia wspominały o złagodzeniu, jeśli nawet nie o końcu kar piekielnych. „Będzie mu się zdała — czytamy w księdze Hioba — głębokość jakoby osiwiła” (Hi 41,24), tj. otchłań piekielna wydawać się będzie jakby postarzała, bliska końca.

I dziś również — jak zresztą zawsze — owa dążność do złagodzenia i skracania mąk piekielnych ma swoich rzeczników i obrońców. Lecz są oni w błędzie. Pominąwszy bowiem, że przypuszczenie to ma źródło jedynie w czczej wyobraźni i wprost sprzeciwia się wyraźnym słowom Pana Jezusa i Kościoła, opiera się ono na zupełnie fałszywym pojęciu samej natury wieczności. Bo nie tylko męki potępionych nic będą miały nigdy końca, ale też jest niepodobieństwem, aby się kiedyś skończyły, lub też odmieniły na korzyść. Sprzeciwia się temu przecież sama natura wieczności.

Czymże bowiem jest wieczność? wieczność to nie czas, składający się z oddzielnych chwil, następujących po sobie, które złączone z sobą składają się na minuty, godziny, dni, lata i wieki. **W** czasie można się zmienić, dlatego że ma się czas na zmianę. Jeżeli nie ma się przed sobą ani dni, ani godzin, ani minut, ani sekund, to jest rzeczą jasną, iż nie można też przechodzić z jednego stanu w drugi. A tak właśnie dzieje się w wieczności. W wieczności nie ma chwil, które następowałyby po innych chwilach i byłyby od nich odmienne. Wieczność jest sposobem trwania i istnienia zupełnie różnym od tego, jaki jest na tym świecie. Możemy go znać, ale pojąć nie zdołamy. Jest to tajemnica życia przyszłego. Tajemnica trwania Pana Boga, w której i my wszyscy kiedyś mamy uczestniczyć.

Jak — zgodnie z powszechną tradycją — mówi święty Tomasz, **„wieczność jest cała razem”**. Jest to **obecność** ciągle trwająca, niepodzielna, niezmienna. Nie ma w niej wieków, które łączyłyby się z innymi wiekami, ani milionów wieków, które łączyłyby się z innymi milionami. Wieki bowiem są formami czysto ziemskimi, nie mającymi żadnego odpowiednika w wieczności.

Powtarzam więc, że sama istota wieczności, nie mającej nic wspólnego z następstwem oddzielnych chwil czasu, czyni niemożliwą wszelką odmianę, czy to na lepsze, czy na gorsze. Stąd też i w mękach piekielnych nie może dokonać się żadna zmiana. A ponieważ ich kres lub ich złagodzenie zakładałoby zmianę, wynika stąd, że kary piekielne są wieczne i nieodmienne, i że sama koncepcja zakładająca pewne ich złagodzenie jest tylko świadectwem ludzkiej słabości i płodem kapryśnej wyobraźni i fałszywej uczuciowości.

Cały ten wywód o wieczności, miły czytelniku, jest może zbyt uczony i trudny do zrozumienia, ale im głębiej się nad tym zastanowisz, tym mocniej przekonasz się o jego prawdziwości. W każdym razie, czy go rozumiemy, czy nie, polegajmy w tej mierze na jasnym i wyraźnym twierdzeniu samego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, i z całą prostotą i pewnością wiary mówmy: „Wierzę w żywot wieczny, tj. w życie pozagrobowe, które dla wszystkich będzie nieśmiertelne i wieczne. Dla dobrych — nieśmiertelne i wieczne w niebieskiej szczęśliwości, dla złych zaś — nieśmiertelne i wieczne w mękach piekielnych.

Pewnego razu święty Augustyn, biskup Hippony, trudził się rozmyślaniami o wieczności, w której Bóg nieskończony w miłosierdziu i sprawiedliwości swojej oczekuje wszelkiego stworzenia. Święty Augustyn pragnął tę tajemnicę zgłębić. Raz zdawało mu się, iż ją przenika, raz znów czuł, iż jej przeniknąć nie może. Wtem zjawił się przed nim starzec, w promieniejącym świetle, z obliczem sędziwym, w blasku chwały. Był to święty Hieronim, który w tej właśnie chwili, daleko

stamtąd, zmarł w mieście Betlejem, w wieku blisko stu lat. I gdy Święty Augustyn zdumiał się na to niebiańskie zjawisko, odezwał się do niego starzec: „Oko ludzkie nigdy nie widziało, ucho ludzkie nie słyszało, ani duch ludzki nie zrozumie tego, co ty pragniesz zrozumieć”.

Powiedziawszy to — zniknął.

Taka oto jest tajemnica wieczności, czy to w niebie, czy w piekle. Wierzmy z pokorą i korzystajmy z czasu na tym świecie, byśmy, gdy czas dla nas ustanie, mogli być dopuszczeni do szczęśliwej wieczności, a przez miłosierdzie Boże uniknęli wieczności w piekle.

Dru ga p r z y c z y n a w i e c z n o ś c i k a r p i e k i e l n y c h : b r a k ł a s k i

Choćby nawet potępieniec miał przed sobą czas, żeby się mógł zmienić, nawrócić i uzyskać zmiłowanie, to i tak na nic by mu się to nie przydało. Dlaczego? Bo trwałaby zawsze przyczyna owych mąk, które znosi. A tą przyczyną jest grzech, jest zło, które wybrał za swego życia. Potępieniec jest grzesznikiem niepokutującym, niepoprawnym.

Sam czas przecież nie wystarcza do tego, by się nawrócić. Aż nadto często przekonujemy się o tym w naszym życiu. Często wszak spotykamy ludzi, na nawrócenie których Pan Bóg daremnie czeka dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, a nieraz nawet więcej lat. Do nawrócenia niezbędna nam jest przede wszystkim łaska Bożą. Bez daru łaski Jezusa Chrystusa — udzielonego nam najzupełniej darmo — łaski, która jest pierwszym lekarstwem na grzech i jednocześnie początkiem zmartwychwstania dusz odłączonych od Boga przez grzech; bez tej łaski — niemożliwe jest nawrócenie. Pan Jezus powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i życie” (J 11,25); Jedynie przez swoją łaskę wskrzesza i przywraca do życia martwe (przez grzech umarłe) dusze. W swej wszechmocnej mądrości Pan Jezus sprawił, iż w naszym życiu, będącym tylko czasem próby, Jego łaska udzielana nam jest, abyśmy mogli uniknąć śmierci przez grzech i żyć jako dzieci Boże. **Na tamtym świecie przychodzi bowiem już nie czas łaski i próby, ale czas nagrody wiecznej dla tych, którzy odpowiedzieli łasce, żyjąc po chrześcijańsku, albo czas wiecznego potępienia dla tych, którzy, wzgardziwszy łaską, żyli i zmarli w grzechu.** Taki jest porządek ustanowiony przez Opatrzność Boską i nic go nie zmieni.

W wieczności nie będzie już zatem łaski dla potępionych grzeszników, a że bez łaski nie jest możliwy skuteczny żal za grzechy, bez żalu zaś nie ma odpuszczenia grzechów, przyczyna kary: grzech trwa wiecznie, a przeto i kara, następstwo grzechu, musi trwać wiecznie.

Bez łaski nie ma żalu, bez żalu nie ma nawrócenia, bez nawrócenia nie ma odpuszczenia, bez odpuszczenia nie może być ani zmniejszenia, ani zupełnego ustania kary. Ow ewangeliczny bogacz nic żałuje za swe grzechy w ogniu piekielnym. Nie woła on: „Żal mi, iżem zgrzeszył!” Nie mówi nawet: „Zgrzeszyłem”. Woła tylko: „Cierpię męki w tym płomieniu”. (Łk 16,24). Nie jest to głos żalu, ale krzyk bóleści i rozpacz. Bogacz nie myśli o tym, by wołać o przebaczenie, lecz tylko o sobie i o tym, aby doznać ulgi w cierpieniach. Dlatego na próżno woła o kroplę wody, która by go ochłodziła. Ta kropla wody, to dotknięcie łaski, która by go zbawiła. I odpowiedziano mu, że uzyskać jej nie może. Złorzeczy mękom, ale nie brzydzi się grzechem. Oto obraz wszystkich potępionych.

Tu, na ziemi, Królestwo Boże i królestwo szatana są jakby pomieszane z sobą. Można przechodzić z jednego do drugiego i znów powracać. Dobrzy mogą stawać się złymi, a źli dobrymi. Ale z godziną śmierci wszystko to ustaje. Od tej chwili obydwie te królestwa są nieodwołalnie od siebie oddzielone. „Między nami a wami — czytamy w Ewangelii świętej — otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą stąd przejść do was, nie mogli, ani leż stamtąd przejść sami”. (Łk 16,26). Potem nie będzie już można przechodzić z Królestwa Bożego do królestwa szatana, z nieba do piekła, ani z piekła do nieba. W życiu doczesnym wszystko jest niestałe, tak dobro, jak i zło. Nic tu nie ma ostatecznie dokonanego. Dlatego, ponieważ Pan Bóg nikomu swojej łaski nie odmawia, można jeszcze wydostać się spod panowania grzechu i szatana. Można uniknąć śmierci duszy, dopóki się żyje. Ale ponieważ, jak powiedzieliśmy, wszystko to jest udziałem doczesnego żywota, od chwili zaś, gdy biedny grzesznik skończył w stanie grzechu śmiertelnego, wszystko dla niego się zmienia. Z tą chwilą wieczność pojawia się na miejscu czasu, czas łaski i próby kończy się na zawsze, zmartwychwstanie duszy staje się niemożliwe, i drzewo, które padło na lewo, na wieki leżeć będzie na lewo. „Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północ, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie”.

Los potępieńców jest więc rozstrzygnięty po wszystkie wieki, Żadna zmiana, żadna ulga, ani też żadne cofnięcie go chwilowe, albo całkowite, nie jest możliwe. Na to nie ma już ani czasu, ani łaski.

Trzecia przyczyna wieczności kar piekielnych: przewrotność woli potępieńców

Wola a potępieńców jest jakby skamieniała w grzechu. W złu, w śmierci nadprzyrodzonej. Co jest przyczyną, że grzesznik w życiu doczesnym może się nawrócić? Otóż ma on na to czas i Pan Bóg gotów jest mu w każdej chwili udzielić łaski. Jest również wolny, z własnego zatem wyboru może nawrócić się ku Panu Bogu. Aktem wolnej woli grzesznik odwrócił się od swego Stwórcy, i takim samym aktem wolnej woli, przy pomocy łaski najlepszego Boga, znów może się do Niego nawrócić, może żałować, i jak ów syn marnotrawny, na nowo może być przyjęty do domu rodzicielskiego.

Ale z godziną śmierci z wolnością dzieje się to samo, co i z łaską: ustaje, a ustaje na wieki. Nie ma już wtedy mowy o wyborze.

Trzeba pozostać w tym, co już się wybrało. Wybrałeś dobro i życie — będziesz na wieki posiadał dobro i życie. Wybrałeś w swym szaleństwie zło i śmierć — pozostaniesz na wieki w śmierci, a pozostaniesz dlatego, że chciałeś ją mieć wówczas, kiedy jeszcze wolno ci było chcieć. Stąd wieczność kary.

Do dziś pokazują w pałacu wersalskim tę komnatę, w której **1 września 1715 r.** umarł król Ludwik XIV. Mieszczą się tam te same sprzęty, między innymi jest ten sam zegar ścienny. Przez szacunek dla zmarłego króla zatrzymano wahadło owego zegara w chwili, gdy monarcha oddał ducha: o godzinie czwartej trzydzieści jeden. Nikt dotąd nie śmiał popchnąć zegara, dlatego do dziś wskazuje on niezmiennie tamtą godzinę. Uderzający to obraz niezmienności, w którą wstępuje wola człowieka i w której pozostaje od chwili, gdy schodzi z tego świata.

Wola potępionego grzesznika pozostaje z konieczności taka właśnie, jaka była w chwili śmierci. Staje się jakby unieruchomiona, jest jakby uwieczniona. Potępieniec, jak mówi święty Bernard, zawsze nieodmiennie chce zła, które czynił. Zło i grzech stały się w nim jakby jedną istotą. Jest to jakby grzech żyjący, wiecznie trwający, niezmienny.

Podobnie jak błogosławieni, widząc Boga tylko w jego dobroci i miłosierdziu, z konieczności Go miłują, tak potępieńcy, widząc Boga tylko w mękach zadawanych im przez Jego sprawiedliwość, równie koniecznie Go nienawidzą. Spytań więc: czy najsurowsza

sprawiedliwość nie musi wymagać, aby za nieodmienną przewrotność wymierzona była nieodmienna kara? Aby cierpieniami wiecznymi, nieodmiennymi, karana była wola, na wieki niezmiennie trwająca w złu, na wieki odwrócona od Boga, na wieki gotowa grzeszyć? Z tego, co dotąd powiedzieliśmy wynika, iż potępieńcy nie mają w piekle ani czasu, ani łaski, ani woli nawrócenia się, nie mogą więc uzyskać odpuszczenia grzechów, a w konsekwencji muszą cierpieć karę niezmienną i wieczną. I że kary piekielne z konieczności muszą być nie tylko bez końca, ale i bez najmniejszej ulgi, której wielu tak bardzo by sobie życzyło.

Czy Bóg jest sprawiedliwy, że wiecznymi mękami karze za chwilowe upadki ?

Dawny to wybieg ludzi ograniczonych, zaślepionych grzechami, bojących się zasłużonej kary: Boga oskarżać o niesprawiedliwość, skoro karze ich grzechy wiecznym piekłem. Już w IV wieku po Chrystusie święty Jan Złotousty powiedział: „Są tacy, którzy mówią: kilku chwil tylko było mi trzeba, aby zabić człowieka, aby popełnić cudzołóstwo, i za ten grzech chwilowy mam cierpieć wieczne męki? — Tak jest bez wątpienia, bo Pan Bóg w grzechu twoim sądzi nie czas, któregoś potrzebował do jego popełnienia, lecz wolę, która cię do niego pchnęła”.

To, co już wcześniej powiedzieliśmy, winno wystarczyć do rozwiania jakichkolwiek wątpliwości. Ponieważ — wobec braku czasu, łaski i wolności — nawrócenie i poprawa w piekle nie są możliwe, przyczyna wiecznego karania jest zrozumiała. Przeciw tej karze nic nie da się powiedzieć. Jest wymierzana w imię czystej sprawiedliwości.

Mówisz, że to niesprawiedliwe, iż Bóg karze wiecznym piekłem chwilowe przestępstwo. A zobacz co się dzieje w ludzkiej społeczności. Śmiercią karani są mordercy, ojcobójcy, podpalacze, którzy swoją zbrodnię popełnili także w ciągu kilku minut. Czyż to niesprawiedliwe? Któż by śmiał tak twierdzić? A czymże jest kara śmierci w społeczeństwie? Czy nie jest to także w pewnym sensie kara wieczna, przy której nie jest możliwe ani cofnięcie, ani jej zmniejszenie? Kara śmierci bowiem na zawsze usuwa swą ofiarę z towarzystwa ludzi tak, jak piekło na zawsze usuwa z towarzystwa Boga. Czemuż by tedy grzech śmiertelny, czyli zbrodnia obrazu

Majestatu Bożego, nie miałyby być karany, jak ludzie karzą za wykroczenie przeciwko swej społeczności?

Czas nie może wchodzić w rachubę przy określaniu moralnego ciężaru grzechu. Jak słusznie już zauważył święty Jan Złotousty, wieczną męką w piekle karane jest nie trwanie czynu grzesznego, ale przewrotność woli, która pobudziła do jego popełnienia, a która przez śmierć znieruchomiła i stała się niezmienna. Ponieważ zaś przewrotność ta trwa na wieki, więc i kara, która jej na wieki towarzyszy, jest nie tylko rzeczą najbardziej na świecie sprawiedliwą, ale też i konieczną. Bo czyż Bóg, nieskończenie święty, nie ma prawa odepchnąć na wieki stworzeń będących w wiecznym stanie grzechu? W takim zaś stanie jest potępieniec w piekle.

Ponadto, jeśli ktoś dobrze się zastanowi, rozróżni w każdym grzechu śmiertelnym dwie odmienne cechy. Pierwszą, ograniczoną i przemijającą, jest **czynność** wolnej woli gwałcącej Przykazania Boże i popełniające grzech. Drugą, nieograniczoną i nieskończoną, jest **zniewaga** świętości i nieskończonego Majestatu Bożego. Tu grzech mieści w sobie złość, w pewnym względzie — jak mówi święty Tomasz — nieskończoną. Temu znamieniu grzechu, przemijającemu zarazem i nieskończonemu, odpowiada najdoskonalej kara piekielna, która jest także skończona i jednocześnie nieskończona: skończona co do swej siły i skuteczności, nieskończona i wieczna co do swego trwania. Grzech przeto, skończony co do trwania czynu i złej woli grzeszącego, odbiera karę mniej lub więcej znaczną, ale zawsze ograniczoną co do swej siły; nieskończony zaś, ze względu na świętość Boga obrażonego, odbiera karę nieskończoną co do czasu, czyli wieczną.

Powtórzmy jeszcze raz: nie ma nic naturalniejszego ani słuszniej - szego od wiecznej kary, którą w piekle ponosi grzech i grzesznik. Byłoby natomiast niesłuszne, gdyby wszyscy potępienci bez różnicy skazani byli na tę samą karę, skoro wiadomo, że różna jest ich wina. Toteż spotyka ich równa kara tylko pod tym względem, iż jest to kara wieczna, wszyscy bowiem znajdują się w stanie grzechu śmiertelnego. Ponieważ zaś stopień winy nie jest ten sam u wszystkich, przeto miara wiecznej kary będzie jak najbardziej odpowiednia do liczby i ciężkości wykroczeń każdego z nich. I w tym względzie Boża sprawiedliwość okazuje się doskonała i nieskończona.

Na koniec — jeszcze jedna istotna uwaga. Gdyby kara grzesznika potępionego w piekle miała swój koniec, to nie Bóg ale grzesznik byłby ostatecznie górą w świętokradzkiej walce przeciw Panu Bogu. Mógłby wówczas odezwać się do Boga: „Ja mam swój czas i Ty masz swój. Ale niech Twój czas będzie krótki czy długi, w końcu zawsze ja zwyciężę i postawię na swoim. Bo przyjdzie

godzina, kiedy — czy będziesz chciał, czy nie — wejdą do Twojej chwały i do Twojej szczęśliwości i będę ją z Tobą dzielił na wieki w niebiosach". Czyżby to mogło być możliwe? Oto dlaczego świętość i sprawiedliwość Pana Boga domagać się musi koniecznie wiecznej kary dla potępieńców.

Ale gdzie tu dobroć Pana Boga? Gdzie miłosierdzie? — pomyśli może niejeden. Dobroć i miłosierdzie Boga nic tu nic mają do czynienia. Piekło jest bowiem królestwem Jego sprawiedliwości, równie nieskończonej, jak Jego dobroć. Dobroć Boga ma zakres swego działania na ziemi, gdzie wszystko, zawsze i od razu zostaje przebaczone skruszonemu grzesznikowi. Na tamtym natomiast świecie dobroć ogranicza się do tego, by swoje dzieło, dopełnione na grzeszniku podczas jego doczesnej pielgrzymki przez przebaczenie i odpuszczenie, uwieńczyć w niebie wieczną szczęśliwością. Czyżbyśmy może chcieli, aby Pan Bóg rządził się w wieczności dobrocią względem ludzi, którzy niegodnie nadużywali jej na ziemi, którzy nie uciekali się do niej w godzinę śmierci, a którzy teraz nie chcą jej, ani chcieć nie mogą? Byłoby to czystą niedorzecznością. Pan Bóg nie może objawiać swej dobroci z krzywdą dla sprawiedliwości.

Karząc zatem wiecznymi karami grzechy przemijające, Pan Bóg nie tylko nie jest niesprawiedliwy, ale przeciwnie — spełnia akt najwyższej sprawiedliwości.

Czy te same kary czekają grzeszników za upadki popełnione przez ułomność?

Nie mając bynajmniej zamiaru uniewinniać nad miarę grzechów popełnianych przez ułomność, a w które i dobrzy chrześcijanie często popadają, musimy jednak przyznać, iż cała przepaść leży pomiędzy grzesznikami, którzy takich wykroczeń się dopuszczają, a tymi, których Pismo Święte nazywa „grzesznikami”. Ci drudzy to dusze przewrotne, serca zatwardziałe i nieskore do pokuty, ludzie grzeszący z nałogu, czyniący złe bez zgryzot sumienia, żyjący bez Boga, w ciągłym buncie przeciw Boskiemu Zbawicielowi. To są prawdziwi grzesznicy, grzesznicy z profesji. „Grzeszą oni — mówi święty Grzegorz — przez całe życie, grzeszyliby wiecznie, gdyby wiecznie żyć mogli, i chcieliby wiecznie żyć, aby wiecznie mogli grzeszyć. Dla nich więc, skoro pomrą, sprawiedliwość Boskiego Sędziego wymaga koniecznie, aby nigdy nie byli bez kary, ponieważ nie chcieli być nigdy bez grzechu”.

Inaczej ma się rzecz z tamtymi. Wiele jest takich biednych dusz, które popadają w grzech śmiertelny, a które przecież nie są ani złe, ani zepsute, a tym mniej — bezbożne. Ci czynią grzech, ponieważ ciągnie ich do niego okazja. Przyczyną upadku jest jedynie ułomność, nie zaś zamiłowanie do zła. Są podobni do dziecka, podstępem albo gwałtem oderwanego od łona matki: da się ono oderwać albo oddalić, ale tylko z żalem, nie spuszczać oka z matki i ręce do niej wyciągając. Zaledwie jednak urodziciel odstąpi od niego, wraca czym prędzej, z żalem i radością rzuca się w objęcia kochającej rodzicielki. Tacy są właśnie grzesznicy okolicznościowi, przypadkowi, z ułomności, którzy nie miłują grzechu, w który popadli, i których wola nie jest zepsuta, a przynajmniej — nie do szczytu zepsuta. Wpadają oni raczej w grzech, aniżeli czynią go dobrowolnie i żałują go już w chwili, gdy go popełniają. Takie grzechy — czyż nie są już na pół odpuszczone? Czy Boski Zbawiciel w swym nieskończonym miłosierdziu, nie miałby w godzinie śmierci, od której cała wieczność zależy, udzielić wielkiej łaski skruchy i odpuszczenia tym synom marnotrawnym, którzy obrażali go wprawdzie, ale nie odwrócili się od Niego, i choć się oddalili, nie stracili Go z oczu i z serca swego?

Bóg, który rzekł: „... tego, co do Mnie przychodzi, nie wyrzucę precz” (J 6,37), znajduje w Swoim Sercu zawsze dość łaski i miłosierdzia, aby te biedne dusze wybawić od wiecznego potępienia. Dodajmy jednak zdecydowanie i wyraźnie, iż pozostanie to zawsze tajemnicą Bożego Serca, tajemnicą dla stworzenia niepojętą, na którą nie godzi się zbyt liczyć. **Niewątpliwa jest bowiem dla nas i ta prawda naszej wiary, że ktokolwiek umrze w grzechu śmiertelnym, ten na wieki będzie potępiony i wtrącony na męki do piekła, na które przez grzech zasłużył.**

Na zakończenie — jeszcze jedna uwaga dla dusz czułościowych, które znają tylko Boga miłosiernego, zapominając o Jego sprawiedliwości, jak również dla nadmiernie ciekawych, którzy raczej wolą mnożyć pytania (dlaczego to, dlaczego tamto), aniżeli z prostotą uwierzyć i pracować nad swoim uświęceniem. Niechaj nie popadają w przesadną troskę, gdy przyjdą im na myśl potępieni. Sprawiedliwość, miłosierdzie i świętość Pana Boga ułoży wszystko jak najlepiej, tak w piekle, jak i w czyśćcu, tak, że nawet cienia niesprawiedliwości nic będzie tam można przypuścić. Kto pójdzie do piekła, z pewnością musiał na nie zasłużyć.

Dzieje się tam zupełnie inaczej, niż z sądami, prawami i sędziami tu na ziemi, gdzie możliwa jest pomyłka, ukaranie niesłuszne, albo ukaranie zbyt surowe. Sędzia Przedwieczny, Jezus Chrystus, wie wszystko, widzi wszystko i może wszystko. On jest najbardziej

sprawiedliwy, gdyż jest samą Sprawiedliwością. W wieczności więc, jak o tym sam nas zapewnił, „odda każdemu wedle uczynków jego” (Mt 16,27), ani mniej, ani więcej.

Chociaż kary piekielne są dla ludzkiego umysłu straszliwe i niepojęte, nie są jednakże niczym więcej, jak tylko wymiarem najdoskonalszej, odwiecznej sprawiedliwości Bożej.

Jacy ludzie idą do piekła ?

Do piekła idą przede wszystkim ci ludzie, którzy, nadużywając swojej władzy zniewalają podwładnych do zła — bądź gwałtem, bądź uwiedzeniem lub podstępem. **„Najsroższy sąd — mówi Pismo Święte — będzie dla tych, którzy są przełożonymi”** (Mdr6,6). Są to prawdziwe szatany na tej ziemi i do nich stosują się straszliwe słowa, wypowiedziane w Piśmie Świętym do ich praojca: „Jakożeś spadł z nieba Lucyferze!”

Do piekła idą ci, którzy nadużywają swych zdolności umysłowych aby odwracać prostaczków od Boga i wydzierać im skarb wiary świętej. Owi publiczni gorszyciele są następcami ewangelicznych faryzeuszy, o których mówił Pan Jezus: „Biada wam, doktorowie i faryzeusze, iż zamykacie Królestwo Niebieskie przed ludźmi, albowiem sami nie wchodzicie ani nie pozwalacie wejść tym, którzy wchodzą... Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że obchodzicie morze i ląd, aby pozyskać jednego współwyznawcę, a gdy nim zostanie, czynicie go synem piekła dwakroć gorszym niż wy sami” (Mt 23,13-15). Do tego rodzaju ludzi należą pisarze i wydawcy bezbożnych pism, a także cały tłum pozbawionych wiary i sumienia ludzi, odpowiedzialnych za kształtowanie opinii publicznej, którzy kłamią, oczerniają i bluźnią z całą świadomością. Oni właśnie, gubiąc dusze i lżąc Chrystusa służą diabłu, ojcu kłamstwa.

Do piekła idą pyszni, którzy nadęci swoją wielkością, gardzą innymi i bez miłosierdzia rzucają na nich kamień potępienia. Ci ludzie, twardzi i bez serca, jeśli się nie nawrócą, bez miłosierdzia będą też sądzeni przez Boga sprawiedliwego. „Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który nie okazał miłosierdzia” (Jk 2,13).

Do piekła pójdą egoiści, ludzie samolubni, nieuczynni bogacze, którzy zanurzeni w zbytkach i rozkoszy myślą tylko o sobie, zapominając o ubogich. Tam czeka ich los owego bogacza ewangelicznego, o którym sam Bóg mówi, iż „pogrzebion jest w piekle” (Lk 16,22).

Do piekła pójdą skąpcy, którzy zapominając o Bogu i wieczności myślą tylko o tym, by jak najwięcej zebrać pieniędzy. Owi dorobkiewiczze, którzy przy pomocy nierzetelnych transakcji, oszustw, krzywdy ludzkiej, a więc środkami potępionymi przez prawo Boże, doszli do większych czy mniejszych majątków. Napisa-
ne jest o nich, iż „nie posiadą Królestwa Bożego” (1 Kor 6,10).

Do piekła pójdą lubieżnicy, którzy żyją bez wyrzutów sumienia w bezwstydnym nałogach, którzy otwarci są na wszelką rozwiązłość, którzy nie znają innego Boga, jak tylko swój brzuch, i innego szczęścia, jak tylko dogadzanie zmysłom i cielesnym żądom. „Ich losem — zagłada, ich Bogiem — brzuch, a chwała — w tym, czego winni się wstydić. To ci, których dążenia są przyziemne” (Flp 3,19).

Do piekła pójdą dusze światowe, płocze, które myślą tylko o tym, by się bawić i czas spędzać na rozrywkach. Pójdą także ludzie uważani przez drugich za „pocziwych”, którzy zapominają o modlitwie, nie dbają o służbę Bożą, gardzą Sakramentami Świętymi, nie troszczą się o chrześcijańskie życie, nie myślą o swojej duszy, żyją w stanie śmiertelnego grzechu, a lampka ich sumienia dawno zgasała i żadnego w nich nie budzi niepokoju. „Syn Człowieczy przyjdzie do nich o godzinie, której nie znają” (Mt 24,44). Usłyszą oni z Jego ust słowa powiedziane w przypowieści o głupich pannach: „Nie znam was!” (Mt 25,12). Biada człowiekowi, który stanie przed Sędzią Przedwiecznym, a nie będzie odziany w szatę godową! On każe bowiem swoim Aniołom porwać tego „sługę nieużytecznego” i „związawszy ręce i nogi jego, wrzucić w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 22,13).

Do piekła pójdą dusze o fałszywych i przewrotnych sumieniach, które poprzez kłamliwą spowiedź i świętokradzką Komunię Św. depczą i poniewierają Ciało i Najświętszą Krew Pana Jezusa. „Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając Ciała Pańskiego, sąd własny je i pije” (1 Kor 11,27); **pójdą także dusze nienawistne i zawzięte**, nie chcące darować urazy. **Do piekła trafią wreszcie członkowie sekty masońskiej i wolnomularskiej oraz szaleńcy**, którzy jako członkowie tajemnych towarzystw już za życia niejako oddają się diabłu, zobowiązując się przysięgą żyć i umierać poza Kościołem Świętym bez Sakramentów Świętych i w nienawiści do Jezusa Chrystusa.

Nie twierdzę, że każdy z wymienionych tu rodzajów ludzi z pewnością pójdzie do piekła. Mówię tylko, że idą oni wszyscy drogą, która prowadzi do piekła. Mają szczęście jeśli jeszcze tam nie doszli; i mam nadzieję, że nim staną u kresu, nawrócą się w pokorze i nie będą wtrąceni w ogień wieczny. Niestety! Droga prowadząca do piekła jest przestronna i wygodna, a przy tym prowadzi coraz bardziej w dół. Wystarczy tylko wstąpić na nią, by nieuchronnie zsuwać się coraz głębiej. Pan Jezus

mówił przecież wyraźnie: „Przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą” (Mt 7,13) Zastanów się więc dobrze, drogi czytelniku. Jeśli spostrzeżesz, że — na twoje nieszczęście — znajdujesz się na tej drodze zatracenia, na miłość Boską, nie zwlekaj i cofnij się z odwagą— póki czas!

Czy każdy, kto żył w grzechach śmiertelnych i umarł bezbożnie, poszedł do piekła?

Nie, takiej pewności nikt mieć nie może. Jest to tajemnica samego Boga. Są tacy, którzy wszystkich wpuszczaliby do nieba a inni zbyt surowi są przekonani, iż rządzą się sprawiedliwością. Lecz w błędzie są jedni i drudzy, a pierwszym ich błędem jest to, że wąż się sądzić o rzeczach, o których nie jest dane wiedzieć człowiekowi na ziemi. Jest rzeczą niewątpliwą, że gdy się widzi, jak ktoś umiera bez pokuty, trzeba się lękać o jego zbawienie.

Kilka lat temu w Paryżu pewna nieszczęśliwa matka, dowiedziawszy się o nagłej śmierci syna, w okolicznościach, które nie

pozostawiały żadnej nadziei zbawienia, przez dwa dni na klęczkach włączyła się po swym pokoji, powtarzając bez przerwy pełne rozpaczki wołanie: „O dziecko moje! Biedne moje dziecko! W ogniu! Pali się na wieki!” Aż strach było patrzeć i słuchać tych jęków rozpaczliwych. A przecież choćby nie wiem jak prawdopodobnym, a nawet pewnym zdawało się wieczne potępienie takiej duszy, w niezgłębionej tajemnicy tego, co w ostatniej chwili dzieje się

pomiędzy duszą a Bogiem, jest zawsze powód dostateczny, aby nie tracić zupełnie nadziei zbawienia. Któż bowiem może wiedzieć, co dzieje się na dnie duszy nawet największego winowajcy w tej jedynej chwili, gdy najdobrotliwszy Bóg, (który z miłości stworzył wszystkich ludzi, swą Najświętszą Krwią ich odkupił, i pragnie zbawienia wszystkich) czyni dla zbawienia każdego z nich ostateczny wysiłek swej łaski i miłosierdzia? Wszakże tak mało czasu potrzeba człowiekowi by z własnej woli nawrócił się ku swemu Bogu!

Dlatego właśnie Kościół Święty nie pozwala o nikim wyrokować, że na pewno został potępiony. Byłoby to bowiem przywłaszczeniem sądu, który należy jedynie do Boga. Oprócz Judasza i kilku innych, których potępienie mniej lub więcej wyraźnie jest nam przez samego Boga objawione, twierdzić z całą pewnością, że jest potępiony.

Tę prawdę potwierdziła Stolica Apostolska przy okazji procesu beatyfikacyjnego wielkiego Sługi Bożego, ojca Palottiego, który żył i umarł w Rzymie w wielkiej świętobliwości za pontyfikatu papieża Grzegorza XVI. Pewnego razu ten świętobliwy kapłan towarzyszył na miejsce stracenia pewnemu zbrojcy, który do ostatniej chwili nie chciał nawet słuchać o żalu, przeciwnie — jeszcze na rusztowaniu szydził z Pana Boga, bluźnił i złorzeczył.

Ojciec Palotti wyczerpał wszystko, co było w jego mocy, by nawrócić owego nędznika. Jeszcze na rusztowaniu, ze łzami w oczach, upadł mu do nóg błagając go, aby przyjął odpuszczenie swych zbrodni, wskazując mu piekielną otchłań, w którą inaczej wpadnie bez ratunku. Na wszystko to, ów zbrodniarz, odpowiadał szyderstwem i bluźnierstwem i w tej właśnie chwili jego głowa spadła pod toporem. W uniesieniu wiary, bóleści i oburzenia, a zarazem w chęci wyzyskania tego okropnego zdarzenia ku zbawiennej nauce dla zgromadzonych tam ludzi, kapłan podniósł się, chwycił za włosy zbryzganą krwią głowę złooczyńcy i pokazując ją ludowi zawołał: „Przypatrzcie się dobrze. Oto oblicze potępienia”.

Łatwo zrozumieć to wystąpienie pod wpływem wielkiej bóleści i można by nawet przyznać, że pod pewnym względem był to pomysł znakomity. Jak jednak Kościół Święty osądził ten przypadek? Otóż znalazł w nim wystarczający powód do wstrzymania procesu beatyfikacyjnego ojca Palottiego! (wyniesionego później na ołtarze). Kościół Święty jest Matką Miłosierdzia i dlatego do ostatniej chwili — wbrew wszelkiej nadziei — nie przestaje ufać w wieczne zbawienie nieśmiertelnej duszy!

I w tym właśnie jest pociecha i nadzieja dla prawdziwych chrześcijan w wypadkach śmierci nagłej i niespodziewanej, a czasem wprost bezbożnej. Sądząc po ludzku trzeba by uważać te biedne dusze za stracone.

Był starzec, na przykład, który od wielu lat żył bez Sakramentów Świętych, drwił sobie z wiary, chwalił się swoim niedowiarstwem; młodzieniec prowadzący życie rozwiązłe, pełne nagannych obyczajów, który do końca się nie ustatkował i zmarł nagle. A znowu tego mężczyznę, albo tamtą niewiastę śmierć zaskoczyła w tak złej chwili, że zdaje się rzeczą pewną, iż nie mieli czasu na to, by wejść w siebie, by szczerym żalem prosić Boga o przebaczenie. Wszystko to prawda, a jednak nie powinniśmy, ani nie wolno nam orzekać stanowczo, że są potępieni. Występujemy w obronie praw świętości i sprawiedliwości Bożej, ale nie zapominajmy także o prawach Jego Miłosierdzia!

Tu przychodzi mi na myśl pewien wypadek — niezwykle a pocieszający. Źródło, dzięki któremu o nim wiem, stanowi dla mnie rękojmię jego wiarygodności i prawdziwości.

W jednym z najbardziej wzorowych klasztorów w Paryżu pewna zakonnica, z urodzenia Żydówka, odznaczająca się zarówno wielką cnotą, jak też wykształceniem i rozumem. Rodzice jej byli Żydami, ona zaś — nie wiem jakim sposobem — nawróciła się w dwudziestym roku życia i przyjęła Chrzt Świąty. Matka jej, duszą i ciałem przywiązana była do swej wiary. Była to zresztą niewiasta niezwykle cnotliwa: dobra żona, dobra matka. Córkę swą bardzo kochała, ale gdy dowiedziała się o jej nawróceniu, wpadła w straszną, złość i od tej chwili nie przestawała używać gróźb i podstępów, by córkę „apostatkę” (odstępczynię) nawrócić do wiary swych ojców. Córka zaś ze swej strony, nie przestawała się modlić z największą gorliwością i dokładała wszelkich starań, aby nawrócić swoją matkę.

Widząc zupełną bezskuteczność swych zabiegów i mając nadzieję, że ofiarą z siebie, prędzej niż wszelkimi modłami, uprosi u Pana Boga łaskę nawrócenia dla swej matki, postanowiła poświęcić się Panu Jezusowi w życiu zakonnym, czego z odwagą dokonała. Miała wówczas około dwudziestu pięciu lat. Nieszczęsna matka popadła w jeszcze większą zapalczywość, tak przeciw córce, jak też przeciw całej wierze katolickiej, co znów dla zakonnicy było bodźcem do podwajania swej gorliwości, aby pozyskać Bogu dusze, tak dla niej drogą. I tak upłynęło znów pięć lat. Widywała ona niekiedy swoją matkę, u której znów zaczęła powracać miłość macierzyńska, ale w jej duszy nie widać było — przynajmniej zewnątrz — żadnego postępu ku nawróceniu.

Pewnego dnia owa zakonnica odebrała list z zawiadomieniem, że jej matka umarła nagłą śmiercią. Zastano ją w łóżku nieżywą. Trudno opisać rozpacz, jaka ogarnęła zakonnicę na tę wiadomość. Na pół szalona z boleści i nie wiedząc, co robi, ani co mówi, rzuca się z listem w rękę na kolana do stóp Najświętszego Sakramentu. Gdy jednak, po pierwszym wybuchu płaczu, przyszła nieco do siebie i skupiła swe myśli, rzekła czy raczej zawołała do Pana Jezusa: „Więc to tak, o Boże, wysłuchałeś błagania moje, i moje łzy, i wszystko, co od dwudziestu lat czyniłam?!”— a wyliczając Mu niejako swoje wszystkie ofiary, kończy z niewymowną boleścią: "I pomyśleć, że teraz, mimo wszystko, moja matka, moja biedna matka, jest potępiona!"

Zaledwie wymówiła owe słowa, gdy głos, kierujący się do niej z ołtarza, odezwał się z surowym wyrzutem: „Cóż ty wiesz o tym” — Biedna zakonnica stanęła ze strachu jak wryta. „Wiedz o tym

— mówi dalej głos Zbawiciela — wiedz ku zawstydzeniu, a zarazem i ku pocieszeniu swemu, że z twojej przyczyny dałem twej matce w chwili śmierci tak wielką łaskę oświecenia i skruchy, że w swych ostatnich słowach rzekła: „Żałuję i umieram w wierze mojej córki”.

Twoja zbawiona matka znajduje się w czyśćcu. Nie ustawaj w modlitwie za nią".

Znam więcej podobnych przykładów na to, iż na tym świecie Miłosierdzie Boga nie zna granic, że w godzinę śmierci czyni jeszcze ostatni wysiłek, by ocalić duszę grzesznika, i że jedynie ci wpadają w ręce wiecznej sprawiedliwości, którzy do końca odpychają od siebie Boskie Miłosierdzie.

WNIOSKI PRAKTYCZNE

Nade wszystko musimy niezwłocznie wyjść ze stanu grzechu śmiertelnego

Pan Bóg objawił nam wielkie prawdy o piekle przede wszystkim dlatego, by wpoić w nas bojaźń, która — obok wiary świętej — jest podstawą zbawienia. By wpoić bojaźń sprawiedliwości i Sądów Bożych, bojaźń grzechu, który prowadzi do piekła, bojaźń potępienia i straszliwego przekleństwa, bojaźń rozpaczki bez końca, bojaźń ognia przenikającego ciała i dusze, bojaźń ciemności i straszliwego towarzystwa diabłów, bojaźń tych wszystkich, trwających wiecznie męczarni, będących zasłużoną karą potępienia.

Zaprawdę dobrą jest rzeczą mieć bezgraniczną ufność w Miłosierdzie Boże, ale ta ufność nie powinna nigdy oddzielać się od bojaźni Boga. Nadzieja powinna, co prawda, górować zawsze nad bojaźnią, ale bojaźń powinna trwać zawsze obok nadziei. Jak każda budowa wymaga fundamentu, aby się nie rozpadła, lecz stała mocno i długo, tak fundament naszego zbawienia powinna być bojaźń Boża. Bez tej bojaźni rozkrzewiłaby się w nas nadużywana ufność w Boże Miłosierdzie, która w nieuchronny sposób musiałaby narazić nasze zbawienie na szwank. Ten sam bowiem Bóg, który rzekł: „...tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę" (J 6,37), powiedział także: „...zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem" (F 2,12). Trzeba mieć świętą bojaźń, aby mieć prawo do świętej nadziei.

Mając przed oczyma straszną otchłań piekła, ognistą i wieczną, wejdź w siebie, drogi czytelniku, i szczerze obrachuj się ze swoim sumieniem! Co dzieje się z twoją duszą? Czy jest w stanie łaski? Czy

nie masz na swym sumieniu jakiegoś ciężkiego grzechu, który, w wypadku twojej nagłej śmierci, musiałby zgubić na wieki twoją duszę? Jeśli tak jest, to żałuj natychmiast z całego serca, żałuj za popełnioną obrazę Pana Boga, i jeszcze dziś, albo przynajmniej w pierwszą wolną chwilę śpiesz do spowiedzi. Czy wobec otwartego piekła trzeba ci jeszcze przypominać, że wszystko inne powinno ustąpić tej sprawie najważniejszej, jaką jest twoje zbawienie wieczne? „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? Albo, co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16,26).

Nie odkładaj też na jutro tego, co możesz uczynić dziś, bo czy masz pewność, że jutra dożyjesz? Znałem przed laty w pewnej wiosce w Normandii człowieka, który od chwili, gdy się ożenił, tak się zakopał w swych interesach i w swym handlu, a przy tym tak często chodził do szynku i upijał się wódką, że zupełnie zapomniał o tym, co winien Bogu i swojej duszy. Był to, poza tym, człowiek wcale niezły. Dwa, czy trzy razy przeraził go trochę atak paraliżu, ale to jeszcze nie doprowadziło go do opamiętania się. Zbliżała się Wielkanoc. Tamtejszy proboszcz, spotkawszy się z nim pewnego wieczoru, śmiało przypomniał mu o jego obowiązku. „Księżu proboszczu — odpowiedział na to — dziękuję za łaskawe przypomnienie. Pomyślę o tym jakem uczciwy. Jeśli to księdzu dobrodziejowi nie sprawiłoby kłopotu, to przybędę za parę dni o tym porozmawiać”. Tymczasem co się stało? Nazajutrz znaleziono jego ciało w pobliskim strumyku. Przejeżdżając przezeń konno dostał ataku apopleksji, spadł i już nie powstał.

Dwa lata temu w Paryżu do pewnego studenta, który od czterech lat, odkąd przeniósł się do tego miasta, wiódł rozpustne życie, przybył w odwiedziny towarzysz i ziomek, bogobojny i czystych obyczajów, by się dowiedzieć, co słyszą. Rozmowa ich trwała kilka minut, po czym przybysz oddalił się. Ale spostrzegłszy wkrótce, że zostawił u niego jakąś książkę, wraca niebawem i puka do drzwi: nikt nie odpowiada. Dzwoni: nikt się nie odzywa. Widząc jednak, że klucz tkwi w drzwiach, kołace i dzwoni powtórnie, wchodzi — i znajduje leżącego trupem swego towarzysza. Nie upłynął jeszcze kwadrans, jak się z nim rozstał. Atak serca w jednej chwili przeciął pasmo jego życia i rozpusty. W jego biurku znaleziono zaś pełno najobrzydliwszych listów, a jego nieliczna biblioteczka składała się z samych najbezwstydniejszych książek.

Takie przykłady można by przytaczać bez końca. A cóż powiedzieć o tysiącach wypadków, które co dzień, w każdej chwili zdarzają się na ulicach, na morzu, w powietrzu, w zakładach pracy itp. Wypadki te dowodzą najwymowniej, że na **Sąd Boży trzeba być**

przygotowanym w każdej chwili. Trwanie w przekonaniu, że nas coś podobnego nie spotka, jest niebezpiecznym igraniem z wiecznością. Człowiek żyjący w grzechu śmiertelnym i nie myślący o tym, by przez szczerą skruchę i spowiedź pojednać się z Bogiem, podobny jest do szaleńca płasającego nad skrajem przepaści. **„Nie rozumiem — mówi święty Tomasz — jak człowiek w stanie grzechu śmiertelnego może się śmiać i żartować”**, gdyż śmiejąc się może na sobie doświadczyć prawdy, którą niosą z sobą słowa świętego Pawła: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego” (Hbr 10,31).

Jak powinniśmy najstaranniej unikać okazji do grzechu i złudzeń ?

Chodzi nie tylko o to, by nie trwać w stanie grzechu, gdy się weń wpadło. Staranie o zbawienie duszy trzeba posuwać jeszcze dalej: nie wystarczy czym prędzej oczyszczać się z grzechu prowadzącego do piekła, ale bezpieczniej jest wcale owego grzechu nie popełniać. Roztropność więc nakazuje unikać okazji do upadków, tych mianowicie, których niebezpieczeństwo z własnego smutnego doświadczenia już poznaliśmy. **Chrześcijanin i każdy człowiek przy zdrowych zmysłach poświęci wszystko, narazi się na wszystko i znieśie wszystko, byle tylko nie dostać się do piekła.** Wszakże sam Bóg powiedział: „Jeśli ręka twoja, albo noga twoja jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie; lepiej jest dla dębie wejść do żywota kalekim lub chromym, niż mając obydwie ręce lub obydwie nogi być wrzuconym do piekła ognistego” (Mt 18,8).

Tu nie możemy mieć złudzeń. Święty Piotr Apostoł przestrzega nas: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonać” (1 P 5,8). Otóż przeciwnik ten, kiedy nie udaje mu się otwartą napaścią doprowadzić nas do upadku, zawsze dopnie swego celu przez złudzenia. A jakże liczne, rozmaite, subtelne i beczelne bywają złudzenia! Nic ma na świecie takiej rzeczy, w której by człowiek nie mógł ulegać” złudzeniom. Lecz głównym ich źródłem jest egoizm, ze swym zimnym i wyrafinowanym wyrachowaniem, dalej — odruch buntu przeciwko wierze, przeciwko autorytetowi Stolicy Apostolskiej i Kościoła Świętego, a także urojone potrzeby zdrowia lub przyzwyczajenia, niepostrzeżenie prowadzące w kałużę nieczystości,

zwyczaje i tak zwane wymogi przyzwoitości świeckiej, które tak łatwo wciągają nas w wir zabaw, próżności, zapomnienia o Bogu i zaniedbania chrześcijańskiego obyczaju. I wreszcie — zaślepiona chciwość — popycha tylu ludzi do kradzieży, pod pozorem handlowej konieczności, norm społecznych, troski o przyszłość rodziny. Powtarzam: precz ze złudzeniami! Ileż to dusz nieszczęśliwych dostało się do piekła właśnie przez furtkę złudzeń! Bo może człowiek dojść do tego, że w pewnej mierze przynajmniej siebie samego zwiedzie; ale Boga nie zwiedzie nigdy!

Od złudzeń nie zawsze jest w stanie ochronić nawet życie zakonne. Wiedźmy o tym, że i zakonników nie brak w piekle. Mam nadzieję, że jest ich tam niewielu, jest jednak rzeczą pewną, że są. A jakże się tam dostali? Nie inaczej, jak tylko na zgubnej drodze złudzeń, lekceważąc sobie wykroczenia przeciw posłuszeństwu, przeciw ćwiczeniom pobożności, przeciw cnocie ubóstwa, czystości, umartwienia, przeceniając wartość nauki i swoich zdolności, i — sam Pan Bóg jeden wie — ilu innym jeszcze ulegając złudzeniom. Bo droga do złudzeń jest szeroka!

Pozwolę sobie przytoczyć przykład z żywota świętego Franciszka z Asyżu. Wśród prowincjałów nowo powstałego zakonu Braci Mniejszych był niejaki brat Jan ze Strakii. Jego namiętne zamięłowanie do nauk mogło stanowić dla zakonników niebezpieczny przykład odejścia od prostoty i świętości ich powołania. Święty Franciszek przestrzegał go kilkakrotnie, ale bez rezultatu. Wreszcie, zaniepokojony zgubnym wpływem, jaki prowincjał wywierał na braci, złożył go w obecności Kapituły z urzędu, oświadczając, iż sam Pan Jezus nakazał mu postąpić tak surowo, bo pycha tego człowieka ściągnęła nań przekleństwo Boże. I okazało się wkrótce, że słuszość miał św. Franciszek. Nieszczęśliwy ten człowiek umarł w straszliwej rozpacz z okrzykiem na ustach: „Jestem potępiony, potępiony na wieki!” A straszne zjawiska mające miejsce po jego śmierci, przekonały obecnych, iż prawdę mówił o sobie.

Powinniśmy zapewnić sobie zbawienie wieczne przez życie chrześcijańskie

Jeśli pragniesz, drogi czytelniku, uchronić się od piekła, nie poprzestawaj na tym, aby nie tylko nie popełniać grzechów śmiertelnych, lecz walczyć także przeciw złym skłonnościom i stroń od

niebezpiecznych okazji. Powinieneś też starać się prowadzić życie święte, prawdziwie chrześcijańskie, życie zgodne z nauką Jezusa Chrystusa, który powiedział „Bądźcie doskonali jak Mój Ojciec jest doskonały”, dążenie do świętości jest obowiązkiem każdego katolika. Ludzie, którzy to zrozumieli i realizują w swoim życiu, są najmądrzejszymi mieszkańcami ziemi.

Czyń tak, jak czynią ludzie roztropni, gdy im przychodzi przebywać trudne drogi, prowadzące nad przepaścią. Ażeby nie wpaść w rozwartą otchłań, starają się nie iść nad samą krawędzią, gdzie jeden fałszywy krok mógłby skończyć się śmiercią, ale trzymają się przeciwnej strony drogi, odsuwając się jak najdalej od przepaści. Czyń więc podobnie, krocząc piękną i szlachetną drogą życia chrześcijańskiego i pobożnego.

Obierz sobie za duchowego przewodnika jakiegoś świątobliwego i doświadczonego kapłana. Zachowuj stały porządek życia, do którego, stosownie do potrzeb swej duszy i zewnętrznych okoliczności, w jakich się znajdujesz, wchodzić mogą pewne pożyteczne i wypróbowane już ćwiczenia pobożności. Spomiędzy nich chcę ci polecić te, które każdy łatwo może praktykować.

Zaczynaj i kończ każdy dzień pobożną i serdeczną modlitwą. Dodaj do tego z rana krótkie rozmyślanie, a wieczorem krótkie, ale uważne czytanie Ewangelii Świętej, lub książeczki „O naśladowaniu Chrystusa”, Tomasza a Kempis, albo innej, najbardziej przypadającej ci do gustu. Po lekturze wejdź na kilka minut w siebie, rano uczynь dobre postanowienia na cały dzień, a wieczorem — na noc, z myślą o śmierci i wieczności.

Przyzwyczajaj się do tego, by czynić znak krzyża świętego, ilekroć wychodzisz z mieszkania albo do niego wracasz. Praktyka ta, bardzo prosta sama w sobie, bardzo pomaga do uświęcenia się. Strzeż się jednak, by nigdy nie zegnać się niedbale, bezmyślnie, machinalnie, jak czyni to wielu ludzi: trzeba to czynić z uszanowaniem i religijnym przejęciem.

Staraj się również, o ile obowiązki twego stanu na to ci pozwolą, codziennie uczestniczyć we Mszy Świętej, jeśli to możliwe — porannej, aby codziennie odebrać błogosławieństwo Zbawiciela i odwzajemnić Mu się hołdem czci w Przenajświętszym Sakramencie. Jeśli tego uczynić nie możesz, nie zaniedbuj przynajmniej codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu, wstępując po drodze do jakiegoś kościoła, albo choćby wewnątrz z daleka oddaj Mu pokłon, jeśli inaczej być nie może.

Nie zaniedbuj też odprawiać codziennie, z prawdziwie synowskim uczuciem, jakiegoś nabożeństwa do Najświętszej Mani Panny, Matki Boskiej i Matki wszystkich wiernych, okazując Jej

część i miłość. Gorące nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest obok nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu prawie nieomylnym zadutkiem zbawienia, a doświadczenie wszystkich wieków potwierdza tę prawdę, że Pan Jezus zwykł obsypywać nadzwyczajnymi łaskami, tak za życia, jak i w godzinie śmierci, tych wszystkich, którzy kochają Najświętszą Maryję Pannę i uciekają się pod Jej opiekę. **Noś także na sobie święty szkaplerz, medalik albo różaniec.**

Dobrym i świętym zwyczajem jest częste przystępowanie do Spowiedzi i Komunii Świętej. Najskuteczniejszy to środek, podany przez Miłosierdzie Boże tym wszystkim, którzy pragną zbawić i uświęcić swoje dusze, ustrzec się ciężkich upadków, wzrastać w miłości i ćwiczyć się w cnotach chrześcijańskich.

W tej mierze nie da się ustanowić jakiejś reguły, **ale** można śmiało twierdzić, że ludzie dobrej woli, czyli tacy, którzy szczerze pragną unikać złego, służyć Bogu i kochać Go całym sercem, stają się lepszymi, im częściej przystępują do Sakramentu Pokuty i Komunii Świętej. Katechizm Soboru Trydenckiego uczy, że każdy chrześcijanin winien nie rzadziej niż co miesiąc przystępować do Sakramentu Pokuty.

I wreszcie postanów sobie zdecydowanie walczyć przeciw twoim dwóm, trzem wadom głównym, dostrzeżonym przez ciebie, albo wskazanym ci przez spowiednika. One stanowią najłabszą stronę twojej duszy, w którą przy każdej sposobności natarczywie będzie uderzać jej piekielny nieprzyjaciel, by doprowadzić ją do zguby. Jak ognia unikaj złego towarzystwa, złych książek i prasy (złych programów radiowo-telewizyjnych — przyp. red).

Myślę, że rozumiesz, drogi czytelniku, iż to, co ci tu polecam nie jest bynajmniej obowiązujące. Ale raz jeszcze ci powtórzę, że jeśli wstąpisz na drogę szlachetnego i gorliwego ćwiczenia się w cnotach i konsekwentnie na niej wytrwasz, to zabezpieczysz z pewnością twoje zbawienie, a tym samym unikniesz wiecznej kary potępienia.

Z podanych wyżej wskazówek staraj się stosować w swoim życiu przynajmniej niektóre. Radź sobie, jak możesz najlepiej. Ale na miłość twojej duszy, na miłość Zbawiciela, który całą Swą Krew za nią przelał, zaklinam cię: Nie wstydz się Ewangelii Świętej i bądź dobrym chrześcijaninem.

I przypominaj sobie często piekło, wieczyste jego męki i straszny ogień pożerający, a żaręcam ci, że **trafis do nieba. Największym bowiem misjonarzem nieba jest piekło.**

D O D A T E K

**Wybór tekstów pod redakcją
Walentego Barczyka**



Kuszenie Pana Jezusa

Idź precz, szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz.

Mt 4,10

Kto grzeszy jest dzieckiem diabła, ponieważ diabeł trwa w grzechu od początku. Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła.

1J 3,8

Kto twierdzi, że diabeł nie został na początku stworzony jako dobry Anioł przez Boga i według swej natury nie jest dziełem Bożym, kto twierdzi, że wynurzył się on z ciemności i nie ma żadnego Stworzyciela, lecz sam ze siebie jest substancją złego... niech będzie wyklęty.

IV Sobór Laterański 1215 r.

WIZJA PIEKŁA OBJAWIONA WIELKIM MISTYKOM I ŚWIĘTYM KOŚCIOŁA

Żertwa ofiarna

Przytaczamy tu niektóre wyjątki z książki pt. „Apel Miłości” (Wydawnictwo Felicjana, Buffalo 11, N.Y., Imprimatur Episcopus Buffalensis, 1949 r., w tłumaczeniu Ks. dra Fr. A. Cegielki S.A.C.). Już pierwsze wydanie tej książki z 1938 r. spotkało się z ogromnym zainteresowaniem. Została ona przetłumaczona na wiele języków i szybko rozeszła się po całym świecie, także i w Polsce. Ostatnie jej wydanie choć bardzo skrócone, szybko zostało wyczerpane. Treścią tej książki jest Orędzie Miłości Miłosiernej Boskiego Serca Jezusowego, którego pośredniczką stała się Sługa Boża Siostra Maria-Józefa Menendez. Świat nie zna Miłosierdzia Mego Serca — mówi do S. Józefy Pan Jezus — Chcę się posłużyć tobą, by je dać poznać. Ukazana jest tu niezmierna miłość Serca Jezusowego do wszystkich ludzi, szczególnie grzeszników. Jezus żąda przede wszystkim ufności w Swoją dobroć i nieskończone Miłosierdzie „Nie grzech rani najbardziej Moje Serce — mówi Pan Jezus — ule rozdziera je to, że dusze po upadku nie uciekają się do Mnie. Pan Jezus przypomina także duszom Sobie poświęconym o wielkim niebezpieczeństwie początków opuszczania się w pracy nad sobą, i że jest to zgubna pochyłość, która może pociągnąć

za sobą większe niewierności i doprowadzić do piekła, gdzie będą cierpieć bez porównania więcej niż dusze mniej uprzywilejowane. Niezliczone listy, które napływały do Centrali Wydawnictwa, donosiły o łaskach, które towarzyszyły wydaniu tej książki. Wszystko to potwierdza niewątpliwie obietnicę Zbawiciela: „Słowa Moje staną się światłem i życiem dla niezliczonych szeregów dusz. Dam tym słowom łaskę szczególną, aby oświecały i przeobrażały dusze”. (Pan Jezus do Siostry Józefy, dnia 13 XI 1923 r.).

Już w roku 1926, jeden z konsultorów Świętej Kongregacji Obrządków, po przestudiowaniu zapisków S. Józefy Menendez, tak kończył swoje sprawozdanie: „... wypowiadam swoje gorące pragnienie, by te zapiski opublikowano na chwałę Bożą, dla podniesienia strwożonych, chwiejnych dusz, jako też dla uwielbienia tej świętej zakonniczki ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego w Poitiers we Francji”.

Także J.E. Ks. Kardynał Pacelli, ówczesny Protektor Zgromadzenia, w pierwszy piątek kwietnia 1938 r., błogosławi pierwsze wydanie „Apelu Miłości”. Później jako Papież Pius Xli własnoręcznie wypisuje przyzwolenie umieszczenia Jego autografu w tym wydaniu.



Sluga Boża Józefa Menendez (proces beatyfikacyjny w toku), którą Serce Boże wyróżniło szczególną miłością w czasie jej krótkiego życia klasztorowego we Francji, pochodziła z Hiszpanii. Od najmłodszych lat wyróżniała się niezwykłą podatnością na rzeczy nadprzyrodzone i prowadziła pod nadzorem swojego spowiednika Jezuitę Ojca Robio bogate życie wewnętrzne.

Już w wieku 11 lat. tuż przed przyjęciem pierwszej Komunii Świętej, postanowiła jako dziewica należeć całkowicie do Pana Jezusa. „Wielka radość ogarnęła moją duszę na myśl, że niedługo przyjmę Pana Jezusa do mojego serca — powie później

Slużebnica Boża S. Józefa Menendez — i kiedy tak

Siostra Maria Józefa Menendez trwałam w milczeniu i szczęściu, usłyszałam Koadiutorka Zgromadzenia głos którego nigdy nie zapomnę, a który utkwiał mi głęboko w duszy:

(1890-1923)

„ Tak, Moja córko, pragnę, byś całkowicie do Mnie należała ". Bóg wybiera Józefę — jako żertwę za dusze, zwłaszcza te, które są Mu poświęcone i jako posłankę orędzia miłości i miłosierdzia z jakim zwraca się do świata. Powołanie jej jest podwójne: ma ona być żertwą ofiarną i posłanką, a oba te posłannictwa pozostają ze sobą w ścisłej zależności. Dlatego, że jest żertwą, będzie posłanką, a dlatego że jest posłanką, musi być żertwą. Żertwa jest z istoty swej przeznaczona na wyniszczenie, przeważnie w celu zadośćuczynienia. Dusze takie po uprzednim oczyszczeniu mają cierpieć, pokutować za drugich, którym ich ofiara zjedna Boże Miłosierdzie.

Jest to utożsamienie się z Chrystusem, które wprowadza za sobą współuczestnictwo w Jego Bolesnej Męce. Dusza doświadcza na sobie katuszy i konania w podobny sposób, choć o innym nasileniu prawie zawsze jednak ponad ludzką miarę.

Pokutując zaś, za poszczególnych grzeszników, przyjmuje na siebie należne im kary w postaci chorób i różnorodnych cierpień, a często nawet wystawiana bywa na prześladowanie szatana, stając się jego igraszką. Dusza taka przez ścisły związek z Boskim Zbawicielem, utożsamia się z grzesznikami, biorąc odpowiedzialność za ich winy, stając się jedno z Chrystusem. A ponieważ stanowi jedno z nimi i jedno z Chrystusem, umożliwia przepływ łaski, który się przez nią dokonuje: to są właśnie dusze żertwy.

„ Tu należy koniecznie wspomnieć, że kontynuatorką tego wielkiego posłannictwa, głoszenia Miłosierdzia Bożego całemu światu, była polska zakonnica Sługa Boża S. Faustyna, już dzisiaj uważana za jedną z największych mistyczek XX wieku. To przez nią Pan Jezus doprowadził jakby do końca to największe orędzie Miłosierdzia Bożego przez podanie Kościołowi całkowicie nowych i nieznanych dotychczas form kultu do Bożego Miłosierdzia wiążąc ich praktykowanie z nieprawdopodobnymi obietnicami" — przyp. red.

Każdy katolik bez wyjątku jest powołany do tego, aby być taką żertwą na miarę otrzymanej łaski i będzie musiał zdać z tego rachunek na Sądzie Bożym. Nikt nie może pod żadnym pozorem unikać współuczestnictwa w krzyżu Chrystusa zgodnie z Jego słowami: „Kto nie chce iść za Mną — nie jest Mnie godzien " (Mt 10,38).

Prześladowanie szatańskie

Bóg pozwala, że na Siostrę Józefę spadają ze wszystkich stron doświadczenia. Jeżeli nie zaznała tych, jakie pociąga za sobą choroba (choć, któż to może wiedzieć, skoro się nigdy nie skarżyła)

i tych, które pochodzą od ludzi (jej życie rodzinne, tak jak i zakonne, nie zdaje się wykazywać tych wielkich przeciwności, jakie widzimy np. u św. Małgorzaty Marii) to za to bardziej od innych była wydana na ataki wściekłości złego ducha. I nie trzeba się temu dziwić, bo mało jest świętych, w których życiu nie daje się we znaki jego piekielna złość. Osobisty nieprzyjaciel Chrystusa, nie mogąc dosięgnąć Go w niebieskiej chwale, używa wszystkich środków, będących w jego mocy, by zahamować rozwój dzieła Bożego w świecie.

Im bardziej jakaś dusza jest umiłowana przez Chrystusa, tzn. im bardziej jest mu oddana, tym bardziej szatan zażarty jest na jej zgubę. Niewątpliwie powoduje nim pyszna chęć powiększenia liczby swoich nieszczęśliwych poddanych, ale jego przewrotne plany zmierzają przede wszystkim do odebrania Chrystusowi dusz, za które zapłacił cenę Swej Krwi własnej. Atakuje więc zwłaszcza dusze święte i Bogu poświęcone, by je skałać i zbezcześcić. Nade wszystko zaś nienawidzi dusz-współodkupicielek. Dla tego też do S. Józefy miał szczególną nienawiść.

Z miłości do Jezusa złożyła S. Józefa trzy ofiary, które ją kosztowały bardzo dużo: opuściła matkę, siostrę i Ojczyznę; ofiarowała się za zbawienie grzeszników i wielką ich liczbę miała wydrzeć piekłu. Dla tego też zobaczymy, jak szatan stanie na jej drodze i uczyni z niej jak gdyby swoją igraszkę. Bóg daje mu wielką władzę nad tego rodzaju duszami. Nie jestże to logicznym następstwem ich powołania? Jakież prześladowania diabelskie cierpiała św. Małgorzata z Kortony, św. Weronika Giuliani, św. proboszcz z Ars. Karmelitanka libańska S. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, której życie opisał O. Buzy, Gen. OO. Betharram, Ojciec Pio i tylu innych.

Biorąc na swój rachunek cudze winy, dusze te zgadzają się tym samym na ponoszenie ich skutków.

Otóż, przystając na grzech, człowiek dobrowolnie, lub nie dobrowolnie, świadomie czy nieświadomie, daje szatanowi wielką, władzę nad sobą; władzę uwodzenia i wpływania. I dusza tego zwykle nie zauważa, gdyż szatan celuje w ukrywaniu swego działania, by nie zaniepokoić jej — rozwija on złe skłonności natury i pod ich osłoną, mnożąc sposobności do grzechu, pogrąża duszę w śmiertelnym uśpieniu. Skoro jednak dusza-żertwa ofiaruje się za grzesznika, zły duch natrafia na silny opór woli. Nic mogąc jej doprowadzić do upadku, mści się na niej z wściekłością, używając na to władzy, zdobytej nad owym grzesznikiem.

Bóg pozwala na to najpierw dlatego, by podkreślić istnienie szatana, w co ludzie nieraz wątpią! A on istnieje, zarówno jak piekło, o którym chciałoby się zapomnieć i pominąć milczeniem.

Jest on bytem rzeczywistym i w swym sposobie postępowania ze

świętymi okazuje całą przewrotność i złość swej natury. Jeżeli zaś względem dusz, nad którymi, bądź co bądź, władzę ma bardzo Ograniczoną, okrucieństwo jego jest już tak wielkie, to cóż będzie się działo z potępionymi, których ma w swej mocy? Któż będzie śmiał powiedzieć, że to pouczenie zbyteczne, zwłaszcza w dobie dzisiejszej?

Następnie Bóg chce upokorzyć pychę księcia ciemności. Mimo swej potęgi i zaciętości, nie dochodzi on do niczego i ponosi same klęski. A stąd płynie wielka chwała Boża.

Tak było z Siostrą Józefą.

Wszelkimi sposobami będzie się starał to zmylić ją, udając „Anioła Światłości”, to znów przybierając wygląd samego Jezusa Chrystusa, najczęściej zaś przez różne udręczenia będzie usiłował zawrócić ją z drogi, na której wydiera mu ona tyle dusz.

W tę walkę wręcz, w której słabość ludzka ściera się z potęgą szatańską, wkracza Sam Bóg, by zwiększyć wytrzymałość duszy, udzielić jej nieugiętej siły, która pozwoli jej zwalczać wszelką pokusę i znieść wszelkie cierpienie. Siła złego ducha załamie się na kruchości Józefy. Z pomocą Bożą ona—ta „nicość”, ta „nędza”, jak nazywa ją sam Jezus, odnosi triumf nad zbrojnym mocarzem.

Ale co musiała przeżywać?

Już od postulatu niewidzialna ręka okłada ją gradem razów dzień i noc, zwłaszcza gdy się modli i odnawia swe postanowienia wierności. Gwałtownie wyciąga ją z kaplicy, lub też do niej nie wpuszcza.

Potem następują zjawy szatańskie pod postacią odrażającego psa, lub węża, albo też — straszniejsze jeszcze — w kształtach ludzkich.

Mimo czujności przełożonych, mnożą się uprowadzenia. W ich oczach Józefa nagle znika i dopiero po długim czasie znajduje się gdzieś pod sprzętami na strychu, lub w innym oddalonym miejscu. W ich obecności szatan ją pali, a chociaż go nie widzą, dostrzegają płonące ubranie Józefy, a na jej ciele głębokie oparzeliny.

Przychodzą jej myśli rozpaczliwe i bluźniercze, ohydne pokusy, które trwają całe dni i noce; Bóg ukrywa się wtedy, a ona nic wie już co się z nią dzieje, tak się czuje zdana na łaskę tej, ze wszech miar podłej, istoty.

Wreszcie, rzecz w życiu świętych bardzo rzadko spotykana. Wielu świętych miało wizje piekła, rzadko którzy tam zstępowali, a jeszcze rzadziej byli tam by odbywać pokutę, tak jak S. Józefa. Miało to miejsce w życiu św. Weroniki Guliani, ur. w r. 1660, a zm. w r. 1725, współczesnej św. Małgorzacie Marii, a która tak jak S. Józefa była żertwą wynagradzającą. Bóg pozwala szatanowi uprowadzać ją (t.j. S. Józefę) żywą do piekła. Spędza tam długie godziny, czasem noc całą, w niewysłowionych katuszach. Ponad sto razy schodzi do tej

przepaści, a zawsze jej się zdaje, że to po raz pierwszy i że to trwa od wieków. Z wyjątkiem nienawiści do Boga, przeżywa tam wszystkie męki, a nie najmniejszymi są wysłuchiwanie bezskutecznych wyznań potępionych, krzyki ich wściekłości, bólu i rozpacz.

Kiedy wraca stamtąd złamana i skatowana, wszelkie cierpienie dla zbawienia dusz wydaje się błahostką, a gdy wchodzi znów w kontakt z życiem ziemskim, serce jej nie posiada się z radości, że może jeszcze kochać.

Jej wielka miłość podtrzymuje ją. Czasem jednak ugina się pod ciężarem tego doświadczenia. Jak Jezus w Ogrójcu, ma i ona swe godziny przygnębienia i trwogi. Widząc zatrącenie wielkiej liczby dusz, zadaje sobie pytanie, na co przydają się tak liczne zstąpienia do piekła z tylu strasznymi cierpieniami. Opanowuje się jednak szybko i odwaga jej nie słabnie. Wspomaga ją Matka Najświętsza:

„Podczas kiedy cierpisz, wpływ szatana na te dusze jest słabszy.”

„Cierpisz, by pozwolić odpocząć Jezusowi, czyż to nie wystarcza dla dodania ci odwagi?”

A Pan Jezus odkrywa jej skarby wynagrodzenia i ekspiacji, ukryte w tych doświadczeniach. Równocześnie zaś Bóg pozwala jej widzieć w piekle wybuchy wściekłości szatana, na widok wymykających się dusz, których posiadania jest prawie pewien, a za które właśnie ona się poświęca.

Te dwie myśli, z jednej strony, że pociesza Pana Jezusa i ulgę Mu sprawia, a z drugiej, że zyskuje Mu dusze, podtrzymują i podnoszą jej odwagę.

Choć instynktownie lęka się szatana, doświadczywszy tyle razy jego złości i mocy, to jednak nigdy obawa ta nie wstrzymuje jej na drodze obowiązku. Przez jakiś czas szatan uprowadza ją niemal codziennie, gdy idzie do swego zajęcia; Józefa to przewiduje, drży, ale nie cofa się nigdy wobec tej możliwości i nazajutrz jest znowu zdecydowana z tą samą odwagą nie ulegać uczuciom lęku.

Najbardziej jednak podziwu godne jest to, że Józefa pod wrażeniem swych obaw, a nieraz pewnej obawy, uważa się szczerze, mimo swej heroicznej wierności, za istotę niegodną i niewierną i myśli, że nigdy nic dla Boga nie uczyniła.

Oslabiona, po nocach niewysłowionych cierpień, wstaje ofiarnie od świtu do swej codziennej pracy, nie chcąc żadnych wyjątków od życia wspólnego. Jakże to widoczne, że trawi ją żarliwość samego Serca Jezusowego, ponieważ wszystko, czego doświadczyła w piekle i co przecierpiała, uczestnicząc w cierpieniach Chrystusowych, zamiast ją zniechęcić i przygnębić, ożywia tylko i wzmacnia w niej pragnienie cierpienia.

Jak niegdyś św. Małgorzata Maria i ona ofiaruje się za dusze

zakonne, za kapłanów i za różnych grzeszników. Uległa życzeniom Tego, któremu się oddaje, pragnie jedynie pocieszać Go, gotowa na wszelkie męczeństwo, by Mu zdobyć dusze w większości sobie nieznane, a które tak bardzo w Nim ukochała.

Powiedzieliśmy na początku, że trzeba było, by się stała zertwą na to, by zostać posłanniczką. Czyż bowiem ta, która tyle dla ludzi Cierpiała, nie ma najwięcej danych, by zdobyć ich posłuch?

Ta, która dobrze знаła miłość Serca Bożego dla dusz, czyż nie była ponad inne wskazana, by przekazać światu Orędzie Jego Miłości i Jego Miłosierdzia?

Jawne prześladowanie

Uzbroją cię w męstwo na wszelkie cierpienie, jakiego od ciebie zażądam.

(Pan Jezus do S. Józefa - 29 XI 1921).

Jeszcze przez parę tygodni S. Józefa pisze wiernie swe notatki. Im bardziej jest szczerą, tym większe są jej zasługi z powodu posłuszeństwa. Pokusa przybiera teraz taką siłę, że dusza jej nie potrafi już określić stopnia odpowiedzialności, jaka na nią spada wskutek osłabienia jej woli.

Wtedy właśnie wzmagają się zewnętrzne prześladowania ze strony szatana. Gdy modli się lub pracuje, jest okładana razami; niewidzialna siła porywa ją z kaplicy, lub pewnego dnia zatrzymuje ją, kiedy ma iść z Siostrami. Trzy razy usiłuje iść naprzód i trzy razy jest odepchnięta, i dopiero interwencja posłuszeństwa wyzwala ją. Równocześnie wzmagają się uporczywe pokusy przeciw czystości, wytrwaniu, a nawet wierze, zostawiając ją wyczerpaną i niemal do niczego niezdolną. Jej miłość jednak nakłania ją do uległości i Józefa mężnie powtarza: „Panie, choćby mnie zabito, będę Ci wierna”.

„W poniedziałek, dnia 21 listopada — pisze ona — poddano mi myśl zawarcia układu z Panem Jezusem i to przyniosło mi ulgę. Prosiłam Go mianowicie, aby przyjął każdy mój oddech i każde uderzenie serca, jako tyleż aktów wiary i miłości, które zapewniają Go o moim pragnieniu wytrwania w wierności aż do śmierci. To przyniosło mi dużo spokoju”.

Niebiański promień przenika tę noc.

We wtorek, dnia 22 listopada rano, Józefa sprząta powierzone sobie pokoje.

„Nagle — pisze ona — dwie ręce spoczęły lekko na moich ramionach. Odwróciłam się i ujrzałam Matkę Najświętszą, tak piękną i tak macierzyńską, że moje serce wyrывało się do Niej! Powiedziała mi serdecznie: „Córko moja, biedna maleńka!”

„Prosiłam Ją i błagałam, aby wstawiła się za mną do Pana Jezusa.” Jest to zawsze pierwszy odruch jej delikatnej duszy, bo najbardziej wśród tych katuszy lęka się ona zranić Serce swego Pana, choćby nieświadomie tylko.

„Nie lękaj się, Józefo, odpowiada jej Matka Najświętsza. Jezus zawarł z tobą przymierze miłości i miłosierdzia. Uzyskałaś całkowite przebaczenie, a Ja jestem przecież twoją Matką”.

„Nie wiem, co Jej odpowiedziałam, bo nie posiadałam się z radości. Jest Ona za każdym razem bardziej macierzyńska! Podziękowałam Matce Bożej i prosiłam Ją, żeby uzyskała dla mnie u Jezusa zwrot korony cierniowej.”

„Tak, Moja córko, On ci ją odda, a gdyby Sam ci jej nie dał, to Ja ją przyniosę.”

„Wieczorem, w czasie adoracji, zjawia się Jezus bardzo piękny — zapisuje Józefa. Trzymał w ręku koronę cierniową. Skoro Go ujrzałam, przeprosiłam Go i powiedziałam, co tylko przyszło mi na myśl najczulszego, prosząc Go, aby ulitował się nade mną.

„Zbliżył się On z dobrocią, a kładąc koronę na mojej głowie rzekł:

„Chcę, żebyś zgłębiła dobrze słowa Mojej Matki. Zawarłem z tobą przymierze miłości i miłosierdzia. Miłość się nie zraża, a miłosierdzie nie wyczerpuje się nigdy!”

Nazajutrz, w środę, dnia 28 listopada, Pan Jezus przypomina jej, że żaden wypoczynek nie jest możliwy, wobec niebezpieczeństw, grożących duszom.

„Chcę, abyś wyrwała z paszczęki wilka jedną, bardzo drogą mi duszę”.

A gdy Józefa pyta, co ma w tym celu uczynić?

— „Miłować Mnie, upokarzać się i pozwolić się upokarzać. Patrz na Moje Serce — mówi dalej Pan Jezus — dusze mogą znaleźć szczęście jedynie w Nim, a jakże wiele od Niego się oddała!”

W dwa dni później, po Komunii Św. ukazuje się jej Jezus „w Boskim Majestacie” — pisze ona w piątek, dnia 25 listopada. „Pokazywał mi Swe gorące Serce, rana Jego otwarła się i rzekł: „Patrz, jak Serce Moje wyniszcza się z miłości dla dusz! Ty masz również rozgorzeć pragnieniem ich zbawienia. Chcę, abyś dzisiaj weszła w głąb tego Serca i wynagradzała w zjednoczeniu z Nim. Tak, musimy wynagradzać — powtórzył. — Ja jestem Wielką Żertwą, ty zaś bardzo maleńką. Ale łącz się ze Mną, a możesz być wysłuchana przez Mego Ojca.”

„Pozostał przez chwilę i znikł.”

W sobotę dnia 26 listopada, około godziny trzeciej po południu, Józefa pracuje ze zwykłym sobie zapalem przy mundurkach dzieci w pracowni nowicjatu. Nagle zjawia się Pan Jezus.

„Był taki piękny — pisze ona — ale wydawał się trochę smutny.”

„Poproś — powiedział — swą Matkę Przełożoną o pozwolenie, bym mógł z tobą zostać na chwilę.”

Słowa te, które powtórzą się w tej formie jeszcze dwa lub trzy razy, mogą wywołać słuszne zdziwienie. Pan Jezus jest Panem Najwyższym i nie potrzebuje prosić nikogo o pozwolenie, aby rozmawiać z kim zechce. Ale jeśli podobało Mu się okazać to uszanowanie wobec tych, którym oddał władzę nad Siostrą Józefą, to czyż nic chciał jej przez to nauczyć pokornego poddania, z jakim miała zawsze odnosić się do swych przełożonych? W ten sposób zresztą tylko potwierdza to, co powiedział już wyżej. „Ja także będę posłuszny”. Lekcja miała zapaść głęboko i wydać owoce. Józefa otrzymywała tę lekcję w tym celu, by ją przekazać innym душom zakonnym.

„Poszłam natychmiast o nie poprosić, a potem udałam się do kaplicy, przeznaczonej dla dzieł zewnętrznych, gdzie Pan Jezus zjawił się z krzyżem.”

„Zostawiłem ci trochę odpoczynku, Józefo — pozwól Mi teraz odpocząć u siebie. Pragnę ci oddać Mój Krzyż na parę chwil. Czy chcesz?”

„Naturalnie, odpowiedziałam, że może czynić ze mną wszystko, co zechce, gdyż jest moim Bogiem, a moim jedynym pragnieniem jest pocieszać Go i. miłować. Jezus, pełen dobroci, powiedział mi głosem, który wyrwał mi się w głębi duszy:

„Mam tyle dusz, które Mnie opuszczają i tyle tych, które się gubią! Ale najwięcej boli Mnie, że to są Moje dusze, te dusze, na których zatrzymałem Swoje wejrzenie i które tak hojnie wyposażylem w dary! W zamian za to, są one dla Mnie oziębłe i niewdzięczne. Ach, jakże mało znajduję dusz, które odpowiadają na Moją miłość!”

I Pan Jezus oddaje jej Swoj Krzyż i znika, nie mówiąc nic więcej. Ale nazajutrz, w niedzielę, dnia 27 listopada, przy końcu Mszy Świętej wraca nagle i mówi do niej w płomiennym uniesieniu:

„Oto czego pragnę: zawładnąć tobą, strawić cię, wyniszczyć, abym Ja jedynie mógł żyć w tobie.”

A potem, tuląc ją do Swego Serca, mówi:

„Gdzież indziej mogłabyś znaleźć pokój, którego daję ci zakosztować? A przecież nie znasz jeszcze jego prawdziwej słodczy! Zakosztujesz jej, kiedy będziesz...”

„Tu — pisze Józefa — dzwonek zadzwonił i Pan Jezus odszedł, nie dokończywszy zdania!”

W poniedziałek, dnia 28 listopada, Józefa wskazuje zwięźle na nową próbę, która nie zostawi jej chwili spokoju: zły duch otrzymał nową władzę. Po raz pierwszy słyszy ona głos diabelski, który będzie ją odtąd ścigał dzień i noc na korytarzach, w nowicjacie, w pracowni, w sypialni: „Ty będziesz nasza...tak, ty będziesz nasza, zmęczymy cię... zwyciężymy cię... itd.” Ten głos terroryzuje ją, ale nie odbiera odwagi.

Wieczorem tego dnia pisze ona:

„W czasie adoracji przyszedł Pan Jezus z krzyżem. Poprosiłam Go o ten Krzyż, a On mi odpowiedział:

„Tak, przychodzę, ażeby ci go dać. Chcę, abyś Mi dała wypocząć i abyś Mi wynagrodziła za to, czego Moje dusze odmawiają Memu Sercu. Ileż z nich nie jest tym, czym być powinny!” „Zostawił mi krzyż przez godzinę, a kiedy przyszedł Go zabrać rzekł tylko:

„Wkrótce powrócę”.

„W nocy, myślę, że to była północ, obudziłam się nagle. Pan Jezus był przy mnie.” „Przynoszę ci Mój krzyż i we dwoje rozpocznijmy wynagradzać!”

Józefa wyznaje pokornie, że pod tym wielkim ciężarem, jaki się na nią stoczył, poczuła się słaba.

„Błagam Go o pomoc — pisze — bo On przecież wie, jak jestem mała!”

„Nie patrz na swą małość, Józefo! Patrz na potęgę Mego Serca, które cię podtrzymuje. Jestem twą siłą i wzmocnieniem twojej słabości. Dam ci odwagę na znoszenie wszelkich cierpień, jakich zażądam od ciebie.”

„Potem pozostawił mnie samą i wrócił około godziny trzeciej.” „Oddaj Mi Mój krzyż. Niedługo przyniosę ci go z powrotem.”

We wtorek, dnia 29 listopada, w czasie rozmyślania, Pan Jezus przynosi go rzeczywiście. Cięży on na ramieniu Józefy, w czasie gdy Pan Jezus idzie z nią do pracy i na Mszę Świętą. Po Komunii Św. przypomina jej tajemnicę, pełną wspaniałości:

„Teraz żyjesz we Mnie, Ja jestem twoją mocą. Odwagi! Dźwigaj Mój Krzyż.”

„Poszłam do pracy z krzyżem — mówi z prostotą Józefa.”

Ale wkrótce uderzenia i krzyki szatana zaczęły się znowu dawać we znaki. Zdaje jej się, że siły opuszczają ją nagle i że za chwilę upadnie.

„To mnie napełniło przerażeniem — pisze — i błagałam Pana Jezusa, aby mi przyszedł z pomocą. Było to w prasowni. Nagle zjawił się On taki piękny.”

Czując się przy Nim bezpiecznie, Józefa zwierza się Jego Sercu ze swych strapiień; Pan Jezus odpowiada Jej z dobrocią: „Kiedy nieprzyjaciół chce cię powalić, powiedz mu, że masz po swej stronie Tego, który cię podtrzymuje Swą Boską mocą”.

„Od tego dnia — mówi Józefa — szatan bardzo mnie dręczył.”

Józefa znała dotychczas tylko ten grad razów, który wstrząsał całym jej ciałem. Nie zostawiał on żadnych śladów zewnętrznych, ale po tej katuszy, trwającej dzień i noc, była ona wyczerpana. A przy tym głos diabelski, to pełen grózb, to znów przybliżający się, niepokoił i nękał jej duszę.

W niedzielę, dnia 4 grudnia w nocy, doznaje ona nowych katuszy. Niewidzialny nieprzyjaciół wyrzucają gwałtownie z łóżka na ziemię, okłada razami do utraty sił, wymyśla jej i miota najokropniejsze bluźnierstwa przeciw Panu Jezusowi i Matce Najświętszej. Upływają tak długie godziny. Męczarnia ta ponawia się i wzmacnia się przez dwie następne noce.

„Pod koniec strasznej nocy — pisze ona rano we wtorek, dnia 6 grudnia — nie wiedziałam co robić, więc zostałam na klęczkach, obok mego łóżka, usiłując zapomnieć okropności, które ten głos piekielny miotał przeciwko Jezusowi i Jego Matce!... Nagle usłyszałam jakby zgrzytanie zębami i krzyk wściekłości. Potem wszystko ucichło, a ja ujrzałam przed sobą Matkę Najświętszą, jakże piękną!”

„Nie lękaj się niczego, Moja córko, jestem tutaj!”

„Wypowiedziałam Jej mój strach przed szatanem.”

„Może on cię dręczyć, ale nie ma władzy, aby ci zaszkodzić. Wściekłość jego jest wielka, ponieważ wymykają mu się dusze... a dusze mają tak wielką wartość!... O, gdybyś znała cenę jednej duszy!...”

„Potem pobłogosławiła mnie, mówiąc:

„Nie lękaj się niczego.”

„Ucałowałam Jej rękę, a Ona odeszła.”

Po tym matczynym przypomnieniu ceny, jaką trzeba dać za zbawienie dusz, Matka Najświętsza i Pan Jezus znikają na pewien czas z bolesnej drogi Józefy, a jedynie zły duch zostaje sam na widowni.

Józefa nie pisze już więcej o tych walkach codziennych, poprzez które w cierpieniu dojrzewa i wzmacnia się wspaniałomyślność jej miłości. Jednakże sprawozdanie z tego okresu było sporządzane z dnia na dzień, w miarę narastających faktów. To pozwala wglądać w nie i choć w części zdać sobie sprawę z ich przejmującej rzeczywistości.

We wtorek, dnia 6 grudnia, wychodząc z kaplicy, Józefa staje nagle po raz pierwszy wobec piekielnej wizji: Olbrzymi czarny pies, którego oczy i rozwarta paszcza zieją płomieniami ognia, zagradza jej przejście i usiłuje rzucić się na nią. Ale ona nic cofa się i, opanowując przenikliwy strach, ujmuje swój różaniec, trzyma go przed sobą i idzie dalej.

Odtąd szatan ukazuje się jej widzialnie. To jako groźny pies ścigają po korytarzach, to znów jako wąż podnosi się na jej drodze. Wkrótce przybiera postać ludzką, najgroźniejszą, ze wszystkich.

W ten sposób ukazuje się jej w sobotę, dnia 18 grudnia, spowity w jasność, przyćmioną dymem. Józefa jest sterroryzowana i od tego dnia zaczyna się heroiczna walka. Ta ohydna istota nie będzie szczędziła niczego, aby zwyciężyć czystość wątłego dziecka, silnego mocą Tego, który przyrzekł je podtrzymać.

Dni Józefy będą teraz pełne tych spotkań, ale to nie zmieni jej wierności ani poświęcenia, choć za cenę nadzwyczajnego męstwa! Przychodzi wreszcie godzina, kiedy jeszcze większa próba wymagać będzie od niej zupełniejszego zawierzenia się Chrystusowi.

W środę, dnia 28 grudnia, około godziny siódmej wieczorem, wracając od pracy z Siostrami, Józefa staje nagle wobec swego wroga. Z szybkością błyskawicy, jak żdźbło słomy, unosi on ją i porzuca na trudno dostępnym strychu, na drugim końcu domu. Od tego dnia Józefa nie *zazna*, ani chwili spokoju. Szatan będzie ją chwycił, gdzie i kiedy zechce, drwiąc sobie z wszelkich czujności i udaremniając wszelką opiekę, oprócz Bożej. Te porywania mnożą się. Nawet na oczach Matek Przełożonych, które starają się nie stracić jej z oczu. Znika ona nagle, nie wiadomo jak, gdyż dzieje się to zawsze błyskawicznie. Po długich poszukiwaniach znajduje się ją w jakimś zakątku domu, dokąd szatan ją uniósł i gdzie ją prześladował. Bywa ona często wtłoczona, ściśnięta, na wpół zgnieciona na poddaszach, pod łózkami, tam, gdzie sama nie potrafiłaby się nigdy wślizgnąć. Nieraz nawet nie sposób jej odszukać w wielkim budynku w Feuillants. Przyjdą noce, kiedy trzeba będzie zawierzyć ją samemu Bogu. Ale On, który miłuje ją, jak nikt, czuwa! Chce pokazać, że jest Panem i że Sobie zastrzega tę Boską opiekę. W wiadomej Sobie godzinie przychodzi potwierdzić Swe prawa. Szatan musi porzucić swą zdobycz i z bluźnierstwem ugina się pod mocą Bożą... Wtedy Józefa wyzwolona dochodzi do siebie. Wyczerpana, ale świadoma wszystkiego, zbiera swoje siły, modli się i zbiera się do pracy. I wróg rzeczywiście nie zdoła opanować niepokonanej energii tego małego stworzenia, które Pan Jezus przyodziewa Swą mocą i okrywa miłością.

Na widok tego nieprzewidzianego oporu wściekłość szatana wzrasta. Usiłuje on odkryć przed wszystkimi tajemnicę, jaka osłania jego ofiarę. A jednak, mimo jego wysiłków, nikt nic zdaje sobie sprawy ze znikania Józefy, nikt prócz jej Matek Przełożonych nie znajduje jej nigdy tam, gdzie leży nieraz przez długie godziny, prześladowana przez szatana.

Od czasu do czasu błyska jakaś jaśniejsza chwila na tej ciemnej drodze. Wtedy Józefa, ulegając posłuszeństwu, zaczyna pisać: „Pierwszego stycznia, 1922 r. — pisze — w czasie Mszy Św. o dziewiętej, w chwilę po podniesieniu, usłyszałam głosik dziecięcy, który mnie nappełnił radością.

„Józefo, Moja maleńka — czy Mnie poznajesz?”..

„W tej chwili ujrzałam przed sobą Pana Jezusa! Wyglądał na dziecko roczne, a może trochę starsze, ubrany był w białą tunikę, ale krótszą niż zwykle. Nóżki miał bose, włosy jasno-złote... Był zachwycający! Poznałam Go natychmiast i powiedziałam: „naturalnie, że Cię poznaję! To Ty przecież jesteś mym Jezusem. Ale jakżeś maleńki, mój Panie!... Uśmiechnął się i odrzekł:

„Tak, Ja jestem bardzo maleńki!... Ale Serce Moje jest ogromne!”

„Kiedy to powiedział, położył rączkę na piersi i ujrzałam Jego Serce! Nie potrafię powiedzieć, co wypełniło mi serce na ten widok!... O Panie, gdybyś Ty nie miał tego Serca, nic mogłabym Cię tak miłować, ale Twe Serce mnie zachwycało... Pan Jezus zaś rzekł z serdecznością, której nie potrafię wyrazić:

„Dlatego właśnie chciałem, abyś je poznała, Józefo; dlatego umieściłem cię w głębi tego Serca.”

„Zapytałam Go, czy te wszystkie cierpienia już się skończyły?”

„Nie, musisz jeszcze cierpieć!”

A potem dodał:

„Potrzebuję serc, które miłują, dusz, które wynagradzają, ofiar, które się wyniszczają... przede wszystkim jednak dusz, które oddają się bez zastrzeżeń!”

Wtedy Józefa zwierza Mu się ze swego głębokiego cierpienia: **oto** lęka się, że dusza jej straciła coś ze swej czystości, a przynajmniej coś z dawnej wierności, „bo przedtem nie wiedziałam nic z tych rzeczy, którymi szatan mnie dręczy... Jezus mi odpowiedział:

„Nic lękaj się, dusza twoja jest obmyta Moją Krwią i nic takiego nie może cię skałać.”

A potem mówi, przypominając jej słowa, które nieraz w ciągu poprzednich dni dodawały jej siły:

„Twoje Matki Przełożone znalazły odpowiedni wyraz na określenie zupełnego oddania się. Szatan ma tylko tyle mocy, ile mu dano z góry. Powiedz mu, że Ja jestem ponad wszystkim.”

A wreszcie polecenie, dotyczące pokory, kończy lekcje Boskiego Dzieciątka:

„Widzisz, Józefo, jak małym chciałem się stać! A to dlatego, aby ci pomóc stać się bardzo maleńką. Jeśli chciałem się unizzyć do tego stopnia, to dlatego aby cię nauczyć upokarzać się!”

„Pobłogosławił mnie Swą rączką i zniknął.”

Józefa znowu przestaje robić swoje zapiski. Wieczorem tego dnia powstają gwałtowniejsze niż dotąd próby.

Dwanaście dni wzrastających prześladowań; porywania, zniewagi napelniają jej duszę bólem, udręką, rozpaczą prawie, ale nie zmniejszają jej odwagi.

W środę, dnia 11 stycznia, wezwano jej kierownika duszy, aby ją wysłuchał i umocnił. Ale w tej samej chwili szatan tak nią oświadczył, że już poczęła triumfować. Wreszcie po długiej walce Józefa wydobyła się spod tego wpływu i przyszła do siebie przy pomocy błogosławieństwa kapłańskiego. Kierownik duszy, który sprawdzał wszystko, co się działo w tych tragicznych godzinach, proponuje jej złożenie natychmiast ślubu czystości, aż do dnia zobowiązań zakonnych. Więc Józefa, pełna niebiańskiej radości, przyrzekła Jezusowi na klęczkach dozoną wierność. Ofiaruje ona to poświęcenie na wynagrodzenie zniewag, jakimi szatan obrzuca w jej obecności czystość Niepokalanej Dziewicy.

Ten akt, tak spontanicznie spełniony, napełnił Józefę pokojem. Wieczorem tego dnia, uzbrojona w nową siłę, stawia ona czoło atakom szatana, który zdaje się mścić na niej z wściekłością. Ale nie ma on „innej siły nad tę, którą dano mu z góry,” i znowu Maryja wstrzymuje go swą dziewiczą stopą, mówiąc: „Ani kroku dalej.”

„Rano w czwartek, dnia 12 stycznia — zapisuje ona — w chwili, gdy zły duch strasznie mnie męczył, ukazała się nagle Matka Najświętsza, i biorąc mnie za rękę, podniosła mnie i rzekła: „Dosyć na ten raz, Moja córko! Jezus cię broni i Ja także. Czy myślisz, że może On opuścić swą Oblubienicę?... Nie lękaj się niczego, Józefo.” „Pobłogosławiła mnie i znikła.”

W parę chwil potem, w czasie dziękczynienia, Jezus sam ukazuje się jej i mówi, mając na myśli ślub czystości złożony dnia poprzedniego:

„Józefo, Oblubienico Moja, czy wiesz, co twoi przełożeni osiągnęli przez ten ślub?... Zobowiązali oni Moje Serce do otoczenia cię szczególną opieką. Powiedz im, że ten akt przyniósł Mi dużo chwały.”

„Zapytałam Go, czy próba już się skończyła?”

„Chcę, abyś oddała się bez zastrzeżeń, tak na cierpienia, jak na radości i abyś była gotowa zarówno znosić katusze szatana, jak przyjmować Moje pociechy.”

Pan Jezus chce więc utrzymać Józefę wciąż na tej samej drodze pełnego oiklania się. Ma ona iść naprzód na oślep. Nie mając żadnych innych upewnień, ma opierać się jedynie na Bogu. O. Boyer, który pilnie nią się zajmuje, wie, że ją także tą drogą wiary i pokory.

„Polecił mi, pisze Józefa, stać się bardzo małą, stawiać się niżej od wszystkich i uważać się za najniegodziwszą ze stworzeń.”

Jezus podkreśla to polecenie, które tak odpowiada życzeniom Jego Serca.

„Czy zrozumiałaś dobrze, Józefo, rady dane ci przez Ojca? ...Tak, pragnę, żebyś była bardzo mała. Chcę, mówił dalej z mocą — abyś była upokarzana i starta na proch. Pozwól się kształtować i niszczyć według planów Mego Serca.”

Tego dnia wieczorem, Matka Najświętsza wspomina Józefie poraz pierwszy o tym, że jej ziemską pielgrzymkę niedługo się skończy.

Józefa mówi Jej, że nie chciałaby już wycofać swej ofiary niewracania do Ojczyzny.

„Tak, - odpowiada jej Niepokalana - umrzesz tu, we Francji, w tym domu w Poitiers; zanim upłynie dziesięć lat będziesz już w niebie!

21 lipca tegoż roku, dla dodania Józefie ducha, w przewidywaniu trudnych chwil, związanych z jej posłannictwem, Matka Najświętsza powtarza:

„Przed upływem trzech lat będziesz już w niebie. Mówię to, aby ci dodać odwagi.”

„Zdaje mi się — pisze Józefa w kilka dni potem — że było to 13 lub 14 stycznia, kiedy szatan zaczął na nowo mnie dręczyć. Z coraz większą wściekłością usiłuje on doprowadzić mnie do porzucenia Zgromadzenia. Próbował nawet oszukać mnie, udając samego Pana Jezusa.”

Tu znowu urywają się zapiski Józefy. Od piątku, dnia 3 stycznia, szatan ponawia swe ataki, nie może jednak zachwiać Józefy, która na groźby wroga ma w odpowiedzi te energiczne słowa: „A więc zabij mnie!”

Wtedy, jak sama mówi, szatan zmienia się w anioła światłości i, aby przedej ją zwieść, ukazuje się pod postacią Pana Jezusa... Józefa jest zrazu wstrząśnięta, ale wnet odkrywa oszustwo.

Słowa, które słyszy nie dźwięczą pokorą i wielkością, mocą i słodyczą, jak słowa Pana. Dusza jej cofa się z nieprzepartą siłą przed tą wizją nie dającą ani pokoju, ani poczucia bezpieczeństwa.

Próba powtórzy się jeszcze parę razy. Pokorna nieufność Józefy do siebie samej, zawierzenie się kierownictwu, posłuszeństwo dla otrzymanej dyrektywy, pomoże jej uniknąć nowego niebezpieczeństwa. Odtąd na rozkaz swego Ojca duchownego, dopóki nie złoży ślubów zakonnych, Józefa będzie odnawiać przy wszelkich zjawieniach, jakiegokolwiek natury, swój ślub czystości. **Przewrotność szatańska nie potrafi nigdy znieść wypowiedzianego w swej obecności aktu wiary i miłości.** Zły duch zmienia wtedy wygląd i postawę, niepokoi się, zdradza się sam i znika nagle z bluźnierstwem, jak oszust schwytany na gorącym uczynku kłamstwa.

Później do praktyki odnowienia ślubów dołączy Józefa z posłuszeństwa akty uwielbienia i będzie prosiła swych niebiańskich gości, aby je za nią powtarzali. Sam Pan Jezus, Jego Matka Niepokalana, święta Matka Założycielka będą je powtarzać, dodając do nich swe słowa z niezrównanym zapalem. Księżę ciemności nie zdoła nigdy wymówić swymi przekłętymi wargami tych słów uwielbienia i błogosławieństwa, on, który już nie umie miłować...

Wtedy to odkryty, podwoi swą wściekłość i gwałty. To obrzuca ją obelgami, jeżeli nie ustąpi jego groźbom, jeśli nie zgodzi się na grzech, do którego ją pociąga i nie zdecyduje się na wystąpienie, to znów opanowuje jej umysł, a te obsesje znacznie niebezpieczniejsze, zdają się ją przywodzić na krańce rozpaczy.

A jednak — i tu objawia się duch, który nią kieruje i miłość jaka ją podtrzymuje — wśród tego życia pełnego cierpienia, upokorzeń i prób, Józefa nie przestaje być wierna regule, życiu wspólnemu i codziennej pracy. Po rozmyślaniu i Mszy Świętej robi powierzone sobie porządki, dotrzymuje wierności wyznaczonym obowiązkom: widać ją w prasowni, zajmuje się kaplicą Dzieł Apostolskich... a resztę czasu poświęca szyciu i naprawianiu garderoby. Jakby na podstawie szczególnego prawa przypadają na nią dodatkowe akty poświęcenia, do których jest sposobność w każdym domu. Jest ceniona za pracowitość, inteligentną pracę, zwłaszcza za poświęcenie i zapomnienie o sobie.

Wszystko to nie ulega zmianie; ani w ciągu tych dwóch miesięcy: grudnia 1921 i stycznia 1922, ani w przyszłości. Skoro tylko szatan ją opuszcza, choć wyczerpana do ostatka, zabiera się Józefa do swej zwykłej pracy z męstwem nieraz heroicznym, tak jakby nic nie zaszło.

Widząc ją zawsze tak równą w usposobieniu, któż mógłby przeczuwać, co ona przeszła i co ją ciągle czeka?... Rzeczywiście osłania ją zupełna tajemnica, i mimo wysiłków szatana, nic nie zdradza bolesnej drogi, którą Pan Jezus postanowił ją prowadzić. To czuwanie Boga jest też niepoślednim znakiem, świadczącym o Jego obecności i działaniu.

Matka Najświętsza zastrzega sobie, jak zawsze, rozjaśnienie czasem tej nocy promyczkiem pokoju.

Trzeciego lutego, w pierwszy piątek miesiąca, Ojciec Boyer na życzenie Józefy, dla umocnienia jej w powołaniu, pozwala jej dodać do ślubu dziewictwa ślub pozostania na zawsze w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusowego o tyle, o ile przełożone jej zechcą ją zatrzymać. W tym drugim zobowiązaniu czerpie Józefa nieustraszoną moc, zdecydowana cierpieć i walczyć tak długo, jak długo spodoba się Panu Jezusowi.

W niedzielę, dnia 12 lutego, po godzinach przedpołudniowych, w których szatan wyężył wszystkie siły, aby ją zwyciężyć, Józefa znajduje się po południu razem z Siostrami w kaplicy Dzieł Apostolskich, gdzie odprawia się nabożeństwo z błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu. Nagle, po błogosławieństwie ukazuje się tuż koło niej otoczona światłością Matka Najświętsza. Józefa drży ze wzruszenia... Tak dawno już nie miała odwiedzin swej Niebiańskiej Matki!... Obawia się jednak i waha...

Ale spokój, który nie zawodzi, towarzyszy temu dobrze znanemu słodkiemu głosowi.

„Nie lękaj się, Moja córko! Jestem Dziewicą Niepokalana Matką Jezusa Chrystusa, Matką twego Odkupiciela i Boga" Cała dusza Józefy wyrывa się do niej. Ale wierna posłuszeństwu by odsłonić wciąż możliwe szatańskie zasadzki mówi:

„Jeśli jesteś Matką Jezusa, to pozwól mi odnowić przed sobą ślub dziewictwa, który składałam aż do dnia, w którym będę miała szczęście złożyć mc śluby zakonne w Zgromadzeniu Najświętszego Serca. Odnawiam także w Twoje ręce ślub pozostania w tym drogim Zgromadzeniu aż do śmierci. Wolę raczej umrzeć, niż być niewierną powołaniu."

Mówiąc to wszystko, Józefa nie spuszcza z oczu przestodkiej wizji Matki Najświętszej, która patrzy na nią serdecznie. Najświętsza Dziewica kładzie na głowę Swego dziecka Swą prawą rękę i mówi dalej:

„Nie lękaj się, Moja córko, Jezus cię obroni, a twoja Matka dopomoże." Potem kreśli jej na czole znak krzyża, daje rękę do pocałowania i znika.

Ta niebiańska chwila zalewa duszę Józefy pokorą i radością. Nieprzyjaciel jednak hic został rozbrojony. Wieczór mija pod jego razami, których siłę podwaja jego wściekłość. Czy uważa się za zwyciężonego tym razem? W każdym razie Józefa, choć zmordowana, pozostaje pełna ufności na wspomnienie promiennego spojrzenia i uśmiechu swej Niebiańskiej Matki.

Próba ustaje na kilka dni. Nazajutrz rano, w poniedziałek, dnia 13 listopada, 1923 r. słyszy ona wezwanie swego Pana:

„Przyjdź, nie lękaj się, Jam jest!"

„Nie wiedziałam, czy to był On?... — pisze Józefa dalej — poszłam powiedzieć to Matkom, a potem udałam się na chórek. Pan Jezus już tam był.

„Tak, to Ja, Jezus, Syn Dziewicy Niepokalanej!"

Szatan, mimo całego swego tupetu nie zdoła nigdy wymówić takich słów.

„Panic, Miłości moja jedyna! — odpowiada Józefa, jeśli to Ty jesteś, to pozwól mi odnowić w swej obecności śluby, które Ci złożyłam. Pan Jezus słuchał mnie z upodobaniem, a kiedy skończyłam odpowiedział:

„Powiedz twym przełożonym, że ponieważ wiernie spełniłaś Moją Wolę, Ja także będę wam wierny.

„Powiedz im, że ta próba skończona... a ileż przyniosła ona radości Memu Sercu... Ty zaś, Józefo, (i tu wyciągnął ręce i zbliżył mnie do Swego Serca!) — odpocznij we Mnie i w Moim pokoju, tak jak Ja odpocząłem w twych cierpieniach.

Ale wieczorem Boski Mistrz podkreśla warunki tego pokoju.

„Pozostaw Mi w sobie całą swobodą działania.”

A potem, ruchem pełnym niewypowiedzianej miłości, pociągają i otwiera jej Swe Serce:

„Przyjdź i odpocznij tutaj.”

„Pograżył mnie w Nim, mówi Józefa, i dał mi zakosztować szczęścia, które chyba jest już udziałem Niebian!... Trwało to prawie godziną. A potem, rzekł odchodząc:

„Jeśli zostaniesz wierną, żyć będziesz w Mym Sercu i nigdy się z Nim nie rozstaniesz.”

W ciemnościach zaświatów

Nie zapominaj, moja córko, że nic się nie dzieje, czego by nie obejmowały plany Boże.

(Św. Magdalena Zofia do S. Józefa - 14. III. 1922)

Okres, który teraz otwiera się przed Józefą, jest najbardziej tajemniczy w jej życiu.

Podczas gdy zły duch otrzymuje nad nią nową władzę, otwierają się przed nią same czeluście piekła, obejmując ją cierpieniem, jakiego dotąd jeszcze nie zaznała. Józefa poznaje, co to jest strata dusz, a bolesne doznania potrzeby ich odkupienia, pozwolą jej zmierzyć wielkość wymaganych za nie ofiar.

Druzgocąc ją przez cierpienie, Jezus żłobi w niej równocześnie takie głębokie pokory, wiary i oddania, jakich nigdy nie potrafiłby dokonać wysiłek osobisty. Boski Mistrz zastrzegł sobie tę pracę i dokonuje jej w oznaczonej godzinie całkiem nieprzewidywanymi środkami.

Na jednej z cudownych stron swych dzieł, św. Teresa opisała zejście do piekła, które pozostawiło w jej duszy niezatarte ślady. Józefa, która nigdy nie czytała objawień swej Świętej rodaczki, napisała kilka razy z posłuszeństwa sprawozdanie z tych długich pobyków w otchłani wszelkiego bólu i rozpacz. Te świadectwa, zarówno przejmujące, jak proste, po upływie czterech wieków zbliżają się do klasycznego opisu wielkiej Mistyczki z Avilla. Słychać w nich ten sam dreszcz cierpienia i skruchy, miłości wynagradzającej i gorącej żarliwości. **Dogmat o piekle**, tak często zwalczany, lub po prostu pomijany milczeniem przez wyznawców okaleczonego katechizmu, z wielką szkodą dla dusz, a nawet z niebezpieczeństwem dla ich zbawienia, zostaje tu naświetlony

w Boski zaiste sposób. Któż będzie wątpił w istnienie piekielnej potęgi, zażarcie walczącej z Chrystusem i Jego Królestwem, czytając na tych kartkach to, co Józefa słyszała, widziała i wycierpiała? Któż zmierzy wartość odkupieńczą tych długich godzin spędzanych w tym więzieniu ognia?... Józefa, której zdaje się, że jest tam zamknięta na zawsze, będąc świadkiem zażartych wysiłków szatana, aby na wieczność całą wyrwać dusze Chrystusowi Panu, doświadczająca boleści nad boleścią — niemożności miłowania.

Kilka wyjątków z jej pism odda może przysługę wiciu duszom. Dla tych, którzy znajdują się na równi pochyłej, będą one wołaniem ostrzegawczym, ale czy nie będą one przede wszystkim miłosnym wezwaniem, skierowanym do tych, którzy postanowią niczego nie szczędzić, by chronić dusze przed zgubą?

W nocy, ze środy na czwartek, dnia 16 marca, Józefa po raz pierwszy schodzi w tajemniczy sposób do piekła.

Już od poniedziałku pierwszego tygodnia postu, dnia 6 marca, wkrótce po zniknięciu Pana Jezusa, głosy piekielne wstrząsają nią boleśnie kilka razy. Dusze, które wpadły w tę otchłań, przychodzą choć niewidzialnie, wyrzucać jej brak ofiarności. Józefa jest poruszona do głębi... słyszy Cakie na przykład krzyki rozpacz:

„Na zawsze jestem tu, gdzie już nie można miłować!... O, jakże krótka była przyjemność... a za nią wieczne potępienie... Cóż nam pozostaje?... Nienawidzić piekielną nienawiścią i to na zawsze!”

„O, pisze Józefa, dowiedzieć się o zgubie jakiejś duszy i nie móc nigdy nic dla niej Uczynić!... Wiedzieć, że przez całą wieczność dusza jakaś przeklinać będzie Pana Jezusa i nie móc temu zaradzić!... Gdybym mogła cierpieć wszystkie katusze świata... co to za straszliwy ból!... Lepiej byłoby umrzeć tysiąc razy, niż być odpowiedzialnym za zgubę jednej duszy!”

W niedzielę, dnia 12 marca, pisze Józefa do swej Przełożonej, która na kilka dni wyjechała do Rzymu:

„O, gdyby Matka wiedziała z jakim zmartwieniem przychodzę! Od 2 marca nie mam żadnych klejnotów... (Nazywa ona tak koronę cierniową i krzyż Pana Jezusa), bo znowu zraniłam Jezusa, który jest dla mnie tak dobry... ufam jednak i tym razem, że On zlituje się nade mną, lecz w tej chwili drogo to okupuję, gdyż od nocy pierwszego piątku największe z cierpień zajęło miejsce Jego nawiedzili... Zresztą, kiedy Matka wróci, to stwierdzi tę moją słabość!”

Aby jednak nie martwić Przełożonej, dodaje ze swą delikatnością:

„Jakże cieszę się z tych dni, które Matka spędza w domu macierzystym! Myślę, że tutaj oprócz mnie wszyscy starają się pocieszać Jezusa i że Jego Serce na pewno znajduje to, czego oczekuje od swego Ogrodu Rozkoszy. Co do mnie, to prowadzę życie jak

dawniej: staram się być zawsze uprzejma, wierna w przekazywaniu wszystkiego Malce Asystentce a reszta, jak Matce wiadomo.

„Proszę Matkę o modlitwę, aby Najświętsza Panna wyciągnęła Swe macierzyńskie ręce i wyprosiła mi przebaczenie!”

Tym razem święta Magdalena Zofia (pierwsza Matka Przełożona, założycielka Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego) przyjdzie w poselstwie od Jezusa i od Jego Miłosierdzia. We wtorek, dnia 14 marca, ukazuje się jej w swej celi. Słucha jej pokornego wyznania, umacniając w ufności i zachęca tymi słowami: „Nic zapominaj, moja córko, że nic się nie dzieje, czego by nie obejmowały plany Boże.”

Józefa zwierza się jej ze swego wielkiego zmartwienia i bólu, który ją gnębi na myśl o skutkach jej słabości, gdyż wydają się jej one niemożliwe do naprawienia.

„Ależ tak, moja córko, możesz to wynagrodzić” — odpowiada natychmiast święta Magdalena Zofia — jeżeli ten upadek pogłębi w tobie pokorę i ofiarność.”

„Zapytałam Ją, czy Jezus już więcej nie wróci. Pragnę Go i wzywam, bo nie mogę pomyśleć, że nie zobaczę Go już więcej i to z mojej winy! (Józefa na skutek pewnego uchybienia straciła na pewien czas regularne widzenie Pan Jezusa, stąd myślała, że może Go już więcej nie zobaczy — przyp. red). „Ale święta Magdalena Zofia przerywa jej żywo z macierzyńską siłą:

„Ależ tak, moja córko, oczekuj Go: pragnienie i oczekiwanie Oblubienicy jest chwałą dla Oblubieńca.”

To niebiańskie spotkanie przynosi więc zapewnienie o miłości, która się nie zmieniła i o przebaczeniu, które nie nuży się nigdy. Jezus udziela go Józefie, aby na wstępie wielkiej próby pokazać jej, że trwa przy niej zawsze Ten Sam.

W nocy ze środy na czwartek, dnia 16 marca, około godziny 10 — pisze Józefa — słyszę tak, jak w ciągu ostatnich dni, zmieszany hałas krzyków i brzęk łańcuchów. Wstałam, ubrałam się i drżąc ze strachu uklękłam koło łóżka. Krzyki zbliżają się. Wysłam z sypialni i, nie wiedząc co robić, poszłam do celi naszej świętej Matki, a potem wróciłam do sypialni. Ten sam straszliwy hałas otaczał mnie ciągle. Nagle, ujrzałam przed sobą szatana, który krzyczał:

„Skrępujcie jej nogi, zwiążcie jej ręce!...”

W tej chwili nie wiedziałam już gdzie się znajduję, czułam, że mnie silnie wiązano i unoszono. Inne głosy syczały:

„To nie nogi trzeba jej skrępować, ale serce!”

A szatan odparł: „Ono nie należy do mnie.”

„Potem wleczono mnie przez długą drogę pogrążoną w ciemnościach. Ze wszystkich stron słyszę straszliwe krzyki. W ścianach tego wąskiego korytarza, znajdowały się zagłębienia jedne naprzeciw

drugich, skąd wychodził dym niemal bez płomienia, a zapach jego był nieznośny. Stamtąd też głosy potępionych miotały różnego rodzaju bluźnierstwa i brudne słowa. Jedni przeklinali swe ciało, drudzy — swych rodziców. Inni wyrzucali sobie, że nie korzystali ze sposobności i ze światła, aby porzucić zło. A wreszcie była to wrzawa pełna wściekłości i rozpacz.

„Wleczono mnie przez to przejście, w rodzaju korytarza, który nie miał końca. A potem otrzymałam tak gwałtowne uderzenie, że zgiętą we dwoje, wepchnęło mnie ono do jednej z tych nisz. Czułam się jakby ściśnięta między rozżarzonymi igłami. Naprzeciw i obok mnie przeklinały mnie dusze i bluźniły. To sprawiało mi najwięcej cierpienia... Ale co nie może być porównane z żadną katuszą, to udręka duszy widzącej, że jest odrzucona od Boga...

„Zdawało mi się, że spędziłam długie lata w tym piekle, a przecież trwało to tylko sześć do siedmiu godzin... Nagle szarpnięto mnie gwałtownie i znalazłam się w ciemnym miejscu, gdzie szatan, uderzywszy mnie, zniknął i zostawił mnie wolną... Nie potrafię wypowiedzieć, co czułam w duszy, kiedy zdałam sobie sprawę, że żyję jeszcze i że mogę miłować Boga!

„Choć boję się cierpienia, to jednak, by uniknąć piekła, jestem gotowa nie wiem co przeżywać. Widzę jasno, że wszystkie cierpienia świata są niczym w porównaniu z bólem, jaki sprawia świadomość, że już więcej nie można miłować, gdyż tam oddycha się tylko nienawiścią pragnieniem zatracenia dusz!..”

Odtąd Józefa doznaje często tego tajemniczego cierpienia. Wszystko jest zaiste tajemnicą z tych długich pobyków w ciemnościach zaświatów. Przeczuwa je ona za każdym razem, słysząc ten dźwięk łańcuchów i oddalone krzyki, które się zbliżają, otaczają ją i przygniatają.

Próbuje ona uciekać, zająć się czymś, pracować, aby uniknąć tego natarcia szatańskiego, a przecież dosięga ją ono i powala. Przed tym opanowaniem zostaje jej zaledwie tyle czasu, że może schronić się do swej celi, gdzie wkrótce zatraci świadomość tego, co ją otacza. A odnajduje się dopiero w tak przez siebie nazywanym „ciemnym miejscu”, oko w oko z szatanem, który nad nią triumfuje i zdaje się wierzyć, że trzyma ją w swej władzy już na zawsze. To też wydaje gwałtowny rozkaz, aby ją wrzucić na przygotowane miejsce i Józefa mocno znękana wpada w ten chaos ognia i boleści, odmęty wściekłości i nienawiści.

Zapisuje ona to tak prosto i rzeczowo, jak to widzi, słyszy i doświadcza.

Na zewnątrz tylko lekkie drgnięcie zdradza to tajemnicze odejście. A zaraz potem ciało jej staje się całkiem wiotkie i traci sprężystość tak, jak u człowieka zmarłego przed paru minutami.

Jej głowa i członki stają się bezwładne. Jedynie serce bije normalnie. Józefa żyje, jak gdyby nie żyjąc.

Stan ten trwa dłużej lub krócej, zależnie od woli Bożej, która choć wydaje ją na pastwę piekła, strzeże jej jednak swoją pewną ręką.

W chwili przez Boga oznaczonej następuje ponowne i niemal niedostrzegalne drgnięcie i poruszone przez duszą ciało odzyskuje życie.

Ale wtedy nie jest ona jeszcze wolna od mocy szatana, który okłada ją razami. W tym ciemnym miejscu, w którym tylko jego samego dostrzega, Józefa przeżywa zelżywości i groźby, a potem dopiero wyzwala się zupełnie spod jego władzy.

Kiedy wreszcie szatan ją porzuci, a ona powoli wróci do siebie, godziny spędzone w piekle wydają się jej wiekami. Stopniowo przypomina sobie miejsca i osoby, które ją otaczają. „Gdzież ja jestem?... Kto ty jesteś?... Czyja żyją jeszcze? — pyta wtedy. Biedne oczy usiłują odtworzyć ramy tego życia, które wydaje się jej z tak dalekiej przeszłości. Czasem rżasiste łzy płyną cicho, a cała postać nosi na sobie znamię trudnego do oddania bólu. Dochodzi ona wreszcie do uchwycenia watka teraźniejszości i nie można wprost wyrazić głębokiego wzruszenia, jakie ją ogarnia nagle na myśl o tym, że jeszcze może miłować!

Opisuje to Józefa parą razy w słowach, tchnących taką prostotą uniesienia, że nie sposób ich pominąć:

Niedziela, dzień 19 marca 1922 r., trzecia niedziela Postu. — Znowu zesłam do tej otchłani i zdaje mi się, że jestem tam już długie lata. **Dużo cierpiałam**, ale największą męczarnią jest przyjąć, że już na zawsze jestem **niezdolna** miłować **Pana** Jezusa. Dlatego też, kiedy wracam do życia, szaleją z radości. Myślą, że kocham Go coraz więcej i że, aby Mu tego dowieść, jestem gotowa cierpieć wszystko, co On tylko zechce. Zdaje mi się też, że wysoko sobie cenią moje powołanie i że kocham się w nim do szaleństwa.

A parą wierszy niżej dodaje:

„To, co widzą, daje mi wiele odwagi do cierpienia. Rozumiem wartość najmniejszych ofiar: Jezus je zbiera i posługuje się nimi dla zbawienia dusz. Wielkim jest zaślepieniem unikanie cierpienia, choćby w najdrobniejszych rzeczach, skoro ono ma ogromną wartość nie tylko dla nas, ale służy także do ocalenia wielu dusz przed tak straszną męczarnią.”

Józefa starała się, z posłuszeństwa, opisać coś z tych zejść do piekła, które powtarzają się często w tym czasie. Wszystkiego przetłumaczyć na język ludzki nie można. Ale jeszcze kilka stron może posłużyć jako cenna nauka. Bądź one bodźcem dla dusz do poświęcenia i ofiary za zbawienie tych, którzy każdego dnia i o każdej porze są na brzegu przepaści, przedmiotem tragicznej rozgrywki

między miłością i nienawiścią, między rozpaczą i miłosierdziem.

„Kiedy schodzę do tego miejsca, pisze Józefa w niedzielę dnia 26 marca, słyszę krzyki wściekłości i piekielnej uciechy, bo jedna dusza więcej pograża się w mękach!...”

„W tej chwili nie zdaję sobie sprawy z tego, że już schodziłam do piekła: wydaje mi się zawsze, że to po raz pierwszy. Zdaje mi się także, że to już na wieki i ta świadomość powoduje ogrom cierpień, bo przypominam sobie, że znałam i kochałam Pan Jezusa... że byłam zakonnicą, że Pan Jezus dał mi wielkie łaski i wiele środków do zbawienia. Cóż więc uczyniłam, że zmarnowałam tak liczne łaski? Skąd to zaślepienie?... A teraz nie ma już sposobu!... Przypominam sobie także swe Komunie Św.... nowicjat... Ale najwięcej ręczy mi to, że kochałam tak bardzo Serce Jezusowe! Znałam Je i było Ono moim skarbem. Żyłam tylko dla niego!... A teraz jak żyć bez Niego?... nie móc Go miłować?... być w otoczeniu bluźnierców i dyszących nienawiścią?

„Dusza moja jest udręczona i zdruzgotana tak, że nie umiem tego wyrazić; to nie da się wypowiedzieć...”

Józefa jest też często obecna, kiedy szatan i jego satelici usiłują zażarcie wydrzeć Miłosierdziu Bożemu dusze, które prawie że były ich łupem. Zdaje się, że w planach Bożych jej cierpienia są wtedy okupem za te biedne dusze, które będą jej zawdzięczać łaskę nawrócenia w ostatniej chwili życia.

„Szatan — pisze ona w czwartek dnia 30 marca — jest bardziej wściekły niż zwykle, gdyż chce zgubić trzy dusze. Krzyczał on z wściekłością do innych:

„Niech się tylko nie wymkną... masz, bo odchodzą... idźcie, idźcie uparcie!...”

„I słyszałam krzyki wściekłości, odpowiadające mu z daleka." Dwa lub trzy dni z rzędu jest ona świadkiem tej walki. „Błagałam Pana Jezusa, by uczynił ze mną wszystko, co zechce, byleby tylko te dusze się nie zatraciły — pisze Józefa, wracając z przepaści w sobotę, dnia 1 kwietnia. Zwróciłam się także do Matki Najświętszej, która wlewając mi dużo spokoju, umocniła mą wolę do podjęcia wszelkich cierpień dla ich zbawienia. Wierzę, że Ona nie pozwoli na zwycięstwo szatana.”

Dnia 2 kwietnia, w niedzielę Męki Pańskiej, pisze ona znowu: „szatan krzyczał:

„Nie puszczajcie ich! Uważajcie na wszystko, co może je zaniepokoić... Niech się tylko nie wymkną!... doprowadźcie je do rozpaczyl...”

„Była to wrzawa krzyków i bluźnierstw. Nagle, rycząc z wściekłości, wołał:

„Mniejsza o to! Zostały mi jeszcze dwie. Zabierzcie im ufność!”

„Zrozumiałam, że jedna z tych dusz wymknęła mu się na zawsze."

„Prędko, prędko — ryczał — niech te dwie się nie wymkną! Chwytajcie je! wypełnijcie rozpacz!... Prędziej... bo odchodzą!..."

Wtedy powstało w piekle jakby zgrzytanie zębów i wśród nieopisanej wściekłości szatan ryczał:

„O, co za Potęga!... Potęga tego Boga!..., który jest silniejszy ode mnie!... Pozostała mi jeszcze jedna... ale tej nie zdobędzie."

„Piekło stało się jednym okrzykiem bluźnierstwa, morzem skarg i jęków. Zrozumiałam, że te dwie dusze zostały uratowane. Serce moje napęla radość, choć nie mogłam wzbudzić ani jednego aktu miłości, mimo mej potrzeby miłowania... Jednakże nie czuję tej nienawiści do Pana Jezusa, jaką zięją nieszczęśliwe dusze, które mnie otaczają. A kiedy słyszę ich przekleństwa i bluźnierstwa, odczuwam taki ból, że wycierpiałabym nie wiem co, byleby tylko Bóg nie był tak obrażany i znieważany. Obawiam się, aby z czasem nie stać się taką, jak inni. To mi sprawia tyle cierpienia, bo przypominam sobie, jak Go umiłowałam i jaki był On dla mnie dobry!

„Dużo cierpiałam — mówi dalej — zwłaszcza w ciągu tych ostatnich dni. Tak jakby strumień ognisty przechodził mi przez gardło i przez całe ciało, ściśnięte równocześnie przez ogniste blachy; jak już wspomniałam, ból jest tak okropny, że nie potrafię wypowiedzieć jego bezmiaru. Oczy zdają się wychodzić ze swych miejsc, jak gdyby je wydzierano, uszy są naciągnięte, ciało zgięte we dwoje nie może się poruszać, cuchnący zapach przenika wszystko." Ten przykry zapach otaczał Józefę, kiedy kończył się jej pobyt w piekle, a także przy uprowadzeniach i prześladowaniach, diabelskich: zapach siarki oraz rozkładającego się i palonego ciała, który czuć było koło niej przez kwadrans lub pół godziny potem, jak twierdzą świadkowie, choć Józefa sama zostawała dłużej pod jego nieprzyjemnym wrażeniem. A przecież to wszystko jest niczym w porównaniu z cierpieniem duszy, która zna Dobroć Boga, a jest zmuszona Go nienawidzić. Cierpienie to jest tym większe, im więcej Go miłowała!

Inne tajemnice zaświatów odsłonią się jeszcze przed Józefą. W tym samym czasie, w okresie Postu 1922 r., kiedy dniem i nocą przeżywa takie prześladowania, Bóg wprowadza ją w stosunki z drugą otchłanią boleści — czyśćcem. Wiele dusz przychodzi prosić ją o modlitwy i ofiary w słowach nacechowanych najgorętszą pokorą. Z początku wstrząśnięta, potem przyzwyczajają się Józefa powoli do zwierzeń tych dusz cierpiących. Wysłuchuje je, pyta je o nazwiska, dodaje im odwagi i poleca się z ufnością ich pośrednictwu. Warto zebrać ich cenne pouczenia:

Jedna z nich przychodzi oznajmić o swym wyzwoleniu i dodaje „Najważniejsza rzecz, to nie wstąpienie do zakonu,, ale do wieczności."

„Gdybyż dusze zakonne wiedziały, jak tu drogo płacić trzeba za małe nawet dogadzanie swej naturze!... mówiła druga, prosząc o modlitwę." „Wygnanie moje skończone, wstępują do wiecznej Ojczyzny!"

A jakiś kapłan znów mówił:

„Jakże nieskończona jest Dobroć i Miłosierdzie Boga, że raczy się posługiwać ofiarami i cierpieniami innych dusz, dla wynagrodzenia za nasze wielkie niewierności: Ileż wyższych stopni chwały, mógłbym był osiągnąć, gdyby moje życie było inne!"

Jakaś dusza zakonna zwierzyła się Józefie, idąc do nieba:

„Jakże inaczej wyglądają rzeczy ziemskie, kiedy się przyjdzie do wieczności! Obowiązki same z siebie są niczym w oczach Boga, liczy się jedynie czystość intencji, z jaką się je wykonuje, nawet jeśli chodzi o najmniejsze czynności. Jakże niewiele znaczy ziemia i wszystko, co się na niej znajduje!... a jednak jaką miłością to wszystko się otacza... Ach, życie, choćby najdłuższe, jest niczym w porównaniu do wieczności! Gdybyż ludzie wiedzieli, czym jest jedna chwila spędzona w czyśćcu! jak duszę trawi i wyniszcza pragnienie oglądania Pana Jezusa!"

Były też biedne dusze, które dzięki Miłosierdziu Bożemu uniknęły większego niebezpieczeństwa i przychodziły błagać Józefę, aby przyspieszyła ich wyzwolenie. „Jestem tu dzięki wielkiej Dobroci Bożej — mówiła jedna z nich — gdyż niepohamowana pycha otworzyła przede mną bramy piekła. Brutalnie traktowałam wiele osób, a teraz sama rzuciłabym się do stóp ostatniego z biedaków. „Ulituj się nade mną i czyn akty pokory na wynagrodzenie za moją pychę! W ten sposób będziesz mogła uwolnić mnie z tej otchłani." „Żyłam siedem lat w grzechu ciężkim — wyznawała inna — a trzy lata byłam chora... Nie chciałam się spowiadać. Gotowałam sobie piekło i byłabym tam wpadła, gdybyś przez twe dzisiejsze cierpienia nie wyprosiła mi siły powrotu do stanu łaski. Jestem teraz w czyśćcu. A ponieważ wyprosiłaś mi zbawienie, błagam cię, wyciągnij mnie z tego smutnego więzienia!!!" „Jestem w czyśćcu z powodu mej niewierności, gdyż nie chciałam odpowiedzieć na wezwanie Boże — mówiła druga. Przez dwanaście lat opierałam się powołaniu i żyłam w wielkim niebezpieczeństwie potępienia. Aby zagłuszyć wyrzuty sumienia, rzuciłam się w objęcia grzechu. Dzięki dobroci Bożej, która raczyła się posłużyć owymi cierpieniami, zdobyłam się na odwagę powrotu do Boga... a teraz okaż mi miłosierdzie i wyzwól mnie stąd!"

„Ofiaruj za nas Krew Chrystusową, mówiła inna w chwili opuszczenia czyśćca. Cóżby się stało z nami, gdyby nikt nie przyniósł nam ulgi?...”

Nazwiska tych świętych gości, nieznanych Józefie, starannie notowane wraz z datą i miejscem ich śmierci, były nieraz bez jej wiedzy drobiazgowo sprawdzane. W ten sposób pewność, poparta rzeczywistością faktów, pozostaje cennym świadectwem jej stosunków z czyśćcem.

Kończył się Wielki Post, podczas którego Józefa doznawała naprzemian to cierpień, to znowu łaski, jednych i drugich surowych w swym wyrazie. Bez szczególnej pomocy Bożej, jakże mogła była wytrzymać Józefa tego rodzaju zetknięcia się z niewidzialnym światem, wiodąc jednocześnie życie zawsze jednakowo pełne pracy i poświęcenia. Tę codzienną scenę przygotowywała jej heroiczna miłość Sercu Tego, który widzi w skrytości, podczas gdy otoczenie mogło tylko się pomylić w ocenie tych dni, tak podobnych do siebie na zewnątrz przez proste wypełnianie obowiązku.

Dwa zdarzenia charakteryzują jeszcze ostatnie dni Wielkiego Tygodnia. Wieczorem w Wielki Czwartek, dnia 13 kwietnia 1922 r., Józefa pisze:

„Byłam w kaplicy, kiedy nagle o wpół do czwartej ujrzałam przed sobą kogoś przyodzianego tak jak Pan Jezus, ale cokolwiek wyższego niż On, bardzo pięknego i mającego na twarzy taki wyraz pokoju, że to pociągało duszę. Tunikę miał ciemno fioletowoczerwoną. W rękę trzymał koronę cierniową, podobną do tej, jaką niegdyś przyniósł mi Pan Jezus.

„Jestem uczniem Pana — powiedział — Janem Ewangelistą i przynoszę ci jeden z najkosztowniejszych klejnotów Mistrza.”

Dał mi koronę i sam mi ją włożył na głowę.

Józefa, najpierw poruszona tym nieoczekiwanym zjawieniem, powoli upewnia się, dzięki ogarniającemu ją poczuciu pokoju. Ośmiela się i zwierza się niebieskiemu Gościowi z udręki, która ściska jej duszę wśród cierpień zadawanych przez szatana.

„Nie lękaj się. Dusza twa jest lilią, której Jezus strzeże w Swoim Sercu — odpowiada jej Apostoł-Dziewica. A potem mówi dalej: Jestem posłany, aby ci dać poznać niektóre uczucia, jakie przepełniały Serce Boskiego Mistrza w tym wielkim dniu. Oto miłość ma Go rozłączyć z uczniami, znacząc Go najpierw Chrztem Krwi. Ale ta sama miłość każe Mu zostać z nimi i skłania Go do ustanowienia Sakramentu Eucharystii.”

„Lecz jakąż walka powstaje w tym Sercu! Wypocznie wprawdzie w duszach czystych! Ale jakże przedłuży się Jego Męka w sercach skalanych!”

Jakże Jego Dusza napełniła się radością przy zbliżaniu się chwili, kiedy miał odejść do Ojca! Jaka jednak boleść ścisnęła Ją na

widok, że jeden z dwunastu przez Niego wybrany, wyda Go na śmierć i że po raz pierwszy Krew Jego będzie bezużyteczna dla zbawienia jego duszy!

„Jakaż miłość trawiła Jego Serce! Równocześnie zaś słaba wzajemność dusz, tak bardzo umiłowanych, napawała Je głęboko goryczą!... a cóż mówić o niewdzięczności i oziębłości tylu dusz wybranych!”

„Kończąc te słowa znikł jak błyskawica.” To niebiańskie zjawienie umacnia Józefę na chwilę, przypominając jej wezwanie do wynagrodzenia, które spływa z Eucharystii do dusz Bogu poświęconych.

Ale po tym błysku pokoju nadciąga znów burza. Tego dnia wieczorem korona znika, a Józefa zostaje w wątpliwościach. Szatan sieje niepokój i zamęt w duszy swej ofiary. Dręczące pytanie staje przed jej umysłem: czy nie jest igraszką złudzenia i kłamstwa?... Czy te wszystkie rzeczy zaświatowe nie są mirażem jej wyobraźni?... wynikiem braku równowagi w jej naturze lub nieświadomej sugestii?

Takie stawia sobie Józefa znaki zapytania. Stawia je nie sama. Nic jednak w jej osobie, ani z fizycznej ani z moralnej strony, nie może poddawać podobnych wątpliwości. Ale roztropność, która ją otacza, czuwa z bliska i szuka autentycznego znaku, dla odróżnienia i stwierdzenia w niej bezpośredniej działalności szatana. Bóg da ten znak, usuwając wszelkie wahania.

W Wielką Sobotę, dnia 15 kwietnia, około czwartej po południu, Józefa, po bolesnych walkach w ciągu dwóch ostatnich dni, słyszy, siedząc przy szyciu, wrzawę zapowiadającą zbliżanie się piekła. Wsparta przez posłuszeństwo z niesłychaną siłą broni się przed opanowaniem jej przez zbliżającego się szatana, który jednak w końcu ją powala. I znowu, jak zwykle, ciało jej zdaje się być bez życia. Klęcząc obok, jej Matki Przełożone modlą się i proszą Pana Jezusa, aby usunął niepewności, kryjące się w tajemnicy, dokonywującej się na ich oczach. Nagle, po lekkim drgnięciu, poznają jak zwykle, że Józefa wraca do życia. Bolesny wyraz jej twarzy pozwala domyślać się, co widziała i cierpiała. Wtem podnosi ona szybko rękę i kładąc ją na piersiach woła: „Kto mnie pali?” Nie ma w pobliżu niczego, co by spowodować mogło ogień. Habit jej jest nietknięty. A przecież rozpiną go z pośpiechem, a po celi rozchodzi się ostry i cuchnący zapach dymu, na niej zaś widać płonącą koszulę i trykot. „Koło serca” — jak mówi Józefa, pozostaje szeroki ślad oparzenia, świadcząc o rzeczywistości tego pierwszego zamachu szatana. Józefa jest wzburzona do głębi:

„Wolę odejść — pisze w pierwszej chwili — aniżeli dłużej być igraszką szatana!”

Oczywistość, z jaką Bóg pozwolił stwierdzić potęgę, diabelską, pozostanie jednak dla niej źródłem siły w ciągu następnych miesięcy. Dziesięć razy ulegnie Józefa oparzeniu. Będzie widziała szatana ziejącego na nią tym ogniem, który pozostawi swe ślady nie tylko na ubraniu, ale nawet na jej ciele. Otwarte rany będą goiły się wolno, a blizny po nich poniesie z sobą do grobu. Do dzisiaj przechowano wiele sztuk tej popalonej i zwęglonej bielizny, które dobitnie świadczą o piekielnej wściekłości i o bohaterskim męstwie, które stawiało jej czoło, w celu dochowania wierności dla dzieła, którego autorem była Miłość.

Kilka dodatkowych notatek Siostry Józefy o piekło

Siostra Józefa pisała na ten temat bardzo wstrzemięźliwie. Czyniła to tylko z posłuszeństwa i w myśl odpowiedzenia zamiarom Pana Jezusa, o których Matka Najświętsza dnia 25 października 1922 roku powiedziała: „Wszystko, co ci Jezus pozwala oglądać i cierpieć z mąk piekielnych, powinnaś przekazać swym Matkom, nie myśląc o sobie, a jedynie o chwale Serca Jezusowego i o zbawieniu wielu dusz”.

Józefa pisze często przede wszystkim o największej katuszy piekła: o niemożliwości miłowania.

„Jedna z dusz potępionych woła:

„Oto moja męka... chcieć kochać i nie móc. Pozostaje mi tylko nienawiść i rozpacz. Gdyby ktoś z nas, tu obecnych, mógł raz chociażby wypowiedzieć jeden, jedyny akt miłości... nie byłoby to już piekło!... Ale my nie możemy, pokarmem naszym jest nienawiść i wzajemny wstręt!... (23 marca 1922 r.).

Inna z tych dusz nieszczęśliwych mówi w ten sposób:

„Największą tutaj męką jest nie móc kochać Tego, którego musimy nienawidzić. Trawi nas głód miłości, ale już za późno... Ty także poczujesz ten sam głód: nienawidzić, mieć wstręt i pragnąć zguby dusz- oto nasze jedyne pragnienie !” (26 marca. 1922 r.).

Józefa z posłuszeństwa i mimo oporu swej pokory pisze:

„W ciągu tych ostatnich dni, kiedy wloką mnie do piekła, gdy szatan rozkazuje innym dręczyć mnie, wtedy oni odpowiadają: „Nie możemy... jej członki już są umęczone dla Tego... (i tu określają bluźnierstwami Pana Jezusa) i wtedy szatan rozkazuje, dać mi do

picia siarkę... a oni znów mówią: „Odmawiała sobie napoju... Szukajcie, szukajcie, aby znaleźć któryś z jej członków, lub jakąś część ciała, której dogadzała lub sprawiała przyjemność...”

„Zauważyłam też, że kiedy mnie wiąza, by mnie zawlec do piekła, nie mogą mnie nigdy skępować tam, gdzie nosiłam narzędzia pokutne. Wszystko to piszę z posłuszeństwa” (1 kwietnia, 1922 r.).

Przytacza ona też oskarżenia, które te dusze podnoszą same przeciw sobie:

„Niektórzy ryczą wskutek męki bólu jakiego doznają w swoich rękach. Ci, to chyba złodzieje, bo powtarzają sobie: Gdzież to wzięłaś? Przeklęte ręce!... po co ta chęć posiadania tego, co do mnie nie należało, przecież nie mogłem być tego dłużej zatrzymać... jak tylko parę dni!...”

„Inni oskarżają swój język, swe oczy... każdy to, co mu było powodem do grzechu: Drogo teraz płacisz, moje ciało, za te przyjemności, któreś sobie sprawiało... i samoś tego chciało!... (2 kwietnia, 1922 r.).

„Zdaje mi się, że dusze oskarżają się zwłaszcza z grzechów przeciw czystości, z kradzieży, z niesprawiedliwości w sprawach pieniężnych i że większość jest za to potępiona” (6 kwietnia, 1922 r.).

„Widziałam dużo dusz osób światowych, jak spadały w tę przepaść i nie sposób wyrazić, ani zrozumieć jak krzyczały i ryczały natychmiast przerażającym głosem:

„Wieczne przekleństwo!... omyliłem się, zgubiłem się... jestem tu na zawsze... nie ma już ratunku... jesteś przeklęty!...”

„I jedni oskarżali jakąś osobę, inni jakąś okoliczność, a wszyscy okazję swego upadku” (wrzesień 1922 r.).

„Dzisiaj widziałam wielką ilość dusz spadających do piekła; myślę, że były to osoby światowe. Szatan wołał:

„Teraz jest dla mnie stosowna chwila do działania... Znam najlepszy środek, aby pochwycić dusze!... Obudzić trzeba w nich chęć użycia. Nie!... ja pierwsza... ja przede wszystkim!... zwłaszcza nie dopuścić do pokory, niech używają. Oto, co zapewnia mi zwycięstwo i co je tu sprowadza w tak wielkiej ilości!” (4 października, 1922 r.).

„Słyszałam, jak szatan, któremu wymknęła się pewna dusza, musiał wyznać swą bezsilność: „Wstyd! wstyd!... jak to, tyle dusz mi się wymyka? były przecież moje!... (i tu wyliczał ich grzechy). Pracuję bez wytchnienia, a jednak mi się wymykają... To dlatego, że ktoś za nie cierpi i wynagradza!” (15 stycznia, 1923 r.).

„Tej nocy nie byłam w piekle, ale przeniesiono mnie do jakiegoś miejsca, gdzie nic było żadnego światła, tylko w środku płonęło coś w rodzaju ogniska. Położono mnie i związano tak, że nie mogłam się ruszyć. Koło mnie znajdowało się siedmiu, czy ośmiu osobników, bez ubrania; ich czarne ciała oświeślał tylko obłok ognia.

Wszyscy siedzieli i rozmawiali.

„Jeden mówił: Trzeba wielkiej ostrożności, aby nic rozpoznali naszej ręki, bo wtedy łatwo się spostrzegą i poznają, że to my.”

„Szatan Odpowiedział: Możecie wejść przez uczucie indyferentyzmu... tak, myślę, że tych możecie, oczywiście maskując się, żeby się nie spostrzegli, uczynić obojętnymi na dobro i zło i tak powoli skłaniać ich wolę do złego. W innych wzbudzajcie ambicję, niech szukają jedynie własnego interesu... jedynie powiększenia majątku, nie oglądając się, czy to godziwe, czy nie.

„W tych znowu obudźcie zamiłowanie przyjemności i zmysłowości. Niech występki ich zaślepi! (Tu użył wstrętnych słów).

„Do tamtych... wchodźcie przez serce... wiecie do czego skłaniają się te serca... idźcie... idźcie śmiało... niech kochają! niech się roznamiętniają!... Tylko mi dobrze pracujcie, bez wytchnienia, bez litości, trzeba zgubić świat... i niech mi się tylko dusze te nic wymkną!”

„A inni odpowiadali od czasu do czasu:

„My twoi niewolnicy... będziemy pracowali bez odpoczynku. Tak, wielu walczy z nami, ale my będziemy pracowali dzień i noc bez przerwy. Uznajemy twoją potęgę... itd.”

„W ten sposób rozmawiali sobie wszyscy, a ten, który zdaje mi się być szatanom, wymawiał obrzydliwe słowa. Z oddali słyszałam jakby brzęk kielichów i szklanek, a on wołał:

„Pozwólcie im się objadać!... potem już wszystko będzie łatwe... Niech ci, co tak lubią używać, skończą swoją ucztę. To brama, przez którą wejdziecie.”

„Dodał rzeczy tak straszne, że niepodobna ich powtórzyć ani napisać. Potem znikli, jakby przepadając w dymie” (3 lutego, 1923 r.).

„Szatan krzyczał z wściekłością, ponieważ jakaś dusza mu się wymykała:

„Wzbudźcie w niej lęk! Doprowadźcie ją do rozpacz! Ach, jeżeli ona zawierzy się miłosierdziu Tego... (i bluźnił Panu Jezusowi), jestem zgubiony! Ale nie! napełnijcie ją trwogą, nie opuszczajcie jej na chwilę, a zwłaszcza doprowadźcie ją do rozpacz!”

„Wtedy w piekle słychać było jedynie okrzyki wściekłości. Kiedy zaś szatan wyrzucił mnie z tej przepaści, nie przestawał mi grozić. I mówił między innymi:

„Czy to możliwe?... czyż to prawda, że słabe stworzenia mają więcej mocy niż ja, który jestem tak potężny. Ale ja się ukryję, aby ująć uwagi... najmniejszy kącik mi wystarczy dla umieszczenia pokusy: za uchem, na kartkach książki, ...przy łóżku... niektórzy nie sobie nie robią, ale ja mówię... mówię... a wskutek mówienia zawsze

coś zostaje... Tak, schowam się tam, gdzie mnie nikt nie odkryje! (7-8 lutego, 1923 r.).

Józefa pisze jeszcze wracając z piekła:

„Widziałam, jak wpadało do piekła wiele dusz. Między innymi była wśród nich dziewczynka piętnastoletnia, przeklinająca swych rodziców, ponieważ nie nauczyli jej bojaźni Bożej i nie przestrzegli, że istnieje piekło! Mówiła, że jej życie, chociaż tak krótkie, było pełne grzechów, ponieważ pozwalała sobie na wszystkie przyjemności, jakich domagało się od niej ciało i namiętności. Oskarżała się zwłaszcza z czytania złych książek...” (22 marca, 1923 r.). I znowu pisze:

„Dusze przeklinały powołanie, które otrzymały, a któremu nie dochowały wierności... powołanie, które straciły, ponieważ nie chciały żyć w ukryciu i umartwieniu (18 marca, 1922 r.).

„Pewnego razu, kiedy byłam w piekle, widziałam wielu kapłanów, zakonników i zakonnic, którzy przeklinali swe śluby, zakon, przełożonych i wszystko, co mogło im przynieść łaskę i światło utracone...

„Widziałam także dostojników. Jeden oskarżył się, że używał nieprawnie dóbr, które do niego nie należały...” (28 września, 1922 r.).

„Kapłani przeklinali swój język, który wymawiał słowa konsekracji, palce, które trzymały Pana Jezusa, rozgrzeszenia, których udzielali, nie myśląc o własnym zbawieniu, okazje, które ich doprowadziły do piekła...” (6 kwietnia, 1922 r.).

„Pewien kapłan mówił: „Doprowadziłem się do zguby, bo używałem pieniędzy, które do mnie nie należały...” i oskarżał się, że korzystał z pieniędzy złożonych na ofiary mszalne, nie odprawiając Mszy Świętych...”

„Drugi mówił, że należał do tajnego towarzystwa, w którym zdradził Kościół i religię i że za pieniądze ułatwiał straszliwe profanacje i świętokradztwa.”

„Inny mówił, że się potępił, ponieważ uczęszczał na świeckie widowiska, po których nie powinien był odprawiać Mszy Świętej... i w ten sposób żył około siedmiu lat...”

Józefa pisała, że większość dusz zakonnych, pogrążonych w piekle, oskarżała się ze strasznych grzechów przeciw czystości... z grzechów przeciw ślubowi ubóstwa... z nieprawego używania dóbr zgromadzenia... z namiętności przeciwnych miłości, (zazdrości, zawziętości, nienawiści itd.) z rozluźnienia i oziębłości... z wygod, na które sobie pozwalały, a które doprowadziły je do ciężkich przewinień... ze złych spowiedzi, odprawianych świętokradzko z powodu względu ludzkiego, z braku męstwa i szczerości itd.

Oto poniżej tekst z notatek Józefy o piekle dusz Bogu poświęconych:

„Tematem rozmyślania dnia dzisiejszego był sąd szczegółowy duszy zakonnej. Duszę moją opanowały całkowicie te myśli o sądzie, mimo przeżywanej udręki. Nagle poczułam, że jestem związana i przygnieciona takim ciężarem, że w jednej chwili poznałam jasno, czym jest świętość Boga i jaki On ma wstręt do grzechu.

Ujrzałam w jednym mgnieniu oka całe moje życie od pierwszej spowiedzi aż do dzisiaj. Wszystko stało przede mną: moje grzechy, otrzymane łaski, dzień wstąpienia do zakonu, obłóczyny, śluby, czytania, ćwiczenia duchowe, rady, słowa, wszystkie pomoce życia zakonnego. Nic ma słów na wypowiedzenie wstydu, jakiego doznaje dusza w takiej chwili: Teraz wszystko jest daremne, zgubiłam się na wieki!”

Tak jak w ciągu uprowadzeń do piekła, Józefa nie wyrzuca sobie żadnego grzechu, który mógł ją przywieść do takiego nieszczęścia. Ale Pan Jezus chce, aby doznała jego skutków tak, jakby na nie była zasłużyła. Pisz ona dalej:

„Nagle znalazłam się w piekle, ale nic wleczono mnie tak, jak innym razem. Dusza wlatuje tam sama, rzuca się tam, jakby chcąc zniknąć z przed oblicza Boga, by móc Go nienawidzić i przeklinać!

„Dusza moja wpadła w przepaść, której dna nie widać, tak jest ogromna!... Natychmiast usłyszałam, jak inne dusze ucieszyły się, widząc mnie w tych samych mękach. Męczeństwem już jest słuchać tych strasznych krzyków, ale myślę, że nic nie da się porównać z bólem, płynącym z pragnienia przeklinania, które ogarnia duszę. Im bardziej się przeklina, tym więcej wzmacnia się to pragnienie! Nigdy tego nie doznałam. Niegdyś dusza moja była przejęta bólem wobec tych strasznych bluźnierstw, chociaż sama nie mogła się zdobyć na żaden akt miłości. Ale dziś było odwrotnie!

Piekło wyglądało tak, jak zwykle, długie korytarze, zagłębienia, ogień... Słyszałam krzyki i bluźnierstwa tych samych dusz, bo aczkolwiek — tak jak to pisałam już kilka razy — nie widzi się kształtów cielesnych, to przecież przeżywa się cierpienia, tak jakby ciała były obecne. Dusze też nawzajem mogą się rozpoznać. Krzyczały one: „Hola! jesteś tutaj!... i ty tak jak my! miałyśmy swobodę wiązać się ślubami lub nie!... ale teraz...” I przeklinały swe śluby.

„Potem wepchnięto mnie do tej ognistej niszy i ściśnięto jakby między rozpalonymi kawałkami blachy, a w ciało moje zagłębiały się łańcuchy i kolce, rozpalone do czerwoności.”

Tu Józefa powtarza opis rozlicznych cierpień, które nie oszczędzają żadnego członka:

„Czułam jakby mi chcieli, chociaż bezskutecznie, wyrwać język;

ostry ból stąd dochodzący doprowadzał mnie do szaleństwa. Oczy chciały wyskoczyć na wierzch, chyba z powodu ognia, który je tak strasznie pali! Nawet każdy paznokieć musi strasznie cierpieć. Nie można ruszyć palcem, by znaleźć trochę ulgi, ani zmienić pozycji; ciało jest jakby spłaszczone i zgięte we dwoje. W uszach brzmia wciąż te zawstydzające okrzyki, nie ustające na chwilę. Wstrętny, przykry zapach zaczadzą i przenika wszystko, czuć jakby gnijące ludzkie ciało, które się pali wraz ze smołą i siarką... jest to mieszanina, której z niczym nie da się porównać na świecie.

„Wszystko to czułam tak, jak innym razem i chociaż te katusze są straszne, byłoby to niczym, gdyby nie cierpiała dusza. Ale ona cierpi w niewypowiedziany sposób. Dotychczas, kiedy schodziłam do piekła, przeżywałam straszliwy ból, myślałam bowiem, że wystąpiłam z zakonu i że za to zostałam potępiona. Ale tym razem nie. Byłam w piekle ze szczególnym znamieniem zakonnicy, więc ze znakiem duszy, która znała i kochała Boga. I widziałam inne dusze zakonników i zakonnic, noszących to sarno znamię. Nie potrafię powiedzieć, po czym to się poznaje, być może po tym, że inni potępieni i szatani lżą takie dusze w sposób niesłychany... wielu kapłanów także! Nic umiem wyrazić, czym jest to cierpienie, różniące się od tych, których doznawałam innym razem, chociaż bowiem katusze duszy świeckiej są straszne, to niczym są jednak wobec cierpień duszy zakonnej. Bez przerwy te trzy słowa: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo brzmiały w duszy jak gryzące wyrzuty.”

Ubóstwo! Miałaś swobodę i wybrałaś ślub. Dlaczego więc starałaś się o ten dobrobyt?... Dlaczego zachowałaś przywiązanie do tego przedmiotu, który nie należał do ciebie? Dlaczego starałaś się o tę wygodę dla swego ciała? Dlaczego pozwalałaś sobie na rozporządzanie rzeczami, które stanowiły dobro zgromadzenia?... Czy nie wiedziałaś, że nie masz żadnego prawa do posiadania? Że wyrzekłaś się go dobrowolnie? ...Dlaczego te szemrania, kiedy czegoś ci zabrakło, albo kiedy ci się zdawało, że jesteś traktowana gorzej niż inni? ...Dlaczego?

Czystość! Sama złożyłaś ten ślub, dobrowolnie i całkowicie zdając sobie sprawę z tego, czego się wyrzekasz... Sama się zobowiązałaś... sama chciałaś... A potem, jak go zachowywałaś?... Dlaczego więc nie zostałaś tam, gdzie mogłaś sobie pozwolić na używanie ciała i przyjemności?

A dusza odpowiada nieustannie w niewypowiedzianej męce:

„Tak, złożyłam ten ślub i byłam wolna... nic potrzebowałam tego czynić, ale sama to uczyniłam z zupełną swobodą!...”

Nie ma słów, które mogłyby wyrazić mękę tych wyrzutów — pisze Józefa — połączonych z obelgami innych potępionych!

I ciągnie dalej:

Posłuszeństwo! Sama z własnej woli zobowiązałaś się słuchać swej reguły i przełożonych. Dlaczego więc krytykowałaś rozkazy? Dlaczego byłaś nieposłuszna głosowi regulaminu? ...Dlaczego zwalniałaś się z tego obowiązku życia wspólnego? ... Przypomnij sobie słodycz reguły... wzgardziłaś nią sama!... A teraz, ryczą głosy piekielne, musisz nas słuchać i to nic jeden dzień, nie jeden rok, nic jeden wiek, ale zawsze... na wieki!... Wybrałaś sobie to: byłaś swobodna!

Dusza nieustannie przypomina sobie, że Boga wybrała na Oblubieńca i że Go miłowała nade wszystko... że dla Niego wyrzekła się najgodziwszych przyjemności i wszystkiego, co było dla niej najdroższe na świecie, że na początku życia zakonnego zakosztowała słodyczy, mocy i czystości tej Bożej miłości, a teraz, wskutek jednej niepohamowanej namiętności... musi wiecznie nienawidzić tego Boga, który ją wybrał, aby Go kochała!

Ta konieczność nienawidzenia pali ją jak pragnienie... Ani jednego wspomnienia, które by mogło jej przynieść najmniejszą ulgę.

Jedną z największych katuszy — dodaje Józefa — jest wstyd, który ją ogarnia. Zdaje się, że wszystkie dusze potępione, które ją otaczają, krzyczą bez przerwy:

„Cóż nadzwyczajnego, że myśmy się potępiły, my, które nie miałyśmy takich, jak ty, pomocy?... Ale ty! Czegóż ci brakowało? Ty, która żyłaś w Pałacu Króla... ty, która zasiadałaś do Stołu wybranych...”

Wszystko, co piszę — kończy Józefa — jest tylko cieniem tego, co dusza cierpi. Nie ma właściwie słów, które by mogły wyrazić piekielne katusze (4 września, 1922 r.).

Nauki czyśćca

Józefa nigdy nie weszła do czyśćca, ale widziała i słyszała głos wielu dusz, które stamtąd przychodziły prosić o modlitwę, lub powiedzieć, że dzięki jej cierpieniom uniknęły piekła.

Dusze te wyznawały przeważnie z pokorą przyczyny swego pobytu w czyśćcu. Niektóre z nich podajemy poniżej:

„...Miałam powołanie, ale straciłam je przez złą lekturę. Wzgardziłam też moim szkaplerzem i zerwałam go” (27 lipca, 1921 r.).

„...Tkwiłam po uszy w próżnościach światowych, przebierając w zamążpójściu. Pan Jezus użył bardzo silnego środka, aby mi zamknąć drzwi piekła” (10 kwietnia, 1921 r.).

„W moim zakonnym życiu zabrakło gorliwości!...” „Moje życie zakonne było długie, ale w ciągu ostatnich lat myślałam więcej o pielęgnowaniu siebie i dogadzaniu sobie, aniżeli o miłowaniu Pana Jezusa! Dzięki zasługom pewnej ofiary, którą złożyłaś, umarłam w gorliwości i także dzięki tobie, nie jestem skazana na długie lata czyśćca, jak sobie na to zasłużyłam. Najważniejszą rzeczą nie jest wstąpienie do zakonu, ale wstąpienie do wieczności!” (7 kwietnia, 1992 r.).

„...Jestem w czyśćcu od roku i trzech miesięcy. Bez twych drobnych ofiar byłabym tu jeszcze długie lata. Człowiek żyjący w świecie ma mniej odpowiedzialności, aniżeli dusza zakonna. Ileż ona otrzymuje łask i jakaż jej odpowiedzialność, jeśli z nich nie korzysta!... Zakonnica mało zdaje sobie sprawę, jak się tu pokutuje, za podobne grzechy popełniane przez osoby świeckie! Dręczony strasznie język pokutuje za uchybienia w milczeniu... wyschnięte gardło pokutuje za uchybienia przeciw miłości, a skrępowanie, jakie cierpi w tym więzieniu, jest pokutą za odrazę do posłuszeństwa... W moim zakonie jest mało sposobności do próżnych przyjemności, ale zawsze można je sobie zdobyć... a tu trzeba tak odpokutować za najmniejszy brak umartwienia!... Opanowanie oczu, aby sobie odmówić małego zadowolenia ciekawości, kosztuje nieraz dużo wysiłku... a tu ...oczy cierpią z powodu niemożliwości oglądania Boga!” (10 kwietnia, 1922 r.).

„Inna dusza zakonna oskarża się z wykroczeń przeciw miłości i szemrania na skutek wyboru jednej ze swych przełożonych” (12 kwietnia, 1922 r.).

„...Byłam w czyśćcu aż do dzisiaj ...ponieważ w ciągu życia zakonnego dużo mówiłam, nie wiele ważąc słowa. Dzieliłam się często mymi wrażeniami i skargami, a te zwierzenia były przyczyną licznych uchybień przeciw miłości, dla wielu z moich sióstr zakonnych.”

„Trzeba dobrze skorzystać z tej nauki — dodała Matka Najświętsza, obecna przy tym zjawieniu, ponieważ wiele dusz upada w tej dziedzinie.” A Pan Jezus podkreślił to poważne ostrzeżenie tymi słowami:

„Ta dusza jest w czyśćcu z powodu swych wykroczeń przeciw milczeniu, ponieważ ten rodzaj uchybień pociąga za sobą wicie innych upadków: po pierwsze, przekracza się swoją regułę; po drugie, w tych wykroczeniach są często winy przeciw miłości lub przeciw duchowi zakonnemu, szukanie własnego zadowolenia, zaspokajanie serca w sposób niegodny dusz zakonnych, nie licząc już tego, że człowiek nie tylko sam upada, ale pociąga za sobą jedną lub więcej osób. Dlatego ta dusza jest w czyśćcu i pali ją pragnienie, aby zbliżyć się do Mnie” (22 lutego, 1923 r.).

„...Jestem w czyśćcu, ponieważ nie dość troszczyłam się o dusze powierzone mi przez Boga. Nic zdawałam sobie sprawy, jaka jest wartość dusz i jakiego poświęcenia wymaga ten drogocenny depozyt” (sierpień, 1922 r.).

„...Byłam w czyśćcu około półtorej godziny, aby odpokutować za brak ufności w stosunku do Boga w kilku wypadkach. Prawda, że zawsze Go bardzo kochałam, ale z pewnym lękiem. To prawda, że sąd nad duszą zakonną jest surowy, ponieważ sądzi nas, nie nasz Oblubieniec, lecz nasz Bóg. Jednak trzeba mieć w ciągu życia wielką ufność w Jego Miłosierdziu i wierzyć, że jest dla nas dobry. Ileż łask tracą dusze zakonne, które nie mają dość ufności do Niego!” (wrzesień 1922 r.).

„...Jestem w czyśćcu, ponieważ dusz, które mi powierzył Jezus, nie umiałam otoczyć taką opieką, na jaką zasługiwały... Dałam się powodować uczuciom ludzkim i naturalnym, za mało widząc Boga, tak jak powinny to czynić przełożone, w duszach im powierzonych; jeśli bowiem prawdą jest, że każda zakonnica powinna widzieć Pana Jezusa w swej przełożonej, to przełożona również powinna Go widzieć w swoich córkach...”

„...Dziękuję ci za to, że przyczyniłaś się do wyzwolenia mnie z kar czyśćcowych...”

„...Ach, gdyby zakonnice wiedziały, dokąd może je zaprowadzić niepohamowany odruch... jak pracowałyby, aby trzymać w karbach swoją naturą i namiętności” (kwiecień, 1923 r.).

„...Mój czyściec będzie długi, ponieważ w czasie choroby, nie przyjął Woli Bożej i nie uczyniłam ofiary z mego życia z należyty poddaniem się.”

„Choroba jest wielką łaską oczyszczenia duszy, to prawda, ale jeśli się nie uważa, może stać się sposobnością do oddalenia się od ducha zakonnego... może to doprowadzić do zapomnienia, że złożyło się śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i że poświęciło się Bogu jako żertwa. Pan Jezus jest Samą Miłością, tak, ale jest również samą Sprawiedliwością!” (listopad, 1923 r.).

Do piekła i z powrotem

Przytoczone poniżej wizje-sny Św. Jana Bosko dotyczące piekła, są wyjątkami z książki p.t.: „Sny i wizje Św. Jana Bosko”, Wydawnictwo Salezjańskie 1990 r., Imprimatur Ks. Biskup Rozradowski. Wizje te miały charakter nadprzyrodzony, gdyż to Pan Bóg przemawiał do Św. Jana Bosko, co sam Święty zresztą nieraz podkreślał i za takie zostały uznane przez Kościół Święty.

Sen o piekle wywiera straszne i przerażające wrażenie. W czasie jego trwania kierują ks. Bosko bezpośrednio moce z nieba. Prawda w nim przedstawiona jest jasna i konkretna. Kto go gruntownie przestudiuje i dobrze się nad nim zastanowi, przestanie mówić lekceważąco o grzechu i piekle. Przewodnik wytyczył dokładnie ks. Bosko linię demarkacyjną, poza którą nie istnieje ani miłość, ani przyjaźń, ani żadna pociecha. Rozciąga się jedynie rozpacz tych, którzy postępowali za głosem zepsutego świata.

W niedzielę wieczorem 3 maja 1868 r., w uroczystość Opieki św. Józefa, ks. Bosko wznowił opowiadanie serii snów, z których uprzednio zwierzył się swoim synom duchowym i wychowankom.

Św. Jan Bosko: „Pragnę wam opowiedzieć nowy sen, który głęboko przeżyłem. Jest to podsumowanie tych widzeń, o których mówiłem wam w ostatni czwartek i piątek, a które tak okropnie mnie wyczerpały.

Jak już wam wspomniałem, w nocy 17 kwietnia, obrzydliwa ropucha o mało mnie nie połknęła. Po jej zniknięciu jakiś głos przemówił do mnie: »Dlaczego im tego nie mówisz?« Zwróciłem się w kierunku tego głosu i ujrzałem dystygowaną osobę, stojącą przy moim łóżku. Mając poczucie winy wobec swoich chłopców z powodu dotychczasowego milczenia wobec nich, zapytałem: »A co mam im powiedzieć ?«

»Wszystko to, co widziałeś i słyszałeś w swoich ostatnich snach; i to, czego chciałeś się dowiedzieć; i to, co zobaczysz jutro w nocy!« Po tych słowach postać zniknęła.

Cały następny dzień spędziłem z myślą o czekającej mnie strasznej nocy. Kiedy nadszedł wieczór, nie miałem odwagi położyć się do łóżka. Sama myśl o nocnych koszmarach napęliła mnie strachem. Wreszcie, choć z wielkimi oporami, udałem się na spoczynek.

Chciałem odwlec moment zapadnięcia w sen, dlatego oparłem poduszkę wysoko o szczyt łóżka i leżałem w postawie pół siedzącej. Byłem jednak tak zmęczony, że natychmiast usnąłem. Ta sama osoba, widziana przeze mnie poprzedniej nocy, natychmiast znalazła się przy boku łóżka. (Ksiądz Bosko często nazywał ją »Człowiek w czapce«).

» Wstań i pójdz za mną!« — powiedział.

Usłuchałem go i podążyłem za nim. »Dokąd mnie zabierasz?« — spytałem.

»To nieważne. Sam zobaczysz«. Zaprowadził mnie na rozległą, bezkresną równinę. Była to prawdziwa pustynia bez żadnych oznak życia. Nic zobaczyłem tam ani jednego drzewa, ani żadnego potoku, czy żywej duszy. Widniały jedynie resztki żółtkłej i wyschniętej roślinności. Nie miałem pojęcia, gdzie się znajduje i co miałem tu

robić. Przez moment straciłem nawet z oczu swojego przewodnika i ogarnął mnie lęk, że samotny zginę. W końcu ujrzałem jednak swoich przyjaciół: ks. Rua, ks. Francesia i resztę, jak zbliżali się w moim kierunku. Westchnąłem z ulgą i zapytałem: »Gdzie jestem?«

»Chodź ze mną a sam się dowiesz!«

»Dobrze, pójdę z tobą«.

Przewodnik prowadził, a ja w milczeniu podążałem za nim. Wreszcie ujrzałem jakąś drogę. »A teraz dokąd?« — zapytałem przewodnika.

»Tędy« — odpowiedział krótko.

Szeroka droga

Weszliśmy na drogę szeroką, piękną i doskonale wybrukowaną. »Droga grzeszników gładka, bez kamieni, a na jej końcu — przepaść piekła (Syr 21,10). Wzdłuż jej poboczy ciągnął się wspaniały żywopłot, przeplatany cudnymi kwiatami. Najczęściej róże wychylały swoje główki z zielonego pasa płotu. Na pierwszy rzut oka droga wydawała się równa i wygodna. Wszedłem na nią bez najmniejszych podejrzeń, lecz bardzo szybko zauważyłem, że prawie niedostrzegalnie pochylała się ku dołowi. Chociaż nie dostrzegłem stromości, czułem, że posuwam się tak szybko, jak bym unosił się w powietrzu. Rzeczywiście, coś mnie niesło tak, że nogami prawie nie dotykałem ziemi. Przez głowę przemknęła mi myśl o powrocie: Będzie chyba długi i mozolny.

»Jak wrócę do Oratorium'?« — zgębiony zawołałem głośno.

»Nie martw się — rzekł. — Wszechmocny sprawi, że wrócisz. Ten, który prowadzi cię tutaj, potrafi zapewnić ci powrót«.

Droga wciąż biegła w dół. W czasie tego schodzenia wzdłuż ukwieconych poboczy, pełnych róż, uświadomiłem sobie, że wielu oratorianów, a także innych nieznanych mi chłopców postępowało za mną. Nagle znalazłem się pośród nich. Przypatrując się im, zobaczyłem, że co chwila któryś z nich padał na ziemię. Jakaś niewidzialna siła wlokła go jednak dalej i wciągała do przepaści podobnej do ziejącego pieca.

»Dlaczego ci chłopcy upadają?« — zapytałem towarzysza. »Pyszni sidło na mnie skrycie nastawiają, ...umieszczają pułapki na mojej drodze« (Psl 39,6).

»Przypatrzyć się dokładniej« — odparł. Uczyniłem wedle jego słów. Dookoła ujrzałem pułapki. Jedne na samej ziemi, inne na wysokości oczu, a wszystkie doskonale zamaskowane. Chłopcy, nieświadomi niebezpieczeństwa, wpadali w sidła. Potykali się o nic.

¹ Oratorium — sala lub dom przeznaczony do modlitwy.

przewracali się w zamieszaniu na ziemię, koziołkując rękami i nogami w powietrzu. Jeśli czasem udało im się stanąć na nogi, jakaś niewidzialna siła ciągnęła ich ku otchłani. Niektórym sidła zaciskały się na głowie, innym na szyi, rękach, ramionach, nogach. W każdym wypadku prędzej czy później zwalali się na ziemię. Sidła ukryte tuż przy samej ziemi, było bardzo trudno zauważyć, ze względu na ich delikatne i cieniutkie nitki niby pajęczyna. Zdawało się, że są bardzo kruche i niegroźne. Ku mojemu zdziwieniu każdy z chłopców, który się w nie zaplątał, upadał na ziemię.

Spostrzegając moje zdziwienie, przewodnik powiedział:

»Wiesz, co to jest?« »Rodzaj włókna utkanego z siatek« — odpowiedziałem. »Nie, to niby nic — powiedział — to po prostu ludzki wzgląd«.

Na widok tak wielkiej liczby chłopców schwytych w sidła, zapytałem: »Dlaczego aż tylu dało się w nie wplątać? Kto ich powala na ziemię?«

Podejdz bliżej, a zobaczysz« — powiedział mi.

Podszedłem, lecz nie zauważyłem nic szczególnego. »Patrz dokładnie« — nalegał.

Podniosłem jedną z pułapek i silnie pociągnąłem. Poczułem mocny opór. Zacząłem się z nią mocować jeszcze zdecydowaniej, a ponieważ nic trzymałem nici właściwie naciągniętych, nie wiem, kiedy sam uwikłałem się w sidła, upadłem i czułem, że lecę w dół. Nie stawiałem dużego oporu i wkrótce znalazłem się w wejściu do olbrzymiej, strasznej czeluści. Zatrzymałem się, bo nie miałem najmniejszej ochoty dostać się do jej wnętrza. Nici podciągnąłem ku sobie. Tylko trochę się poddały i to przy wielkim wysiłku z mojej strony. Szamotałem się dalej, a po chwili ukazał się ogromny i ohydny potwór, trzymający w szponach sznur, do którego przyczepione były wszystkie sidła. To on nieustannie ściągał w dół tych wszystkich, którzy dostali się w sidła. »Nie spróbuję w żadnym wypadku zmierzyć moich sił z jego — pomyślałem sobie. Na pewno bym przegrał. Zwycięzę go znakiem Krzyża Świętego i aktami strzelistymi«.

Powróciłem do swojego przewodnika. »Już wiesz teraz, kto to jest« — rzekł mi. »Tak, doskonale wiem. To przecież sam szatan!«

Noże

Przy dokładniejszych oględzinach sideł zobaczyłem, że każde z nich ma napis: pycha, nieposłuszeństwo, zazdrość, nieczystość, kradzież, obżarstwo, lenistwo, złość i jeszcze inne. Rozglądałem się wokół siebie, by sprawdzić, który grzech najczęściej i najwięcej

usidlał chłopców. Okazało się, że najbardziej niebezpiecznym, to nieczystość, nieposłuszeństwo i pycha. Wszystkie trzy wiązały się ściśle ze sobą. Inne sidła czyniły także wielkie spustoszenie i zło, lecz najwięcej dwa pierwsze. Pilnie obserwując wszystko wokoło ujrzałem, że wielu chłopców biegnie szybciej od innych.

»Skąd ten pośpiech?« — zapytałem. »Ci wpadli w sidła ludzkich względów«. Rozejrzałem się jeszcze dokładniej wokoło i zaobserwowałem między sidłami rozrzucone noże. Jakaś opatrnościowa ręka tam je umieściła, dzięki nim można się było uwolnić. Jedne dość znacznych rozmiarów symbolizowały rozmyślanie i pozwalały bez trudu zniszczyć sidła pychy. Inne nieco mniejsze oznaczały czytanie duchowe. Dwa specjalne miecze wyrażały nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, a zwłaszcza częstą Komunię Świętą i nabożeństwo do Matki Bożej. Młotek to Spowiedź Święta. Na kilku mniejszych nożach widać było napisy: nabożeństwo św. Józefa, św. Alojzego i innych świętych. Przy pomocy tych środków wielu chłopców, którzy mieli dobrą wolę, potrafiło uwolnić siebie z poniżającej niewoli.

Niektórzy, o dziwo, zupełnie bezpiecznie przechodzili wśród wszystkich zasadzek. Udało się to im wspaniale, ponieważ jakoś umiejętnie obliczyli czas sideł i mijali je, zanim wprawiały się w ruch.

Mozolna droga po cierniach

Mój przewodnik zadowolony, że wszystko należycie zauważyłem, prowadził mnie dalej drogą wzdłuż żywopłotu oplecionego różami. Lecz w miarę posuwania się, róże stawały się rzadsze, a na ich miejsce wystawały coraz gęstsze ciernie. Płot, przedtem cały utkany z zieleni, wyglądał wysuszony, cały spalony przez słońce, bezlistny i ciernisty. Zeschnięte gałęzie z płotu leżały teraz rozrzucone wzdłuż drogi, zaśmiecając ją zupełnie i czyniąc nie do przebycia. Doszliśmy do wąwozu, którego strome zbocza nie pozwalały zobaczyć, co krył na samym dnie. Droga, wciąż opadająca, stała się jeszcze bardziej nierówna, poślizgająca się koleinami, zawalona skalnymi głazami. Straciłem łączność z moimi chłopcami. Większość opuściła ten niebezpieczny szlak i poszła innymi ścieżkami.

Kontynuowałem sam swoją wędrówkę, lecz im dalej się posuwałem, tym droga stawała się mozolniejsza i bardziej spadzista. Kilkakrotnie zachwiałem się, aż wreszcie upadłem. Leżałem wyczerpany, aż znowu nabrałem sił. Mój przewodnik podpierał mnie parę razy lub też pomagał przy wstawaniu. Czułem, jak moje stawy się rozchodziły, a kości trzaskały. Dysząc z wysiłku, powiedziałem przewodnikowi:

»Dobry człowieku, moje nogi nie poniosą mnie już ani kroku Stanowczo nic mogę iść dalej«.

Ale on bez słowa odpowiedzi w milczeniu szedł dalej. Z trudem wlokłem się za nim. Widząc, jak okropnie się pocę z powodu ostatecznego wyczerpania, zaprowadził mnie na małą polankę przy drodze. Usiadłem, nieco odpocząłem i poczułem się trochę lepiej. Z tego punktu zobaczyłem dopiero, że droga przez nas przebyta wyglądała stroma, poszarpana i najeżona różnymi kamieniami. o wiele jednak straszniejszy widok roztaczał się przed nami. Z przerażeniem musiałem zamknąć oczy.

»Zawróćmy — błagałem. — Jeżeli pójdziemy dalej, to jak z powrotem dostaniemy się kiedykolwiek do Oratorium? Przecież tej stromiźnie nie damy rady!«

»Chciałbyś, bym cię tu zostawił samego, skoro doszliśmy aż tak daleko?« — poważnie zapytał przewodnik.

Wystraszyłem się tej groźby i prawie z płaczem zawołałem: »A cóż ja bym tu począł bez twojej pomocy?« »A zatem, chodźmy!«

Budynek

Ruszyliśmy dalej. Droga stała się do tego stopnia spadzista i pokiereszowana, że prawie niemożliwością było stać prosto. I wtedy na samym dole tej przepaści, przy wejściu do ciemnej doliny, oczom naszym ukazał się wielki budynek. Jego potężne odrzwia, mocno zamknięte, znajdowały się naprzeciwko drogi. Gdy wreszcie dotarłem do samego dołu, zabrakło mi tchu od duszącego żaru. Tłusty, zielonkawy dym, na przemian z czerwonymi błyskami, wydobywał się z tych potężnych murów, które majaczyły groźnie jak najwyższe góry.

»Gdzie jesteśmy? Co to jest? — zapytałem przewodnika. »Czytaj napis na odrzwiach, a dowiesz się«. Ujrzałem wówczas następujące słowa: »Miejsce, gdzie nie ma zbawienia«. Wiedziałem już, że jesteśmy u bram piekła. Przewodnik prowadził mnie wokół tego straszliwego miejsca. Od czasu do czasu, w różnych odstępach, ukazywały się odrzwia z brązu podobne do pierwszych, a na każdym widniał napis o takiej lub podobnej treści: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!“ (Mt 25,41). »Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone« (Mt 7,19).

Chciałem zanotować je w swoim notesiku, lecz przewodnik powstrzymał mnie: »Nie ma potrzeby. Wszystko to masz w Piśmie Świętym. Niektóre z tych zdań zdobią nawet twoje krążanki«.

Zapragnąłem powrócić do Oratorium. Próbowiałem nawet cof-

nać się, lecz mój przewodnik nie zwracał uwagi na moje wysiłki. Po wyczerpującej wędrówce, poprzez dolinę niekończącego się parowu, ponownie znaleźliśmy się na dnie przepaści, na wprost pierwszego portalu. Przewodnik nagle zwrócił się do mnie. Zdenerwowany i zdziwiony skinął na mnie, bym usunął się na bok. »Patrz« — powiedział.

Chłopcy na drodze ku potępieniu

Przerażony zobaczyłem w oddali, jak ktoś zlatywał po ścieżce w dół z szaloną szybkością. Gdy się znalazł bliżej, mogłem go rozpoznać: to był jeden z moich chłopców. Jego włosy sterczały zjeżzone na głowie, lub rozwiewały się na wietrze. Ramionami wykonywał ruchy, jak by znajdował się w wodzie i próbował utrzymać się na jej powierzchni. Chciał się zatrzymać, lecz nie mógł. Uderzając o kamienie, spadał coraz szybciej.

»Pomóżmy mu, zatrzymajmy go« — wołałem, wyciągając swe ręce na próżno w powietrze.

»Zostaw go« — odparł przewodnik. »Dlaczego?«

»Czy nie wiesz, że straszliwa jest Boża sprawiedliwość? Myślisz, że potrafisz kogoś zatrzymać, kto ucieka od Jego gniewu?«

W międzyczasie młodzieniec obejrzał się, jakby chciał się upewnić, czy Boży gniew jeszcze go ściga. W chwilę potem upadł gwałtownie, przewracając się na same dno parowu i uderzył z siłą w brązowy portal, jak gdyby on był najlepszym schronieniem w jego obłądnej ucieczce.

»Dlaczego oglądał się z przerażeniem do tyłu?« — zapytałem.

»Ponieważ Boży gniew przenika bramy piekieł, by dosięgnąć i dręczyć nieszczęśnika nawet w samym środku ognia piekielnego!«

Gdy chłopiec uderzył w bramę, otwarło się natychmiast z głuchym zgrzytem chyba z tysiąc drzwi wewnętrznych, jakby naciskała je z niewidoczną a niepojętą siłą bardzo gwałtowna, niepowstrzymana wichura. Wśród ogłuszającego trzasku otwierały się brązowe odrzwia, znajdujące się od siebie w pewnej zauważalnej odległości, ale z błyskawiczną szybkością jedno po drugim. Gdzieś daleko ujrzałem coś, jak by otwór pieca, który wypływał ogniste piłki w momencie, gdy ów młodzieniec, wpadł do środka. I tak, jak szybko się otwarły, tak też gwałtownie zatrzęsnęły się z hukiem. Znowu próbowałem zapisać nazwisko nieszczęśliwego chłopca, lecz przewodnik i tym razem mi na to nie pozwolił. »Zaczkaj — rozkaż — i patrz!«

Trzech innych moich wychowanków, nieprzytomnie przerażonych, z rozpostartymi ramionami spadało w dół jeden po drugim, jak

potężne głązy. Zaobserwowałem, że ich ciała także uderzyły o wejściową bramę. W ułamku sekundy rozwierała się i ona i tysiąc drzwi wewnętrznych. Bezczesny korytarz wessał trójkę chłopców przy akompaniamencie zanikającego echa. Potem drzwi znowu się zatrzasnęły. W międzyczasie inni chłopcy spadali w dół za nimi. Widziałem nieszczęśnika, którego w dół wrzucili źli koledzy. Inni wpadali sami, lub złączeni ramionami z innymi. Każdy na swoim czole miał nazwę popełnionego przez siebie grzechu. Wołałem i krzychałem nawet w momencie jak upadali, lecz nie słyszeli mnie. Znowu otwierały się drzwi z hukiem podobnym do grzmotu i zatrząskiwały się z głuchym dudnieniem. Zapanowała martwa cisza!

Przyczyny potępienia

»Złe towarzystwo, złe książki i grzeszne nawyki — tłumaczył mi mój przewodnik — są najczęstszym powodem wiecznego odrzucenia«.

Pułapki uprzednio widziane doprowadzały rzeczywiście chłopców do ruiny. Na widok sporej liczby idących na zatracenie, krzyknąłem niepocieszony: »Jeżeli« aż tylu z naszych chłopców tak kończy, to pracujemy daremnie. Jak można zapobiec tym tragediom?»

»To stan, w którym się obecnie znajdują — odparł mój przewodnik. Poszliby tam niechybnie, jeżeliby teraz umarli«.

»Pozwól mi zatem zapisać ich nazwiska, bym mógł ich ostrzec i skierować znowu na drogę do Nieba«.

»Czy ty naprawdę wierzysz, że ktokolwiek z nich poprawi się po twoim ostrzeżeniu? Być może, że zrobi ono wrażenie na niektórych, lecz prędko o nim zapomną, mówiąc: »Przecież to był tylko sen«. I staną się jeszcze gorsi. Inni przekonani, żeś ich nie zdemaskował, będą przystępowali do Sakramentu Pokuty, ale bez głębszej pobożności, ot po prostu z nawyku. Jeszcze inni przystąpią do spowiedzi z lęku przed piekłem, ale z grzechami nie zerwą«.

»Nie ma zatem wyjścia dla tych nieszczęśników? Proszę, powiedz, co mogę dla nich zrobić?»

»Mają przełożonych, niech ich słuchają. Mają regulaminy, niech je zachowują. Mają Sakramenty Święte, niech je przyjmują«.

W tej chwili jakaś nowa grupa chłopców z impetem wpadła w dół, a drzwi momentalnie się otworzyły.

»Wejdźmy do środka« — powiedział do mnie przewodnik.

Wejdź ze mną do środka

Cofnąłem się z przerażenia i strachu, że nie mogę wrócić do

Oratorium i ostrzec moich chłopców, by chociaż innych uchronić od zatury.

»Chodź — nastawał przewodnik — duzo się nauczysz. Lecz najpierw powiedz mi: Chcesz pójść sam czy też ze mną?« Zapytał mnie, widząc moje przerażenie. Wyczuwał zresztą, że potrzebowałem jego przyjaznej obecności.

»Zupełnie sam w tym niesamowitym miejscu?« — zapytałem. »A jak bym mógł znaleźć drogę powrotu bez twojej pomocy?« Równocześnie błysnęła mi myśl bardzo pocieszająca: »Zanim ktoś zostanie skazany na piekło, musi być wpierw osądzony. A przecież nade mną sąd jeszcze się nie odbył«.

»Pójdźmy« — odważnie zawołałem. Weszliśmy do tego straszliwego korytarza i lotem błyskawicy przelecieliśmy przez niego. Nad wszystkimi wewnętrznymi bramami rzucały się w oczy napisy pełne grózb. Ostatnia z nich prowadziła na wielkie, bardzo ponure podwórze, zakończone w głębi niewiarygodnie olbrzymim i odstrasającym wejściem. Nad nim widniał napis:

»Ześle w ich ciału ogień i robactwo i jęczeć będą z bólu na wieki (Jdt 16,17). »I będą cierpieć katusze we dnie i w nocy i na wieki wieków« (Ap 20,10). »Tutaj wszelkiego rodzaju męki na zawsze«. »Tutaj Jedynie chaos i strach wieczny mieszkają« (Hi 10,22), »Dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi« (Ap 14,11). »Nie ma pokoju dla bezbożnych« (Iz 48,22). »Będzie płacz i zgrzytanie zębów« (Mt 8,12).

W czasie, kiedy czytałem te wszystkie wstrząsające stwierdzenia, przewodnik stał na samym środku podwórka. Następnie podszedł do mnie i powiedział:

»Odtąd nikt już tu nie będzie miał ani kolegi, który pomoce, ani życzliwego przyjaciela. Nie spotka serca kochającego, ani wzroku litościwego, ani nie usłyszysz dobrego słowa. To wszystko już przepadło na zawsze. Czy chcesz to tylko zobaczyć, czy może osobiście doświadczyć?« »Chcę tylko zobaczyć« — odpowiedziałem.

Wąski korytarz

»Zatem chodź ze mną« — odpowiedział mój przyjaciel i ciągnąc mnie za sobą, przeszedł przez bramę na korytarz, na którego końcu stała wieża obserwacyjna, cała okolona ogromną, kryształową szybą. Gdy tylko wstąpiłem na próg wieży, poczułem nieopisany lęk, który mnie jakby sparaliżował, tak że nie odważyłem się zrobić ani kroku. Gdzieś wysoko nade mną zobaczyłem coś, co przypomniało przeogromną pieczarę. Stopniowo zanikała, tworząc jakieś zagłębienie zapadające się daleko, daleko we wnętrzościach gór. Góry płonęły, ale odmiennym ogniem, jaki my znamy,

czyli ogniem skaczących płomieni. Cała pieczara i wszystko w niej: ściany, sufit, grunt, żelastwa, kamienie, drewno i węgiel — wszystko rozżarzone do białości ziało tysiącami stopni gorąca. Ten ogień nie spalał, ale spopielał. Nie znajdują po prostu słów, by wypowiedzieć zgrozę tej czeluści. »Bo dawno przygotowano palenisko, ono jest także dla króla gotowe, zostało pogłębione, rozszerzone; stos węgla i drwa w nim obfitują. Tchnienie Pana niby potok siarki je rozпали« (Iz 30,33).

Ogarnęła mnie płatanina oszałamiających myśli, bo zobaczyłem, jak jakiś chłopiec roztrzaskał się o bramę. Wydał przerażający okrzyk, jak ktoś, kto wpadł w kadź z rozpalonym do białości metalem. Następnie stoczył się w sam środek pieczary. Tam natychmiast znieruchomiał i pozostał już tak, rozżarzony temperaturą tego ognia. Tylko echo okropnego jęku ciągnęło się jeszcze długo.

Oszołomiony tym wszystkim, przypatrywałem mu się bliżej przez moment. Wydawało mi się, że to jeden z moich chłopców z Oratorium.

»Czy to jest ten a ten?« — zapytałem przewodnika. »Tak« — brzmiała odpowiedź. »Dlaczego stał się taki nieruchomy? Dlaczego tak rozżarzył się do białości?« »Chciałeś przecież tylko zobaczyć« odpowiedział — niech ci to wystarczy. »Każdy ogniem będzie posolony« (Mk 9,49). Drugi znów chłopiec wpadł z szalonym impetem do pieczary. I zawisł tam w pozycji nieruchomej. Wydał jedynie okrzyk przerażenia rozdzierający serce. Jego jęk zmieszał się z echem wycia kolegi, który go uprzedził. Potem inni wychowankowie, w liczbie wciąż wzrastającej, ginęli w oka mgnieniu w czeluści. Z niewyobrażalnym skowytom natychmiast nieruchomieli i płonęli wielkim ogniem. Spostrzegłem, że pierwszy chłopiec był jakby przygwożdżony do miejsca. Jedną z jego rąk i nóg zawisła w powietrzu. Drugi leżał na podłodze dziwnie zgięty we dwoje. Inni przybierali najrozmaitsze pozy: balansowali na jednej nodze lub ręce, leżeli lub siedzieli bokiem, stali, klęczeli, czy też łapali się za włosy.

Scena ta przypomniała znaną grupę Laoakona, przedstawiając młodych ludzi w najstraszliwszych, pełnych cierpienia pozycjach. Ciągłe nowi chłopcy dostawali się do pieca. Niektórych znałem, inni byli mi zupełnie obcy. Wówczas przypominałem sobie słowa z Pisma świętego o potępionych: »Drzewo... na miejscu, gdzie upadnie, tam leży« (Koh 11,3).

Los innych chłopców

Coraz bardziej przerażony, zapytałem mojego przewodnika: »Czy ci chłopcy, lecąc do tej przepaści, wiedzieli, dokąd idą?«

Nie ma wątpliwości. Tyle razy dawano im przestrogi. Oni sami jednak wybierali sobie drogę w tym kierunku. Nie odczuwali

wstrętu do grzechu ani z nim nie walczyli. Gorzej, lekceważyli i odrzucali nieustannie Miłosierdzie Boże, wzywające ich do pokuty. Prowokowali tym Bożą Sprawiedliwość.

»O, jak okropnie muszą przeżywać ci nieszczęśni chłopcy fakt, że nie mają już żadnej nadziei« — wykrzyknąłem.

»Jeżeli chcesz naprawdę poznać ich uczucia, ich rozpacz i szal, to podejź nieco bliżej« — zauważył przewodnik.

Zrobiłem parę kroków naprzód i zobaczyłem, że wielu z owych biednych potępieńców zajadle walczyło ze sobą jak wściekłe psy. Inni drapali sobie twarze i ręce, swoje własne ciało i z pogardą odrzucali je precz. Wtedy nagle cały sufit pieczary stał się przejrzysty jak kryształ. Ukazał się skrawek nieba, a w nim ich koledzy promieniujący szczęściem wiekuistym.

Wzgardzone Miłosierdzie Boga

Biedni zatraceńcy płonęli wściekłością w szalonym gniewie i ziali zazdrością, bo kiedyś wyśmiewali się ze Sprawiedliwego. »Widzi to występny, gniewa się, zgrzyta zębami i marnieje« (Ps 112,10).

»Dlaczego nic słyszę żadnego głosu« — zapytałem przewodnika. »Podejź bliżej« — doradził.

Poprzez kryształową szybę usłyszałem krzyki i szlochy, bluźnierstwa pod adresem świętych. Głosy ich zlewały się ze sobą. Rozlegał się wokoło zgielek ostrych krzyków i zawodzeń.

Gdy uprzytamniają sobie błogosławiony los swoich dobrych kolegów — powiedział — muszą wręcz wykrzyknąć: »To ten, co dla nas głupich niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa: jego życie mieliśmy za szaleństwo, śmierć jego — za hańbę/Jakże więc policzono go między synów Bożych i ze świętymi ma udział? To myśmy zboczyli z drogi prawdziwej« (Mdr 5,4-5).

Dlatego też wykrzykują: »Nasyiliśmy się na drogach bezprawia i zguby, błądziliśmy po bezdrożnych pustyniach, a drogi Pańskiej nic poznaliśmy. Cóż nam pomogło nasze zuchwalstwo?... to wszystko jak cień przeminęło« (Mdr 5,7-9).

Takie to są ich tragiczne zawodzenia, które powtarzać się będą przez całą wieczność. Lecz ich krzyki, skargi i wszelkie wysiłki są daremne. »Owładnie nim siła nieszczęścia« (Hi 20,22).

»Już nic istnieje dla nich czas. Jest tylko wieczność«.

Widząc to wszystko i słysząc, nagle zapytałem siebie: »Jakżeż mogą ci chłopcy być potępieni? Przecież wczoraj wieczorem bawili się jeszcze w Oratorium«.

»Chłopcy, których tutaj widzisz — odpowiedział — są umarli dla Bożej łaski. Gdyby skonali w tej chwili, czy nie chcieli wycofać

się ze swoich niecnych dróg, zostaliby potępieni. Lecz tracimy czas. Chodźmy dalej!»

Ogień nieugaszony

Poprowadził mnie dalej. Zeszliśmy w dół korytarzem do nisko położonej pieczary. Nad wejściem do niej znajdował się napis: »Robak ich nic zginie i nic zagaśnie ich ogień« (Iz 66,24). **Pan W szzechmogący ich ukarze... ześle w ich ciało ogień i robactwo i jęczeć będą z bólu na wieki«** (Jdt 16,17).

Tutaj uświadomiłem sobie jak potworne wyrzuty sumienia cierpieli wychowankowie naszych szkół. Przeżywali nieludzkie męki, przypominając sobie każdy nieodpuszczony grzech i sprawiedliwą karę za niego. Mogli przecież korzystać z licznych i niezwykłych środków ku naprawie swego życia, wytrwania w cnocie i zbierania zasług na niebo. Z trwogą przypominali sobie lekkomyślnie odrzucone hojne łaski, udzielane przez Najświętszą Dziewicę... Przeżywali prawdziwą gehennę, wiedząc, że tak łatwo mogli się zbawić, a teraz są nieodwołalnie straceni na zawsze. Cisnęło im się na pamięć tyle dobrych postanowień, których niestety nigdy nie wypełnili. Piekło (rzeczywiście wybrukowane jest dobrymi intencjami!

W niższej pieczarze zobaczyłem ponownie w ognistym piecu chłopców z Oratorium: kilku przebywało w nim aktualnie, a inni to byli wychowankowie lub też całkowicie mi nieznani. Z bliska zauważyłem, że obsiadło ich różnego rodzaju robactwo, które wgryzało się w ich serca, oczy, ręce, nogi i całe ciało z takim okrucieństwem, że nie sposób tego opisać. Bezradni i nieruchomi chłopcy stawali się łupem różnego rodzaju tortur. W nadziei, że uda mi się z nimi porozmawiać lub dowiedzieć się przyczyn ich potępienia, zbliżyłem się jeszcze bardziej do nich, lecz żaden z nich nie wypowiedział ani jednego słowa, ani też na mnie nie popatrzył. Zapytałem swego przewodnika o powód takiego zachowania. Wyjaśnił mi, że **potępieni są całkowicie pozbawieni wolności**. Każdy musi ponieść swoją karę w całej jej rozciągłości. »A teraz — dodał — musisz także wejść do następnej pieczary«. »O, nie!« — za protestowałem z krzykiem. »Zanim człowiek dostanie się do piekła, musi przedtem odbyć się nad nim sąd. Ja nie zostałem jeszcze osądzony i nie chcę tam pójść!« »Posłuchaj — powiedział — masz do wyboru: albo wejść do piekła i uratować swoich chłopców, albo pozostać na zewnątrz i pozostawić ich w mękach. Co wybierasz ?«

Chwilę wahałem się w milczeniu. »Oczywiście, kocham swoich chłopców i bardzo pragnę pomóc im się zbawić — odpowiedziałem — lecz czy nic ma żadnego innego sposobu na to?«

»Jest sposób — mówił dalej — lecz pod warunkiem, że zrobisz wszystko, co będzie w twojej mocy«.

Odetchnąłem z ulgą i powiedziałem sobie natychmiast, że zrobię chętnie wszystko, by uwolnić moich ukochanych synów duchowych od takich tortur.

»Wejść zatem do środka — powiedział mój przyjaciel — i przy-
patrz się, jak dobry, Wszechmogący Bóg miłościwie ofiaruje tysiące
środków, by twoich chłopców doprowadzić do prawdziwej pokuty
i uratować ich od śmierci wiecznej«.

Ujął mnie za dłoń i wprowadził do pieczary. Po kilku krokach
poczułem, jak bym się nagle znalazł w wielkiej okazałej sali, której
szklane drzwi kryły parę innych jeszcze wejść.

Na jednym z nich odczytałem napis: »Szóste przykazanie«.
Wskazując na niego, mój przewodnik tłumaczył: »Przekraczanie
tego przykazania stało się powodem ruiny wiecznej bardzo wielu
chłopców«. »Czy nie chodzili do spowiedzi?« »Owszem, przy-
stępowali do niej, lecz albo grzechy zatajali, albo też wyznawali
w sposób niewłaściwy. Jedni ze wstydu podawali fałszywą liczbę
grzechów. Inni oddawali się tym występkom jeszcze w czasie
swojego dzieciństwa, a potem zabrakło im odwagi wypowiedzenia
ich przed kapłanem lub też zrobili to niewystarczająco. Część z nich
nigdy naprawdę nie żałowała za swoje przewinienia w tym wzglę-
dzie lub nieszczerze postanawiała unikać ich w przyszłości. **Nie
brakowało i takich, którzy zamiast przebadać swoje sumienie i zrobić
dokładny rachunek. cały swój wysilek skierowali na to, w jakie słowa
ubrać swoje nieczne czyny i oszukać spowiednika. Każdy, umierając
w takim stanie duszy, zdawał sobie dobrze z tego sprawę. Teraz
ponosi tragiczne następstwa przez całą wieczność.** Tylko szczerzy żal
gładzi te grzechy i zapewnia szczęśliwość na wieki. Czy chcesz
wiedzieć, dlaczego nasz miłosierny Bóg przyprowadził cię tutaj?«
— Podniósł zasłonę i zobaczyłem grupę chłopców z Oratorium
— wszystkich znałem doskonale — znajdujących się tutaj ze
względu na ten właśnie grzech. Wielu z nich cieszyło się w Orato-
rium opinią bardzo dobrych wychowanków.

»Z pewnością pozwolisz mi teraz zapisać ich nazwiska, bym
mógł ich ostrzec indywidualnie« — krzyknąłem.

»To wcale nie jest konieczne!« »Co więc proponujesz; co mam
im powiedzieć?« »W kazaniach mów zawsze o grzechach przeciw-
nych czystości. Takie ogólne ostrzeżenie wystarczy. Zrozum, że
jeżeli nawet indywidualnie będziesz ich ostrzegał, chętnie będą ci
obiecywali poprawę, ale tylko w słowach. Do mocnego postanowie-
nia potrzebna jest Łaska Boża, ale taka, której twoi chłopcy
nie odrzucają. Jeżeli będą się modlić, Bóg okaże im swoją miłość,

przebaczy i zapomni ich upadki. Ty ze swej strony módl się także i wiele pokutuj. A gdy chodzi o chłopców, to niech stosują się do tych napomnień i radzą swoich sumień. Ono im podpowie, co czynić należy».

Przez następne pół godziny rozmawialiśmy o warunkach dobrej I spowiedzi. Potem mój przewodnik kilkakrotnie wykrzyknął silnym głosem: — »Avertere! Avertere!!!« »Co to ma znaczyć« — zapytałem. »Zmień życie!«

Uwikłani w rzeczy przyziemne

Zmieszany, skłoniłem głowę z zakłopotaniem i chciałem odejść, ale on mnie powstrzymał.

»Nic widziałeś jeszcze wszystkiego« — wytłumaczył. Podniósł I inną zasłonę, za którą przeczytałem takie zdanie: **»A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę« (1Tm 6,9).**

»To nie dotyczy moich chłopców — zaoponowałem — są tak samo biedni jak i ja. Nic jesteśmy bogaci i nie chcemy nimi być. Na bogactwo nie zwracamy żadnej uwagi.

Gdy jednak kurtyna się uniosła, zobaczyłem grupę chłopców dobrze mi znanych. Cierpieli podobne tortury, jak i poprzedni. Mój przewodnik wskazał mi na nich ze słowami: »Jak widzisz, napis odnosi się także i do twoich chłopców«. »Jak to możliwe?« — zapytałem. »Zatem ci wytłumaczę — odrzekł. — **Sercami niektórych chłopców owłada tak silna pokusa posiadania rzeczy materialnych, że maleje w nich miłość ku Bogu. Stąd rodzą się grzechy przeciw miłości, pobożności i łagodności. Już samo pragnienie bogactwa może zdeprawować serce, zwłaszcza, jeżeli ono prowadzi do niesprawiedliwości.**

Twoi chłopcy są biedni, lecz pamiętaj, że chciwość i lenistwo to źli doradcy. Jeden z twoich wychowanków popełnił poważną kradzież w swoim rodzinnym mieście. Mógł ją naprawić, a przecież wcale o tym nie pomyślał. Inni próbowali się włamać do spiżarni albo do biura administratora czy ekonoma. Nie brakuje i tych, którzy grzebią w teczkach i pulpitych swoich kolegów i zabierają im jedzenie, pieniądze i inne rzeczy, nie mówiąc o kradzieży książek i innych przedmiotów...«

Wymienił wiele nazwisk, a potem ciągnął dalej: »Niektórzy znajdują się tutaj, bo skradli ubrania, bieliznę, koce i płaszcze z szatni Oratorium po to, by wysłać swoim rodzinom do domu. Inni pokutują w tym miejscu za poważną i świadomie wyrządzoną krzywdę lub też za to, że nie zwrócili rzeczy czy sum wypożyczonych. Teraz wiesz już wszystko, więc upomnij ich. Muszą prze-

zwyciężać wszystkie swoje próżne i szkodliwe pragnienia, zachowując prawo Boże i dbając o swoje czyste sumienie. Inaczej chciwość może ich doprowadzić do jeszcze większych wykroczeń...

Zastanawiałem się, dlaczego aż tak okropne kary spotkały chłopców za przekroczenia, o których oni niewiele myśleli. Mój przewodnik obudził mnie z zamyślenia słowami: »Przypomnij sobie, co ci oznajmiono, gdy widziałeś zniszczone grona na winorośli«. W tej chwili uniósł inną zasłonę, kryjącą wielu moich chłopców z Oratorium, których natychmiast wszystkich poznałem. Napis nad zasłoną brzmiał: »Korzeń wszystkiego zła«. »Wiesz co to znaczy?

— zapytał mnie — do jakiego grzechu to się odnosi?« »Do pychy?« — zapytałem. »Nie!« »A mówiono mi zawsze, że pycha jest korzeniem wszelkiego zła«. »Mówiąc generalnie, tak jest, ale z drugiej strony wiesz dobrze, co spowodowało Adama i Ewę do popełnienia grzechu, za który zostali wypędzeni ze swojego ziemskiego raju«. »Nieposłuszeństwo?« »Właśnie! **Nieposłuszeństwo jest korzeniem wszelkiego zła**«. »A co mam swoim chłopcom opowiedzieć na ten temat«.

Posłuszeństwo

»Słuchaj uważnie: chłopcy, których tu widzisz, przygotowali sobie tak tragiczny koniec przez nieposłuszeństwo. Ten i ów, kiedy myślałeś, że w nocy spokojnie śpi, opuścił sypialnię, by włóczyć się po boisku. Wbrew regulaminowi płatał się po niebezpiecznych terenach, a nawet po rusztowaniach murarskich, narażając swoje zdrowie, a czasem i życie. Inni szli wprawdzie do kościoła, lecz wbrew zaleceniom zachowywali się źle. Poniechawszy modlitwę, oddawali się marzeniom i przeszkadzali innym lub też drzemali w czasie nabożeństwa. **Biada tym, którzy zaniedbują modlitwę! Kto się nie modli, wstępuje na drogę wiodącą ku potępieniu.** Znajdziesz w tym miejscu i takich, którzy, zamiast śpiewać psalmy czy też godzinki ku czci Najświętszej Dziewicy, czytali świeckie, lub co gorsza, zakazane książki«. Wymienił też inne jeszcze przykłady łamania dyscypliny.

Po jego słowach opanował mnie smutek i przygnębienie.

»Czy mogę o tym wspomnieć moim chłopcom?« — zapytałem, patrząc mu prosto w oczy. »Tak, możesz. Wszystko, co tylko zapamiętasz«. »Jakich rad powinienem im udzielić, by uchronić ich od takiej tragedii?« »**Przypominaj im nieustannie, że przez posłuszeństwo Bogu, Kościołowi, swoim rodzicom i przełożonym, nawet w drobnych na pozór sprawach, zbawią się na pewno**«. »I nic więcej?« »Ostrzegaj ich też przed bezczynnością. Dawid z powodu lenistwa popadł w grzech. Jeśli będą wciąż zajęci, zabraknie szatanowi sposobności do kuszenia ich«.

Skloniłem głowę i przyobiecałem, że tak uczynię. Na pół omdlony z trwogi i strachu, zdołałem jedynie wyszeptać: »Dzięki ci, że byłeś dla mnie tak dobry. Teraz, proszę ciebie, wyprowadź mnie już stąd«. »Dobrze! Chodź zatem ze mną«. Wziął mnie za rękę, by dodać otuchy i podtrzymywał mnie, gdyż z braku sił słańałem się na nogach. Po opuszczeniu holu, w zawrotnie szybkim tempie wróciliśmy na straszny podwórzec i długi korytarz. Minawszy ostatni portal z brązu, przewodnik zatrzymał mnie i powiedział: »Teraz, kiedy już zobaczyłeś, co cierpią inni, musisz sam także doświadczyć grozy piekła«. »Nie, nigdy!« — krzyknąłem przerażony.

Dotknij piekielnych murów

Ale on obstawał przy swoim, chociaż ja miałem ochotę uciec. »Nie bój się — powiedział mi — po prostu spróbuj. Dotknij tego muru«. Nie mogłem zdobyć się na odwagę i próbowałem oddalić się, lecz powstrzymał mnie od tego. »Spróbuj« — wciąż nalegał. Trzymając mnie mocno za rękę, pociągał ku ścianie. »Dotknij jeden raz« — nakazał a będziesz miał prawo opowiedzieć, że nic tylko widziałeś, ale i dotykałeś ścian, za którymi ludzie cierpią wieczne męki. Zrozumiesz, jak straszny musi być ostatni mur, skoro już pierwszy jest nie do zniesienia. »Popatrz na tą ścianą!«

Spojrzałem na nią uważnie. Wydawała mi się niewiarygodnie gruba. »Tysiące takich ścian znajduje się między nią, a prawdziwym ogniem piekła — tłumaczył mój przewodnik. Tysiące murów je otacza, każdy ma tysiąc miar grubości i w takiej też odległości znajduje się jeden od drugiego. Jedna miara to tysiąc mil. Ten pierwszy mur zatem jest oddalony o milion milionów mil od piekielnego ognia. Jest to więc bardzo odległa krawędź samego piekła«.

Słyszac to, instynktownie cofnąłem się, lecz on chwycił moją dłoń, rozwarł ją siłą i przyciągnął do pierwszego z tysięcy murów. Odczułem tak szalony ból, że ze skowyttem odskoczyłem do tyłu i obudziłem się w swoim łóżku. Dłoń mocno piekła i musiałem ją trzymać, by złagodzić ból. Wstawszy rano, zauważyłem, że była spuchnięta. Chociaż przecież tylko we śnie dotykałem muru, z dłoni mojej schodziła skóra.

Mając na uwadze, że nic należy was zbyt przerażać, pominąłem opisywanie wielu strasznych szczegółów, choć je widziałem i przeżywałem. Przez następne siedem nocy nie mogłem spać, tak dalece czułem się podekscytowany tym niesamowitym widzeniem sennym. Wiemy, że nasz Dobry Bóg opisywał piekło zawsze w symbolach. Gdyby ukazał je nam w całej rzeczywistości, nic bylibyśmy w stanie go pojąć. Nikt ze śmiertelników nie może zrozumieć tych spraw.

Opis piekła według Św. Faustyny Kowalskiej

Jest to fragment z Dzienniczka (Imprimatur, Ks. Kardynał Franciszek Macharski, Kraków 1979 r.) Św. Marii Faustyny Kowalskiej Dzienniczek ten jest uważany przez Papieża Jana Pawła II za dokument mistyki katolickiej o wyjątkowej wartości, a przez wielu teologów porównywany do dzieł Św. Teresy z Avilla i Św. Jana od Krzyża. W pierwszą niedzielę po Wielkiej Nocy (18 kwietnia) 1993 roku odbyło się w Watykanie uroczysta beatyfikacja Faustyny Kowalskiej. Więcej szczegółów o jej wyjątkowym posłannictwie przytaczamy na dalszych stronicach tej książki.

S. Faustyna: „Dziś byłam w przepaściach piekła, wprowadzona przez Anioła. Jest to miejsce wielkiej kaźni, jakież jest obszar jego strasznie wielki. Rodzaje mąk, które widziałam:
pierwszą mąką, która stanowi piekło jest utrata Boga;
drugą — ustawiczny wyrzut sumienia;
trzecią — nigdy się już ten los nie zmieni;
czwartą — jest ogień, który będzie przenikał duszą, ale nie zniszczy jej, jest to straszna mąka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym;
piątą — ustawiczna ciemność, straszny zapach duszący, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje;
szóstą — jest ustawiczne towarzystwo szatana;
siódmą — jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenie, przekleństwo, bluźnierstwa.

Są to mąki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to nie jest koniec mąk, są mąki dla dusz poszczególne, które są mękami zmysłów, która dusza czym grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisanego sposób. Są straszne lochy, otchłanie kaźni, gdzie jedna mąka odróżnia się od drugiej; umarłabym na widok tych strasznych mąk. gdyby mnie nie utrzymywała wszechmoc Boża. Niech grzesznik wie. jakim zmysłem grzeszy, takim dręczony będzie przez wieczność całą; piszą o tym z rozkazu Bożego, aby żadna dusza nie wymawiała się, że nie ma piekła, albo tym, że nikt tam nie był i nie wie jak tam jest. Ja, Siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła po to, aby mówić duszom i świadczyć, że piekło jest. O tym teraz mówić nie mogą, mam rozkaz od Boga, abym to zostawiła na piśmie.. Szatani mieli do mnie wielką nienawiść, ale z rozkazu Bożego, musieli mi być posłuszni. To com napisała, jest słabym

cieniem rzeczy, które widziałam. **Jedno zauważyłam, że tam jest najwięcej dusz, które nie dowierzały, że jest piekło.** Kiedy przyszedłam do siebie, nie mogłam ochłonać z przerażenia, jak strasznie tam cierpią dusze, toteż jeszcze się goręcej modłę o nawrócenie grzeszników, ustawicznie wzywam Miłosierdzia Bożego dla nich.

O mój Jezu, wolę konać do końca świata w największych katuszach, aniżeli bym miała cię obrazić najmniejszym grzechem" (Dz. 741).

Piekło według wizji Błogosławionej Anny Katarzyny Emmerich



Błogosławiona A.K. Emmerich
Augustianka (1774-1824 r.)

Błogosławiona Anna Katarzyna Emmerich (beatyfikacja 2 października 2004 r.), znana niemiecka mistyczka naznaczona wszystkimi pięcioma stygmatami Pana Jezusa, które to rany w każdy piątek obficie ociekały krwią. Od szóstego roku życia oddała się całkowicie i wyłącznie Bogu i nie знаła już odtąd innej radości jak tylko w Nim.

Ojciec Święty Jan Paweł II będąc w Munster (Niemcy) niedaleko Flamschen, miejsca narodzin A. K. Emmerich, powiedział między innymi: „Sługa Boży A. K. Emmerich poprzez szczególne powołanie mistyczne ukazywała całemu światu ogromną wartość ofiary i współcierpienia z ukrzyżowanym Panem Jezusem”

(L'Osservatore Romano 7/87).

Ta skromna zakonniczka w ciągu swojego życia dostąpiła wyjątkowych łask. Bóg objawił jej całą historię stworzenia i odkupienia w nieznanych dotąd szczegółach. Widziała ona stworzenie

wszehświata, pierwszych aniołów wraz z ich upadkiem i stworzeniem wiecznego piekła, oraz stworzenie pierwszych ludzi i jak doszło do ich upadku, dalej wiała ukazane i wyjaśnione wszystkie tajemnice Starego i Nowego Testamentu, aż do skończenia świata.

Jej wizje nieba, piekła, czyśćca, Kościoła Walczącego oraz nieznanne dotąd szczegóły z tajemnicy życia, męki i zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszej Matki, Maryi, były tłumaczone na wiele języków, w tym i na polski, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem na całym świecie, zwłaszcza, że jej proroctwa dotyczące historii Kościoła Św. i czasów ostatecznych coraz wyraźniej się potwierdzają. Poniżej przytaczamy wyjątki z książki pt. „Żywot i Bolesna Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszej Matki, Maryi”. (Wydawnictwo Karola Miarki, Imprimatur Nr 33/27, Kuria Biskupia Katowice 1927 r.). Wyjątki z tej liczącej prawie 1300 stron książki, dotyczące tajemnic życia, śmierci i Zmartwychwstania Pana Jezusa i Jego Najświętszej Matki, Maryi, wydało w 1991 r. Częstochowskie Wydawnictwo Diecezjalne Regina Poloniae, a wcześniej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wiele innych kościelnych wydawnictw.

Po wojnie, jak do tej pory, tylko nasze wydawnictwo wydało w całości objawienia błogosławionej A. K. Emmerich pt. „Żywot i bolesna Męka Panu naszego, Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego - Maryi wraz z Tajemnicami Starego Przymierza ” (patrz katalog na końcu książki).

Zstąpienie Pana Jezusa do otchłani

Gdy Jezus, głośno wołając, skonał na krzyżu, dusza Jego w postaci świetlistej, otoczona Aniołami, między którymi był i Archanioł Gabriel, spłynęła w ziemię u stóp krzyża. Mimo, że dusza odłączyła się od ciała. Bóstwo Jego jednak pozostało połączone i z duszą i z ciałem; w jaki się to sposób działo, to naturalnie nie da się opowiedzieć słowami. Otchłań, w którą zstępowała dusza Jezusa, przedstawiała mi się jak trzy działy, trzy odrębne światy; miałam uczucie, że one muszą być okrągłe i że każdą z tych części oddziela od drugiej osobna sfera.

Przed otchłanią rozciągała się przestrzeń jasna, że się tak wyrażę, zielonawa, pogodna, przez którą, tak widziałam, musiały przechodzić wszystkie dusze, oczyszczone ogniem czyścicowym, zanim wprowadzono je do nieba. Otchłań, w której mieściły się dusze, oczekujące Odkupiciela, otoczona była szarą, mglistą sferą i podzielona na różne koła. Zbawiciel, jaśniejący chwałą, prowadzony w tryumfie przez Aniołów, przeszedł między dwiema takimi strefami, z których lewa mieściła sprawiedliwych praojców aż do Abrahama, a prawa — dusze sprawiedliwych od Abrahama aż do Jana Chrzciciela. Żadna z nich nie знаła jeszcze Jezusa, a przecież za

zbliżeniem się Jego, radość jakaś i tęsknota owionęła te obszary; zdawało się, że te trwożne, ścieśnione dziedziny tęsknoty rozszerzają się nagie oczekiwaniem jakiejś radosnej wieści. Biedne dusze zdawał się przenikać jakby powiew świeżego powietrza, jakby światło, jak rosa ożywcza, pokrzepiająca, zwiastująca im odkupienie; a wszystko to odbyło się tak szybko, jak jedno tchnienie wiatru. Minąwszy oba te koła, wszedł Jezus w przestrzeń mglistą, w której znajdowali się pierwsi rodzice, Adam i Ewa. Przemówił do nich łaskawie, a oni, poznawszy Go, z zachwyceniem niewypowiedzianym oddali Mu cześć. Wziąwszy ich z Sobą, skierował się Jezus na lewo ku otchłani praojców, żyjących przed Abrahamem. Dusze te nie były zupełnie wolne od mąk czyścicowych, a przynajmniej nie wszystkie; widać było między nimi złe duchy, a czarci ci dręczyli i uciskali niektóre dusze w różny sposób. Aniołowie zapukali u wejścia i kazali otworzyć; tu bowiem był wchód, wejście, brama, tu były i zawory i łańcuchy, w które pukano, głosząc przybycie; i zdawało mi się, jak gdyby wołali: „Otwórzcie bramy, rozemknijcie podwoje!” I wszedł Jezus w triumfie, a złe duchy cofały się trwożnie przed Nim, krzycząc: „Co masz do nas, czego tu chcesz, czy i nas teraz chcesz ukrzyżować?” itp. Aniołowie wnet powiązali ich i popędzili przed sobą. Zamknięte dusze nie znały dotychczas Jezusa i tylko niejasne miały o Nim pojęcie, lecz gdy dał się im poznać, otoczyły Go radośnie, wychwalając i czcząc Zbawiciela Pana. Teraz skierował się Jezus do prawe), właściwej otchłani; u wejścia zetknęła się z Nim dusza dobrego łotra, idąca w towarzystwie Aniołów na łono Abrahama, podczas gdy złego łotra gнали właśnie czarci do piekła. Przemówiwszy parę słów do Dyźmy, wszedł Jezus do otchłani, gdzie na łonie Abrahama spoczywały dusze sprawiedliwych jego potomków; za Jezusem weszły gromadnie wybawione już dusze i Aniołowie, pędzący przed sobą powiązanych czartów.

Przestrzeń, ta prawa, zdawała mi się wyżej położoną od tamtej; robiło to takie wrażenie, jak gdyby szło się pod dziedzińcem kościelnym i z podziemia wchodziło się do wnętrza kościoła. Złe duchy opierały się, nie chciały wejść do środka, ale Aniołowie przemocą wepchnęli ich. W otchłani tej zebrane były dusze wszystkich świętych Izraelitów, na lewo — Patriarchów, Mojżesza, sędziów i królów, na prawo — Proroków i wszystkich przodków Jezusa i ich krewnych aż do Joachima, Anny, Józefa, Zachariasza, Elżbiety i Jana. Nie było tu złych duchów, nie było mąk żadnych, tylko tęsknota za spełnieniem obietnicy, danej pierwszym rodzicom, a ta właśnie spełniała się obecnie. Więc błogość niewypowiedziana i szczęśliwość przemknęła wszystkie dusze, wszystkie otoczyły Zbawiciela, witały Go i cześć Mu oddawały, a spętani czarci musieli

chcąc nie chcąc wyznać przed nimi swą nędzę i poniżenie. Jezus wysłał wiele dusz na ziemię, by wstąpiwszy w swe ciała, dały o Nim jawne świadectwo. Było to właśnie w tym samym czasie, kiedy tak wielu umarłych wyszło z grobów i pojawiło się w Jerozolimie. Spełniwszy swą powinność, składały te dusze znowu ciała w ziemię, jak woźny sądowy zdejmuje swój płaszcz urzędowy, spełniwszy rozkazy zwierzchności.

Stąd wyruszył pochód triumfalny z Jezusem na czele, w głębszą sferą, stanowiącą pewnego rodzaju miejsce oczyszczenia dla pobożnych pogan, którzy mieli przeczcucie prawdy i jej pożąдали. Dusze te podlegały pewnym mąkom za to, że na ziemi hołdowały bałwochwalstwu. Teraz czarci musieli wyznać jawnie swe oszukańcze czyny, a dusze z rozczulającą radością oddały hołd Zbawicielowi, Tu także powiązali Aniołowie czartów i popędzili przed sobą.

Tak przechodził Jezus te obszary w triumfie, bardzo szybko, uwalniając pobożne dusze z wiekowej niewoli. Nieskończona mnogość obrazów przesuwiała się przed mymi oczyma, ale gdzież mój skołatany, nędzny umysł potrafi to wszystko opisać?

Wreszcie zbliżył się Jezus do jądra tej przepaści, do samego piekła, które wydawało mi się kształtem jako ogromna, nieprzejrzana okiem budowa skalna, straszna, czarna, połyskująca metalicznym blaskiem; wejścia strzegły olbrzymie, straszne bramy, opatrzone mnóstwem rygli i zamków, widokiem swym wzbudzające dreszcz i trwogę. Za zbliżeniem się Jezusa dał się słyszeć ryk potężny i okrzyk trwogi, bramy rozwarły się na oścież, i ukazała się przepaść, pełna ohydy, ciemności i okropności.

Jak mieszkania błogosławionych, świętych, przedstawiają mi się w widzeniach pod postacią niebiańskiej Jerozolimy, jako miasto olbrzymie o różnorodnych pałacach i ogrodach, zapelnionych cudownymi owocami i kwiatami różnych gatunków, stosownie do niezliczonych warunków i odmian szczęśliwości, tak i to piekło przedstawiło się mym oczom w formie odrębnego świata, stanowiącego całość, pod postacią różnorodnych budowli, obszarów i pól. Ale tu źródłem wszystkiego było przeciwieństwo szczęśliwości, wieczna męka i udręczenie. Jak tam, w siedzibie szczęśliwości, wszystko zdawało się być ugruntowane na prawidłach wiecznego pokoju, wiecznej harmonii i zadośćuczynienia, tak tu opierało się wszystko na rozstroju i rozdzwisku wiecznego gniewu, rozdwojenia i zwątpienia. Tam widziałam najróżnorodniejsze przybytki radości i uwielbienia, obrazy niewypowiedzianie piękne, tu zaś niezliczone, różnorodne, ponure więzienia i jaskinie męki, przekleństwa, zwątpienia. Tam widziałam najcudowniejsze ogrody, pełne owoców Boskiego pokrzepienia, a tu najszkaradniejsze puszcze

i bagniska, pełne udręczenia, męki i wszystkiego, co tylko może wzbudzić wstręt, obrzydzenie i przerażenie. Pełno tu było przybytków, ołtarzy, zamków, tronów, ogrodów, mórz i rzek przekleństwa, nienawiści, ohydy, zwątpienia, zamętu, męki i udręczenia, w przeciwieństwie do niebiańskich przybytków błogosławieństwa, miłości, jedności, radości i szczęśliwości. Tu panowała wieczna, rozdzierająca niejedność potępionych, jak tam wieczna, błoga harmonia i zgodność Świętych. Wszystkie zarodki przewrotności i fałszu przedstawione tu były przez niezliczone zjawiska i narzędzia męki i udręczenia; nic tu nie było prawidłowego, żadna myśl nie przynosiła ukojenia, panowała tylko wszechwładnie groźna myśl Boskiej sprawiedliwości, przywodząca każdemu z potępionych na pamięć, że te męki, tu ponoszone, są owocem winy, powstałym z nasienia grzechów, popełnionych na ziemi. Wszystkie straszne męki odpowiadały co do swej istoty, sposobu i mocy grzechom popełnionym, były tym gadem, który grzesznicy wyhodowali na swym łonie, a który teraz przeciw nim się zwracał. Widziałam straszną jakąś budowlę o licznych kolumnadach, obliczoną na wzbudzanie strachu i trwogi, jak w królestwie Bożym — dla spokoju i wytchnienia. Wszystko to rozumie się, gdy się widzi, ale słowami nie jest człowiek zdolny tego wypowiedzieć.

Gdy Aniołowie otworzyli bramy piekielne, ujrzałam jakiś zamęt ohydy, przekleństw, łajdań, wycia i jęków. Jezus przemówił coś do duszy Judasza, tu zamkniętej, a Aniołowie mocą Bożą całe tłumy złych duchów obalali na ziemię. Wszyscy czarci musieli uczyć i uznać Jezusa, co było dla nich najstraszniejszą męką. Mnóstwo czartów otoczono wokoło innymi, jeden przy drugim, i popętano tych skrajnych, stojących na okolo, tak, że cała czereda pozostała w ten sposób na uwięzi. Wszystko to odbywało się według pewnych określonych postanowień. Lucyfera wrzucili Aniołowie skępowanego w będącą tam środkową otchłani, że aż zakotłowało się za nim w ciemnościach. Słyszałam, jeśli się nie mylę, że Lucyfer miał być znowu wypuszczony na pewien czas, coś na 50 czy 60 lat przed rokiem 2000 po Chrystusie. Innych dat nie pamiętam. Niektórzy czarci mieli być uwolnieni wcześniej, na karę i kuszenie ludzi. Termin tego uwolnienia przypadał dla niektórych właśnie na nasze czasy, dla innych nieco później. Nie jest mi możliwym opowiedzieć to wszystko, co widziałam. Za wiele tych szczegółów, tak, że nie potrafię ich złożyć w jedną całość, a przy tym jestem bardzo chora; gdy zacznę opowiadać, nasuwa mi się znów wszystko przed oczy, a widok to tak straszny i tak mnie przejmuje, że bliska jestem skonania.

Niezliczone gromady dusz, uwolnionych z otchłani i miejsc oczyszczenia, poprowadził Jezus w triumfalnym pochodzie w górę do

radosnego przybytku, umieszczonego pod niebiańską Jerozolimą. Jest to, to samo miejsce, gdzie niedawno widziałam duszą zmarłego mego przyjaciela. Dyzmas doczekał się obietnicy, danej mu przez Zbawiciela; oto nie upłynął dzień, a już znajdował się z Nim w Raju. Przybyłe dusze czekała radość i pocieszenie; zastawiono dla nich podobne stoły niebiańskie, do jakich i ja zasiadałam, gdy Bóg dobrotliwy chciał mnie pocieszyć i pokrzepić w bolesnych widzeniach.

Jak długo to wszystko trwało, co widziałam i słyszałam, nie potrafią określić, tak jak nie potrafią dokładnie wszystkiego opowiedzieć, bo najpierw sama wiele rzeczy nie rozumiałam, a po wtóre nie chcą, by inni coś źle zrozumieli. Dlatego też przestrzegam wielkiej ostrożności w opowiadaniu. Widziałam przez ten czas Zbawiciela na różnych miejscach kuli ziemskiej, nawet w morzu. Jezus chciał niejako uświęcić i oswobodzić wszelakie stworzenie; wszędzie uciekały przed Nim złe duchy w przepaść. Między innymi pojawił się Jezus w grobie Adama, znajdującym się pod Golgotą; tu przyszły do Niego dusze Adama i Ewy; Jezus rozmawiał z nimi, a potem wraz z nimi przechodził, jak gdyby pod ziemią, do grobów wielu Proroków, których dusze schodziły się zaraz do swych zwłok i słuchały różnych objaśnień, jakich im Jezus udzielał. Potem obchodził Zbawiciel z tym wybranym orszakiem, w którym znajdował się i Dawid, wiele miejsc, będących świadkami Jego życia i męki, tłumaczył im przed wy obrażające czynności, jakie tu się odbywały, i z niewymowną miłością brał spełnienie tych przedwyobrażeń na Siebie.

Między innymi zaprowadził także te dusze na miejsce Chrztu Swego, gdzie tyle zdarzeń przed wy obrażających się odbyło, i wszystko im objaśniał. Z głębokim rozrzewnieniem podziwiałam nieskończone miłosierdzie Jezusa, który czynił niejako te dusze uczestnikami łaski Swego Chrztu Świętego.

Na mnie sprawiało to niesłychanie rzewne wrażenie, gdy widziałam duszą Jezusa tak świetlistą, otoczoną rojem wyzwolonych dusz świętych, unoszącą się łagodnie ponad ziemią, przenikającą ciemne wnętrza ziemi, skały, morza i fale powietrza.

Tyle tylko utknęło mi w pamięci, że wspaniałego widzenia o zastąpieniu Jezusa do otchłani i wybawieniu z niej sprawiedliwych dusz praojców. Oprócz tego czasowego widzenia odczułam dziś, wraz z tymi duszami, wieczny obraz nieskończonego Miłosierdzia Bożego. Wiem z objawienia, że Jezus co rok w tym dniu, obchodzonym przez Kościół Święty, zwraca Swe oko zbawcze na czyściec, by wybawić niektóre dusze. I dziś także, to jest w Wielką Sobotą, podczas powyższego objawienia, widziałam, że Jezus wybawił z czyśćca niektóre dusze, które zawiniły przez pośredni współudział w krzyżowaniu Go. Uwolnił dziś Jezus mnóstwo dusz, między tymi i niektóre mi znane, ale nie chcą ich wymienić.

Opis wizji piekła podany przez dzieci fatimskie

Jest to wyjątek z książki pt. „Siostra Łucja mówi o Fatimie”.¹ Matka Boża doskonale wiedziała, że nawet w łonie Kościoła Sw. dojdzie do zaprzeczenia istnienia piekła i szatana, czy też tchórzliwego i niczym niewytłumaczalnego milczenia o tych fundamentalnych prawdach, co przyczyniło się i przyczynia do potępienia niezliczonych ilości dusz, jak to pokazała Matka Boża dzieciom w Fatimie.

Mówi Siostra Łucja: A więc tajemnica składa się z trzech odmiennych części. Z tych dwie teraz wyjawię. Pierwszą była wizja piekła. Pani nasza pokazała nam morze ognia, które wydawało się znajdować w głębi ziemi, widzieliśmy w tym morzu demony i dusze jakby były przeźroczystymi czarami lub brunatnymi żarzącymi się węgielkami w ludzkiej postaci. Unosiły się one w pożarze, noszone przez płomienie, które z nich się wydobywały z kłębam dymu. Padały na wszystkie strony, jak iskry w czasie wielkich pożarów, bez wagi w stanic nieważkości, wśród wycia bolesnego i rozpaczliwego krzyku. Na ich widok można by ogłupieć i umrzeć ze strachu.

Demony miały straszne, obrzydliwe kształty wstrętnych nieznanых zwierząt. Lecz i one były przejrzyste i czarne. Ten widok trwał tylko chwilę. Dzięki niech będą Matce Najświętszej, która nas przedtem uspokoiła obietnicą, że nas zabierze do nieba. Gdyby tak nie było, sądzę, że bylibyśmy umarli z lęku i przerażenia.

Następnie podnieśliśmy oczy ku naszej Pani, która nam powiedziała z dobrocią i smutkiem: „Widzieliście piekło, dokąd idą dusze biednych grzeszników.

Piekło wypłuka prawdę ! ! !

Poniżej podajemy wyjątki z książki pt. „ Ostrzeżenie z zaświatów ” Bonawentury Meyera, tył. oryg.: Mahnung aus dem Jenseits,

¹ Postulacao, P-24295. Fatima, Imprimatur + Albert, Biskup Leiria, 1978 r.

wyd. Marianisches Schriftenwerk €11-4632 Trimbach, Szwajcaria, wyd. II, sierpień 1977 r., tłum. z języka niemieckiego.

Według informacji autora cała treść książki, zgodnie z dekretem Urbana VIII, została poddana wnikliwemu badaniu najwyższych władz Kościelnych. Są tu przytoczone wypowiedzi demonów za pośrednictwem czterdziestoletniej (wówczas tzn. w 1977 r.) matki czworga dzieci, opętanej od 15 roku życia, która zgodziła się na to straszne cierpienie, zesłane jej przez Boga, jako ofiara zadośćuczynienia za grzeszników. Przy egzorcyzmach publicznych, mających oficjalne zezwolenie Biskupa, brało udział wielu kapłanów, a wśród nich słynny prof. teologii ks. Jerzy Siegmund z Fuldy. Jako docent wykształcił on wiele generacji kapłanów i jako teolog, a także jako filozof i biolog wydał wiele dzieł naukowych, tak, że światowej sławy fizyk i chrześcijanin, żyjący Ewangelią Jordan Pascal, nazwał prof Siegmunda najwybitniejszym filozofem i teologiem obecnego czasu.

Wstrząsające te fakty mają tym większą wartość, że dziś coraz więcej ludzi zaprzecza istnieniu szatana i Aniołów, nawet na akademiach teologicznych (szczególnie na zachodzie). Taką opinię, taką herezję szerzy masoneria, która wdarała się w najwyższe szeregi hierarchii kościelnej, bo w jaki sposób wytłumaczyć zniszczenie w tak krótkim czasie posoborowym, uświęconej setkami stuleci Świętej Tradycji Kościoła, jak wytłumaczyć to (posoborowe) masowe odejście od wiary, rozkład całych wspólnot zakonnych, ucieczkę dziesiątków tysięcy od swych obowiązków kapłańskich i zakonnych? Jak wytłumaczyć to obniżenie kultu Najświętszego Sakramentu, przenoszenia Go z centralnego miejsca — głównego ołtarza na boczne, czy do kątów?

Maryja, Matka Kościoła Świętego, której wielkie upomnienia w La Satette, Lourdes, Fatimie — Której Łzy i Krwawe Łzy — pozostawiają większość ludzi oziębłymi — stara się dziś jeszcze w ostatni sposób ostrzec ludzkość przed wiecznym potępieniem, przez to, że wybrała ofiarę zadośćuczynienia — ofiarną duszę, opętaną przez demony jako swoją tubę, syrenę alarmową. Na skutek wezwania Najświętszego Imienia Jezus, musiały demony wbrew swej woli i dla zbawienia dusz, i ratunku Kościoła Świętego, wypowiedzieć się.

Autor „Ostrzeżeń z zaświatów” stwierdza, że treścią swojej książki pragnie przyczynić się do prawdziwej odnowy Kościoła, i że nie jest to niczym nowym, iż Pan Bóg i Najświętsza Maria Panna nawet przez demony dają wskazówki Kościołowi, Jak to jest już znane z książki: Nikolaus Wolf „Kazanie diabła” (Teufelspredigt).

Nikt też nie może ustanawiać przepisów, w jaki sposób Bóg i Najświętsza Maryja Panna mają ratować dusze przed piekłem w Swej Miłosiernej Miłości, w tej decydującej godzinie.

Duchy piekielne w swej złości, prawie nigdy nie używają Imienia

Maryja, Najświętsza Maryja Panna albo Matka Boża, lecz mówią O Niej „ Ta z góry”. Poza tym nie wymawiają nigdy demony: „Maryja chce”, lecz „ Ona chce”, „Ona nas zmusza ”, „Ona każe nam mówić” itd. Tak samo zastępczo wyrażają Imię Jezusa i Boga, przez to, że palcem opętanej wskazują do góry.

Jeżeli demony żądają modlitwy, względnie mówią, że trzeba taką lub inną modlitwę odmówić, przedtem aniżeli coś wypowiedzą, to nie następuje to z woli piekła, lecz z woli Nieba, które wyraża swą wolę za pośrednictwem demona. Należy też zwrócić uwagę na opór, jaki stawiały demony, gdy musiały udzielać odpowiedzi, co jest normalne. Dla demonicznej woli zniszczenia tego co dobre — Prawa Bożego.

WYPOWIEDZI DEMONÓW PRZEZ OPĘTANĄ Kobietę W CZASIE EGZORCYZMÓW

DEMONY: Akabor, Allida, Judasz Iskariot, Veroba i Belzebub
SKRÓTY: E - Egzorcysta; A - Akabor, demon z chóru Tronów; Al — Allida, demon z chóru Archaniołów.

Przed przystąpieniem do egzorcyzmu odmawiano przepisane modlitwy, błogosławieństwa, poświęcenia, cały Różaniec (trzy części), Litanie do Wszystkich Świętych, a później sam egzorcyzm itd.

14 VIII 1975 r,

E.: Demonie Akabor, my kapłani, jako Zastępcy Chrystusa rozkazujemy ci w Imieniu Trójcy Przenajświętszej: Ojca, Syna i Ducha Świętego; rozkazujemy ci w Imieniu Krzyża Świętego, Najdroższej Krwi Chrystusa i Jego Pięciu Ran, czternastu Stacji Drogi Krzyżowej, Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej (Niepokalanego poczęcia) z Lourdes, Królowej Różańca Świętego z Fatimy, Matki Bożej z Góry Karmel, Matki Boskiej Zwycięskiej z Wigratzbad, Siedmiu Boleści Maryi, Św. Michała Archanioła, Wszystkich dziewięciu Chórów, Błogosławionych Duchów, Arabela Anioła Stróża tej kobiety, Św. Józefa, bojaźni złych duchów, Patrona urodzenia i Imienia tej kobiety, Wszystkich Świętych Aniołów Stróżów Kapłanów, Wszystkich Świętych Niebieskich, szczególnie wszystkich Świętych Egzorcystów, Św. Proboszcza z Ars, Św. Benedykta, Sługi i Służebnic Bożych, Ojca Pio, Teresy z Konnesrutch, Katarzyny Emmrich, wszystkich dusz czyśćcowych i w imieniu Papieża Pawła VI, rozkazujemy ci Akabor, jako kapłani Boży, w Imieniu Wszystkich tych wezwań i w Imieniu Najświętszej Trójcy: Ojca, Syna i Ducha Świętego: musisz odejść Akaborze z powrotem do piekła!!!

Piekło jest straszne!

A.: Muszę jeszcze wrócić.

E.: Mów prawdą i tylko prawdą w Imieniu Przenajświętszej Trójcy. N.M.P. Niepokalanego Poczęcia...

A.: Tak, w Jej Imieniu i w Imieniu Tronów, skąd pochodzę, muszę jeszcze mówić, muszę mówić.

E.: Mów prawdę i tylko prawdę, ty nie możesz kłamać! W imię. '

A.: Jestem z Chóru Tronów. Ja Akabor muszę powiedzieć (*dyszy wzburzony i krzyczy strasznym głosem*) jak straszne jest piekło! Jest ono straszniejsze aniżeli ktokolwiek przypuszcza! Sprawiedliwość Boża jest straszna! Straszliwa jest sprawiedliwość Boża! (*Krzyczy i wyje*).

E.: Mów dalej prawdę w Imię Przenajświętszej Trójcy, N.M.P Niepokalanego Poczęcia, co ci Bóg nakazuje!

A.: Piekło jest o wiele straszniejsze, aniżeli wy w swej lekkomyślności i głupocie myślicie. Sprawiedliwość... naturalnie istnieje miłosierdzie..., ale potrzeba do tego wiele ufności, potrzeba wiele modlitwy, potrzeba spowiedzi, potrzeba wszystkiego według, starego stylu (*przedsoborowego*). Nie wolno po prostu przyjmować nowego tak lekkomyślnie — prawdę mówi Papież!

(Tu trzeba zrobić wyjaśnienie dla czytelnika polskiego: Po Soborze Watykańskim II zaczęły szerzyć się, w wielu kręgach kościelnych, modernistyczne prawdy podszywające się pod „Odnowę posoborową”, które chciały złagodzić prawa Boże i kościelne, np. głosiły: „nie potrzeba już sakramentalnej ustnej spowiedzi, można zastąpić ją spowiedzią powszechną, (wspólnie odmawianą) jak u protestantów, nie trzeba się tyle modlić, pokutować, pościć, przyjmować Komunii Św. na klęcząco i do ust, nie trzeba, nie ma konieczności przyklękać przed Najśw. Sakramentem, nie trzeba być zwróconym twaizą do Chrystusa obecnego w Najśw. Sakramencie odprawiając Mszę Świętą, nie trzeba balasek, obrazów i figur Matki Bożej i Świętych, bocznych ołtarzyków, konfesjonałów, ambon, (dziś mówi się od ołtarza), nie trzeba chodzić w strojach przepisanych duchownym i zakonnikom (zakonnikom), nie trzeba tak ostrych reguł, nie trzeba Różańca itd. itp., to wszystko przestarzałe, teraz jest odnowa posoborowa. Choć Sobór nic z tym wspólnego nie ma. Oczywiście, że Sobór jako taki nie ma z tym nic wspólnego, a nawet ze współczesną liturgią, którą nie Sobór ustanowił, ale ustanowiona została już po Soborze. Te błędy, z inspiracji mocy piekielnych, szerzy masoneria zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz Kościoła Św., podszywając się pod odnowę posoborową. Każdy, kto czytał Konstytucje Soborowe, wie doskonale, że Sobór nie ma z tym nic wspólnego, że zachował to wszystko co było. Wprowadził to później szatan przez niektórych najbliższych współpracowników Papieża Pawia VI, co sprawiało wrażenie jakoby pochodziło to od samego Papieża. Już w Fatimie Matka Boża

przestrzegała przed wielkim kryzysem wiary, który miał nastąpić pod koniec drugiej połowy XX wieku. Przed pielgrzymką do Fatimy planowaną na 13 maja 1982 r., Jan Paweł II zwrócił się do portugalskiego księdza z kurii Lei ha, aby przetłumaczył mu trzecią tajemnicę fatimską, z wszystkimi niuansami języka. 10 września 1984 roku biskup Lerii ogłasza: »Treść trzeciej tajemnicy fatimskiej dotyczy utraty naszej wiary (Echo Medziugorja nr 54/91, Mediolan). Duszpasterze Kościoła będą zaniedbywać swoje obowiązki wynikające z ich stanu, z ich winy wiele dusz poświęconych oraz wierni popadną w liczne błędy, zgubne i szeroko rozpowszechnione. To będzie decydujący moment walki między Dziewicą i demonem. Po świecie rozprzestrzeniać się będzie mgła diabelskiej dezorientacji. Szatan przeniknie do najwyższych stanowisk w Kościele i zaślepi umysły. Spowoduje u duszpasterzy zatwardziałość serc, tak aby Bóg pozostawił ich samym sobie, karząc ten sposób za odmowę posłuszeństwa wymogom Niepokalanego Serca fani. Będzie to wielkie odstępstwo zapowiedziane na koniec czasów: fałszywy prorok, który zwodzi Kościół na rzecz „bestii” (Ap 13).«

Istnienie piekła

14 VIII 1975 r.

E.: Egzorcyści

J.: Judasz

J.: Gdybym Jej tylko był słuchał (wskazuje w górę) Ona była przy mnie (straszenie jęczy)

Kto był przy tobie, mów w Imię...

J.: Ta u góry (wskazuje w górę) ale ja Ją odrzuciłem.

E.: Judaszu, mów dalej co w Imieniu Matki Bożej musisz powiedzieć — mów prawdę i tylko prawdę!

J.: Ja jestem najbardziej ze wszystkich pogrążony w rozpacz (jęczy).

Zstąpienie do piekła

E.: Judaszu Iskariocie, teraz musisz iść.

J.: Nie! nie! (warczy).

E.: W imieniu Tej Królowej, Którą ty odrzuciłeś, w Jej Imieniu, Matki Bożej z Góry Karmel, musisz teraz wejść do piekła!

J.: Musicie zmówić całą część bolesną Różańca i Wyznanie Wiary (Podczas tego Wierzę w Boga... „wstąpił do piekiel” zaczyna mówić Judasz) — „Aż tam na dół przyszedł do nas...”

J.: Przyszedł aż do piekła, a nie tylko do otchłani, w której oczekiwały dusze.

E.: Dlaczego zstąpił do piekła? mów prawdę w Imię...

J.: Aby nam pokazać, że umarł on także za nas; dla nas było to

- straszne! On wszedł do królestwa śmierci, ale zstąpił także do piekła. Tak, tak naprawdę do piekła. Święty Michał Archanioł i Aniołowie musieli nas spętać, abyśmy się na Niego nie rzucili *(warczy)*. Ponieważ ja nie mówię tego chętnie, nie słyszę tego chętnie — ponieważ ja jestem winien zdrady Jezusa — musicie śpiewać „Ja widzę Cię o Jezu jak Ty milczysz i za grzechy chcę *szczerze* żałować”. *(Obydwie zwrotki, a później zwrotką: „Stała Matka Boleściwa ”)* *(Obecni śpiewali te pieśni)*,
- J.: *(Straszne krzyki rozpacz podczas śpiewu)* — O gdybym był żałował, żałował!!!
- E.: Judaszu Iskariocie, my kapłani rozkazujemy ci w Imię Trój-jedynego Boga: wyjdź z niej i idź precz do piekła!
- J.: ...Ja nie chcę jednak iść *(warczy)* dobrze mi w tej kobiecie, dobrze mi w tej kobiecie, oby i ona miała moją rozpacz, wiele z niej!
- E.: Judaszu rozkazujemy ci w Imię... idź precz do piekła, na wieczne potępienie, dokąd należysz...
- J.: Ale ja nie chcę!
- E.: Wyjdź z niej Judaszu Iskariocie w Imię Matki Bożej!
- J.: Ona sama *(wskazuje w górę)* miała by teraz dla mnie współczucie, gdyby mogła mieć, miałyby je jeszcze nawet teraz. Ona mnie kochała, Ona mnie kochała. Czy wy wiecie co to jest! *(jęczy straszliwie)*
- E.: Wykrzyknij twoje imię i wyjdź z niej w Imię...!
- J.: Ja wiem, że Ona kochała *(warczy niemilosiernie)*.
- E.: Ty nie chciałeś Jej słuchać. Ona chciała cię ratować na wieki dla nieba. Ona miała co do ciebie taki dobry zamiar *(intencje)*. *Teraz* idź precz w Imię Matki Boskiej Fatimskiej!
- J.: Nie! *(straszna rozpacz)*
- E.: Judaszu wykrzycz twoje imię i idź precz z niej, odejść do piekła w Imię Ukrzyżowanego Zbawiciela, którego zdradziłeś, w Imieniu Jego cierpienia, Krwawego Potu na Górze Oliwnej...
- J.: Trzykrotnie musicie się modlić: Święty, Święty, Święty... uczestnicy odmawiają tę modlitwę śpiewają pieśń: „Błogosław Ty Maryjo... W międzyczasie krzyczy Judasz straszliwie: nie! nie!
- E.: Rozkazujemy ci w Imię Przenajświętszej Trójcy...! *(Judasz rwie jednemu z kapłanów stulę)*. W imieniu Jezusa pozostaw to Judaszu Iskariocie. W Imię wszystkich Chórów Błogosławionych Duchów, w imię Anioła Stróża tej kobiety, musisz teraz iść precz — rozkazujemy ci!
- J.: *(krzyczy straszliwie)*
- E.: W Imię Patronki tej kobiety — idź precz z niej!
- J.: Musicie przynieść na stół wszystkie relikwie; ze mną nie taka łatwa sprawa... Ja jestem... *(straszliwie krzyczy)*

E.: W Imię gorzkiej Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa...
J.: Ja nie chcę iść!
E.: Ty musisz odejść. W Imię Jezusa Chrystusa - rozkazuję ci!
J.: Ja nie chcę iść, ja nie chcę iść! Zostawcie mnie, zostawcie mnie
w spokoju (*straszny ryk*).
E.: Matka Boża Zwycięska rozkazuje ci!
J.: Gdybym Jej tylko był słuchał!
E.: Rozkazujemy ci w Imię Matki Bożej i Kościoła Katolickiego...

Piekło istnieje

J.: Gdybym tylko miał nadzieję! W piekle jest strasznie! Gdybym
tylko miał nadzieję...! (*niemiłosierny ryk rozpacz*)
E.: Matka Boża rozkazuje ci, abyś wyszedł w Imię Ukrzyżowanego,
w Imię Najdroższej Krwi!
J.: Pozostawcie mnie jeszcze chwilę w tej kobiecie!
E.: Nie! wyjdź w Imię wszystkich Świętych Apostołów! W Imię...
J.: Ja nie chcę! Nie! Nie! (*ryczy nienawistnie*), ale oni (*ma na myśli
duchy piekielne*) przyjdą wkrótce! (*krzyczy aż strach bierze*).
E.: Ty musisz teraz wyjść Judaszu Iskariocie w Imię Matki Bożej
z Góry Karmelu. Orla rozkazuje ci wyjść z niej i iść do piekła na
wieczne potępienie!
J.: (*Krzyczy przez dłuższą chwilę*); Nie! Nie!... (*jęczy strasznie
i rozpacz okropnie*)
E.: W Imię Siedmiu Boleści Maryi, w Imię Trójcy Przenajświętszej.
— wyjdź i idź precz do piekła!
J.: Aleja nie chcę! Nie chcę! (*ryczy przeraźliwie*)
E.: W Imię Trójcy Przenajświętszej, Niepokalanego Poczęcia Matki
Bożej, rozkazujemy ci powrócić do Lucyfera.
J.: (*jęczy rozciągle*) nie! (*Ryczy strasznie i rozpaczliwie*) nie! nie! Oni
mnie wcale w piekle nie chcą!
(*Nagle woła Judasz rozpaczliwie: „Lucyferze, na pomoc!”*)
Kapłani odmawiają od nowa egzorcyzm i dwie litanie.
E.: W Imieniu Trójcy Przenajświętszej — rozkazujemy ci udać się
na wieki do piekła!
J.: Duchy piekielne pomóżcie! Pomóżcie, abym nie musiał iść do
piekła! Pośpiesz się wreszcie Akaborze! Pomóżcie mi...! Och!
Och! Spieszcie się! (*Jęczy straszliwie*).
E.: Judaszu Iskariocie — wyjdź w Imię...!
J.: Lucyferze, ty mnie wysłałeś, ty musisz także przecież pomóc!
E.: My kapłani rozkazujemy ci Judaszu Iskariocie, w Imieniu
Trójjedynego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego...!
J.: (*Krzyczy rozpaczliwie*) Oni przyjdą, oni przyjdą wkrótce... Czy

wiecie jak ja się ich boję, czy wy to wiecie?! (*Ma na myśli Lucyfera i jego pomocników*)

E.: My kapłani Kościoła Katolickiego, rozkazujemy ci w Imię Trójcy Przenajświętszej... Krzyża św. ... Niepokalanego Poczęcia — Matki Bożej z Lourdes, Królowej Różańca św. z Fatimy... idź precz Judaszu Iskariocie... (*po czym kapłani odmawiają trzy razy; Święty Boże i Gloria Patri po czym Judasz zaczął swym męskim głosem:*)

J.: Nie! och! (*jęczy*)....! Gdybyśmy ją tylko natychmiast mogli zabić (*tę opętaną*). Pragnęlibyśmy ją uśmiercić. Radziliśmy już o tym od dawna, że ona powinna być zabita!

E.: Rozkazujemy ci, abyś jej nie zabijał, w Imię Trójcy Przenajświętszej... Usuń się teraz w imię Matki Bożej, Wszystkich Świętych Aniołów, Archaniołów, a szczególnie św. Michała!

J.: Nie! Michale ty nie śmiesz... (*ryczy jak zwierzę i jęczy strasznie*). Oni idą...! Oni idą...! Oni idą...!

E.: W Imię Przenajświętszej Trójcy... krzycz twoje imię i wychodź!

J.: Ja... Oni idą... Judasz... Iskariot... Ja... ja muszę iść! Iść muszę! Iść muszę, ja muszę, ja muszę, ja muszę... Oni idą... Oni już tu są! (*ryczy przeraźliwie i wola strasznym głosem*); Oni tu są, złe duchy! (*wyje...*) Lucyferze! Lucyferze...! Idź, idź Lucyferze...! Ja się ciebie boję (*ryczy strasznie*).

E.: Teraz musisz wyjść Judaszu Iskariocie, w tej chwili w Imię...!

J.: On idzie...! On idzie...!

E.: W Imię Matki Bożej usuń się na zawsze do piekła i nigdy nie powracaj!

J.: Oni idą...! Oni tu są. Oni tu są... (*Straszne sapanie i ryk*). Ja muszę iść!... Oni mnie przyjmą!

«

E.: Wyjdź teraz w Imię Przenajśw. Trójcy... o krzycz twoje imię...!

J.: Ja go wykrzyknąłem... Ja Judasz Iskariot, muszę... ja... ja muszę iść.

E.: W Imię Królowej Różańca św. z Fatimy, w Imię Niepokalanego Poczęcia z Lourdes — wychodź! W Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego teraz musisz iść!

J.: (*Rozbrzmiewa piętnaście przeciągłych strasznych, aż do szpiku kości, krzyków*): Nie! nie! nie!... ja nie chciałbym iść... Ja nie chciałbym iść!

E.: Rozkazujemy ci w Imię Kościoła Katolickiego, w Imię Trój-jedynego Boga...!

Piekło jest straszniejsze aniżeli myślimy

J.: Och! Ta rozpacz, ta straszna rozpacz! To jest straszne! Wy nie

wiecie jak okrutne jest piekło!!! Wy nie wiecie nic jak strasznie jest tam nadole! Wy nie wiecie jak to jest!

: Ty sam jesteś sobie winien. Wyjdź Judaszu Iskariocie w Imię! *(ryczy i jęczy)*. Ja mam straszny kąt! Straszny kąt mam tam na dole! Och! Och! Powiedzcie to wszystkim, że mam straszny kąt...! Żyście uczciwie!... To jest straszne!... Dla Boga, postawcie wszystko na jedną kartę, aby się dostać do nieba, choćbyście nawet przez tysiąc lat byli męczeni na łożu tortur, przetrzymajcie to!... Piekło jest straszne! Ono jest straszne! Nikt nie wie jak straszne jest piekło. Jest ono straszniejsze aniżeli myślicie...! Jest ono okrutne! Jest ono okrutne...! *(Wszystko to mówi Judasz nieporównanie straszny, urywanym głosem, z niewypowiedzianą rozpaczą)*.

E.: Czy powiedziałeś to wszystko w Imieniu Jezusa?

1.: **Ja muszę jeszcze powiedzieć, wołałbym jednak tego nie mówić: Jest jeszcze tak wielu ludzi... którzy nie wierzą w piekło... ale...; ale... ono istnieje!!! Piekło istnieje! Jest ono straszne!**

.: Tak, piekło istnieje — mów tylko prawdę w Imię...!

.: Och ono istnieje, piekło! Ono jest straszne!... Ja muszę wkrótce iść, ale muszę jeszcze to powiedzieć *(ryczy i sapie jak zwierzę)*.

.: Teraz jednak odchodź, w Imię...! Wyjdź z tej kobiety!

.: Piekło jest o wiele straszniejsze aniżeli myślicie... Piekło jest o wiele straszniejsze aniżeli myślicie!!! *(krzyczy, mało bębenki nie pękna)*

£.: Mów w Imię...!

|J.: Ryczy i rzezi: Och!... gdybym mógł jeszcze raz, gdybym mógł jeszcze raz z powrotem!...! Och... och! *(ryczy nienawistnie niesamowicie)*.

Usuń się od niej, opuść ją w Imieniu...!

".: Och, ja nie chciałbym iść na dół, zmiłujcie się... zostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie!

.: Nie! W Imię... rozkazujemy ci wyjdź z tej kobiety!

.: Zostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie! Zostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie!

.: Nie! Nie! W Imię... Wychodź!

.: *(Judasz rzezi)* Mnie jest w niej lepiej, musi ona nosić moją rozpacz, przynajmniej w wielkiej części! Zostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie! Ja tam mam strasznie! *(Stęka i sapie)* Och! pozostawcie mnie jeszcze w tej kobiecie!

.: Nie! W Imię...!

J.: Ona może mnie przecież jeszcze nosić *(niezwykła rozpacz)* Ona mnie będzie mogła jeszcze mieć.

K.: Wyjdź z niej w Imię...!

- J.: Co wy sobie myślicie! Na dole jest o wiele straszniej! Na dole jest **0** wiele straszniej! Och! Och! *(ryczy)*. **Ale to powiedzcie wszystkim młodym, wszystkim nauczycielom błędnych nauk, a zresztą powiedzcie wszystkim: piekło istnieje! *(mówi głosem wzbudzającym przerażenie i przenikającym aż do szpiku kości)***; Jest ono przekłęcie straszne!!! Gdybym tylko słuchał Matki Bożej i nie zakładał pętli na szyję! Gdybym tylko miał nadzieję, gdybym tylko miał nadzieję! gdybym tylko miał nadzieję! *(rozpaczliwym głosem...)* Ale tak mówią wszyscy potępieni ludzie, tak mówią wszyscy, kiedy przychodzą do nas! Wtedy już jest jednak za późno! **Nie wierzą w to, dopóki nie jest za późno..**
- E.: Ty musisz iść w Imię Przenajśw. Trójcy. W Imię wszystkich świętych Aniołów i Archaniołów i św. Michała Archanioła!
- J.: On jest dla nas straszny A. Michel *(św. Michał Archanioł)* Michel jest straszny *(ryczy nienawistnie)*.
- E.: Wyjdź w Imię św. Proboszcza Vianey, w Imię wszystkich Egzorcystów, w Imię Świętego Kościoła Katolickiego!
- J.: *(krzyczy)*: Judasz Iskariot!... Ja muszę iść! *(straszne wycie)*.
- E.: Rozkazujemy ci w Imię Przenajśw. Trójcy, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. W Imię św. Michała Archanioła — wyjdź teraz. Krzyknij twoje imię i idź do piekła!
- J.: *(krzyczy z rozpaczą jak lew)*: Ja... ja idę... Judasz Iskariot!
- E.: Wyjdź teraz i idź do piekła w Imię św. Michała Archanioła i w Imię Matki Bożej... W Imię...!
- J.: *(Stale i wciąż wzbudzające grozę, przerażenie, rozpaczliwe krzyki Judasza)*. Nagle wskazuje palcem wskazującym do góry i mówi: Ona (N.M.P.) daje mi jeszcze krótki termin. Jej zadanie nie zostało jeszcze wypełnione...
- E.: Mów prawdę Judaszu Iskarioto! Lucyferze, ty nie śmiesz przeszkadzać! Idź precz Lucyferze, pozwól Judaszowi mówić w Imię...!

Piekło w całej swej okropności

- J.: To jest wielki plus dla nas, że rzadko który kapłan mówi o piekle. Piekło — w swej okropności — musiano by wymalować na ścianie. Myślę, że gdyby ono zostało wymalowane na ścianie, to nie oddałoby jeszcze tego, czym ono jest w całej swej okropności! Gdzie widzicie jeszcze kapłana, który by mówił na kazaniu o piekle, o czyściecu, o śmierci, albo o innych tym podobnych rzeczach. Jeszcze tylko bardzo rzadko. Tych niewielu kapłanów jest niemiłe widzianych przez tłum, który znajduje się na drodze zatracenia.
- E.: Mów nadal Judaszu Iskarioto! Lucyferze, ty nie możesz powstrzy-

mywać Judasza, i przeszkadzać mu w mówieniu. Musi on mówić to, co Matka Boża mu poleciła, w Imię...! **J.:** To jest jedna z głównych przyczyn naszego chwytania dusz w szpony. Jest to dla nas wielki plus, że się już nie mówi na kazaniach o piekle. Musiano by w całej- rozciągłości mówić o okropnościach piekła, a i tak nie byłoby tego za wiele, nie wyczerpano by tego tematu jakby należało. Jajuz to właśnie powiedziałem, że piekło jest o wiele straszniejsze, aniżeli się ogólnie myśli, aniżeli się przypuszcza (*rzęzi i wyje*).

Matka Boża do „Ostrzeżenia z zaświatów”

18 I 1977 r.

B.: Belzebub

E.: Egzorcyści

E.: Czy opublikowanie książki: „Ostrzeżenie z zaświatów” było wolą Najświętszej Maryi Panny? Odpowiedz w Imię...!

B.: Tak jest. Ta Wysoka, jeżeli czegoś chce, to przeprowadza to choćby się nie wjem co działo. Działa Ona tak długo, aż osiągnie to co chce. Oni tam u góry mają swoje metody... My nie chcemy o tym mówić... Cieszyliśmy się bardzo, kiedy z tą książką nie szło tak szybko. Mieliśmy nadzieję, że ta książka rozpadnie się raczej, niż ukaże. Ale ta brudna szmata (*książka: Ostrzeżenie z zaświatów*) jednak przecież w jakiś sposób wyszła. Ach, ale tylko dlatego, ponieważ Ci z góry tego chcieli. Patrzeć na to z ludzkiego punktu widzenia, ten strzęp nigdy by się nie ukazał. Ach!... że ten strzęp musiał wyjść! Jest to dla nas szalony minus! Ach, ten strzęp doprowadzi nas do szaleństwa! (*Belzebub, jak błyskawica, zrywa jednemu z egzorcystów stulę*).

∴ Stulę należy do mnie, to nie jest twoja sprawa. Mów nadal w Imię Matki Bożej...!

Piekło nienawidzi stulę kapłana

B.: Zerwalibyśmy przekłete wszystkie stulę... do piekła i spalić! Wiecie jakbyśmy tańczyli z radości, gdybyśmy mogli wszystkie stulę i czapki (*birety — mitry biskupie*) rzucić na stos, na jedną kupę i podpalić. Gdybyśmy to mogli! My diabli podpalilibyśmy to równocześnie ze wszystkich stron. Och dałoby to piekielny dym, który by dymił aż do końca świata. Mielibyśmy jedno z naszych świat!

Sakrament kapłaństwa

29 IV 1977 r.

- E.: W Imię NMP mów co musisz powiedzieć o święceniach kapłańskich!
- B.: To co my teraz musimy powiedzieć o tym Sakramencie musi się znaleźć w tej książce.
- E.: Mów więc w Imię Trójcy Przenajświętszej...!
- R.: Za to musicie odmówić całą koronkę do Najświętszej Maryi Panny od Łez, trzy razy św. Michale Archaniele i do Piotra i Pawła, jak też do każdego z dwunastu Apostołów i Zdrowaś Maryjo. Dopiero wtedy będziemy musieli mówić o tym Sakramencie... aby to także, było prawdą — mówi Ona — musicie się modlić co Ona żąda. *(Zarządzone modlitwy zostały odmówione).*
- E.: W Imię Niepokalanego Poczęcia, mów prawdę!

Niezatarty znak

- B.: Święcenia kapłańskie są bardzo wielkim, wzniosłym, wszystko obejmującym Sakramentem, przed którym my tam na dole musimy kapitulować. Także przez przyjęcie tego Sakramentu wyciśnięty zostaje na duszy niezniszczalny znak. Jeżeli mianowicie kapłan nie wykonał dobrze swego urzędu, źle żył i dostał się do nas, do piekła, możemy go o wiele więcej dręczyć. To samo dotyczy dwóch Sakramentów: chrztu i bierzmowania. Te trzy Sakramenty wyciskają szczególne piętno na duszy, a znak ten nie może być zatarty nawet w piekle. Dlatego cierpią tacy ludzie i tacy katolicy w piekle, jak to jest w wypadku Judasza — o wiele większe męki, aniżeli gdyby tych Sakramentów nigdy nie byli przyjęli. To są nadzwyczaj wielkie Sakramenty, które przyjmującemu przynoszą o wiele większe łaski, aniżeli ludzie mogą to pojąć. Jeżeli łaski te się zmarnuje, to człowiek taki, względnie kapłan lub biskup, będzie o wiele więcej i intensywniej dręczony, aniżeli ten, który ich nigdy nie przyjmował. Dlatego musi każdy, który chce być kapłanem badać się długo i dokładnie i pojąć czy się do tego nadaje i czy został do tego powołany. Jest wprowadzić wiele takich, którzy myślą, że zostali powołani do kapłaństwa, a właściwie powołani zostali do innego stanu, zawodu, jako laicy, *(tu przeszkadza Lucyfer i dręczy opętana bardzo gwałtownie).*
- E.: W Imię Trójjedynego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, w Imię Jezusa Syna Bożego, który stał się człowiekiem, który umarł za nas na krzyżu, w Imię NMP, Niepokalanego Serca Maryi

i wszystkich Aniołów i Świętych, w Imię św. Apostołów Piotra i Pawła, których obchodzimy dziś święto — powiedz nam teraz prawdę, co chce nam powiedzieć NMP o święceniach kapłańskich i o tym co do tego należy!

Zadanie kapłana

B.: Kapłani muszą uczyć. Czy czynią to jeszcze dobrze? Czy mówią jeszcze dobre, właściwe kazania? Czy dzieci dobrze uczą się? — Po większej części nie! Przekręcają oni wiele, głoszą prawdę nie taką jaką mają obowiązek ogłaszać. Nie uczą oni dzieci, ani w kościele o cnotach i wadach, albo jak się te cnoty powinno praktykować, ćwiczyć. Tak jak teraz większość z nich mówi i uczy na kazaniach... to w wielu wypadkach opowiadania anegdotek. Biorą oni wiele z tak zwanych „synodków” (*Synedelscher*) ponieważ wspomagają się oni swym własnym modernizmem i chcieliby także doprowadzić do tego lud. Lud sam też nie chce prawdy... Chce on iść po drodze najmniejszego oporu. W ten sposób mają oni ułatwioną grę. O cnotach i naśladowaniu Chrystusa nie słucha się już dzisiaj chętnie. O cierpieniach, o ciężkim cierpieniu i krzyżu... tego człowiek dnia dzisiejszego nie lubi słuchać. Nie chce on postępować śladem Krzyża Chrystusowego jakby tego chcieli Ci tam u góry (*wskazuje w górę*). Chciałby on żyć tylko swymi rozrywkami. Nie każdy kapłan odprawia dziś codziennie Mszę Świętą: Niektórzy tylko raz albo dwa razy w tygodniu... Lud to zaledwie spostrzega, bo i tak nie chodzi wiele na Mszę Świętą. Popatrzcie w końcu na kościoły. Im więcej otwierają śluzy ~~III~~ modernizm, tym mniej ludzi jest w kościele. W ten sposób obnili życie religijne (w dużo większym stopniu dotyczy to sytuacji w kościele na Zachodzie — od tłumacza).

E.: Mów w Imię...!

Utrata łask przez brak czci przy odprawianiu Mszy Świętej

B.: Są teraz kapłani, którzy uważają, że nie ma potrzeby zgiąć kolan podczas Świętego Przemienienia. Ale np. przy dzie biskup i udziela Bierzmowania, albo przy innych okazach, wtedy nagle zginają kolana. Wtedy to czynią, ponieważ myślą, że na biskupie nie robi to dobrego wrażenia, kiedy stoją, tak jak żołnierz. My demony poddajemy im wtedy: zrób parę ukłonów, uniź się, w przeciwnym razie biskup cię zruga.

Podajemy im te myśli, tak że biskup wcale nie spostrzega, że oni na codzień nie postępują dobrze. Gdy jednak w kościele jest tylko sam lud, a nie ma biskupa, ani żadnego wyższego, wtedy nie czują się małymi, pokornymi, nawet przed Tym tam u góry, aby raczyli uczynić ukłon, przyklęknięcie. Mają oni uczucie (*odczucie*), że przed Tym (*wskazuje w górę*) można stać... To nie odgrywa u nich żadnej roli. Nic to także nie znaczy, jest to „poprawne”, kiedy ludzie w kościele siedzą podczas Przeistoczenia we Mszy Świętej, wcale na to nie *zważają*, jakby ich nie było. Stoją także podczas błogosławieństwa jak żołnierzyki z ołowiu, to nie ma dla nich znaczenia... To jest tylko Ten u góry (*wskazuje w górę*)... Musimy także wspomnieć, że ten — jak to już musieliśmy powiedzieć — nowy porządek — jest strasznym niszczącym minusem dla ludu i kapłanów. Wielu ludzi dostrzega to wprawdzie, ale innym jest z tym dobrze, ponieważ łatwiej jest, gdyż można prawie podczas całej Mszy Świętej siedzieć, a wszędzie są ułatwienia (*Duch czasu... przenosi się i do Kościoła...*) Gdyby ludzie musieli podczas Mszy Świętej klęczeć... jak to było dawniej... w wielu miejscach klęczą jeszcze... ale gdyby, wszędzie na całym świecie musieli klęczeć i Temu tam u góry okazywać należną Mu cześć... wtedy byłoby także więcej łask i Miłosierdzia Bożego. Gdyby znowu klęczeli, tak prawdziwie pobożnie się modlili, wtedy spostrzeżliby, że prowadzą oni za łatwe, za wygodne i powierzchowne życie. Dotyczy to także kapłanów, a niekiedy nawet biskupów...

E.: W Imię... mów prawdę!

Dobry pasterz

B.: Prawdziwe kapłaństwo zachowuje także celibat — każe Ona powiedzieć, Ta Wysoka. Prawdziwe kapłaństwo nie ma nic wspólnego z pragnieniem wygody i drogą najmniejszego oporu. Prawdziwe kapłaństwo poświęca się całkowicie ludowi, a to jest identyczne z Chrystusem... Mistycznym Ciałem Chrystusa. Prawdziwy kapłan pozwoliłby się raczej uśmiercić, aniżeli nie wypełnić tego, czego chce Chrystus i jak tego chce i jak tego chcą Ci tam u góry. (*wskazuje w górę*). **Teraz** mieliby dużo czasu (*dobry czas*) do odwiedzin domowych, (*kołęda*). Dawniej nie mieli nawet pojazdów, a jednak szli godzinami aby zaopatrzyć chorych. Szli także godzinami do domów, gdy tylko przeczuwali, że mogą nawrócić duszę, żadna ofiara nie była dla nich za wielka. Dzisiaj... popatrzcie tylko po miastach... Czy są tam jeszcze ludzie odwiedzani ? Tylko nieliczni, i to przeważnie nie

z powodu zbawienia duszy. Wielu ludzi żali się nawet, że ich się nie odwiedza. Im więcej posiadają kapłani pojazdów i udogodnień, tym mniej idą do ludzi. Pochodzi to tylko stąd, że mają za mało łask i za mało się modlą... ponieważ nie odmawiają brewiarza, nie są dobrze wyświęceni, nie mają ducha prawdziwego kapłaństwa Chrystusowego, nie żyją prawdziwym naśladowaniem Chrystusa, nie mówią na kazaniach w Imieniu Bożym o krzyżu, cierpieniu i ofierze. Prawdziwy pasterz gotowy jest oddać swą krew za każdą owieczkę. Szuka on swych zagubionych owieczek, chociażby były nie wiem jak zagubione i w zaroślach — z ofiarą i wyrzeczeniem się. Chrystus powiedział w przypowieści o dobrym pasterzu, że szuka on zagubionej owieczki, dopóki jej nie znajdzie, a wtedy bierze ją na barki i w niebie jest wtedy wielka radość... Tego nie mówił tylko tak na wiatr. Chciał to przede wszystkim powiedzieć kapłanom, biskupom i klerowi... Nauka ta jest niewzruszona i trzeba ją brać bardzo poważnie, a jeżeli się tego nie czyni, to nie ma naśladowania Chrystusa. Ci tam u góry, nie mają z takich kapłanów żadnej radości, którzy nie chcą szukać zagubionych owieczek i robią tylko to, co leży w ich interesie doczesnym.

E.: W Imię Trójcy Przenajświętszej mów nadal!

Proboszcz z Ars

B.: Trzeba poświęcać się, ofiarować jak proboszcz Vianey z Ars. Modlił się on całymi nocami, kiedy wiedział, że owce z jego owczarni całkiem i wcale nie żyją według woli Bożej. Oddał on wszystko i ofiarował, nie położył on się nawet do solidnego łóżka spać. Często modlił się godzinami przed Tabernakulum. Najczęściej tylko, aby ratować choćby jedną duszę. Przeżywał on ciężkie ataki od nas z dołu (*wskazuje w dół*) często tylko z powodu jednej duszy i to pomimo tego, że nie był wcale taki zdolny, uczony. Ciężko mu szła łacina i teologia. Dzisiejsi kapłani mniemają o sobie: my jesteśmy mądrzy, uczeni, jesteśmy doktorami, wiemy wszystko lepiej... ale w końcu nie o to chodzi Tym tam u góry (*wskazuje w górę*). Nie patrzą Oni jaki ktoś jest uczony, ile w mózgu ma filozofii i matematyki. Patrzą oni w pierwszym rzędzie: czy jest on dobrym pasterzem? Czy szuka swych owiec, czy jest gotów oddać życie za swe owce? Na to patrzą Ci tam u góry, a to jest największy minus, że tego dzisiejsi kapłani nie mają i nie czynią. Trzeba by znowu mówić na kazaniach o proboszczu z Ars io Katarzynie Emmerich, która cierpiała i modliła się za Kościół Święty na swym łożu boleści.

Wiele innych Świętych czyniło to także. Ojciec Pio cierpiał wiele za Kościół Święty i za grzeszników. Trzeba by wołać z ambon, aby o wiele więcej czasu poświęcano na naśladowanie Chrystusa, a nie na doktoraty. To jest dobre, niektórzy tego potrzebują. U większości jednak, byłoby lepiej gdyby nie trawili całych lat na filozofii, matematyce albo teologii itp. DJa wielu byłoby lepiej, aby pół nocy modlili się i wzywali Ducha Świętego i żyli według prawdziwego naśladowania Chrystusa i nauki św. Ludwika Grignion i gdyby oddali się całkowicie Matce Bożej, Jej Niepokalanemu Sercu i Najświętszemu Sercu Jezusa, patrzyli na krzyż i spełniali wiernie to, czego chcą Ci tam u góry. Byłoby to lepiej, aniżeli godzinami myśleć i studiować tylko po to, aby zaimponować światu...!!! Ze ja to musiałem powiedzieć (*krzycz*), że ja to musiałem powiedzieć!!!

E.: W Imię... mów prawdę!

B.: Na przykład Lenin, ojciec rosyjskiej rewolucji powiedział: trzeba poświęcić całe noce i cały czas dla rewolucji... Wielu jednak kapłanów nie czyni tego, co czynią niewierni. Lenin wiedział czego potrzeba, aby przeprowadzić rewolucję, on ofiarował się za... ale dzisiejsi kapłani (*każe Ona powiedzieć, Ta Wysoka*) nie są już gotowi ofiarować się całkowicie za lud i oddać ostatniej rzeczy. Muszą się wprawdzie liczyć z tym: im więcej się ktoś ofiaruje, tym więcej my go zwalczamy. Tak też było i z proboszczem Vianey. Zapaliliśmy jego pokój... To jednak nie ma znaczenia, każą powiedzieć Ci tam u góry. Pomimo to, Ta Wysoka i Ci tam u góry — zwyciężą... a kapłani, którzy wykonują prawdziwe kapłańskie obowiązki dobrze, odnoszą nieporównanie wielkie zwycięstwo. Nie może się z tym równać żaden doktorat, żaden wysoki tytuł, co czynią dobrzy kapłani, którzy mają jeszcze prawdziwe rozeznanie dusz, u których dusze są jeszcze w cieniu, posiadają prawdziwe rozeznanie ludzi i mogą wczuć się w położenie każdego serca ludzkiego. Oni zadają sobie pytanie: co mógłbym uczynić jeszcze, aby ratować tych ludzi, w jaki sposób będę mówił kazanie, i co powinienem czynić aby przystępowali do Sakramentów Świętych? Do tego naturalnie należy także to, aby Sakramentów udzielać dobrze i według starego rytuału, aby towarzyszyło im błogosławieństwo (*więcej łaski*). W przeciwnym razie ponieśli już stratę na samym początku. Niebo musi być gwałtem zdobyte, pośród przeciwności. Chrystus i Apostołowie wykonywali swoje prawdziwe kapłaństwo w najpełniejszym, najczystszy i niezrównanym stopniu. Nie patrzyli czy zostaną uwięzieni albo umęczeni. Nie bali się niczego. Wpółcześni kapłani natomiast

boją się, że mogliby się pozbyć swego urzędu, gdyby nie czynili dokładnie tego, co mówią biskupi (*modernistyczni*), pomimo, że nie jest to prawda i pomimo, że nie jest to posłuszeństwo według Tych tam u góry (*wskazuje w górę*). Przecież my musieliśmy powiedzieć, że teraz nie potrzeba być posłusznym tam, gdzie się nie rozkazuje jak należy... (*według woli Bożej*). Ach! to jest szaleństwo, żeśmy to musieli powiedzieć!

E.: Można powiedzieć, że „należy być więcej posłusznym Bogu, aniżeli ludziom”? W Imię... mów!

B.: Bogu trzeba być więcej posłusznym aniżeli ludziom!

Czy Apostołowie oglądali się kiedykolwiek na ludzi, na Rzymian albo ja wiem na kogo jeszcze? Oni mieli odwagę! Szli do więzienia i pozwolili się męczyć dla Chrystusa... Gdzie jest więc u dzisiejszych chrześcijan święte Bierzmowanie... pieczęć bojownika Chrystusowego wyciśnięta na czole? Katolicy mają w końcu tę pieczęć — u kapłanów dochodzi jeszcze święcenie kapłańskie do tego i pomoc Aniołów. O dla Boga! Dlaczego kapłani się nie modlą do swych Aniołów, nie wzywają Patronów Kościoła: Piotra, i Pawła... wszystkich Apostołów i Świętych Nauczycieli Kościoła? Czego by ich oni nauczyli, albo czym by ich mogli natchnąć, gdyby ich o to prosili i wzywali! Przede wszystkim także i głównie Ducha Świętego! Apostołowie nie bali się niczego i nic nie było im nigdy za wiele. Udzielali oni dobrze (*prawidłowo*) Sakramentów Świętych i mieli dla nich wielką cześć. Tam trzeba patrzeć na św. Apostołów... a nie na to co przyszło później, na pojedyncze grupy, które nie żyły i nie działały według przykładu Apostołów (*np. Komunia na rękę i na stojąco*). Nie wolno patrzeć na obniżenie lotu niektórych grup pierwszych chrześcijan, lecz na to co dobre, co jest w górę i na to co czynili ci najlepsi... Nie można mówić, że ci lub owi także to czynili... i do tego myśleć, że to jest na pewno dobre. To jest szalenie pustoszący błąd. Ach... ten proboszcz z Ars, tego nienawidziliśmy, do tego czuliśmy straszną wściekłość. On był przecież taki głupi i nie potrafił posługiwać się dobrze łaciną, w jaki sposób mógł on nam wyrwać taką masę ludzi, którzy by w przeciwnym razie przyszli do piekła. Ach, Ona każe powiedzieć: gdyby było jeszcze więcej takich kapłanów jak ten proboszcz Vianey! Nie *zależy* to ani od pieniędzy, ani od dóbr, ani od inteligencji. *Zależy* to od tego co ci kapłani czynią, co mają w duszach i jak wypełniają wolę Bożą. Poza tym mogą być nawet ostatnimi z ludzi w opinii świata, i choćby zdawali się być w ogóle niczym i zajmowali tylko najniższe stanowiska, to są o wiele więksi

w obliczu Tych, tam u góry... aniżeli miałyby ktoś z nich „czapkę” biskupią, kapelusz kardynalski, albo diabli wiedzą co tam jeszcze. Ach, żeśmy to musieli powiedzieć!

E.: W Imię NMP mów...!

Wielka odpowiedzialność urzędu pasterskiego

B.: W związku z tym musimy także jeszcze powiedzieć: Niektórzy biskupi i kardynałowie zrobiliby lepiej, gdyby zostali skromnymi laikami, aniżeli to, że swój urząd (*powołanie*) wykonują źle albo niedbale. Mają oni ogromną odpowiedzialność. My możemy ich o wiele więcej męczyć, kiedy przyjdą do piekła. Dla wielu z nich lepiej by było pozostać laikami, bo co jest godnością jest także gniotącym ciężarem. Niektórzy lepiej by zrobili, aby spędzali całe noce na modlitwie, jak ów proboszcz z Ars, albo czyniliby tylko to czego chcą Ci tam u Góry, aniżeli zajmowali się sprawami, które do nich nie należą.

Lepiej aby modlili się do Ducha Świętego o światło, o rozeznanie..., co powinni czynić, aniżeli bez namysłu zakazywać pielgrzymować do miejsc łaski, albo po prostu czynić to co im szepczą ich wikariusze, albo diabeł wie jeszcze kto. Powinni oni przecież przeprowadzić swoje zamiary, chociaż by nawet byli dyskryminowani i musieli swoje rozeznanie przeciwstawić wszystkim opiniom tych poddanych, które nie pochodzą od Ducha Świętego. Byłoby o wiele lepiej odsunąć ich od siebie i powiedzieć im: przepraszam, ja muszę działać według swego rozeznania i sumienia i wykazać się odwagą jak święci Apostołowie Piotr i Paweł, którzy mieli niezrównaną odwagę. A jak odważnym był Chrystus. Aż do śmierci na krzyżu był atakowany i znienawidzony przez faryzeuszy, arcykapłanów i uczonych w piśmie. Czy poddał się dlatego? Nie powiedział On: Gdy oni mnie tak atakują wyrzekam się mojego posłannictwa. Ukrzyżowanie nie ma sensu. Ludzie później i tak nie usłuchają. On przewidział jak wielu nie będzie Go później naśladowało. Musiałoby Go to całkiem zniechęcić. Naturalnie był On Bogiem, jednak w Ogrodzie Oliwnym cierpiał tylko jako człowiek. Jego Boskość „odsunęła się” w pewnym stopniu. Musiał On wytrwać w swym człowieczeństwie, w całej jego słabości i opuszczeniu. Pomimo to wytrwał do końca i tak też naśladowali Go Jego Apostołowie. Nie powiedzieli oni: Gdy jesteśmy tak atakowani, prześladowani — z czym nie liczyliśmy się — to nie możemy tak dłużej trwać. Nie, tego nie powiedzieli. Wytrwali aż do końca. Chrystus oddał nawet swą ostatnią kroplę Krwi na

krzyżu, a wy powinniście Go naśladować, dotyczy to szczególnie stanu kapłańskiego: biskupów, kardynałów, kapłanów. Ta Wysoka każe was zapytać dokąd wy idziecie, dokąd prowadzi was modernizm? *(wasz modernizm)*.

E.: W Imię Boga W Trójcy Jedynej, Ojca...!

Decyduje przykład kapłana

B.: U pierwszych chrześcijan, za cesarza Nerona, było wielu takich, którzy szli na męczeństwo aż do wylania ostatniej kropli krwi. **Do tego stopnia naśladowali Chrystusa, że nie bali się śmierci.** Ale dzisiejsi ludzie patrzą na przykład kapłanów, którzy niestety nie są tacy jak być powinni i idą po drodze najmniejszego oporu. **Gdyby wierni widzieli, że kapłani są gotowi do każdej ofiary i każda ofiara nie jest dla nich za wielka i za trudna, albo każda modlitwa to nie jest dla nich za wiele, aby uczynić wszystko dla swych owieczek, wtedy wierni mieliby dla nich większe poważanie i szacunek!** I tego brakuje dzisiejszemu klerowi. Gdyby wierni mogli się o nich oprzeć i znowu «usłyszeć dobre kazanie i zobaczyć, że Sakramenty Święte są udzielane z należytą im czcią, mieliby także poważanie i takie łaski, że także laicy mogliby łatwiej odnaleźć drogę do Chrystusa i przekonaliby się, że trzeba iść drogą krzyża i wysiłku, a nie staczać się po równi pochyłej, czy iść szeroką drogą, która wiedzie do przepaści piekielnych. Wiele dusz wstąpiłoby znowu na wąską ścieżkę, która prowadzi do nieba.

Musieliśmy już to powiedzieć niedawno, kiedy musieliśmy mówić o celibacie, że aby zasłużyć na Niebo, potrzeba wiele ofiar i wyrzeczeń i tylko tak można do niego dojść. Na niebo nie można sobie zasłużyć siedząc przy telewizorze, w aucie, albo zbyt kownym życiem, ani też wysiadymaniem przy suto zastawionych stołach, czemu ulega wielu ludzi. Zdobyć nieba wymaga wyrzeczenia, postu, cierpienia, naśladowania Chrystusa. Nie chcemy już więcej mówić!

Żeśmy też to musieli powiedzieć! Jan Vianey nie zwracał uwagi na jedzenie, otrzymywał on przez to łaski dla swych owieczek, ponieważ pościł do ostateczności i modlił się. Spostrzegł on załedwie, że jego ziemniaki, jedzenie, jest skwaśniałe. Jadł on poprostu to co mu się trafiło, co miał pod ręką. Nie spostrzegł przede wszystkim tego, że był głodny. Naturalnie, byłoby to nierozsądne, gdyby kapłan nie jadł. Coś trzeba jednak zjeść, ale nie powinno się wpadać w przeciwną ostateczność.

W związku z tym musimy teraz powiedzieć (*woła zmęczonym głosem*): wy kapłani, biskupi, kardynałowie — mówcie znowu kazanie o cnocie, idźcie znowu drogą Krzyża! Dołączcie wasze serca do Niepokalanego Serca Maryi! Wzywajcie św. Aniołów! Wzywajcie szczególnie Ducha Świętego i proście Go o siłę! Głoście Ewangelię w całej prawdzie — kazania o cnotach i Krzyżu!

E.: Mów prawdę w Imię Matki Bożej!

Dzień sprawiedliwego gniewu Bożego

B.: O dla Boga! Wy kapłani — nawróćcie się! Idźcie drogą Krzyża ! Dojrzyjcie wreszcie, że nie prowadzicie waszego ludu prawą drogą. Ta Wysoka (*NMP*) *każe* powiedzieć: Biskupi, kapłani, kardynałowie, laicy... dojrzyjcie wreszcie jaka nastąpi godzina!!! Jest pięć lub dziesięć minut po dwunastej... Już jest po dwunastej, *każe* Ona powiedzieć, *każe* Ona wołać — krzyczeć: wstąpcie wreszcie na drogę cnoty, krzyża i dojrzyjcie znowu dokąd powinniście iść i gdzie należycie, bo wy tego już nie wiecie! Czyńcie pokutę, módlcie się!!! Jeżeli to możliwe, módlcie się dzień i noc... i nawróćcie się, aby także wasz lud się nawrócił. Módlcie się, czyńcie pokutę i nawróćcie się... ponieważ... przyjdzie dzień (*woła wzburzonym głosem*)... dzień sprawiedliwego gniewu Bożego... Tego tam u góry, który was zmiażdży, jeżeli nie dojrzyjcie jak powinniście prowadzić wasze stada! (*owczarnię*).

Laicy módlcie się także i wy, i czyńcie pokutę za waszych kapłanów, którzy już nie wiedzą jaką drogą idą! Starajcie się bardzo usilnie całą waszą świadomością i wszystkimi siłami iść za tym głosem, gdyż w przeciwnym razie pójdzie jeszcze tysiące dusz na zatracenie. Biskupi, kapłani i laicy idźcie drogą krzyża... Dojrzyjcie, że już dawno wybiła dwunasta. Jest to jedno z ostatnich ostrzeżeń. Ostrzeżenie z zaświatów, które stara się jeszcze aby ludzie przejrżeli i nawrócili się! Gdybyście wiedzieli na jakiej drodze się znajdujecie... Gdybyście wiedzieli jaka wybiła godzina i jak tam na dole wygląda w piekle, ukrzyżowalibyście się sami. Sami męczylibyście się, czynilibyście pokutę, aby nie zostać potępionymi... abyście chociaż o kilka lat mogli skrócić straszny ogień czyśćca. To *każe* Ona powiedzieć, Ta Wysoka, a także Ci tam u góry, *każą* to powiedzieć i jeszcze raz powiedzieć. Książka ta, mówi teraz ostatnie słowo: czyńcie pokutę, módlcie się, nawróćcie się, ponieważ... gniew Boży was zmiażdży, jeżeli się nie nawrócicie (*jęczy*). Ta Wysoka płacze gorzkimi łzami, ponieważ widzi jak wiele Jej dzieci dojrzy za późno...

Jak wiele Jej dzieci i kapłanów i biskupów i kardynałów jest zaślepionych i nie widzi. Ona mówi i każe powiedzieć: — O dla Boga!... Usłyszcie w końcu to Ostrzeżenie, ostatnie ostrzeżenie z drugiego świata, czyńcie to co Ona chce.

Proście o łaskę Bożą... nawróćcie się dopóki nie jest za późno i dopóki nie dotknął Was gniew Boży... I Ona przyjdzie... i musi pozwolić spaść ramieniu Swego Syna! My powiedzieliśmy, my powiedzieliśmy... koniec, ostatnie słowa powiedzieliśmy... dla drugiej części tej książki!... Żeśmy też musieli to powiedzieć... na rozkaz Tej Wysokiej, (krzyczy) aż do szpiku kości.

Wypowiedzi do kapłanów naszych czasów

8 XII 1977 r.

Po zacieklej walce między egzorcystą a demonem Belzebubem, który absolutnie odmawiał mówienia, w końcu został on zmuszony do wyznań, które poniżej podajemy.

Belzebub: — Oni (*wskazuje do góry*) mówią: czcijcie więcej, miejcie więcej czci dla Najwyższego, Nieskończonego, Wszechobecnego Majestatu Boga. On jest o wiele wyższy niż to myślicie. Nigdy nie odwracajcie się tyłem do Przenajświętszego Sakramentu (*z trudem oddycha*) i nawołujcie innych, aby Majestat Boga adorowali, dając Go wpierw poznać. Pomyślcie, że przed takim Majestatem nie można ukazać wielkiej odwagi a nawet dobrej woli (*jęczy i dyszy*) a wszystko musi się przed tym Majestatem ukorzyć w pyłe. O ile więcej ukorzyć się muszą w pyłe i jak wielki wstręt budzą wobec Majestatu Bożego ci, którzy są podli, jak przełożeni, biskupi i kapłani terazniejsi, którzy w Imię Boga nie mają żadnej odwagi, a zwracają się bardziej do spraw zewnętrznych niż do tego, co jest ich obowiązkiem, do tego co Ci na górze (*wskazuje do góry*) im rozkazują, co natchnienie łaski im daje. Na natchnienia łaski często nie reagują (*bo to jest trudne w naszych czasach*) i przyjmują drogę pozornego posłuszeństwa, które posłuszeństwem już nie jest według Tych tam u góry (*wskazuje do góry*), tak jak zostaliśmy zmuszeni już to powiedzieć. Przyjdzie czas, kiedy wszyscy, dobrzy i źli, pokorni i zarozumiali (*oddycha z trudem*) chorzy i zdrowi, wszyscy zobaczą to jasno. Ale wielu jasno zobaczy to zbyt późno lub wtedy, gdy wiele łask stracą i wielu wprowadzą w błąd. Oto co jest tragiczne, każą mówić Ci z góry (*wskazuje do góry*), że człowieka straconego, który idzie do piekła, z powrotem do życia przywrócić nie można; nic zrobić nie można dla ratunku jego duszy, jeśli jest już stracona. Wiele jest dusz, które w tych ostatnich latach pomarły a mogłyby jeszcze być uratowane, gdyby były dobrze prowadzone przez kapłanów, biskupów i przełożonych. To okropnie tragiczne

(krzyki i rozpaczliwe wycia). To jest okropnie tragiczne i naprawione być nie może. To musimy powiedzieć (*okropnie wyje*). Ona (*wskazuje do góry*) czczona jest dziś w Swoje święto jako Matka, jako Niepokalane Poczęcie. Ona tu jest i obchodzi Swoje święto. Chrystus całkowicie był bez grzechu, bez wad i Ona Sama była bez najmniejszego grzechu i wady; Ona jest i była bez najmniejszej zmyły. Ludzie jednak idą swoją drogą ze swoimi wadami i myślą, że to jest uzdrowienie i że nie ma w tym błędu, że głoszą w świecie swoje poglądy i innych ku nim nawracają. Oni często chcą drugich nauczać tego, co im na sercu leży, ale to nie jest dobrze, bo nauki jakie w sercu mają są fałszywe. Oni powinni, oni powinni... Nie można poprostu wyrzucić za burtę Kościoła Mszy Św. i kazań, które od dziesiątek i setek lat istniały. Duchowni są ślepi. Kapłani przejrzą zbyt późno. Wielu z nich się zatraci, bo przejrzeć nie chcieli. To wszystko zmuszeni jesteśmy powiedzieć dziś w dzień Jej Święta Niepokalanego Poczęcia, Tej, która była całkowicie Niepokalanie Poczęta. Ona Go zawsze słuchała. To tylko czyniła w wielkim i małym, wykonywała Jego Wolę. Tak, uczyniła więcej niż Chrystus od Niej żądał. Czegóż w swojej wielkiej cnocie nie uczyniła. Ona więcej nawet uczyniła niż spodziewano się od Niej na Górze (*wskazuje do Góry*). Ale wszyscy ludzie a zwłaszcza kapłani, wy nie wykonujecie tego co powinniście. Oczywiście, ci kapłani nie są bez grzechu pierworodnego, to jest pozostawione dla całkiem czystych (*wskazuje do góry*). Ci kapłani, ci biskupi, ci przełożeni i ci świeccy mają przecież dużo natchnień; mogliby iść za nimi gdyby chcieli. Gdyby więcej modlili się do Ducha Świętego, mogliby o wiek lepiej wykonywać to, czego Ci z góry (*wskazuje do góry*) chcą, według całkowitej sprawiedliwości i jaka zostanie policzona przy końcu, bo oni (*ci kapłani, ci świeccy...*) są w błędzie. Nie ma w planach Tych . u góry (*wskazuje do góry*) obecnego sposobu rządzenia i prowadzenia Kościoła przez duchowieństwo. To jest w naszych planach (*głosem silnym*), naszych tam z dołu (*wskazuje na dół*). Zmuszeni byliśmy to powiedzieć, zmuszeni powiedzieć to w dzień Niepokalanego Poczęcia. Oto Ta na górze (*wskazuje do góry*), której czystości i doskonałości (*ryczy*) żaden człowiek zmierzyć nie może nawet w przybliżeniu. Nawet my, którzy jesteśmy na dole, którzy dumni jesteśmy i byliśmy aniołami, skłonić się musimy przed taką doskonałością czystości i cnoty, skłonić się w pyle. O ile więc bardziej wy powinniście się skłonić w pyle i popiele, wy ludzie, lecz wy tego nie czynicie. Większość ludzi jeszcze myśli, że są prawie świętymi kiedy odsuwają się od innych, którzy' naprawdę są pokorni i chcą poprawy. Wielu myśli, że to co już jest grzechem, jest cnotą, (*jęki i wycia*) Kiedy Ona przyjdzie (*wskazuje do góry*), kiedy Ona

przyjdzie, a to się zbliża (*wola strasznym głosem*), będzie za późno! Dla wielu będzie wtedy za późno. Oni nie zdają sobie sprawy, nie wierzą w wielkie ostrzeżenia ani w wielką katastrofę. Wielu zupełnie niewierzy, nie wierzą nawet w to co podaje ta książka (*Ostrzeżenia*), w to, co zmuszeni byliśmy wyznać (*strasliwe jęki*). Gdybyśmy mogli się cofnąć, postępowalibyśmy lepiej. O ile lepiej byśmy postępowali, gdybyśmy jeszcze mogli (*krzyki i łkania wstrząsającym głosem*), gdybyśmy mogli, gdybyśmy mogli się cofnąć. Gdybyśmy jeszcze mogli mieć te dziesięć ostatnich sekund, które mieliśmy tam na górze (*wskazuje do góry*) zanim zostaliśmy strąceni w przepaść, Gdybyśmy je mieli jeszcze raz, tylko te dziesięć ostatnich sekund (*krzyki rozpacz*), żeby móc adorować Jego Majestatt i powiedzieć: żałujemy; chcieliśmy w naszej szalonej pysze być więcej niż Wasz. Nieskończony Majestat. Żałujemy, nie potępiaj nas, zabierz nas na górę (*wskazuje do góry*), zostaw nas na górze w ostatnim zakamarku... ale już jest za późno, za późno, dla nas... jest już za późno dla nas. Już nic nie możemy uczynić (*wycie i płacz z niewysłowną rozpacz*). Ta rozpacz, ta męka bez końca... te ciemności, jakie nas otaczają na wieki.

Ludzie otwórzcie oczy!

Duchowni, kapłani, przełożeni, biskupi otwórzcie oczy! Zawróćcie! My już tego nie możemy, ale wy możecie jeszcze. Macie jeszcze te ostatnie godziny i sekundy. Wielu z was ma jeszcze lata: dlaczego nie wykorzystać ich tak jak się należy? Na co to wam, po co? dlaczego robicie to, czego nie trzeba, a nie to co powinniście. Gzy wiecie co my byśmy robili, gdybyśmy jeszcze mogli? Ale my już nie możemy, już nie możemy. Ciemności są przerażające, przerażający jest robak co drąży, przerażający jest ogień, który nas pali i z którego nie możemy uciec. Lecz przerażającymi są także przed Bogiem ci kapłani, przełożeni i biskupi, którzy w swej pysze wynieść się chcą ponad dobro, ponad posłannictwo, ponad ostrzeżenia i nawoływania tych, którzy są na górze (*wskazuje do góry*), a którzy uczynić nie chcą tego, co Ci na górze (*wskazuje do góry*) chcą i przewidzieli. Wielu świeckich cierpi na tym; duchowni pociągają ich za sobą, bo oni wierzą im, szanują ich, co jest normalne. Jednak takim ludziom nie mogą i nie powinni dawać wiary. Już 17 lipca 1975 roku Judasz powiedział: „Teraz już nie można być posłusznym” i to my musimy powtarzać w tym dniu Jej Święta Niepokalanego Poczęcia. Postępujcie drogą krzyża, słuchajcie napomnień dobrych kazań. Niektórzy bez wątpienia otrzymują łaski, a jednak nie są dobrymi, ale to szybko się u nich spostrzega (*oddycha z trudem*). Nie patrzcie ani na prawo, ani naprzód, ani

w tył, ani na wschód, ani na zachód ale jedynie w górę, nawet jeśli **ti** Wola z góry (*wskazuje do góry*) jest obecnie trudna do wykonania. Nie spełniajcie innej woli jak tylko tę z góry (*wskazuje do góry*), bo widzieliśmy co sprzeciwianie się Jego Nieskończonemu Majestatów i kosztuje. Nie spełniajcie innej woli jak tylko tej z góry (*wskazuje do góry*), bo widzieliśmy co sprzeciwianie się Jego Nieskończonemu Majestatowi kosztuje. Sprzeciwiliśmy się i teraz pokutować musimy wiecznie. Nigdy nie będziemy się mogli cofnąć. I wielu kapłanów nigdy nie będzie się mogło cofnąć i to jest ich zguba. Skończyłem\ już mówić, dziś w dzień Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia.

Dlaczego demony mówią ?

Za to wszystko dobro, jakie przez to dzieło chcecie uczynić już z was szyszą, jak z tych, którzy zobaczyli diabła. Ponieważ jest to koniec czasu, który niebo przewidziało, dlatego nawet oddaje głos diabłu, ażeby pomóc dobru, zwłaszcza w obecnym żalosnym stanie Kościoła. Nie ma w tej książce ani jednego rozdziału, który by należało skorygować jako niepewny, bo to wszystko przewidziane jest w planie Nieba.

Działać trzeba bez zwłoki

Działajcie, działajcie! Czas jest policzony, my sami odczuwamy to na dole (*wskazuje na dół*). Rzuceni jesteśmy na wszystkie krańce świata, aż do utraty tchu. Mimo wszystkich trudności, każe nam Ta Pani z góry (*wskazuje do góry*) mówić, że trzeba rozszerzyć wszystkie tłumaczenia, ponieważ ta książka musi wyjaśnić rozpaczliwą sytuację Kościoła i stać się przewodnikiem dla tych, którzy szukają prawdy o sytuacji Kościoła, takiej jaką widzą Ci tam z góry (*wskazuje do góry*), a także Ojciec Święty powinien czynić co tylko może. Nawet w wydaniu francuskim trzeba dodać wszystko co jest do dodania. Trzeba wydrukować, że to co powiedzieliśmy jest dla dobra Kościoła powiedziane, bez możliwości kłamania. Tę książkę (*„Ostrzeżenie z zaświatów”*) trzeba rozpowszechniać na wszelkie możliwe sposoby.

Ostrzeżenia rozpowszechniać trzeba na całym świecie.

(*Belzebub nagle krzyczy*) Ona jest tu, Ona tu jest ze swą koroną z gwiazd. Ona jest za wami. Ona was wspiera i podtrzymuje. Jeśli nawet tego nie odczuwacie, nie widzicie, Ona mimo wszystko jest z wami. Bez zwłoki rozpowszechniajcie tę książkę w różnych

językach. Przynajmniej w tych trzech, któreśmy wymienili. Ona spodziewała 'się, że to będzie szybciej. Działajcie bez zwłoki, bo wkrótce może być za późno. Macie na to Jej błogosławieństwo, tak jak Ci z góry (*wskazuje do góry*) daję na wszystko czego chcą i co postanawiają. Skończyliśmy mówić. Zmuszeni zostaliśmy powiedzieć wszystko wbrew naszej woli.

Wypowiedzi potępionego kapłana

5 IV1978 r.

Egzorcysta — O. Ernest Fischer, były misjonarz Gossau (*Sint-Gall Szwajcaria*)

Demon — Verdi Garandieu, demon ludzki.

Ksiądz Verdi Garandieu, demon ludzki, kapłan z diecezji Tarbes żyjący w XVII wieku, za pośrednictwem opętanej zwraca się do swoich braci w kapłaństwie z patetycznym poselstwem i na rozkaz Trójcy Świętej i Najświętszej Maryi Panny zaklina ich, aby powrócili na wąską drogę Ewangelii dla uniknięcia straszliwego losu jaki jego spotkał z powodu sprzeniewierzenia się łasce. Wskutek egzorcyzmu Leona XIII, użytego w tym przypadku przez Ojca Fischera, wymienione były liczne wezwania, a wśród nich także do Św. Wincentego Ferriera, wielkiego misjonarza dominikańskiego, Hiszpana, żyjącego na przełomie XIV i XV wieku, którego wspomnienie liturgiczne obchodzimy właśnie 5 kwietnia. Apostołował on w Hiszpanii, Włoszech, Szwajcarii i Francji, gdzie zmarł w 1419 roku w Vannes. On był ciemnięycielem demonów, którym wyrwał wiele dusz przez swoje życie pełne miłości, pokuty, i płomienne kazania. (*To staremu Lucyferowi wyrwane zostały te dusze, a nie mnie — powiedział demon Verdi Garandieu w czasie egzorcyzmu*). A zatem: Święty Wincenty Ferrier — wzór do naśladowania; ksiądz Verdi Garandieu, przykład nie do naśladowania. Demon mówić będzie bez przerwy blisko dwie i pół godziny. Przedstawiamy tu tekst jego wypowiedzi, na rozkaz Nieba do kapłanów naszych czasów. Verdi Garandieu, po zwróceniu uwagi, że on także stał się „demonem między demonami” natychmiast zaczął krzyczeć: „Jakież ja głupstwo zrobiłem, że nie współpracowałem z łaską, że prowadziłem życie takie jakie przeżyłem! (*później żałośnie krzycząc woła podnosząc opętaną*). Dlaczegoż tak się opuściłem, dlaczego? Dlaczego zgodziłem się przyjąć święcenia, kiedy nie byłem do tego zdolny, gdyż nie zadawałem sobie żadnego trudu by wznieść się do tego wysokiego ideału? Dlaczego zły przykład dawałem, jak to czyni teraz tysiące kapłanów, nie będąc godnymi Swoich święceń. Dlaczego katechizmu nie uczyłem w taki sposób w jaki powinienem to czynić ?

Czas upływał mi na oglądaniu sukien niewiast zamiast na wykonywaniu przykazań Bożych. Szczerze mówiąc nie byłem ani gorący ani zimny, byłem letni i Pan mnie zwymiotował ze swych ust. W mojej młodości jeszcze byłem dobry, jeszcze współpracowałem z łaską. **(W czasie kiedy mówił, słyszeliśmy jego krzyki przez opętana).** Później dopiero stałem się letni. Wtedy wszedłem na drogę uciechy, szeroką i łatwą, a opuściłem drogą wąską, drogę cnoty i nie reagowałem na łaskę, a potem jeszcze niżej. Z początku jeszcze się starałem, chciałem się nawrócić, ale to mi się nie udało, ponieważ już nie potrafiłem się dostatecznie modlić. Nie współpracowałem z łaską, bo z letniego stałem się zimny. Między letniością a zimnem jest odległość tylko skórki cebuli. Gdybym był gorący i gorliwy nie zaznałbym tego nędznego losu. Jeśli kapłani naszych czasów nie nawrócą się, doznają tego samego losu, jak ci, którzy dają zły przykład, są letni i nie współpracują z łaską Bożą. Wszyscy, jeżeli się nie nawrócą, nie będą mieli lepszego losu niż ten, który ja mam, ja Verdi Garandieu. Ach! jakimże strasznym losem jest dla mnie piekło! Ach, bodaj żebym się nie narodził! Gdybym mógł żyć na nowo! Chciałbym na ziemię wrócić, ażeby lepiej żyć. Ach, spędzać chciałbym moje noce i moje dni na kolanach, na modlitwie, wzywając Najwyższego. Wzywałbym Aniołów i Świętych, aby mi pomogli opuścić drogę potępienia, lecz cofnąć się już nie mogę, jestem potępiony **(kończy żalownym głosem).**

Niestety, kapłani nie wiedzą co to znaczy być potępionym w piekle i co to jest piekło. Teraz, prawie wszyscy na ziemi idą drogą najmniejszego oporu. Kosztować chcą uciech życia. Są przekonani, że stać się humanistą, jak oni mówią i dorównać sposobem myślenia swej epoce, to rzecz teraz nabyta, która zostanie na zawsze. Biskupi, kardynałowie i kapłani nie dają lepszego przykładu niż ten, dany przez ich podwładnych. Czyż oni żyją w prostocie, którą Chrystus praktykował w swoich posiłkach i przy swoim stole? Jak Ewangelia mówi, Jezus Chrystus rzeczywiście brał udział w przyjęciach, zaproszony przez tego czy owego, lecz na tych przyjęciach nie jadał wiele. A jeśli nieco jadł na tych przyjęciach, to wielokrotnie trzeba podkreślić, wołał cierpieć głód. Święta Rodzina i Apostołowie też wiele pościli. Inaczej nie otrzymaliby tych wszystkich łask, którymi zostali obdarzeni. Właściwie Jezus nie potrzebował zdobywać łask, bo Sam był dawcą łask, ale chciał dać dobry przykład Swoim Apostołom, ale także oczywiście wszystkim kardynałom, biskupom i kapłanom wszystkich wieków. Ale po co, skoro dzisiaj kardynałowie, biskupi i kapłani są przy stole w luksusowym otoczeniu i raczą się wykwintnymi potrawami. Oni nawet niszczą sobie zdrowie, żyjąc w ten sposób, bo wyobrażają sobie, że tak przystoi ich pozycji biskupa,

kardynała czy kapłana. Biedne kucharki, które myślą, że kiedy służą u biskupów czy u osobistości, powinny do stołu podawać skomplikowane dania. One sobie wyobrażają, biedne, że byłby to dla nich dyshonor, nie zastawiać stołu tymi wszystkimi daniami. Zapominają jednak, że w ten sposób nie pomagają biskupom w naśladowaniu Chrystusa, ani kapłanom. Byłoby lepiej, gdyby te kucharki mogły powiedzieć tym osobistościom, że Chrystus żył o wiele skromniej. Ci z góry (*wskazuje do góry*) są za tym, aby naśladowanie Chrystusa było szanowane, a to co się teraz dzieje jest wręcz przeciwne naśladowaniu Chrystusa. Wyrafinowanie żyje się w luksusach, w obfitości, aż do zbytku, do grzechu nawet. Często grzech zaczyna się od stołu. Już się zaczyna grzeszyć, kiedy mając obowiązek do pewnego ascetyzmu, odrzuca się go. Brak ducha ofiary nie jest jeszcze grzechem, ale są to drzwi otwarte, przez które grzech może wejść. Brak ascetyzmu powoli prowadzi do grzechu, między nim, a grzechem odległość tylko skórki cebuli. Jeśli kapłan nie przestrzega nauki Kościoła, to my przychodzimy, ciągniemy go za jego szatę, żeby ściągnąć go na nasze ścieżki. Najpierw ciągniemy tylko skraj szaty, ale z nadzieją ściągnięcia całego habitu. Przez dłuższy czas miałem dobry zamiar stania się dobrym kapłanem, lecz zauważyć należy, że kapłani są przez nas o wiele więcej atakowani niż świeccy. Oczywiście świeccy są też w niebezpieczeństwie, zwłaszcza ci, którzy starają się być sprawiedliwymi oraz ci, którzy mają jakieś specjalne zadanie do wykonania. Ponieważ jednak kapłan ma bardzo wielką moc błogosławieństwa, wolimy atakować najpierw jego. Co do mnie, to przypominam sobie, że byłem kapłanem i z początku wykonywałem moje kapłaństwo poważnie. A później, z czasem, wydawało mi się ono monotonne i zapominając o modlitwie, zapomniałem też o celibacie. Zaniechałem początkowo modlitwy, ponieważ uważałem, że jestem bardzo zajęty, później w innych dniach wracałem do niej, a potem, w końcu całkiem ją zarzuciłem. Uważałem, że modlitwy brewiarzowe są nudne, niepotrzebne, w końcu straciłem chęć do modlitwy.

Kiedy odrzuciłem brewiarz wpadłem w grzech nieczystości i od tej chwili nie miałem już ochoty do odprawiania Mszy Św. To było ogniwo łańcucha reakcji. Kiedy wpadłem w nieczystość, Mszy Św. nie odprawiałem z nabożeństwem, bo nie byłem w stanie łaski. W tym stanie, lektura Pisma Św. i Ewangelii w szczególności, a także widok przykazań Boskich, stały się dla mnie wyrzutem. To było dla mnie ostrzeżeniem, ale ponieważ nie przyjąłem go, postanowiłem dzieci nie nauczać tak, jak to powinienem czynić. Jakże mogłem nauczać je dobra, skoro sam go nie praktykowałem? Ale ci, którzy dziś nazywają się humanistami i modernistami,

dobrze wiedzą o tym, tak samo jak ja. Jakże mogą ludziom świeckim i dzieciom narzucać sprawy, w które nie wierzą i których sami nie praktykują? Jakże mogliby dopuścić, aby nauczali tak jak powinni, wiedząc, że to nauczanie nie odpowiada ich wewnętrznemu przekonaniu i mówiąc to, mówiliby okropne kłamstwa? Z czasem u wielu serce stało się otchłanią śmierci. Jest o wiele więcej niż się myśli tych, którzy znajdują się w takim stanie. To są zgniłe jabłka; czy zgniłe jabłko może wydawać przyjemny zapach?

Bardzo mało jest kapłanów, którzy starają się być cnotliwi, którzy mogliby poruszyć dusze i dać im to czego potrzebują. Gdyby kapłani dawali przykład cnoty, zwłaszcza młodym, mielibyśmy świat całkowicie inny od tego, który znamy. Świat mielibyście tysiąc razy lepszy od tego jaki macie teraz. Jakże chcecie rozszerzać dobro, skoro nie macie go w sobie? Jak mówić o Duchu Św. jeśli sam jestem szczęśliwy, że Go nie słucham? Jak pokazać drogę do naśladowania, kiedy ja sam ją opuściłem? Jest to wielka tragedia i głębsza niż to sobie możecie wyobrazić. Tragedią jest, że z chwilą, gdy kapłan opuszcza drogę cnoty, jest skłonny inne dusze pociągnąć ze sobą. To się zaczyna od ofiary Mszy Św., którą od początku do końca celebruje się bez zamiłowania. W konsekwencji dla siebie samego nie ma korzyści. We wszystkich, takich przypadkach, działo się ze mną to samo, poczułem odrazę do Mszy Św., i jej świętych tekstów, które dla tego, kto prowadzi się źle, są stałym wyrzutem. Co do mnie, jak i dla tysięcy innych kapłanów, było przynajmniej Przeistoczenie, to co pozwala wiernym na uczestniczenie rzeczywiste we Mszy Św. ponieważ ci ludzie nie mogą znać głębin serca kapłana; lecz biada kapłanom, którzy już nie mówią tego co powinni przy odprawianiu Mszy Św. i którzy jej nie przeżywają. Biada temu, kto prowadzi wiernych na drogę błędu. Lepiej uczyniliby tacy kapłani, gdyby z ambony, publicznie krzykali: „Zgrzeszyłem”, nie jestem już zdolny do praktykowania cnót. Módlcie się za mnie, abym mógł się nawrócić i od nowa postępować na drodze cnoty.” To byłoby o wiele lepiej, mówić podobnie, a my demony nie mielibyśmy tej mocy do panowania nad tymi kapłanami, ponieważ oni uczyniliby akt pokuty. Nawet gdyby niektórzy mieli pogardę dla kapłana, który by tak mówił, większość tych, którzy by go słyszeli zbudowana byłaby jego pokorą i mogłaby mu pomóc w nawróceniu. Większość wiernych miałaby szacunek dla kapłana, który by się wyrażał w ten sposób; byłoby to o wiele lepsze niż pozostawać na drodze kłamstwa i hipokryzji. Komu ma służyć celebrowanie Mszy Św. twarzą do ludzi i mówienie do nich: „Zbliźcie się! Bóg wam przebacza wszystkie wasze grzechy, On was rozumie. Zbliźcie się do Ojca Światłości; a jeśli jesteście w ciemnościach, On was znowu przy-

wróci do łaski". Kapłani ci zapominają, że to oni powinni wpierw czynić wszelkie możliwe starania, aby Ojciec wziął was w końcu w swe ramiona i obdarzył was swą łaską. To prawda, że Ojciec bierze swe dzieci w ramiona, lecz wpierw trzeba żalu i postanowienia zmiany kierunku życia. Trzeba zejść z drogi, która prowadzi na zatracenie.

Kapłan powinien myśleć

Wpierw zacząć muszę od siebie, to byłby sposób, aby stać się wzorem dla każdego i móc całej wspólnocie głosić naukę Ducha Świętego i Jezusa Chrystusa. Taka byłaby także misja, którą Najwyższy sobie ceni, a którą powinienem głosić i wypełniać przed ludem. Mówi się zbyt wiele o miłości bliźniego, zapominając, że ta miłość jest wynikiem miłości Boga. Jakże można mówić o miłości bliźniego, o wzajemnym zbliżeniu jednych ku drugim, jeśli zapomina się o głównym: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich”? Przepis miłości bliźniego przychodzi dopiero na drugim miejscu.

Jeśli kapłan wpierw zawrze pokój z Tymi u góry (*wskazuje do góry*) miłość bliźniego zjawi się natychmiast. Masońską maskaradą jest mówić: trzeba się wzajemnie miłować, wzajemnie sobie pomagać, popierać się wzajemnie. Lecz gdzie to wszystko się kończy? Nawet gdy się mówi o miłosierdziu, albo o przebaczeniu, albo o pomaganiu sobie, zobaczcie rezultat, niech będzie to choćby liczba obecnych samobójstw. To prawda, że jest przykazanie miłości bliźniego jak siebie samego, ale to przychodzi dopiero po czczeniu i uwielbianiu Boga. Trzeba zacząć od początku tego przykazania, i wpierw kochać Boga, co za sobą pociąga miłość bliźniego. W pierwszej części zawarte jest całe przykazanie. Gdyby Boga kochano naprawdę, nie mówiono by ciągle o miłości bliźniego, o popieraniu go, o pomaganiu mu, czyniono by to. Lecz nic podobnego się nie dzieje. Gada się cały czas, w salkach parafialnych, na konferencjach biskupów, a nawet w Rzymie. Gada się, dyskutuje, ustala, ujmuje, uczynić się chce wszystko w sposób, który Ci z góry (*wskazuje do góry*) nie akceptują. Ci u góry (*wskazuje do góry*) są-nie tylko miłosierdziem, Oni są także sprawiedliwością, ja wiem nieco o tym, ja, Verdi-Garandieu. Gdybym ćwiczył się w cnotach, modlił się, czynił pokutę, nie dowiedziałbym się tego na własnej skórze, jak to teraz wiem. Powinienem był prosić o krzyż, aby pomóc moim owieczkom uświęcić się i siebie samego uświęcić, ale o to wszystko zapomniałem prosić. Za naszych dni, większość kapłanów zapomina, że powinna iść drogą krzyża, uświęcać się, modlić się za drugich, o sobie zapominać. Dzisiaj powinno się krzyczeć z ambony do naszych wiernych, aby czynili pokutę na

zadośćuczynienie, by wyszli z błota ci wszyscy, którzy się tam przewalają. To byłby sposób praktykowania miłosierdzia w prawdzie. To wszystko (*wszystkie sposoby pomagania bliźnim*) ma oczywiście swoją ważność, lecz zapada się w pył, tym bardziej, że Sam Bóg obiecał nam dać to, co potrzebne do życia, zwłaszcza w naszej epoce, gdzie rzeczy materialne rozprowadzane są w sposób zorganizowany. Dlatego nie powinny stać się celem naszego miłosierdzia, lecz środkiem, który nam pozwoli ukazać Boga miłującego i miłosiernego. Oczywiście, pomóc trzeba temu, kto jest w potrzebie, ale nie należy przesadzać do tego stopnia, że zapomina się o obowiązkach względem Boga. Należałoby raczej zająć się i to z ambony zachęcaniem wiernych do modlitwy za potrzebujących wsparcia materialnego i tych, którzy znajdują się w wielkich trudnościach duchowych, a więc w wielkim niebezpieczeństwie; *żądać* aby zapalali święcone świece, albo aby posługiwali się krzyżem, krzyżem zmarłych (*krzyż z odpustem zupełnym dla umierających*) i wodą święconą, nie zapominając o Różańcu, aby na odległość przynieść tym duszom ratunek. To wszystko przynosi błogosławieństwo, nawet kiedy wykonują to ludzie świeccy; to odbywa się w dyskrecji i milczeniu, a my wobec tych spraw musimy ulec. Z ambony powinno się ludziom przypominać, że do religii odnosić się trzeba poważnie, poświęcać się jedni dla drugich, aby utrzymać wytrwałość w sercu każdego i utrzymać w ten sposób ludzi na drodze cnoty. Ludziom świeckim powinno się także mówić, aby modlili się za kapłanów w intencji ich odpowiedzialności, aby wytrwali w służbie Bożej i nie wpadli w zasadzki demonów. Trzeba się modlić o to, aby kapłani dobrze kierowali wiernymi. Ja jestem kapłanem, ja także z powodu mojego uświęconego stanu okropnie w piekle cierpię. Kapłani, z ambony powinni także prosić wiernych o modlitwy za nich, ponieważ wiernym należy wyjaśnić, że demony atakują kapłanów o wiele mocniej niż to sobie wyobrażają. Oni powinni się modlić za kapłanów, aby w swej służbie wytrwali i dobrze ją sprawowali aż do godziny śmierci. Trzeba także, aby modlili się jedni za drugich, aby utrzymali się na drodze cnoty i dobra; nie tylko czasami, okazjnie, lecz stale. Tragiczną rzeczą dla tysięcy, tysięcy kapłanów i świeckich jest to, że wzrosli jak trawa. Nagle, w chwili pokusy deptani są przez demona, jak to Jezus zaznaczył w Ewangelii; bo brak im było słońca czy wody, albo ich słońce spaliło. Tym bardziej, że dzisiaj świeccy sprowadzani są z prawidłowej drogi przez samych kapłanów, którzy mówią im, że to co dawniej się czyniło jest obecnie odrzucone. Wśród nich wszystkich (*wśród kapłanów i świeckich*) byli tacy, którzy praktykowali wielką cnotę, później nagle upadli, bo nie byli dość zakorzenieni w dobrej

ziemi. To ja' Verdi-Garandieu, wam to mówię, zawsze trzeba się modlić o to, aby kapłani i świeccy utrzymali się w wytrwałości, na drodze krzyżowej.

Trzeba wołać, że wytrwałość na drodze krzyża jest prawem szczęścia, bo ten kto potrafi znosić przeciwności, jest na drodze do Nieba. Szczególnie ludziom biednym trzeba mówić, że powinni być zadowoleni ze swego położenia, ponieważ później będą głęboko szczęśliwi w Niebie. Nawet jeśli biedni znosić muszą wyrzeczenia, to dalecy są jednak od zasług, wynikających z dobrowolnie przyjętych postów i ofiar, jak to praktykował np. Święty Proboszcz z Ars i inni wielcy święci, aż do ostatnich chwil swego życia. Należy mówić ubogim, że powinni dziękować Bogu za los, w którym ich umieścił, ponieważ jeśli to ubóstwo zostanie zaakceptowane, to może im bardziej pomóc w naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Dziękujcie Dobremu Bogu, dlatego że w stanie ubóstwa, w którym jesteście, o wiele mniej macie czasu, aby móc ulec pokusie, gdyż zawsze musicie pracować. Ci, którzy obdarzeni są liczną rodziną i w wyniku tego bardzo są zajęci wychowywaniem i karmieniem dzieci, powinni Dobremu Bogu dziękować trzy razy dziennie, ponieważ mają wszelkie możliwości wzywania się od przyjemności tego świata i przygotowania się do Królestwa Niebieskiego, gdzie mają przygotowane miejsce.

Gdy w rodzinie rodzi się czwarte dziecko, często odbierane to jest jako rzekomy dramat dla rodziny i jej otoczenia. To co jest powodem rzekomego dramatu przy czwartym dziecku, często ma miejsce przy drugim czy trzecim. Na nieszczęście niektórzy kapłani, wykazując zrozumienie dla tych skarg, wyrażają zgodę, aby wierni stosowali środki antykoncepcyjne dla uniknięcia poczęcia kolejnego dziecka. Wierni nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w które przez to wpadają, ponieważ między przyjęciem pigułki (*grzech już ciężki*), a zniszczeniem życia poczętego (*grzech jeszcze cięższy*) dystans jest krótki. Zniszczenie życia poczętego jest morderstwem i w konsekwencji bardzo ciężkim grzechem. W naszych czasach przyjąć się nie chce za prawdę tego, co było przedmiotem wiary przez tysiące lat. Więc, jeśli Bóg bezpośrednio nie karze onanizmu, jak ukarał grzech Onana, to jednak uważa On używanie środków antykoncepcyjnych za tak samo ciężki grzech jak grzech Onana. Wyobraźcie więc sobie o ile większym grzechem od onanizmu i używania środków antykoncepcyjnych jest zniszczenie życia poczętego, ponieważ te wszystkie występki są sprzeczne z Planem Zbawienia postanowionym przez Boga.

A więc ja, Verdi-Garandieu czuję się zmuszony powiedzieć wszystkim biskupom, kardynałom i kapłanom, że krzyczeć muszą z ambony — ale co? „Postępujcie drogą Pana, bo tam gdzie wyrzeczenie i ofiara, tam też jest możliwość uzyskania łaski”.

A tam, gdzie nie ma ani wyrzeczenia ani ofiary, tam nie ma możli-

wości uzyskania łaski. I tam, gdzie nie ma ani wyrzeczenia ani ofiary, tam przy naszym sprycie najmniejsza szczelina daje nam możliwość stania się bardzo łatwo panami dusz, aby zwalić cały dom, co jest obecnie zjawiskiem prawie powszechnym w waszych kościołach.

Trzeba głosić na nowo misję ludowi i to nie z głośnika, lecz z ambony, co już przedtem powiedzieliśmy. Są nawet kościoły, w których ołtarze nie są na podwyższeniu, gdzie lepiej zrezygnować z przewodniczenia nabożeństwu, ponieważ ludzie są wtedy roztrąnieni, bo ich wzrok nie kieruje się do góry lecz na rzeczy, które ściągają w dół i nawet bardzo nisko, aż do nas. Odnowić trzeba tę Misję Ludową, bo gdy wskaże się w nich drogę cnoty, to deszcz łask ofiaruje się ludowi. Wpływ kapłana, który żyje według przykazań Bożych jest olbrzymi, jak na przykład było to widoczne w życiu Proboszcza z Ars. Proboszcz z Ars nie ratował dusz w czasie podróży, czy jeżdżąc przy suto zastawionym stole, lub uczestnicząc we wszelkiego rodzaju konferencjach, ale modląc się w swoim pokoju i przed Najświętszym Sakramentem, to co ja powinienem był czynić, ja Verdi-Garandieu. Zamiast tego zaniedbywałem moje pasterskie obowiązki wobec całej parafii i w ten sposób doprowadziłem ją na złą drogę. W naszych czasach trzeba by tysiące i tysiące Proboszczów z Ars, a skoro nie istnieją należy jego naśladować.

Oto co ja, Verdi-Garandieu zmuszony jestem powiedzieć: że kapłani powinni unikać kontaktu z niewiastami i cały brewiarz powinni odmawiać. Rzeczywiście, jeśli kapłani nie odmawiają brewiarza znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie ulegnięcia pokusie; przeciwnie, jeśli go odmawiają, to Najwyższy pomaga im przezwyciężyć pokusę, bo kapłani narażeni są na wielkie pokusy w tym przedmiocie. Zauważyć należy, że nawet jeśli kapłan popadnie w grzech, a mimo to odmawia brewiarz, Najwyższy daje mu możliwość kontynuowania jego służby i stania się narzędziem pożytecznym dla wiernych. Tym, którzy mają wszelkie trudności trzeba mówić, że muszą wytrwać w Nadziei Pańskiej, ponieważ Pan lubi doświadczać tych, którzy Go kochają, zwłaszcza w epoce, w której środki finansowe pozwalają ludziom uchronić się przed cierpieniem i próbą. Na ten punkt trzeba bardzo nalegać, ponieważ środki finansowe są okazją do słabości, zwłaszcza we wspólnotach parafialnych, kiedy łatwe i przyjemne życie kapłanów, a nawet biskupów, nie pobudza do naśladowania Jezusa Chrystusa, lecz raczej prowadzi do potępienia duszy. Jakże Duch Święty może w duszach interweniować, jeśli kapłan idzie na łatwiznę nie tłumacząc ludziom znaczenia grzechu i przedstawia im, że Bóg jest miłosierny i łatwo przebacza wszystko bez potrzeby żalu, skruchy i zadośćuczynienia.

Trzeba krzyczeć ze wszystkich dachów , że Droga Krzyżowa jest przez Niebo pożądana. Idąc za Krzyżem Jezusa Chrystusa pomaga się także zbawieniu bliźniego, bo tę pokutę Dobry Bóg wykorzystuje; czyli Dobry Bóg posługuje się tą pokutą dla zbawienia bliźniego. Jeżeli realizuje się pierwszą część Bożego przykazania miłości, realizuje się tym samym drugą część tego przykazania. Czy to jest rzeczywiście miłość względem Boga, kiedy Mszę odprawia się twarzą do ludu, jakby była ona adresowana do ludu, a nie do Boga? Kapłani winni Mszę, odprawiać w ten sposób, aby zdać sobie sprawę, że jedynie służba Bogu i cześć Boga są celem w tej ofierze. Wszystko inne jest niczym innym, jak tylko uzupełnieniem czy dodatkiem. Za wiele głoszą kapłani o sprawach życia bieżącego i o miłości bliźniego ogólnie i w szczególności, zapominając, że to właśnie miłość Boga jest tą, która prowadzi do miłości bliźniego i prawdziwego miłosierdzia. Taki sposób działania, przez praktykowanie wyrzeczenia i pokuty, pozwoliłby zbawić tysiące i tysiące dusz, gdyby naprawdę wprowadzony był w czyn. Tyle dusz, jak płatki śniegu wpada do piekła, jak to często przypominają dusze uprzywilejowane. Jeżeli biskupi i kapłani będą się upierali w zachowaniu tej rujnującej postawy, tysiące i tysiące kościołów nie będą już Kościołem, co teraz już zaczyna się dzieć. Dla tysięcy i tysięcy wiernych współczesne kazania w kościołach są okazją do zaniedbania służby Bogu i w konsekwencji są to więc narzędzia śmierci, ponieważ nie prowadzą do Nieba, ani o Niebie nie przypominają. To wszystko przyszło, ponieważ kapłan pofolgował sobie i nie żyje już według pierwszego przykazania miłości Boga. Tak jak jabłko, posiada on wewnątrz robaka i nie jest już przewodnikiem takim, jakim być powinien. Gdyby biskupi i kapłani żyli według praw ustanowionych przez Boga, nie mielibyście tej katastrofy, którą teraz widzicie w Rzymie. Gdyby tak było, Bóg nie zniósłby, aby ktokolwiek inny niż Papież Paweł VI mógł rządzić w jego imieniu.

Ta rzeczywistość, która wyszła poza Watykan jest dziełem masonerii. Lecz gdyby na całym świecie, miliony wiernych zjednoczyły się w praktykach religijnych, aby się modlić i pokutować i cały czas prosić Boga, aby was wyprowadził z tej sytuacji, Niebo nie pozwoliłoby, aby przyszła ta katastrofa. Gdyby zorganizowano krucjaty modlitw, Rzym byłby jeszcze Rzymem.

To także jeszcze muszę powiedzieć tysiącom dzisiejszych kapłanów, że kobiety stać się mogą ich zgubą, a to by się nie stało, gdyby uzbroidli się w modlitwę. Gdyby kapłani wzięli swój brewiarz i karmili się nauką Doktorów Kościoła, którzy dzięki modlitwie mają tak wielkie poznanie człowieka, to sprawy by się dla nich zmieniły; w przeciwnym razie należeć będą do tych tysięcy i tysięcy kapłanów, którzy obecnie żyją w grzechu śmiertelnym.

Tysiące kapłanów żyje poza łaską i nie odmawiają już brewiarza, tak jak ja to czyniłem. Gdybym był przynajmniej zawołał o pomoc do mojego Anioła Stróża, ale niestety, odrzuciłem wszelkie środki, które pozwoliłyby mi poprawić się i postępując za modą życiową, zaniedbałem wychowania młodzieży; a jednak ja byłem lepszy niż współcześni kapłani i młodzież. To ostrzeżenie powinno być światłem dla kapłanów, którzy znajdują się na drodze zatracenia.

Niegdyś było wielu kapłanów, którzy czuwali nad swoim uświęceniem, ale dziś przyswoili sobie szeroką drogę, a więc drogę na zatracenie. Jeśli nie będziecie się za nich modlić, jeśli nie powstaną dusze pokutne, aby ich bronić i wyjednać im łaskę, są zgubieni. To wydaje się niewiarygodne, to jest tragiczne, ale zmuszony jestem powiedzieć to tak jak jest. To jest tym bardziej tragiczne, bo Bóg nasz nie jest Bogiem, który przypomina kukłę z cukru. On utworzył prawa i te prawa są wieczne. Trzeba ich przestrzegać, a wierni nie powinni słuchać tych kapłanów, którzy są zwolennikami zmian, bo to nie duchowieństwo ustala prawa, tylko Bóg, a Jego prawa pozostaną wieczne. Nie na próżno Pan nasz powiedział w Ewangelii, że lepiej jest być jednookim w Królestwie Bożym, niż z dwoma oczami w piekle.

Faktycznie, w naszych czasach przez wzrok kapłan zatracą się coraz bardziej. Obecnie kapłani nie umartwiają wzroku. O wiele za dużo obrazów przyjmują do serca swego, które zamazują ich życie wewnętrzne. To zaczyna się od telewizji i szerzy się dalej w pracy parafialnej, gdzie kobiety są teraz w większości. Niegdyś kobiety miały w kościele głowy nakryte. Obecnie tego nie praktykują. A więc po co ołtarz odwracać do ludzi? Ja, Verdi-Garandieu odprawiałem Mszę odwrócony tyłem do ludzi i mimo to zostałem uwiedziony przez kobietę; kapłani dzisiejsi, odwróceniem twarzą do ludu, mają więcej pokus niż kiedyś. Nie na próżno Pan w Ewangelii powiedział, że lepiej jednookim wejść do Królestwa Niebieskiego, albo z jedną ręką i jedną nogą, niż wpaść do straszliwych cierpień piekła z dwoma oczami, dwiema rękami i dwiema nogami. Czyżby kapłani myśleli, że Ewangelia straciła dziś swoją wartość i że kucharyć mogą według swego smaku? Czy może wierzą, że Pan Jezus mówił tylko do ludzi, wśród których wykonywał swoje posłannictwo? W Jego czasach noszono szaty długie. Kapłanom nie przychodzi na myśl, że On raczej mówił do ludzi naszej epoki, w której zguba rozszerza się coraz bardziej środkami technicznymi i w której nikt nie jest zdolny zapobiec temu co się dzieje. To jest gorejąca otchłań potępienia, której nie można ugasić inaczej jak tylko przez ogrom wysiłków czynionych przez pewną ilość dobrych kapłanów, którzy walczą tu i tam. Pan Bóg zawsze zwraca się do

wolnej woli każdego. Oprócz tego jest Biblia, a Ewangelia w szczególności i wszystkie poselstwa, które bez przerwy przypominają prawa ustalone przez Pana. Jeżeli wzbraniamy się ich słuchać, Niebo nie pomóc nie może, zwłaszcza jeśli ktoś zabawia się w przystosowywanie Ewangelii na swój własny sposób. Jeśli całe to Miłosierdzie odrzuca się na wiatr, cóż Niebo może? Jakże działać może łaska, jeśli nie czyta się już Świętych Ksiąg — ani ksiąg pisanych przez świętych, na przykład życie Katarzyny Emmerich, Proboszcza z Ars, albo Ojca Pio, którzy dali naszej epoce wielki przykład. Każdy z tych świętych odczuwa tę samą miłość dla tej samej ofiary, w tym samym wyrzeczeniu przez miłość dla drugih. Pokuta tych świętych przyjęta została przez Najwyższego. On byłby gotów przyjąć jeszcze inne ofiary, inne zadośćuczynienia w intencji nawrócenia grzeszników. Często Dobry Bóg chciałby, aby ludzie byli zdolni mu powiedzieć: „Przyjmuję cierpienia, które mi nałożyłeś; użyj mi łaski, abym mógł je znieść w intencji nawrócenia tego czy tamtego”. Często jednak trzeba stwierdzić, że gdy Pan zsyła cierpienia, chrześcijanie bardzo często odrzucają je ze zgrozą i ze wszystkich sił. Człowiek zbyt często czyni wszystko, aby tylko uniknąć cierpień. Należałoby, aby kapłani zrozumieli to i wyjaśnili wiernym.

Ci, którzy odrzucają cierpienie i starają się go uniknąć, nie żyją według pierwszego przykazania. Z wolą Bożą zgadzamy się wtedy, kiedy mówimy „Niech się stanie Twoja, a nie moja wola”.

Ten sposób uczestniczenia w agonii Chrystusa byłby najlepszym uczczeniem miłości Boga. Jeśli cierpienie związane było z przyjęciem Woli Bożej nabrało bardzo wielkiej wartości.

Jakkolwiek dotkliwe są niektóre cierpienia, to gdy się je połączy z cierpieniami Chrystusa, dadzą one jeszcze większe uświęcenie i zadośćuczynienie za grzechy drugih.

Myślę o tych wszystkich cierpieniach jakie istnieją w stanie małżeńskim, a które się odrzuca, w nadziei, że kiedyś może będzie można odłączyć się od swego partnera; a jednak jeśli te cierpienia byłyby znoszone z poddaniem, mogłyby się przyczynić do wielkiego zadośćuczynienia. Tysiące i tysiące ludzi mogłoby cierpieć myśląc o drugih i te cierpienia nie byłyby stracone. To wszystko jest dzisiaj w waszym Kościele katolickim zupełnie zapomniane. Bardzo rzadko mówi się o tym z ambony i jest to powszechne. Naśladowanie Jezusa Chrystusa i troska o zbawienie bliźniego to najważniejsze, reszta jest drugorzędna, i to jest zawarte w przykazaniu: „Kochaj bliźniego jak siebie samego”.

Gdyby Chrystus był wśród was, byłoby tysiące i tysiące ludzi, którzy uważaliby go jeszcze za buntownika i za szaleńca. Wszyscy, którzy chcą iść za Jezusem Chrystusem, są dziś uważani za szalonych.

Zamiast iść ku górze schodzi się w dół; i tylu kapłanów nie głosi już tych prawd, bo one są dla nich samych żywym wyrzutem, bo nie żyją według nich. Gdyby oni sami zachowywali cnoty, więcej mogliby wymagać od ludzi. „Skoro ja sam czegoś nie czynię to nie mogę tego wymagać od innych”. To jest naprawdę stan tragiczny, jaki teraz przeżywacie w Kościele katolickim. Od kapłanów aż do kardynałów w Rzymie ciągnie się ten stan. Gdyby kapłani żyli tak jak Chrystus i Apostołowie, prowadziliby dusze na drogę bardziej oświeconą i pewniejszą, i głosiliby jak św. Jan Chrzciel i Jezus w swoim czasie głosili — nawracajcie się i pokutujcie. Obecnie tylu kapłanów walczy przeciwko wysiłkom i dobru, ponieważ sami skierowali się ku złu. Oni są na drodze szerokiej, wiodącej do otchłani. To należy kapłanom mówić w oczy, ale w sposób, który respektuje prawa psychologa i wykazuje, że pragnie się ich dobra. Nie chodzi o to, aby im powiedzieć, że są źli, ale należy posługiwać się psychologią, żeby ich zachęcić, aby sami zawrócili ze złej drogi. Należy ich zapytać, przynajmniej ogólnie, żeby dowiedzieć się czy przestali się modlić, aby doprowadzić ich do zrozumienia, że sprawy Boga wyjaśniać można tylko przez modlitwę. Co do tych, którzy są w stanie przyjąć napomnienie, można by się posłużyć nawróconymi i dzięki Bogu przyprowadzić ich z powrotem. Natury są odmienne. Trzeba to wziąć pod uwagę, jak to czynił Ojciec Pio. Może niektórzy kapłani są ofiarą nieświadomości, ale większość wie dobrze do jakiego upadku doszła; przypomnienie im ich powołania mogłoby sprowadzić ich z powrotem na drogę prawą i do Boga. W każdym razie wszyscy lepiej kierowaliby duszami, którymi mają się zajmować, gdyby weszli na drogę wyrzeczenia. To jest wielka prawda, którą wolałbym przemilczeć, ale Ci z góry (*wskazuje do góry*) każą mi ją wyznać i przypomnieć, mimo że jestem w piekle, do którego nigdy nie myślałem że się dostanę. Ileż cierpienia zniósłbym na kolanach w obronie swojej trzody, gdybym mógł wrócić na ziemię! Nawet przyjąłbym męczeństwo, żeby uratować moją trzodę i nawet wielokrotnie. Przyjąłbym je dobrowolnie z najwyższym poświęceniem, gdyby taka była Wola Tych z góry (*wskazuje do góry*). Moim pierwszym celem byłoby realizowanie najpierw pierwszego przykazania i szukanie sposobów jak uczcić Boga i stać się godnym tego przykazania. Prosiłbym o oświecenie co do Jego Woli wobec mnie. **Jest zasada, która mówi, że wobec wątpliwości trzeba wybrać tę drogę, która jest trudniejsza.** Czy kapłani i wierni myślą o tej zasadzie? To pozostało tylko przysłowiem. Bóg tego nie wyraził, ale to jest całkowicie zgodne z obecną sytuacją. Tysiące kapłanów znajduje się na drodze do zatracenia, bo wybrali drogę łatwiejszą. Tak, wybrali drogę najmniejszego oporu. To nie jest sposób, który znalazł upodobania w oczach Boga.

Trzeba, według słów św. Pawła, umieć rozróżnić możliwe rozwiązania, a wybrać najlepsze. Modlić się trzeba do Ducha Świętego na kolanach, jak to już mówił Belzebub, Judasz i wszystkie inne demony przede mną. Każdy musi poznać swoje powołanie, ponieważ Bóg ma dla każdego dokładny plan. Już dla szacunku wobec Boga i z powodu wysokiego stanowiska, kapłan powinien przedstawiać sobą wielki autorytet. Powinien zbliżyć się do ludzi którzy powinni go szanować ponieważ sam idzie tą drogą, którą im wskazuje, a która odpowiada jego powołaniu. Wierni muszą widzieć przed sobą kogoś, kto daje im przykład, a nie kogoś, kto ich prowadzi na potępienie, albo mimo, że jest kapłanem, żyje na drodze potępienia. Między kapłanem, a osobą świecką winien być dystans. Najwyższy chciał zawsze tego, bo kapłan jest skarbcem błogosławieństw. Kapłan przypominać musi tego wielkiego kapłana, którym jest Chrystus i tym samym zasłużyć na szacunek wiernych. Przez swoje życie musi niezmordowanie przypominać jak wielki majestat przedstawia Boskość i wierzyć, że obowiązkiem jest Jego adorować i kochać Go jak tego żąda. To jest sprawa, której nauczać trzeba od wczesnego dzieciństwa. Najmłodsze nawet dzieci trzeba prowadzić do kościoła i uczyć, żeby przechodząc przed Tabernakulum przyzwyczajały się klękać z największym szacunkiem. Trzeba im pomóc wielbić Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, odmawiając modlitwy takie jak ta: „Niechaj będzie uwielbiony i uczczony Przenajświętszy Sakrament Ołtarza”. Dzieci zachęcać należy do wzywania Świętych, żeby ci Święci i Aniołowie pomogli im wysławiać Majestat Boży i wielkość Trójcy Przenajświętszej w najwyższym Niebie. Czym jest Kościół, który nie jest zdolny do wzniesienia serc ku Trójcy Przenajświętszej? Czym jest Kościół, który nie przedstawia Boga jako Istotę ponad wszystkimi ludźmi, który nie wykazuje najwyższej Świętości Trójcy Przenajświętszej i nie przypomina już, że sprawą absolutnie konieczną jest podobać się Najwyższemu w Niebie? Jeśli kapłani tego nie czynią, to przynajmniej rodzice powinni to czynić wobec swoich dzieci. Nigdy nie należy przestawać oddawania czci Bogu, nawet kiedy w danym środowisku stan dusz jest zły. Przyjmując cierpienia trzeba potrafić dziękować Bogu za zwycięstwo, odniesione przez was w tej trudności. Na kolanach powinno się dziękować Bogu za cierpienia, które nam zsyła, abyśmy się mogli poprawić i wejść na drogę cnoty. Ci, którzy przed trudnościami i cierpieniami uciekają, skazani są na utracenie cnoty. W poprzednich wiekach zawsze byli kapłani, którzy stawali na wysokości swego powołania, ale i za naszych czasów są tacy, którzy żyją w takich samych, bardzo skromnych warunkach i ponieważ pokój Boży noszą w swoich sercach, przewyciężają wszystko na ziemi.

Jaki pożytek ma człowiek, który cały świat zdobył, ale sam siebie zgubił lub zaszkodził swej duszy? Muszę wam powiedzieć, ja Verdi-Garandieu, że wasza epoka jest bardzo źle w tej sprawie objaśniona. To jest epoka, w której nie ma prawdziwej miłości bliźniego i w tej epoce Kościół winien nauczać szczególnie o niej.

Prawdziwa miłość bliźniego zaczyna się od troski o jego duszę, a nie o ciało. Czyż nie jest lepiej, aby ludzie ginęli od zarazy i wojny i wszelkiego rodzaju cierpień, a ratując dusze zdobyli chwałę Bożą? Poza tym ludzie żyjący w luksusach i przyjemnościach ziemskich są w wielkim niebezpieczeństwie zgubienia swych dusz. Miłosierdzie świadczone na sposób masonski prowadzi dusze do zguby. To jest zatracenie wielu dusz, bo to nie jest prawdziwa miłość bliźniego tylko hipokryzja. Gdyby kapłani wiedzieli na jakie zatracenie narażają swoich wiernych, nie przemawialiby nigdy tak jak teraz. Jasne jest, że drugim trzeba pomóc materialnie, zwłaszcza jeśli, cierpią nędzę, ale to nie jest główna sprawa. Główną sprawą jest wierność nauce, której powinno się bronić, aby swojej duszy nie zaprzedać.

Praktykować miłość bliźniego znaczy sprowadzić go na drogę prawa Bożego. Niestety tysiące kapłanów, pod kierownictwem swych biskupów i kardynałów, narzuciło Kościołowi ten sposób praktykowania miłosierdzia; co czyniąc wypaczyli cnotę, która już nie jest tym, czego Bóg sobie życzy. Prawdziwa miłość bliźniego nie przedstawia się nigdy bez troski o jego duszę, nawet jeśli on cierpi, a ukazuje mu się prawdę, jest to także uczynek miłości bliźniego. On później pozna, że w skutkach było to dla niego prawdziwe lekarstwo.

W swojej mowie z ambony kapłan powinien używać bicia i mocnych słów, ponieważ w wieczności istnieje sprawiedliwość, i ponieważ istnieje piekło, o którym już więcej nie mówią, bo Sami w nie nie wierzą. Nie wierzą nawet w Niebo, w jego najwyższej rzeczywistości. Gdyby w nie wierzyli nie wprowadzaliby w błąd tysiące ludzi, których powinni by prowadzić do Nieba.

Z jakim rodzajem kapłanów mamy dzisiaj do czynienia?

Nawet ja nigdy tak źle nie mówiłem, jak oni teraz. Biegną na zatracenie, a miejsce w piekle jest już dla nich przygotowane (*demon krzyczy przy tym zdaniu*).

Ale to, co teraz mówię odnosi się w tej samej mierze do kardynałów, biskupów i świeckich. Gdyby wszyscy ci ludzie znali chaos w jakim są pogrążeni, tysiąc razy mówiliby „*mea culpa*” — tysiące, tysiące razy. Sami wzięliby się za kołnierz i wyrwaliby te robaki, które drażą ich dusze. Nie przestaliby tych robaków wyrwać, żeby przeszkodzić im w rozmnożeniu się. Ognistymi obcęgami niszczyliby te pasożyty, które tak niszczą ich dusze. W czyn wprowadziliby pierwszą część przykazania miłości, a potem miłości bliźniego.

Prawdziwą miłość okazuje się nie tylko darami, ponieważ nawet Z tymi darami pozostawić można bliźniego na drodze do piekła. Oto co muszę powiedzieć i co tłumaczy moją odmowę, podczas której dłuższy czas nie chciałem wyjawić swojego imienia. Ale Ci z góry (*wskazuje do góry*) zmusili mnie do mówienia, bo ja sam przygotowałem sobie moje własne przeznaczenie, ponieważ ja mojej służby kapłańskiej nie wykonywałem tak jak trzeba było.

Przekroczenie szóstego przykazania, muszę to powiedzieć, jak również luksus, są przyczynami zatrącenia wielu kapłanów. Gdyby oni tę olbrzymią tragedię zrozumieli, poświęciliby się aż do ostatniej kropli krwi. Odczuliby olbrzymi ból za to co się stało, zaczynaliby wszystko od zera. Wzywaliby na swój ratunek wszystkich świętych i aniołów, aby im pomogli odnaleźć właściwą drogę, ponieważ w wiecznym piekle ogień jest nieustanny, a robak dusze drąży zawsze. Ten ból olbrzymi, ta straszna tragedia piekła trwa wiecznie i ja, Verdi-Garandieu zmuszony jestem to powiedzieć.

Świadeztwo egzorcystów

Niżej wymienieni kapłani oświadczają, że opierając się na osobistej znajomości tego przypadku opętania, są wewnętrznie przekonani o autentyczności wypowiedzi, które na polecenia Matki Bożej wypowiedzieć musiały demony.

Ks. Albert von Arx — Niederbuchsiten, Ks. Arnold Egli — Ramisvil, Ks. Ernest Fischer — misjonarz Gossau, Ks. Pius Gervasi — O.S.B. — Disentis, Ks. Karol Holender — Ried, Ks. Grzegorz Meyer — Trimbach, Ks. Robert Rinderer — Auw, Ks. Ludwik Veillard — Cerneux-Pequignot.

Wyżej wymienieni duchowni są narodowości szwajcarskiej, oprócz ks. Ernesta Fischera, który jest narodowości niemieckiej. Wszyscy brali udział w egzorcyzmowaniu z wyjątkiem Ojca Grzegorza Meyera, który przez pewien czas był kierownikiem duchownym opętanej, a zatem dobrze ją zna. Jeszcze dwóch innych księży narodowości francuskiej brało udział w egzorcyzmowaniu.

Oświadczenie jednego z egzorcystów

Kapłani, którzy powinni być obrońcami wiary i prawdy — nie są nimi. Dlatego też Matka Boża zmusza szatana — ojca kłamstwa — do mówienia prawdy i wykładania czystej nauki Kościoła, nawet kiedy on się wścieka przeciwko tym „ostrzeżeniom”. Chodzi tu o przebudzenie pasterzy, aby Niepokalane Serce Matki Kościoła odniosło zwycięstwo. Oczywiście jest, że wszystkie te wypowiedzi zbadane być muszą w świetle nauki Kościoła i jego obecnej sytuacji. Jest już jednak rzeczą pewną, że treść tej książki zmierza do rzetelnej odnowy Kościoła.

O. Arnold Renz, Salvatorianin

Słowo wstępne kapłana, uczestnika egzorcyzmów.

„Ostrzeżenie z Zaświatów” — nic nadzwyczajnego, lecz wszystko jest nadzwyczaj jasne. Żadnej zmiany w nauce katolickiej. Piekło istnieje i jak jeszcze. Demony przymuszone przez Najświętszą Maryję Pannę podają rozpaczliwy obraz. Kościół może pewne rzeczy zmienić, jak to już w dziejach historii czynił, ale jego posłannictwo, nauka, dogmatyka i to co dotyczy ofiary Mszy Św. pozostają nienaruszone, niezmiennie. Biada jednak temu, kto korzy stając z naszej epoki zbaczającej z drogi, głosi inną Ewangelię niż ta, która została przypieczętowana Krwią Jezusa Chrystusa na Krzyżu. Najświętsza Maryja Panna jest po Trójcy Przenajświętszej największą osobistością Nieba i ziemi. Kto by sobie mógł wyobrazić, że w naszych czasach nauka tak prawdziwie katolicka mogłaby się obejść bez Jej pomocy, — już wkroczył na drogę prowadzącą do utraty wiary katolickiej. Nic bardziej pokornego niż Najświętsza Maryja Panna, nic większego. Kto mówi w ten sposób? Kto tak dobrze naucza?

— To Judasz Iskariota; demony są za to wściekłe, że na rozkaz Boskiej Pasterki, Najświętszej Maryi Panny, muszą obudzić naszych pasterzy. Jest to książka, którą należy przemyśleć, książka nie do zapomnienia. Piekło wypłuka prawdę — to cud Boży.

Demony mówią o prawdziwości „Ostrzeżeń z zaświatów”

25 kwiecień 1975 r.: „... Nawet przy najmniejszych wypowiedziach Ci z góry (z Nieba) nie pozwalają, aby były fałszywe. Jeżeli jednak pomimo to ktoś nie wierzy, to my (demony) bardzo się z tego cieszymy...”

13 lipca 1977 r.: — „Ona (N.M.P.) ... i Trójca Przenajświętsza ... Oni każą powiedzieć: Jest to smutne, że musieli dopuścić, aby demony tak wiele powiedziały, ponieważ nikt nie chce wierzyć widzącym, mistykom — duszom wybranym przez Boga i za ich pośrednictwem wypowiadającym się...”

Zmarły w 1903 r. wielki papież Leon XIII miał widzenie w którym Chrystus ukazał mu przyszłe zmagania, straszliwą walkę i ataki szatana na Kościół Święty, szczególnie pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych, a także na początku dwudziestego pierwszego wieku... Papież był bardzo przerażony tym strasznym widokiem. Dlatego nakazał specjalne modlitwy po Mszy Św. do Św. Michała Archanioła i Matki Najświętszej. Sam ułożył modlitwę do św. Michała: Święty Michale Archaniele broń nas w walce... którą odmawiali kapłani z ludem po każdej cichej Mszy Świętej.

Piekło królestwem szatana

A utorem wstrząsających przekazów Pana Jezusa dotyczących działania szatana i jego królestwa czyli piekła i karygodnych zaniedbań w walce z nim, jest czcigodny ks. Don Ottavio Michelini, który posiadał godność prałata i przez 40 lat był proboszczem. Zmarł w opinii świętości w dniu 15.10.1979 r. W ostatnich latach był kierownikiem duchowym Towarzystwa „Speranza”, które do dzisiaj opiekuje się osobami niedołęzonymi fizycznie. Świątobliwy ów kapłan pozostawił po sobie sześć ksiąg, będących zbiorem mistycznych objawień, które zostały wydane we Włoszech pod tytułem „Confidenze di Gesu a un Sacerdote”. Tłumaczone na wiele języków cieszą się do dzisiaj wielkim i ciągle wzrastającym zainteresowaniem na całym świecie. W Polsce fragmenty tych orędzi Pana Jezusa i Matki Bożej, dotyczące przyzwalania szatanowi na pustoszące działanie w Kościele, były wydane w 1982 r. przez Kapłański Ruch Maryjny w książce pt. „Szatan” oraz „Któż jak Bóg” i wydrukowane następnie w książce pt. „Szatan istnieje naprawdę”, z wymienionych tu książek pochodzą niżej przytoczone wyjątki.

Szatan i jego działanie

27 VIII 1975 r.

Kiedy się modlisz, kiedy zapisujesz to, co ci mówię, szatan czyni wszystko, aby cię nie tylko rozproszyć i od tego odwrócić, lecz jeszcze aby cię zniecierpliwić, a kiedy mu się to nie uda, wbić w pychę... Szatan z pychy zgrzeszył, trwa w niej i na wieki w niej pozostanie. Zwalczać go trzeba cnotą przeciwną — pokorą. Jeśli dziś wieczór zamiast niecierpliwić się postanowisz w akcie pokory „milczeć, przyjąć, cierpieć, ofiarować się”, zwalczysz szatana umartwieniem swego ja". To ja" jest pyszne, a szatan upokorzony i rozgniewany rzuci po jakimś czasie swą zdobycz. W tym przypadku zdobyczą byłeś ty, bo diabeł posługując się X-em miał ciebie na celu. Powiedziałem, że został „upokorzony”, bo nic nie odstrasza go tak jak akt pokory. To, że człowiek od niego z natury niższy jego zwycięża, gniewa go i rani.

Jakże bardzo myślą się ci, którzy zmateralizowani, a więc zaślepieni w imię swej osobowości, czyli swego „ja” pełnego pychy, próżności i zarozumiałości, pozwalają tym namiętnościom wzrastać i tym wspomagają szatana w jego dziele ogoławania i opustoszenia duszy. Książę kłamstwa jako moc podaje to, co w rzeczywistości jest słabością, słabość zaś nazywa mocą. Tym sposobem wiele dusz pociąga ku sobie.

Ty, mój synu, przekonać się możesz o swym lenistwie i ujrzeć

głupotę tych, którzy tak łatwo dają się wciągnąć w pułapkę. A przecież Moich napomnień ani przykładów nie brakuje, jak też napomnień Mojej i waszej Matki i przykładów świętych. Czyż wam nie powiedziałem „uczcie się ode Mnie, zem jest cichy i pokornego serca”? To kosztuje więcej i więcej sił wymaga do umartwienia swego „ja”, niż do wykonania innych przedsięwzięć. Szatan zgrzeszył pychą i przez pychę doprowadza do grzechu człowieka, człowiek więc wtedy zwycięży, kiedy szatana pobije bronią skuteczną — **pokorą**. Pokora jest cnotą podstawową, fundamentalną. **Bez pokory nie ma postępu duchowego, bez niej budowanie Królestwa Bożego w duszach jest niemożliwe.** Myśl, rozważaj, zastanawiaj się nad wielkością tej cnoty.

Szatan pokornych się boi, bo jest zawsze przez nich pobity. Mój synu, twój Jezus, ten Nieskończony Ocean Miłości spragniony jest miłości, lecz ludzie obciążeni materią, w której się pogrążają, nie są zdolni Mnie ujrzeć i zrozumieć, a tym bardziej ukochać. Więc ty Mnie kochaj synu, kochaj za wielu chrześcijan, którzy Mnie nie kochają i za tylu, tylu kapłanów, którzy również Mnie nie kochają, bo są zmateralizowanymi fachowcami Mego Odkupienia.

Błogosławie cię!

Szatan — nienawiścią

9 IX 1975 r.

Synu, kiedy ja jestem Miłością, która ze swej natury dąży do zjednoczenia, to diabeł jest nienawiścią, zrodzoną z pychy i niosącą rozdział. Z miłości płynie pokora, a z buntu Lucyfera rodzi się nienawiść.

Ludzkość po swym upadku poznała Miłość Bożą, która na nią się wylała. Zarazem poznała także nienawiść szatana. Pierwszy zarażony tą nienawiścią był Kain, on był jej pierwszą ofiarą. Nienawiść została rzucona na ziemię jako źródło nieustającego niepokoju. Biada tym, którzy nie potrafią się od niej odwrócić.

Bóg zbawia ludzi dobrej woli swoją miłością, szatan zaś gubi ludzi nienawiścią i rozdzielaniem. Bóg człowieka przemienia z dzikusa czyni go bardziej ludzkim, a potem przekształca go w chrześcijanina, czyli w syna Bożego, podnosząc go do udziału w Swej naturze. Lucyfer również usiłuje człowieka przemienić, ale w diabła pychy, nienawiści i buntu.

Drogocennymi owocami Miłości Bożej są wiara, nadzieja i miłość. Stąd płynie szacunek dla wolności osobistej i społecznej, szacunek dla sprawiedliwości, która łączy ludzi jak braci i sprawia, że ta ziemską pielgrzymkę jest bardziej pogodna i upragniona.

Z pychy, nienawiści i podziałów rodzą się niesprawiedliwości osobiste i społeczne, a więc niewolnictwo, wyzysk i ucisk, które aż do rozpaczliwej odurzają dusze ludzi i narodów.

Owocami wiary, nadziei i miłości jest spokój sumienia, pokój w rodzinach i narodach. Ludzie sprawiedliwi, święci i dobrzy szerzą cywilizację i sprzyjają rozwojowi prawdziwej sztuki, sztuki dobrej, która nie gorszy, ale pomaga człowiekowi w dążeniu do zdobycia dobra, prawdy i piękna.

Owocami zaś pychy, nienawiści i podziału są gwałty, wojny, degradacja natury ludzkiej, zepsucie na wszystkich odcinkach życia, zdegenerowanie sztuki na pornografię i zmysłowość.

Błogosławię cię!

Brońcie się przed szatanem!

7 X 1975r.

Mój synu, kiedy Ja wchodzę do duszy, to wiara jest tam czynna, miłość gorejąca a nadzieja żywa, lecz kiedy w duszy panuje to Boże życie, jest ktoś, co z zazdrości i nienawiści się gryzie i szuka zdradzieckich sposobów, by ten ogień miłości zalać wodą.

Jeśli miłość porównać można do palącego się ogniska, to wiesz jaki skutek wywołuje wylana nań woda — gasi ogień — zmniejsza żar i wzbija słup gęstej pary, pozostawiając czarne węgle.

Tak dzieje się z duszą palącą miłością, kiedy zabiera się do niej diabeł, a ona nie potrafi ustrzec się przed jego przewrotnym działaniem. Wtedy z tego palącego się w sercu ognia miłości, z żaru i światła już nic nie pozostaje, duszę otacza słup dymu i tylko czarne węgle zostają, bo dusza staje się czarna wskutek działania grzechów.

Mój synu, dzisiaj mało dusz zna niebezpieczne zasadzki i sztuczki szatana, bo nikt już w niego nie wierzy, dlatego też nie stara się przed nim bronić, za wyjątkiem niewielu. Tak więc diabeł zbiera bardzo liczne ofiary, nawet wśród kapłanów.

Nieświadomość tych, którzy nie wierzą, braki wiary, brak gorliwości w walce, brak doświadczenia, całkowite zaniedbanie obrony, pozwalają wrogowi na bardzo liczne zwycięstwa. Biedne, niedoświadczone dusze, a wśród nich wielu Moich kapłanów.

A przecież ci ostatni, na mocy swej godności jaką otrzymali oraz autorytetu jaki podjęli, prowadzić powinni zastępy bojowe do wspaniałych zwycięstw nad szatanem i jego diabelskimi legionami.

Szatan jest największym wrogiem

Dzisiaj synu, większość chrześcijan nie zna swego największego wroga szatana i jego zastępów diabelskich. Nie znają tego, który chce ich wiecznej zguby. Nie wiedzą o ogromie zła, jakie czart im czyni, wobec którego największe ludzkie nieszczęście jest niczym. **Nie wiedzą, że tu chodzi o jedyną naprawę w ich życiu rzecz najważniejszą —**

o zbawienie ich duszy. Wobec tak tragicznej sytuacji wielu Moich kapłanów okazuje obojętność, a czasem i niewiarę.

Wielu z nich nie ma świadomości swego głównego obowiązku, to jest nauczania wiernych, ostrzegania ich o niebezpieczeństwie tej strasznej walki, trwającej od zarania ludzkości. Nie starają się pouczać wiernych o użyciu skutecznych środków obrony, tak licznych w Moim Kościele. Nawet wstydzą się mówić o tym, obawiają się uchodzić za zacofanych. Głównie więc chodzi im o
wzgląd ludzki. Cóż więc mówić o tym, co dzieje się w Moim Kościele, czyż nie jest to najstraszniejsza zdrada dusz, pozostawić je tak w mocy wroga, który chce ich zguby?

Papież Paweł VI powiedział: „teraz dzieją się w Kościele rzeczy, których nie da się wytłumaczyć po ludzku inaczej jak tylko wpływem diabła”. Synu, mówiłem ci o cieniach, które zaciemniają wspaniałość Mego Kościoła, teraz jest to już coś więcej niż cień. Jeśli wróg jest dzisiaj coraz zuchwalszy i jak pan postępuje względem jednostek i rodzin, narodów i rządów, a dziwić się temu nie można, przecież ma przed sobą pole wolne i może bez przeszkód działać. Jasne jest, że aby zwalczyć szatana trzeba starać się być świętym, by zaś skutecznie go pobić potrzeba pokuty, umartwienia i modlitwy. Ale czy Ja tego wszystkiego nie nakazuję, zwłaszcza Mnie poświęconym?

Dlaczego nie odmawia się prywatnie egzorcyzmów? Przecież do tego nie potrzeba żadnych pozwoleń. Nie, wielu Moich Kapłanów nie zna ich wcale. Nie wiedzą co to jest i jak wielką moc one posiadają, ale za tą nieświadomość winni są i odpowiedzialni.

Kapłani ci są naprawdę jak oficerowie wojska będącego w rozsypce, bez dyscypliny. Opuszczają swoje odpowiedzialne miejsca i wtedy stają się winni powstającemu chaosowi. Jakiż to wstyd wobec świadomości, że zwykli, uczciwi katolicy, wierzący i gorliwi o wiele przewyższają wielu leniwych kapłanów, którzy na takie rzeczy nie mają czasu, nie uważają ich po prostu za ważne, ale na inne rzeczy to czas mają...

Czasu nie mają na obronę własnej duszy i tylu dusz, za które kiedyś Bogu zdadzą rachunek, przed Którym nic się nie ukryje i Który sprawozdania zażąda nawet z jednego próżnego słowa. Dusze te, zawiedzione w oczekiwaniu, surowo oskarżą ich za opuszczone dobro, za poniesione porażki i popełnione zło, bo ci, którzy prowadzić ich mieli na drodze do zbawienia, zostawili ich na łup wroga.

Mocno podkreślam czynną obecność diabła w Kościele, w Zgromadzeniach i Klasztorach, w społeczeństwie, w partiach i narodach.

Szatan obecny jest wszędzie, gdzie tylko zgasić może wiarę, odebrać niewinność, popełnić występki, dokonać niesprawiedliwości, zaaranżować sprzeczki, zaprowadzić podział, wzbudzić gwałty, wojny domowe i rewolucje. To jest jego dzieło.

Pole działania szatana i jego współników jest wielkie jak cała ziemia. Napotykamy opór, który dobrze prowadzony mógłby coś dać, jest słaby i nieproporcjonalny do sił wroga.

Za tak tragiczny stan rzeczy nie możecie odpowiedzialnością obarczać Boga, bo tylko wy sami za to odpowiadacie. Za te straszne rzeczywistości, za to, że dziś królestwo ciemności zaciemnia Królestwo Światłości, odpowiedzialni są wszyscy. Królestwo kłamstwa zdaje się brać górę nad Królestwem Prawdy i Sprawiedliwości, ale to długo nie będzie trwało. Boża Sprawiedliwość pomyśli o tym, by oczyścić ziemię i ludzkość zaciemnioną i zarażoną przez czarta.

Moja Święta Matka zgniecie znowu łeb szatana, ale nie sądzcie by szatan, wraz ze swymi zastępami i licznymi sprzymierzeńcami na świecie, wyrzekł się swego panowania bez reakcji i strasznych konwulsji.

To wszystko wam mówię, byście się nawrócili, przygotowali i starali się przysposobić swoje dusze modlitwą i pokutą. Rzeczy ziemskie przemijają, ale Słowa Moje trwają.

Jedno jest ważne — zbawić duszę.

Błogosławię cię Mój synu, a wraz z tobą te osoby, za które się modlisz.

14 XI 1975 r.

Jakaż strata czasu i środków na te zebrania, spotkania i dyskusje, które w wielu przypadkach zamieniają się tylko w dysputy i podziały, a więc w niezgodę. Zbierają się często by jeść i dysputować a rzadko, by się modlić. Szatana i moce zła zwycięża się tylko modlitwą i pokutą. Takie są wezwania Mojej Matki!

Wezwania te stale się powtarzają, a wpadają w próżnię z powodu zbytnej przesadnej roztropności, która zamienia się na poważną nieroztropność. Z większą uwagą i starannością oraz mniejszym uprzedzeniem i obawą, przyjmować należy te przekazy Moje i Mojej Matki.

Powracam do poważnego zaniedbania ze strony biskupów i wielu kapłanów, że nie powzięli odpowiednich środków, organizowanych z wiarą i mądrością, by moce zła zahamować, a nawet zniszczyć. Nie zajęto się głównym problemem — walką przeciw mocom zła.

Inaczej: szatan ze swymi zastępami ma sukcesy, bo znalazł się wobec przeciwnika bezbronnego duchowo.

Przecież mało kto się modli tak jak należy i mało kto pokutuje. Konieczne jest umartwianie wewnętrzne i zewnętrzne, pokuta... lecz któż pociąga dzisiaj Moich bierzmowanych żołnierzy do walki?, jeśli brak nawet odwagi, by powiedzieć, że wróg istnieje, że jest najstraszniejszą rzeczywistością, że zwalczać go należy określoną bronią, a zwłaszcza Różańcem Św. Dzisiaj Różaniec, trzymany jako tarcza, jest straszną bronią.

Bardzo wielkim opuszczeniem ze strony biskupów i kapłanów jest to, że w porę nie postarali się nowymi skutecznymi formami zastąpić Bractwa Najświętszego Sakramentu, Bractwa Różańcowego i innych stowarzyszeń czynnych w dawnych latach, by ograniczyć w duszach niszczące dzieło szatana.

Na co się jeszcze czeka, by te braki uzupełnić modlitewnymi grupami i innymi inicjatywami, które nie omieszkalbym podać, gdyby się z tym do Mnie zwrócono, na przykład — **Stowarzyszenie Przyjaciół Najświętszego Sakramentu**. Szatana zwalczyć można tylko tą bronią, jaką Ja używałem i jaką przekazałem Apostołom.

Stale dążenie szatana

26 X 1975 r.

Synu, ileż to razy mówiłem ci w poprzednich przekazach o chmurach, które głęboką ciemnością otaczają Mój Kościół. Nie mówiłem o tym bez celu. Mówiłem, że Miłość może być porównana do palącego się ogniska, które przemienić może i udzielić swej natury, światła i gorąca innym rzeczom. Na przykład, zimne i ciemne żelazo pod wpływem ognia będzie świeciło i grzało jak ogień.

Ja jestem Ogień. Przyszedłem na świat, by zapalić dusze Moją Miłością, by je przeniknąć Moim Boskim Życiem! Tego ognia nie gaszą wodą, lecz rzucają nań wszystkie brudy, śmieci i całą ciemnotę umysłu tego, kto jest grzechem, nienawiścią i buntem. Co pozostaje z ogniska zalanego wodą? Trochę czarnych i dymiących węgli.

Ta „malpa Boga” czyni wszystko w przeciwieństwie Bogu Stwórcy, Bogu Zbawicielowi i Bogu Uświęcicielowi.

Na ziemię przyszedłem, by przynieść ogień Mejej Miłości, by duszom dać żar i światło Bożej Miłości i z niewolników uczynić ludzi Synami Bożymi, Moimi Braćmi, którzy odziedziczą wraz ze Mną chwałę Mego Ojca.

Szatan nic nie stracił z mocy, którą otrzymał, ani ze swojej wolności naturalnej, więc ciągle dąży do tego, by dusze przemienić w czarne, dymiące węgle, by razem z nim dręczyły się na wieki w piekle.

Mój synu, zrozumieć nie możecie, że obecność człowieka na ziemi ma na celu życie wieczne. Ziemia jest miejscem wygnania i polem walki wywołanej nienawiścią, zazdrością i złością szatana i jego diabelskich zastępów. Powiedzieć by można, że jego plan mu się udał. On sam przekonał ludzi, że nie istnieje, on też we śnie pogrążył biskupów i kapłanów do tego stopnia, by nie widzieli przeciwieństw jakie ich otaczają.

Ostanie jednak słowo wypowie Moja i wasza Matka.

Dym szatana wśliznął się do Kościoła

2 XI 1975 r.

Synu, znowu mówić ci będę o walce szatana z człowiekiem. Szatan, nie mogąc wprost uderzyć na Boga, napada z całą rozpaczliwą złością (pełną nienawiści, zazdrości i złości) na człowieka, który ma w Niebie zająć jego miejsce, które stracił przez swój bunt.

Szatan jest nazwany księciem ciemności, ponieważ jego główne dążenie polega na zaciemnianiu i zamraczaniu światła Bożego w duszach.

Bóg jest światłością — szatan ciemnością. **Bóg jest miłością** — szatan nienawiścią. **Bóg jest pokorą** — szatan pychą.

Wojna wypowiedziana człowiekowi przez szatana z nienawiści do Boga, przybrała w strasznej rzeczywistości rozmiary tak szerokie i olbrzymie, że podobnej nie było w całej historii ludzkości. Zwykle wojna składała się z szeregu bitew, ale ta wojna trwać będzie aż do końca czasów i jest najstraszniejszą z wszystkich. Jej zakończenie nie jest dalekie i nastąpi pod bezpośrednim wpływem Mojej i waszej Matki. Ona znowu zgniecie głowę węża. Służebnica Pańska zwyciężyła jego pychę swoją pokorą i ostatecznie zwycięży ją przy końcu czasów.

Szatan jest ciemnością, a więc nie widzi. Jego rozpaczliwa pycha przeszkadza mu w tym. Obawia się jednak w tej walce porażki, która go tak poniży, gdy tymczasem dla Mojego oczyszczonego Kościoła będzie początkiem długiego okresu pokoju jak i dla narodów, które uwolnione zostaną od licznych zł, przez które dzisiaj cierpią. Dlatego szatan wysiła teraz wszystkie swoje możliwości, wszystkie chytryści, wszystkie zasadzki swojej złej natury, jednak bogatej we wszystkie dary mocy, inteligencji i woli, które angażuje w swoim szalonym wysiłku, zrodzonym i dojrzałym w nim od chwili jego buntu przeciw Bogu. Jego rozpaczliwym, uparciem prowadzonym celem jest zniszczenie Mnie, Chrystusa, Słowo Boże, które stało się Ciałem. Chce też zburzyć Kościół, powstały z Mego otwartego Serca. Jego szalone zaślepienie sprawia, że popełnia liczne błędy taktyczne, zwłaszcza to, że ujawnia się zbyt szybko.

Mądry generał nigdy nie ukazuje swoich planów wrogowi, gdyż to jest niewybaczalną nieroztropnością. Szatan jednak odkrył wiele ze swoich zamiarów. Dlatego też Mój Wikary na ziemi mógł niedawno powiedzieć, że teraz dzieją się w Kościele rzeczy po ludzku niewytłumaczalne.

A jednak biskupi i wielu kapłanów oraz prawie wszyscy chrześcijanie tego nie widzą. Nie widzą, bo zamykają na światło oczy, bo ich umysł i serce pogrążone są w ciemności.

Gdy Papież Paweł VI powiedział: „Dym szatana wśliznął się do Kościoła” — to co chciał przez to powiedzieć?

Do Kościoła przemknęła zaraza szatana, a jest nią pycha i duimi

Powtarzam: szatan w swym szalonym, rozpaczliwym błędzie mu za swój główny cel zniszczenie Mnie, Przedwieczne Słowo Boga, a zarazem Mój Kościół.

Unicestwić chciał Tajemnicę Wcielenia, która jest przyczyną uwolnienia ludzkości z jego tyranii. Po upadku Adama i Ewy sądził, że pobił Boga i że na zawsze uzyskał panowanie nad synami grzechu. Przekonany był, że swoją chytrą chytrością wyrwał Bogu Stworzycielowi Jego stworzenie, poddając je swojemu niezaprzeczalnemu panowaniu w czasie i wieczności.

Lecz Bóg jest Miłością i cała Trójca Święta postanowiła Tajemnicę Zbawienia, stąd nieugaszona nienawiść szatana do Boga i do człowieka. Obecnie szatan będąc ciemnością nie może widzieć jasno wszystkiego, więc jest przekonany, że zwycięży. Dlatego swego łupu, ludzkości зараzonej przez niego pychą i zarozumiałością, nie wypuści bez strasznych konwulsji. Ta wojna zakończy się z końcem czasów, ale jak już mówiłem, wojna jest szeregiem bitew. Teraz rozgrywa się największa bitwa, bo Święty Michał Archanioł ze swoim wojskiem wystąpił przeciwko buntownikom. W zeszytych wiekach było dużo wielkich bitew, ale żadna nie była podobna do obecnej, bo włączone zostały do niej narody i ludy całego świata.

Moi umiłowani synowie prześladowani będą bardziej okrutnie niż inni, ale nie powinni się bać, bo w godzinie doświadczenia Ja będę z nimi. Ja, który jestem Mądrością, Miłosierdziem, Miłością, ale także Wszeczmocą, obrócę szaloną pychę szatana i jego zastępów na tryumf Mego oczyszczonego Kościoła. Biada temu, kto tego nie chce widzieć. Akt szczerej pokory wystarczyłby, aby do duszy przeniknęło światło.

Nierozumni są ci, którzy opierają się Miłości, chcąc ich zbawić. Nie wiedzą czego się wyrzekają ani tego, co ich czeka.

Oto, Mój synu, jak ciemności otaczają Mój Kościół. Ziemia jest miejscem wygnania, a cała ludzkość dąży do wieczności. Materializm, to wcielenie szatana, zaprzeczający istnieniu Boga i wysuwający się przed Niego, chce dać ludziom raj na ziemi, szczęście, którego sam nie posiada i dlatego dać go nie może. Jest to tragiczne kłamstwo, chytra zasadzka, która zwiodła wielu chrześcijan, kapłanów, a nawet biskupów. Niby to w imię postępu zapominają o celu stworzenia i Odkupienia. Dlaczego nie mówi się dzisiaj o rzeczach ostatecznych, o prawdziwym wrogu człowieka — o grzechu?

Winni tu są biskupi i bardzo wielu kapłanów. Wszyscy prawie chrześcijanie dali się uwieść i zeszli z prostej drogi. Każda jednak jednostka dąży do wieczności — szczęśliwej albo w potępieniu.

Człowiek, ta zdobycz diabła, jest przedmiotem zażartej walki, by wyrwać go Bogu. Aby przywrócić człowiekowi wolność Bóg zesłał

na ziemię Swoje Słowo, które stało się Ciałem i miało zwrócić mu jego wielkość, jego godność i pierwotną wolność.

Któż więc prowadzić ma człowieka na drodze jego ziemskiej pielgrzymki? — Mój Kościół!

Ale w Moim Kościele szatan rozszerzył zarazę — wyniosłość i pychę, w sposób przerażający zaciemnił umysły i zatwardził serca.

Ale Kościół jest Mój! Powstał przecież z Mego otwartego Serca Miłosiernego. Chcę, by Mój Kościół był jeden i święty, czysty i jaśniejący Moją nauką. Nie chcę, aby dzielony był przez heretyków w ciągłym między nimi sprzeciwie. Taki będzie po zbliżającym się oczyszczeniu. Przez cierpienie i ból odniosłem tryumf, tak też będzie z Moim Kościołem. Zaznałem godziny ciemności, gwałtu i upokorzenia wszelkiego rodzaju. Wołałem nawet — Ojciec Mój, czemuś Mnie opuścił! — podobnie wielu Moich synów zawoła u szczytu swojej męki. Lecz Bóg, który jest Miłością, czy opuścić może dzieci, które kocha od wieków? Już czas, by rzucone do ziemi ziarno obumarło, aby potem wydać owoc stokrotny.

Zbliża się godzina, w której Mój Kościół zajęczy w niesłychanym prześladowaniu, by potem się odrodzić jako jeden, czysty, święty i niepokalany. On stanie się Matką narodów, które zbiorą się pod jego skrzydłami. Następnie w pokoju i sprawiedliwości stanie się pewnym przewodnikiem dla wszystkich ludzi dobrej woli. Oto dlaczego ci mówię, że macie się spieszyć. Chcę, by biskupi i kapłani przygotowali się w pokorze i pokucie oraz w powszechnej modlitwie.

Pamiętać powinni, że po męce nastaje Zmartwychwstanie.

Niewytłumaczalne przeciwieństwa

6XII/1975 r.

„Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom Twoim” — są to słowa synu, które każdy z wiernych, każdy kapłan wymawiać powinien nie tylko ustami, ale sercem i duchem, w pokorze umysłu i prostocie wiary.

Chrześcijanie, a zwłaszcza kapłani niech tych słów na próżno nie wymawiają. Prócz modlitwy są one ważnym upomnieniem, a także wskazaniem niezwykle ważnego zadania każdego chrześcijanina jako żołnierza Chrystusowego, w nieustannej walce przeciwko ciemnym mocom piekła, które są wrogiem Boga, i zbawienia dusz.

Już poprzednio mówiłem o licznych przeciwieństwach w Moim Kościele. Oto jedno z głównych: — modlą się, proszą o pomoc, o potęgę przeciwko nieprzyjacielowi, w którego zupełnie nie wierzą, albo tylko bardzo słabo, a następnie nie chcą walczyć w odpowiedni sposób. Jest to tak, jak gdyby oficerowie i żołnierze wołali o broń, a otrzymawszy ją nie chcieli jej używać. Czyż nie jest to niewytłumaczalnym przeciwieństwem?

Lecz to przeciwieństwo przybiera postacie jeszcze bardziej niedorzeczne, bo nie tylko, że nie zwalcza się tego najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela, ale zbyt często pomaga się mu i zachca w jego nieszczęsnej pracy w duszach.

Ileż to kapłanów jest heretykami, pyszałkami i buntownikami iluż to chrześcijan niewiernych i bluźnierców, którzy są większymi przyjaciółmi diabła aniżeli Boga?

Po to właśnie przyszedłem na świat, by z rąk szatana i jego zastępów odebrać to, co oni porwali Mi chytrą i kłamstwem. Moją bitwę wygrałem upokorzeniem Wcielenia, wytrwałą modlitwą i nieskończonym cierpieniem Mejej Ofiary. To było pewnym orężem dla niezawodnego zwycięstwa nad nieprzyjacielem Boga i dusz. Czyż nie powiedziałem wyraźnie, że: „kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż swój i Mnie naśladuje”. Także wyraźnie powiedziałem: „kto chce być Moim uczniem, niech czyni to, czego Ja dałem przykład”.

Teraz synu osądź sam, czy chrześcijanie, kapłani, pasterze czynią to co Ja czyniłem? Nie, Mój synu. Jest mało, bardzo mało dzisiaj takich, którzy chcą iść za Mną kalwaryjską drogą z cierniową koroną na głowie. Zobacz tę wielką różnicę między życiem Moim a ich, między Moją drogą a ich, między Moimi uczynkami a ich. Oni idą w kierunku zupełnie przeciwnym. Jest to tragiczne położenie, które zakończy się dopiero w chwili oczyszczenia.

Zasłепienie ludzi i twardość ich serc są nie do wiary, zachowanie się Moich chrześcijan jest niedopuszczalne, sposób życia niektórych kapłanów jest wyzywający. Nie boją się ani Boga, ani Jego Sprawiedliwości. Zginą więc i rozproszeni zostaną na wietrze jak pył. Nie Ja ich zgubię, tylko upór w złym.

„Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom moim — mówią ich usta, ale w codziennej rzeczywistości ich życia popierają plany niszczenia dusz. Tacy kapłani wystrzegają się posługiwania się egzorcyzmami i używania władzy, jaką otrzymali jeszcze przed święceniami. Bądź w to nie wierząc, bądź widząc bezpożyteczność tego z powodu różnicy ich życia, a kapłana wiernego, który z egzorcyzmu czerpie broń bardzo skuteczną do powstrzymywania, ograniczenia i zneutralizowania zarozumiałego i zuchwałego naporu nieprzyjaciela.

Tak, ten przewrotny i niewierzący rodzaj sprowadza wszelkie problemy do jednego, do problemu dobrobytu materialnego, nie uznaje wartości duchowych życia ludzkiego, poniża i wprost niszczy godność ludzką, równając ją z bytem zwykłego zwierzęcia.

Mój synu, jakaż głęboka ciemność zawisła nad światem, ludzie są przytępieni, kapłani stali się pośmiewiskiem ludzi i igraszką mocy zła. Co najbardziej zasmuca Moje Miłosierne Serce i Niepokalane Serce Mojej i waszej Matki to to, że miłość jest odrzucona.

światłość odepchnięta, że Bogu sprzeciwia się i czyni wszystko, by przeszkodzić Jego planom zbawienia.

Te słowa: „Daj mi moc...” stają się w ustach wielu kłamstwem, tuk, kłamstwem jest widzieć przepaść, do której się wpadło i odrzucić wszystkie wezwania — a jest ich tyle — do usunięcia od ludzkości najstraszniejszego w historii nieszczęścia. Nieprzyjaciele jednak nie wezmą góry! Moje Miłosierdzie, nie odłączone nigdy od Sprawiedliwości zatryumfuje. Zatryumfuje również Moja i wasza Matka, która otaczające ziemię ciemności rozproszy, by przywrócić ludzkości dobro i sprawiedliwość.

*Błogosławię cię!
Przyjmuję twoje cierpienie i twoją miłość.*

Wielka bitwa na Niebie

24 VI 1976r.

Trwa wojna, która zakończy się dopiero przy końcu czasów. Największa bitwa, o wymiarach apokaliptycznych, rozegrała się na Niebie między Aniołami wiernymi Bogu a aniołami zbuntowanymi. Pierwszymi dowodził Św. Michał Archanioł, a na czele drugich stanął Lucyfer[^] straszny smole apokaliptyczny. Wtedy powstała na Niebie walka. Św. Michał i Jego Aniołowie walczyli przeciwko smokowi i został on zrzucony. Był to szatan, ten wąż starodawny, który nakłonił naszych przodków do nieposłuszeństwa za pomocą pychy.

Jest to straszna rzeczywistość, którą świat z taką głupotą wyśmiewa poddając się zarazem nieszczęsnemu działaniu tyranii, ciemnoty i cierpienia!

Królestwo szatana jest królestwem ciemności i zła, wszelkiego zła, bo każde zło bierze tam swój początek jako ze źródła wszelkiej nieprawości. Owa walka na Niebie prowadzona wobec Boga była niesłychaną walką umysłu, która na całą wieczność rozstrzygnęła przyszłe losy Aniołów i ludzi, było to zdarzenie historyczne o znaczeniu decydującym, które wstrząsnęło Niebo i ziemię.

Historia ludzkości jest z tym związana i od tego zajścia uwarunkowana, niezależnie od tego co o tym ludzie myślą czy mówią. Pismo Święte, potwierdzenia Ojców i Doktorów Kościoła Świętego świadczą o tym wymownie.

Te niezwykle chwile, które przeżywacie i ta przyszłość, jaka was czeka, skłonią was do uwierzenia w działanie Wojska Niebieskiego. To objawia się przez szczególną obecność Opatrzności Bożej rządzącej światem, albo też przez utrapienia spowodowane przez wywrotowca porządku ustalonego przez Boga.

Papież Paweł VI odważnie powiedział: — „przedtem racjonalizm a teraz materializm, starają okrzyknąć się najważniejszymi wydarze-

niami Nieba i ziemi, nie podając jednak żadnych wyjaśnień". Nie tylko Moją własną obecność w historii i w Kościele, ale nawet istnienie szatana starają się wrogowie po dziecinnemu bagatelizować a nawet wprost zaprzeczać. Ze smutkiem i bólem trzeba dziś stwierdzić, że nie tylko Moi wrogowie zaprzeczają istnieniu obok człowieka istot o innej naturze, ale nieraz czynią to Moi chrześcijanie i słudzy Boży. Są to sceptycy i niewierzący. To przynosi wielką szkodę nie tylko im, ale i całemu społeczeństwu.

Nieprzyjacielowi człowieka udało się uśpić wiele dusz i serc tak, że jego działanie jest mało zwalczane. Niestety, w Kościele brakuje wiary w najbardziej podstawowe prawdy u tych, którym się wydaje, że tę wiarę posiadają.

Czyż można pozostać biernym wobec zacieklego działania wroga, któremu nie brak ani inteligencji, ani mocy, by pokonać dusze, których nienawidzi i wciągnąć chce w otchłań wiecznego zatracenia" Odpowiedź rozsądna brzmi — nie, ale rzeczywistość jest inna.

Obojętność i powątpiewanie spotyka się również u tych, którzy ze względu na swe stanowisko oraz główny cel swego powołania i wierności dla wiary, powinni ją nie tylko popierać, ale bronić i szerzyć. Tymczasem trwają w bezczynności. Oddali się drugorzędnemu działaniu, nieistotnemu dla powstrzymania nieszczęsnego wpływu szatana w Kościele.

Jak wytłumaczyć pewne braki, które jak niepokojące wyłomy stoją otworem dla nieprzyjaciela? Na przykład: każdego dnia usuwa się przeszło pół miliona egzorcyzmów, które na początku nowego stulecia ustanowił w duchu proroczym Wielki Papież Leon XIII, by pokonać szatana.

Mam tu na myśli modlitwy do Mojej i waszej Matki oraz do Św. Michała Archanioła, odmawiane po Mszy Świętej.

Czym zastąpiono te tak znaczące modlitwy, potwierdzone przez Moich Zastępców? — Otóż -- niczym!

Czy to mądre zaniechać tego, co tak rozumnie i słusznie było ustalone, a nie starać się potem tego zastąpić?

To tylko jeden przykład, ale ile podobnych można by przytoczyć. Czy o tym nie należałoby pomyśleć w poważnym rachunku sumienia?

Błogosławię cię Mój synu!

Przyczyny braku równowagi

23 V 1976 r.

Rozwój społeczeństwa pod wpływem konsumpcyjnej techniki i ateistyczny komunizm w ręku wroga były najlepszą bronią do szerzenia materializmu i ateizmu i odwrócenia ludzi od Boga. Szatan, który od

czasu stworzenia człowieka nie zaniedbał niczego, by wyrwać go Bogu i wyprowadzić na drogę zatracenia, zorganizował wojnę, którą prowadzi z zaciętą wytrwałością i podłością. Należy słusznie przyznać, że prób sprzeciwu nie brakło, lecz w miarę zgubnego działania szatana, przeciwdziałanie w Moim Kościele zmalało.

Jeszcze raz przypominam wam o Leonie XIII, który przewidział ta wielkie niebezpieczeństwo i nie zaniedbał ustalić egzorcyzmu, który mogliby stosować wszyscy kapłani i zwykli wierni, by powstrzymać diabelskie działanie. Lecz mało kto z tego skorzystał, a większość nie rozumiała tego.

Nieprzyjaciel uderzył na Kościół nie tylko z zewnątrz (racjonalizm, rewolucja francuska, pozytywizm, wolnomularstwo, socjalizm, marksizm itd.) ale pracował zręcznie wewnątrz samego Kościoła. Ostatni papieże, choćby Pius IX, Leon XIII, Pius X i XII - byli wielkimi bojownikami przeciw różnym napaściom na Kościół, by go rozbić. Działanie to dokonywało się wewnątrz, (modernizm, horyzontalizm' itd.).

Kiedy coraz bardziej zacieśniało się oblężenie z zewnątrz, szatan usiłował zwiększyć swe sposoby walki. Wtedy to upadło wiele bractw i różnych pobożnych stowarzyszeń, które powstały dla ożywienia życia wiary i łaski. Duszpasterze tego braku równowagi jaki powoli wkładał się do Kościoła nie spostrzegli. Nie starano się szukać pomocy i Kościół Mój stał się powoli jakby ogołoconą i bezbronną twierdzą. Alarm wzbudzony przez Papieża nie zawsze znajdował szybką odpowiedź, która zahamować by mogła czy zatrzymać działanie wroga.

Do tego stanu by nie doszło i dziś nie miałbym chrześcijan, którzy nawet nie wiedzą, że są powołani do wielkiej armii, której zadaniem jest skuteczne pokonanie nieprzyjaciela dusz. On jednak ze swej strony niczego nie zaniedbuje, by was sprowadzić z właściwej drogi na wieczne zatracenie.

Wy, wasze dzieci, wasze rodziny, wasze społeczeństwa zostaliście wzięci w niewolę, czego nawet nie zauważacie. Zamieniono was na nieprzyjaciół was samych i Najwyższego Dobra przez Które i dla Którego zostaliście stworzeni.

To jest wielki dramat Kościoła. Aby Mój Kościół uwolnić od coraz to zuchwalszej tyranii wroga, trzeba temu koniecznie zaradzić. Aby ukończyć tyle cierpienia, jakie duszom sprawia panowanie szatana, koniecznie trzeba zorganizować się i dłużej nie zwlekając wytrwale działać z pokorą i wiarą.

Ja Sam, **Jezus** będę dawał wam wskazówki!

' horyzontalizm — sprowadzenie wiary do wymiarów ziemskich.

Tymczasem, abyście tak zagubieni w dzisiejszej anarchii mogli się odnaleźć, stosujcie się do wskazań, które dała wam Najświętsza Maryja Panna, Moja i wasza Matka w Lourdes, w Fatimie i w innych miejscach Swoich objawień.

Tam zawsze mówiła — **modlitwy i pokuty!** Potrzeba więc więcej świadomej modlitwy i pokuty. Zorganizujcie się w tym wyraźnym celu, aby Moje Miłosierne Serce i Niepokalane Serce Mojej i waszej Matki, odniosły wreszcie w tej ogromnej walce zwycięstwo. Chodźcie w niej o życie lub śmierć, o światło lub ciemność, o prawdę lub błąd.

Błogosławie cię Mój synu!

Kryzys wiary — przyczyną ciemności

27 V 1976 r.

Pisz synu! Tak jak szatan poszarpał, w znany wam sposób, torturami Moje Ciało, tak kieruje on swą zaciętość przeciwko Memu Ciału Mistycznemu — Kościołowi.

Tak jak posłużył się Judaszem, by Mnie, Jezusa Chrystusa wydać w ręce Moich wrogów, tak teraz posługuje się samym kapłanem i posługiwał się nim będzie jutro, by Mój Kościół oddać w ręce jego wrogów. Życie na świat powraca znowu przez Krzyż. Przez Krzyż Mój Kościół znowu się odnowi. Wszyscy o tym wiedzą, że nie ma innej drogi od tej.

Szatan wtedy się zwycięża, kiedy jego uczynkom przeciwstawia się uczynki przeciwne. Diabeł odstąpił od Boga z powodu pychy a z nim liczne zastępy Aniołów, którzy stali się jego świtą. Ja zaś, nieskończoną pokorą wyrwałem mu niezliczone legiony dusz. Szatan przeniknął do Kościoła przez pychę. Jest to cierpienie niesłychane, które jak złośliwy rak toczy dusze piastujące wyższe stanowiska w Ciele Mistycznym. Wiadomo zaś, że pycha jest korzeniem wszelkiego zła.

Szatan manewrował tak, że przez kapłanów świątyni, przez uczonych w piśmie i faryzeuszy wydał na Mnie wyrok śmierci.

Dzisiaj podobnie postępuje, w ciemności przygotowuje napaści i zasadzki, które mogą doprowadzić do rozerwania Mego Ciała Mistycznego, jak to się stało z Mym Ciałem Fizycznym.

Będzie więc nowy przelew krwi.

Szatan, choć jest stworzeniem o wielkiej inteligencji i posiada wielką moc, jest jednak ograniczony. Jego „sztuka” inną stać się nie może, zawsze pozostanie taką, jaką miał na początku. Dlatego temu, kto posiada wiarę i zdolność rozeznania, nie trudno jest poznać się na jego diabelskich sztuczkach, kłamstwach i sposobach chwytania dusz. W ciągu jego tysiącletniej szkodliwej działalności nic się nie zmieniło w jego działaniu i ono nie może stać się inne.

Skoro sprawy tak się przedstawiają, powinno się łatwo rozpoznać działanie szatana na szkodę Ciała Mistycznego. Ale mało kto spostrzega te sprawy, a wielu nawet w to nie wierzy.

Kryzys wiary stwarza ciemność a w ciemności nie można widzieć tego, co nas otacza. Kryzys wiary idzie w parze z brakiem życia wewnętrznego, zaś brak życia wewnętrznego uniemożliwia działanie.

Brak życia wewnętrznego jest brakiem życia łaski. Kto zaś nie żyje w łasce ten nic dobrego czynić nie może. Gdy wiara jest słaba, życie wewnętrzne jest tylko maską, jest tylko udawaniem. Takie udawane życie nie tryska ani światłem, ani siłą potrzebną do działania.

To są prawdziwe przyczyny kryzysu kapłaństwa.

Wyobraźcie sobie smutny widok wielkiej, nowoczesnej kliniki, gdzie brak lekarzy i personelu szpitalnego. A gdyby lekarz był, to wyobraźcie sobie go jako niedojrzałego do działania, do spełniania swego zadania. Kościół jest jakby taką wielką kliniką, w której zbyt wielu chorych nie znajduje należytej opieki, a gdyby nawet tej opieki trochę mieli, to pozostaje zawsze daleka od zaspokojenia ich potrzeb.

Trzeba siebie zapytać czy wierzycie, czy też nie wierzycie Słowom Boskiego Mistrza? Czy wierzycie w Jego Boskość?

Czy Jego słowom Wierzycie właśnie dlatego, że pochodzą od Niego i zmienione być nie mogą, bo ważne są dziś jak i wczoraj?

Egzorcyzmy

28 VI 1976 r.

Rozważcie Moi synowie Ewangelię Św. Jana: Potem nastąpiło święto żydowskie i Jezus udał się do Jerozolimy ...znajduje się tam sadzawka Owczu zwaną Betezda ...chorzy czekali tam na poruszenie się wody... Był tam człowiek chory już 38 lat... rzekł do niego Jezus: „Wstań, weź swoje łożo i chodź” ... i Żydzi bardzo się z niego zgorszyli. To wydarzenie przedstawiam wam do rozważenia pod różnymi kątami. W tym sparaliżowanym zobaczycie wielu, wielu chorych fizycznie i duchowo. Cierpią lata całe, czekają by spoczęły na nich współczujące ręce by ich uzdrowić.

Moi pasterze i słudzy Boży całe lata przechodzą obok i nie zauważają ich duchowego a często i fizycznego niedomagania. Oczywiście, jeśli nie zauważają, to i nic nie czynią, aby im pomóc. Aby być dokładniejszym, chociaż wiem, że niejeden się skrzywi na to, powiem, że pomiędzy nimi są tacy, którzy cierpią z powodu diabła i to nie tylko duchowo ale i fizycznie. Dobrze będzie sobie jeszcze raz przypomnieć, że szatan ma naturę wyższą od ludzkiej. Z powodu swej tak wielkiej mocy, którą dysponuje, wiele potrafi nam dokuczyć. Tu sobie musicie przypomnieć różne zdarzenia uwolnienia przeze Mnie opętanych i jak się to odbywało.

Czytaj Ewangelię, ale czytaj ją uważnie! Rozważ te miejsca, które omawiają te sprawy. Wielu usuwa z Ewangelii to, w co im wygodniej jest nie wierzyć.

Kapłani powinni pamiętać, że przez poszczególne święcenia otrzymali władzę wypędzenia diabła i udzielania błogosławieństwa.

Kapłani żydowscy gorszyli się uzdrowieniem w szabat przez Jezusa, ale dzisiaj wielu Moich kapłanów gorszy się z samego tylko wspomnienia o egzorcyzmach. Mówią, że to było w innych czasach i że dziś należy to najwyżej do biskupów. W rzeczy samej dla uroczystego, publicznego dokonywania egzorcyzmów, kapłan musi być upoważniony przez biskupa, ale prywatnie, kto zabronić mu może posłużenia się pełnią swej władzy, jaką zwykle otrzymuje?

Szatan, który jest wściekle aktywny używając swego zgubnego wpływu dla szkodenia duszy i ciała, zwykle nie znajduje w tym sprzeciwu. Tu brak prawdziwego rozpatrzenia tego tak ważnego problemu. Błogosławienie i egzorcyzmowanie opętanego należy do troskliwego duszpasterstwa.

Najgłówniejszym obowiązkiem kapłana jest powstrzymywać i zwalczać zgubne działanie szatana w każdy sposób i za pomocą wszelkich środków.

Ale czy Moi kapłani wiedzą w jaką moc zostali wyposażeni? Czy wiedzą kim są? Czy wiedzą, że Aniołowie, chociaż ze swej natury stoją wyżej, to co do władzy są pod nimi?

Ale jaki z waszej mocy pożytek, jeśli nie jest wykorzystywana dla celu, dla jakiego została dana? Żadna maszyna, żaden silnik nie daje pożytku jeśli nie wprawi się go w ruch, chociażby posiadał wielkie możliwości do okazania swej siły. Wy, kapłani jesteście jak stojące bez ruchu motory. Nie rozwijacie żadnej siły, pozwalacie nieprzyjacielowi działać swobodnie. Ani trochę nie staracie się powstrzymać przekłętogo działania szatana w Winnicy Pańskiej.

Dwulicowość

8 VII 1976 r.

Pisz synu! Są struktury, które nie są konieczne. Bywa zniknięcie bogactwa, które biednym skradziono. To powoduje unieruchomienie wielu dzieł, które nie nadają się już do niczego.

Nie obawiaj się synu, zawsze ci mówiłem, że prawda jest stałą częścią miłości bliźniego i bynajmniej nie z upodobaniem podkreślałam ci braki dzisiejszego duszpasterstwa. One są przyczyną dzisiejszych niedociągnięć. Zwykle nie potrafi się w tym dostrzec podwójnej gry szatana, który bez przeszkody działa z zewnątrz i wewnątrz Kościoła.

Z zewnątrz — kto jego narzędzi nie widzi jest ślepy, są to: komunizm - to wcielenie szatana i wolnomularski kapitalizm. **Spółczesność jest dręczona również przez wolnomularski radykalizm, który silny jest dzięki związkom międzynarodowym.**

Są to zbroje, którymi szatan bez przerwy stara się Kościołowi szkodzić. Zaprzeczyć nie można, że częściowo mu się to udało.

Wewnątrz — szatan wywołuje wśród duchowieństwa, gwałtowny i nigdy tak nie rozszerzony kryzys wiary. Następstwa tego są bardzo widoczne. Posługuje się postępowaniem i nowoczesną technologią, która cała lub prawie cała jest na usługach czarta. Posługuje się także światem, swym współnikiem, oraz waszymi namiętnościami...

Żądza ducha czyli pycha, wielki grzech Kościoła naszych czasów i pożądliwości ciała, oderwały od Ciała Chrystusowego wiele członków, które przeznaczone były dla dobra ogółu, a zwłaszcza kapłani i dusze poświęcone Bogu.

Tego dokonuje ten, który po Bogu był najpiękniejszy i najmocniejszy. Jeszcze teraz jest mocny. To świadczy o wielkiej sile zła diabelskiego, które działać może w łonie Kościoła i w całej ludzkiej społeczności.

Wobec tego strasznego wroga, Ja wasz Bóg, przyszedłem z nieskończoną pokorą, by od niego was uwolnić stałem się człowiekiem i ofiarowałem się na Krzyżu.

A jednak zbawienie wasze uzależniłem od waszej współpracy i zgody na Tajemnicę Odkupienia. Ze strony wszystkich ochrzczonych chcę dobrowolnego i czynnego udziału, a nie tylko biernej zgody, jak to dziś jest zwykle pojmowane przez licznych chrześcijan, którzy są tak wyczerpani, że obawiać się należy o ich zbawienie.

Ten brak pragnienia rzeczy Bożych i zaniedbanie życia nadprzyrodzonego jest grzechem lenistwa.

Chrześcijanie, którzy powinni dążyć do światła i pragnąć prawdy, zasnęli tak głęboko, że podobni są do chrapiących i bezwładnych istot. Są bez siły i energii bądź to z własnej winy, bądź to z winy innych.

Księżę ciemności czuwa. Pozbawi! żywotności i zatrul Kościół w wielu jego członkach, swoje zaś siły, przepojone nienawiścią wyladowuje z taką mocą, że gdy wreszcie wybuchnie, ludzkość ujrzy takie rzeczy jakich jeszcze w takim stopniu i w takiej mierze nie zaznała.

Na kogo spada odpowiedzialność za taki stan rzeczy? Na tych, którzy szeroko otworzyli drzwi nieprzyjacielowi choć sami w jego istnienie nie wierzą, lecz na jego przesądzenie zezwolili — na nich rzucić należy odpowiedzialność. Jeszcze dziś tracą oni czas i energię, a tej sytuacji nigdy nie naprawią, bo brak im odwagi.

Odpowiadać muszą także ci, którzy mimo całego biurokratycznego aparatu i wyposażenia nie znaleźli jeszcze jedynej, prawdziwej drogi, by Mój zamierający Kościół podźwignąć.

Tak Mój synu, tę agonię ukazywać trzeba po to, by uczyniono taki energiczny zwrot, który by każdemu przyniósł zbawienne skutki. Oto jak pozwolili mocom zła poniżyć Moje Ciało Mistyczne.

Szatanów trzeba odrzucać

11 VI1976r.

Pisz synu bez żadnej obawy. Powiedz im, że Jezus nie jest zadowolony. Nie mogę być zadowolony wobec dziwnej ślepoty pasterzy i kapłanów na główny problem duszpasterstwa. Nieco ci już powiedziałem o szatanie i jego zastępach. Wszystkiego nie powiedziałem, tylko to co wiedzieć musisz. Na naturę ludzką może on działać o wiele więcej niż człowiek na naturę zwierzęcą, a przecież wiesz, co człowiek może wobec zwierzęcia. Diabeł może was doprowadzić do zupełnej zmiany sposobu życia. **Człowiek może nad zwierzęciem zapanować ale szatan o wiele, wiele więcej zapanować może nad człowiekiem.** Właśnie mówiłem ci o tej dziwnej ślepcie. Tak synu, oto następstwa zawinionej bezczynności wielu pasterzy i kapłanów wobec gorączkowego, nieustannego niszczącego działania nieprzyjaciela.

Ja, Jezus podczas Mego życia publicznego nie ograniczałem się do głoszenia prawdy, ale uzdrawiałem chorych, uwalniałem opętanych i to uważałem za główną część Mego duszpasterstwa.

Dziś się tego nie pojmuje, bo pasterze już nie chcą się tym osobiście zajmować i tylko rzadko kiedy polecają to innym. Apostołom Moim przekazywałem, aby oni i ich następcy to spełniali. **Jeśli Ja, Jezus to czyniłem, to i dzisiejsi pasterze winni błogosławić i egzorcyzmować .** Nie mniej liczni są dzisiaj ci, którzy cierpią z powodu szatana, nawet są liczniejsi niż kiedyś.

Istnienie szatana — prawdą wiary

13 VII1976 r.

Zastanów się synu nad tą prawdą. W całym Objawieniu, a zwłaszcza w Ewangelii, wyraźnie stwierdzone jest istnienie szatana i jego zastępów. Jest to więc prawda wiary. Zaprzeczenie tej prawdy będzie postawą heretyka. Odmowa nauczania tej prawdy także będzie heretycka. Heretykami więc będą ci, którzy w złej wierze tej rzeczywistości zaprzeczają.

Zaprzeczenie istnienia diabła pociąga za sobą zaprzeczenie upadku człowieka, zaprzecza się wtedy grzech pierworodny a więc Odkupienie i istnienie Kościoła.

Zaprzeczenie istnienia diabła, jest zaprzeczeniem nie tylko tej prawdy objawionej, ale zaprzeczeniem oczywistości, bo nie będzie

można przyjąć żadnego tłumaczenia tych rzeczy, które następują i będą następować a po ludzku nie mogą być tłumaczone bez pośredniego wpływu szatana. Czyż to możliwe, aby kapłan mógł dojść do utraty wiary bez złego wpływu szatana? Szatan nigdy nie jest obcy strasznym grzechom bezbożności.

Synu, może kto tobie zarzuci, że w tych orędziach szatan, jeśli nie został wychwalony, to jednak wymieniony był jako książę tego świata. Zaprzeczyć temu nie można, że szatan z powodu wyższości swej natury jest w stanie wziąć górę nad waszymi osobami, nad rodzinami i wszystkimi strukturami religijnymi i świeckimi, ekonomicznymi i politycznymi. On nie jest ograniczony ani czasem ani przestrzenią, działać więc może wszędzie.

Chcąc małpować Boga, diabeł usiłuje, choć w sposób przeciwny, działać jak Bóg. Naturalnie jest to szaloną pychą, bo między nim a Bogiem jest przestrzeń nieskończona. Lecz ta jego czynność jest wyrazem wszelkiego zła, bo sprawia tylko niechęć i zazdrość, sprzeczki i oszustwa, kradzieże i bluźnierstwa, sprośności i gwałty...

Olbrzymim błędem nowoczesnego duszpasterstwa jest to, że jasno nie wyrażono problemu Kościoła i życia chrześcijańskiego: Bóg — Dobro Najwyższe — a* w przeciwieństwie — szatan, zło. A między nimi człowiek jest przedmiotem ciągłej walki. Bóg — Nieskończona Miłość, nieustannie składa w ofierze swego jedyne Syna dla zbawienia człowieka. Bóg zwraca się do człowieka, by dostarczyć mu koniecznych środków obrony i opieki wobec usiłowań zguby ze strony diabła. Czart zwrócony jest ku człowiekowi, by wyrwać go Miłości Chrystusowej i sprowadzić na drogę wiecznej ruiny.

Pośrodku tego pojedynku, wolny i rozumny człowiek może powiedzieć „tak” swemu Zbawicielowi jak i też powiedzieć „nie” — i zwrócić swą duszę do kusiciela, by pójść na wieczną zgubę.

Tragiczna i dramatyczna jest odpowiedzialność człowieka, który w czasie swej ziemskiej pielgrzymki znajduje się zawsze w alternatywie wyboru. To jest wasza próba.

Ta zewnętrzna walka, którą koniecznie prowadzić musicie jest przyczyną waszej obecności na ziemi. Chrześcijanie nie byli informowani dostatecznie i pouczeni o początkach, przyczynach i celu tej dramatycznej walki. To było powodem Mego niezadowolenia i bólu. Ojciec Mój tak umiłował ludzi, że dał Mnie, Swego Jedyne Syna dla zbawienia. A ludzie, dostatecznie nie znając tego jedyne, prawdziwego problemu ich życia, idą dziś pod szkodliwym wpływem szatana w wielkiej liczbie na potępienie.

Jakże mogą prawdziwi ojcowie dusz trwać w pokoju? Jakże spać mogą spokojnie? Jakże kapłan Mój może nie cierpieć na skutek tej straszliwej rzeczywistości do której sam należy?

Synu, nie doszło by do tego, gdyby było więcej wiary. A byłoby jej więcej, gdyby o ten niezrównany dar wytrwałe proszono, gdyby mniej ufano sobie a bardziej zaufano Miłosierdziu i Opatrzności Bożej.

Synu, odwagi! Nawet jeśli jest coraz trudniej. Oczyszczenie zaradzi zawinionej odpowiedzialności wielu w Moim Kościele.

Błogosławię cię, a wraz z tobą błogosławię tych, którzy oddają się Mojej Opatrzności, dążącej do ulżenia tylu cierpieniom, spowodowanym przez złego ducha.

Powody nienawiści szatana

14 VI 1976 r.

Pisz synu Mój! Szatan nienawidzi natury ludzkiej jako takiej i dlatego nienawidzi wszystkich ludzi, a zwłaszcza chrześcijan. Przed swym buntem był arcydziełem stworzenia. Po Bogu nic nie było nad niego większego, doskonalszego i wspanialszego. Ta jego wielkość sprawiła, że uważał się za podobnego Bogu, dlatego nie chciał uznać Pana Boga Alfa i Omegą wszystkich i wszystkiego i stąd okrzyk jego buntu — **nie będę służył**, — stąd też wyzwanie **Świętego Michała Archaniola, który stanął na czele wiernych zastępów z okrzykiem: - Któż jak Bóg!!!**

Wtedy na niebie powstała najstraszniejsza bitwa jaką historia stworzenia wspomina. Zastępy anielskie podzieliły się i dla zbuntowanych powstało piekło.

Szatan ma jeszcze drugi powód do nienawiści natury ludzkiej, bo z ludzkiej natury weszła Różdżka Jessego. Dla tej natury Słowo stało się Ciałem, łącząc w osobie Chrystusa naturę Boską z ludzką. Wtedy to natura ludzka, śmiertelnie ranna i podległa tyranii szatana, została uwolniona i wywyższona. Została jej przywrócona godność pierwotna, tak brutalnie podeptana i podstępnie zniszczona: „Jeśli ten owoc spożyjecie, staniecie się podobni Bogu”.

Lecz szatan ma jeszcze inny powód do nienawiści natury ludzkiej. Jest to powód zawiści i zazdrości. Z natury ludzkiej miało wyjść stworzenie: „Najpiękniejszy Kwiat nieba i ziemi”, pokorna i nad wszelkie stworzenia wznioślejsza. Żadna istota nie będzie mogła Jej dorównać. Jako przedmiot Bożego upodobania, ani nawet na chwilę nie zaznała niewoli szatana.

Szatan nie może patrzeć na Nią, nie może o Niej myśleć bez rozpaczliwego wstrząsu, bez odczuwania cierpienia, jakiego nikt z was nie może zrozumieć. Szatan nienawidzi Maryi, Córki Boga. Matki Bożej, Oblubienicy Boga, przedmiotu Bożych upodobań. Najpiękniejszego Kwiatu Nieba i ziemi, arcydzieła Potęgi, Wszechwiedzy i Wszechobecności Bożej.

Dzięki tym darom Bożym „PEŁNA ŁASKI” żyje w najdoskonalszym zjednoczeniu z Ojcem — Swym Stwórcą, z Synem — Swym Odkupicielem i z Oblubieńcem — Swym Uświęcicielem.

Przed Nią składają się zastępy anielskie i wszyscy święci.

Maryja zmusza do ucieczki potęg ciemności, a Swoją stopą miazdzy, ile razy chce. łeb jadowitego węża, szatana.

Szatan zdetronizowany został przez Maryję i przez Nią stracił swój start w upartej wojnie przeciwko ludzkości. Zaćmienie przeszkadza mu teraz do poznania całej prawdy.

On, nazwany Lucyferem, a więc niosącym światło, jest teraz ciemnością i szerzy zaciemnienie. Nie zna więc, chyba że bardzo mglisto, Tajemnicy Wcielenia Słowa. Żywi więc dla Niego i w sobie utrzymuje rozpaczliwe złudzenie, że będzie mógł Chrystusa zwyciężyć, niszcząc z Nim razem Kościół, powstały z Jego przebitego Serca.

Szatan bezgranicznie nienawidzi Chrystusa, Jego Matki i Kościoła, trwając w złudzeniu, że będzie mógł zniszczyć tego, który mu przeszkadza w panowaniu nad ludzkością, którą wciąż jeszcze uważa za swoją zdobycz. To szalone złudzenie rodzi się z jego nieopanowanej pychy, bo pycha sarnia przez się jest zaślepieniem duchowym.

Pyszny nigdy nie będzie mógł posiadać przejrzystej prawdy, która jest córą pokory.

Oto synu Mój, w streszczeniu to, co wszystkim trzeba wiedzieć, którzy muszą na świecie walczyć, by osiągnąć wielką metę zbawienia duszy. Błogosławię cię synu. Moje błogosławieństwo przekazuję także tym wszystkim, którzy z tobą współpracują, nad aktualizacją Mojego planu miłości.

Módl się i kochaj Mnie!

Dlaczego nie organizuje się obrony?

15 VI 1976 r.

Pisz synu Mój! Mówiłem ci, że buntownicze hordy składają się z bardzo wielkiej liczby diabłów. Jest ich bezkresna ilość. Nie potraficie swym umysłem objąć ich rozciągłości. Nie wszyscy działają z jednakową przewrotnością, czyli że wielkość ich grzechu jest różna. Wszyscy oni jednak bez wyjątku pracują dla zła. Zbuntowali się przeciwko Bogu i teraz znoszą najdzikszą tyranie swojego wodza szatana oraz jego przybocznych. Nawet w piekle są różne hierarchie.

Oni wszyscy nienawidzą Najświętszej Maryi Panny. Wszyscy nienawidzą ludzkości, wszyscy wraz z nienawiścią żywią głęboką zazdrość do wybranych i straszną zawiść do was pielgrzymujących na ziemi w obawie, że i wy możecie się zbawić.

U nich nie ma żadnego uczucia litości, są do tego niezdolni, przejęci są tylko sadyzmem. Nie znacie, a nawet wyobrazić sobie nie

możecie okrucieństwa, z jakim wylewają swoje przewrotne uczucia na ofiary, które wpadają w ich pazury. Chodzi tu o te osoby, które się z nimi związały, które diabłom się oddały z duszą i ciałem.

Wierzcie, że jest ich niemało, a niektórzy z waszego pokolenia nawet doświadczyli tego. Teraz synu, uważaj dobrze! Wyobraź sobie wojsko o olbrzymiej liczbie żołnierzy, wyposażone w potężną broń i dobrze zaopatrzone, które zajęło pozycje według starannie przygotowanego, w najdrobniejszych nawet szczegółach opracowanego planu. To olbrzymie wojsko, wzmocnione jeszcze swoją organizacją, wyrusza z atakiem przeciwko Kościołowi Świętemu i społeczeństwu ludzkiemu, które choć ma wielką liczbę żołnierzy, oficerów i generałów, którzy nie wiedzą, czy też nie pamiętają, że mają przed sobą uszykowanego do boju nieprzyjaciela pełnego nienawiści, — wcale nie myśli o obronie. Szydzą z tych nielicznych, którzy o tym mówią i którzy chcieliby zorganizować obronę. Nawet uważają ich za szaleńców lub maniaków religijnych.

Nieprzyjaciel tymczasem, starając się ukryć własne siły, korzysta z naiwności przeciwnika, wciska się wszędzie, zajmuje główne pozycje i wszędzie stawia swoich agentów. Tym sposobem bierze górę nad przeciwnikiem. Tu i tam istnieją gniazda oporu, ale nieprzyjaciel opierając się na swoim powodzeniu, wcale się tym nie martwi. Przekonany, że zwycięstwo ma w garści, na każdą próbę przeciwnika powstaje z taką dzikością, że go oszałamia. Synu drogi, z własnego doświadczenia dobrze wiesz jak nieprzyjaciel nie znosi żadnego ruchu obrony i jak taki ruch stara się uprzędzić.

W takich trudnościach na co jeszcze czekają biskupi aby zejść ze swych tronów, wyjść z pałaców i wziąć do ręki ster zarządu, aby uczyć i kierować swych żołnierzy — chrześcijan do kontrataku.

Wiedzą czy nie wiedzą, że pozorna wyższość nieprzyjaciela nie ma znaczenia, bo jeśli za nimi pójdą ich kapłani, wolni od dzisiejszych herezji i od anemii, która tyłu zaraziła i osłabiła, wtedy zapewnione będzie powodzenie, a zwycięstwo dane. Synu, ileż to razy powtarzać muszę, że świat zwyciężyłem pokorą, ubóstwem i posłuszeństwem?

Również tymi samymi cnotami i swoim „tak” Moja i wasza Matka możliwym uczyniła Odkupienie.

Ileż to razy mówić wam muszę, że miłość silniejsza jest od nienawiści? Niech biskupi i kapłani starają się zaktualizować te reformy, które ogłoszono na Soborze, a które przez wzajemne oddziaływanie i czyn piekła, tak niedokładnie zostały przekazane i wcielone w życie.

Jeśli wreszcie chcą wejść na drogę dobrą, a Ja jestem Drogą pewną, wtedy będę z nimi i Kościół odmłodzi się i wnet okaże wspaniałość dotąd nie widzianą jeszcze.

Na cóż więc czekają? Precz z uprzedzeniem, precz z zarozumiałością!

Niech się modlą, by światłość oświeciła drogę, którą przebyć mają i naprzód!

Synu, znam twój stan duszy. Cierpisz teraz, bo chciałbyś aby inni widzieli to, co ci teraz pokazałem.

Błogosławię cię, Kochaj Mnie!

Współodkupiciele

13 VII 1976 r.

Ja, Jezus chcę, by biskupi, kapłani i wierni byli ze Mną współodkupicielami, czyli powinni współdziałać dalej ze Mną w Tajemnicy Odkupienia. Ale co oznacza odkupić dusze jeśli nie uwolnić je od najstraszliwszego i najbardziej szkodliwego ucisku szatana?

Kim jest szatan? Kim są poddane mu zastępy?

Szatan jest stworzeniem Bożym, które zbuntowało się przeciwko Niemu. Szatan był po Bogu w świecie niewidzialnym i widzialnym stworzeniem najpotężniejszym, największym, cudownym w swej dobroci i świętości. Tajego wielka moc i piękno zgubiły go, bo stał się z tego powodu strasznie pyszny, że uważał siebie za podobnego Bogu. Stąd jego odmowa poddania się Bogu, stąd jego wieczna zguba, stąd nieprzejednana nienawiść ku Bogu, ku Najświętszej Maryi Pannie, która zajęła po nim pierwsze miejsce wśród stworzenia.

Najświętsza Maryja Panna jest nie tylko powodem jego porażki, gdyż pokorą swoją umożliwiła Odkupienie, lecz jest teraz w świecie niewidzialnym i widzialnym pierwszą istotą po Bogu i żadne stworzenie nigdy Jej nie dorówna.

Szatan jest osobą prawdziwą, żywą i rzeczywistą, potężną i złośliwą, zepsutą i zdolną tylko do zła. Z jego winy zło weszło na świat.

Szatan jest straszliwą rzeczywistością, z którą wszyscy chcą czy nie chcą, muszą się liczyć.

Szatan jest największym sadystą, nie będąc zaś uwarunkowany czasem ani przestrzenią, działać może jednocześnie w różnych miejscach. Od chwili swego buntu przeciw Bogu nie przestał nigdy, ani na chwilę, knuć spisków, zbrodni i nikczemności wszelkiego rodzaju.

Szatan zawsze jest w ruchu, zawsze gotowy zastawić pułapki na dusze nieostrożne i nieroztropne, by uczynić z nich swoje ofiary.

Na świecie są nie tysiące ale miliony osób cierpiących fizycznie, moralnie i duchowo z jego winy. Są też osoby w domach dla umysłowo chorych nie z powodu rzeczywistej choroby, ale z jego winy, który tak potrafi ukryć swoją obecność, że doprowadza ludzi do upodlenia lub rozpacz.

Swą nienawistną tyranią objął cały świat, a świat w swej głupocie nie wierzy w jego istnienie.

To co powiedziane jest o szatanie, powiedzieć można o niezliczonych zastępach jego świty. Liczba ich jest przejmująca.

Odkupić — to znaczy wykupić z niewoli, czyli uwolnić dusze z tej wstrętnej i przewrotnej tyranii złego. Ja, Jezus dlatego stałem się Ciałem, dlatego też odnawiam Tajemnicę Krzyża w Tajemnicy Mszy Świętej, dlatego obecność Moją uwieczniłem w Świętych Tabernakulach w Tajemnicy Nieskończonej pokory. Szatan jest pychą nieograniczoną — Ja, Jezus jestem pokorą nieskończoną.

To naprawdę paradoks, że biskupi, kapłani i wierni nie rozumieją, że głównym celem ich powołania jest uwalnianie dusz z napaści mocy piekielnych czyli diabłów.

W duszpasterstwie swoim zatrudnili się tysiącnymi czynnościami i inicjatywami, tak że nie dążą do swego celu. Jest **rzeczą jasną, że brak dbałości o ten cel powoduje kompletną ślepotę.**

Ale czy biskupi i kapłani widzą czy nie widzą swojego błędu? Czy nie widzą potrzeby szukania przyczyn ich niepowodzeń w duszpasterstwie? Czy nie wynika z Objawienia wyraźnie, że cel Odkupienia to walka z diabłem i grzechem? I czyż nie widzą, że każda czynność, jeżeli nie jest włączona w tę walkę, jest bezowocna? Tak jak niepożyteczne stają się gałęzie odcięte od pnia.

Już wyraźnie powiedziałem o losie wojska, w którym dowódcy i szeregowcy nie wierzą w nieprzyjaciela, w jego potęgę i przebiegłość. Takim jest dzisiaj Kościół. Nigdy nie dojdziecie do tego, by zobaczyć i zrozumieć tragiczne położenie Kościoła, jeśli nie będziecie patrzeć na Mnie, Syna Bożego i na Moją Matkę Najświętszą.

Pokorą, ubóstwem i modlitwą stawiliśmy czoło nieprzyjacielowi. Teraz jest godzina Mego Ciała Mistycznego; albo wejdziecie na jedyną słuszną drogę — Ja Jestem drogą — albo lawina was rozgniecie!

***Błogosławią cię synu i nie bój się!
Prawda nie powinna się bać niczego.***

Piekło — królestwem szatana

13 XI 1978 r.

Synu Mój, weź pióro i pisz! Mówiłem ci o przerażających rzeczywistościach, o przerażającym oszustwie dokonanym przez szatana ze szkodą dla ludzi, lecz powiedzieć należy dokładniej, **ze szkodą dla całej ludzkości.** Następstwa tego wyrazić nie można słowami ludzkimi, bo człowiek jest za mały, by mógł zrozumieć, ale dość wielki, aby to znieść. **Nieświadomość jest jakby obłokiem rodzącym ciemność, a ciemność jest jakby mgłą przeszkadzającą w widzeniu rzeczy.** Królestwo szatana na ziemi jest królestwem ciemności, czyli zupełnego zamglenia wszystkiego, tak że nie widzi się co szatan od tysięcy lat, a zwłaszcza w tych ostatnich stuleciach czyni dla znisz-

czenia Kościoła Św. i całej ludzkości. Nie widzi się tego co czyni, by szkodzić Królestwu Bożemu w swym szalonym, prawdziwie szalonym złudzeniu, by zniszczyć zarazem i Mnie, Boże Słowo Przedwieczne, które stało się Ciałem.

Królestwo ciemności nie jest przedwieczne ani wiekuiste. Zrodziło się i powstało w przeciwieństwie do Królestwa Bożego z inicjatywy Lucyfera, za którym poszedł Belzebub, Szatan i liczne zastępy aniołów. Niedorzeczna myśl tych buntowników, ich niedorzeczna wola, w której się zamrozili, polegała na tym, że chcieli współzawodniczyć z Bogiem, uważając się nie tylko za równych, ale wprost wyższych od Niego. Dlatego buntują się w dalszym ciągu i już tego powstrzymać nie mogą. Nigdy też nie będą mogli pojąć i uwierzyć w Tajemnicę Wcielenia Przedwiecznego Słowa Bożego.

By Przedwieczny Syn Boży mógł przyjąć naturę ludzką, niższą od ich natury, jest dla nich rzeczą tak absurdalną, że nigdy tego nie przyjmą. Stąd nienawiść bezgraniczna i bunt wywołujący wielką bitwę i straszną szczelinę, jaką tworzy życie w ciemnościach piekła.

Stąd również nieukojoną i niewyczerpaną nienawiść, rodzącą ządzrość i zawiść przeciwko naturze ludzkiej. Te potwory bez miłości, niezdolne nawet wyobrazić sobie miłości, nigdy nie będą potrafiły ukochać ludzkiego stworzenia, toteż otaczają ludzi pochlebstwami, kłamstwami i beczelnością tylko po to, by potem bardziej jeszcze udręczyć, bo te potworne stworzenia, chociaż obdarzone darami naturalnymi jak rozum, wola i inne, nigdy nie będą mogły ich używać dla dobra, lecz jedynie dla zła. Zimne w swych planach zniszczenia, odczuwają sadystyczną potrzebę coraz większego zagłębiania się w nieprawościach, myślą tylko nieubłagane złe, chcą zła i dokonują je.

Aktualnie nasilają się w ciemnościach spiski i ataki, których dokonują przez swoich współników i przez swój kościół— masonerię. Chcą wywołać na ziemi bitwę, jakiej jeszcze nie było, chyba że w tym konflikcie dokonanym na Niebie, dla oczu ludzkich niewidocznym. To jednak było rzeczywiste i doprowadziło do rozdziału Aniołów Światłości od aniołów ciemności wraz ze stworzeniem wiecznego piekła.

Jest to miejsce kary przystosowane dla tego, kto ze zwykłej złośliwości wyrzekł się światła dla ciemności, królestwa szczęścia dla miejsca najstraszszej nienawiści i nieugaszonej rozpacz. Jest to szaleństwo naprawdę niepojęte i nie dające się przewyższyć.

„Królestwo ciemności” rządzone jest przez trzech jako hierarchiczne. Jest to królestwo nienawiści i nieprawości, a kieruje się najwstrętniejszymi namiętnościami. Jest to królestwo okropności, których nie spotka się w żadnym innym miejscu wszechświata i słowami ludzkimi nie da się opisać.

Podwładnymi tego królestwa są ci aniołowie, którzy wraz

z Lucyferem, Belzebubem i Szatanem dokonali wielkiego bunlu

Królestwo to jednak ciągle wzrasta, powiększają je wszyscy ludzie, którzy na plan zbawienia mówią „nie”, mówiąc „tak” nu diabelski plan piekła. Ludzie, którzy umierają w grzechu śmiertelnym pozostają w nim na wieki. Aniołowie i ludzii przynoszą do piekła również swoje dary naturalne, a im one są większe, tym większa będzie kara. Ponieważ Bóg, Nieskończona Sprawiedliwość płaci każdemu w miarę jego zasług, toteż i w piekli cierpi się stosownie do otrzymanych na ziemi darów.

Kto więc na ziemi miał los szczególnego umiłowania przez Boga wraz z drogocennymi darami łaski i miłości, kto miał szczęście otrzymać wzniosłe posłannictwo Kapłana Bożego z godnością i władzą jakich nie posiada żaden anioł nawet najwznioślejszy, ten gdy się potępi, zostanie otoczony tak przerażającym ogniem, że tego nigdy żaden język ludzki nie będzie zdolny wyrazić.

Moi bierni konsekrowani, w grzechu zakorzenieni i dwu pożądliwościach, gdybyście wiedzieli co was czeka i co zawisło nad waszą głową, nie wzgardzilibyście wtedy najostrzejszą i najdłuższą pokutą!

Nawróćcie się zanim nie będzie za późno... To Sam Jezus zwraca się do was z tym wezwaniem! Klękajcie przede Mną Ukrzyżowanym i proście o miłosierdzie i przebaczenie!

Teraz dosyć Mój Synu, błogosławię cię, a zarazem wszystkich, którzy widzą i modlą się o zbawienie Moich konsekrowanych.

Masoneria hierarchicznym kościołem szatana

6 XI 1978 r.

Pisz Mój Synu, jestem Jezus! Dziś powiem ci, że to co najbardziej dotyczy Mojego Kościoła, to wyraźna rzeczywistość jego najbardziej zawziętych nieprzyjaciół. Jest to rzeczywistość wyraźna, dokładnie ujawniona, bogata w liczne znaki, potwierdzona licznymi bolesnymi świadectwami i jest pierwszą przyczyną wszystkich cierpień ludzkich.

Wierzyli w to i boleśnie to przeżyli święci wszystkich czasów i wszyscy wybrani, bo inaczej świętym się nie zostanie. Wybranim zostanie tylko ten, kto przejdzie doświadczenie w tyglu potęg piekielnych. Otóż, ta rzeczywistość jest dzisiaj nie tylko dyskutowana, ale nawet wprost zaprzeczana przez duszpasterzy, którzy z jadowitą gorliwością rozszerzają tę niewiarę.

Synu Mój, Ja Słowo Przedwieczne Boga, uroczyście potwierdzam istnienie „ciemnego królestwa diabelskiego”. Krótco chcę ci nawet wyjawić o naturze tej mętnej rzeczywistości. Prócz tego chcę potwierdzić jeszcze raz, że celem Mojej Tajemnicy Wcielenia było tylko wyrwać dusze wiecznemu piekłu, stworzonemu przez tego, który nie

chciał i nie chce ulec Bogu w Trójcy Jedynemu, Alfie i Omedze wszystkich i wszystkich.

Mówiłem, że piekło jest wieczne. Synu, tak jest naprawdę, choćby nawet ludzka zarozumiałość w swej bezgranicznej głupocie miała śmieszne pretensje do przerabiania czy poprawiania odwiecznych zamiarów Bożych.

Prowokacje duchów ciemności były takie zawsze i są tak liczne, że Ojciec Wszechmocny dawno by już surowo ukarał tę niewdzięczną ludzkość, gdyby zabrakło wstawienia Mojej Matki Najświętszej, a także modlitw i pokut sprawiedliwych.

Oto jeszcze raz potwierdzam to, co już powiedziałem przedtem — cała czynność duszpasterska Mego Wikarego, biskupów i kapłanów na ziemi mają jeden niezmienny cel: mocom piekielnym wyrwać dusze i odprowadzić je do domu Ojca Niebieskiego.

Synu Mój, ileż to razy mówiłem ci i przypominałem, że Lucyfer i jego dwór we wszystkich swych czynnościach i sposobie bycia małpuje Boga... Ja Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, założyłem Mój hierarchiczny Kościół, a hierarchiczny kościół szatana na ziemi — to masoneria. Ja Jezus[^], rozsiałem w całym Moim Kościele twierdze duchowe. Masoneria, ten kościół diabła, rozsiała po świecie swoje łoże z naczelnikami i szeregowcami w tym jednym celu, by przeciwstawić się i zwalczać Mój Kościół. A ponieważ diabli są z nimi na skutek buntu wobec Boga, cała ich aktywność natchniona jest i oparta na buncie, więc przeciwna jest temu co dokonuje się w Moim Kościele. Masoneria oparta, podtrzymywana i kierowana przez moce zła, osiąga najlepsze wyniki w niszczeniu Kościoła, działając wewnątrz i na zewnątrz niego.

Wewnątrz pozyskała wielu szeregowców na górze i u dołu. Na zewnątrz zawsze maskuje się obłudą, ale uderza i swym trującym żądłem zaraża wszystkich, z którymi się zetknie. Dzisiaj zaś, przedstawiając oszukańczą sztuką od dawna przygotowywany rachunek, nie waha się okazać to tego, co zawsze tak zazdrośnie ukrywała. Obłąkanymi ogłaszają tych, którzy pozostali i trwają w wierze i wierności Bogu i Kościołowi. Chociaż prawie cały Kościół jest uwięziony przez te ponure moce piekielne i ziemskie, oprze się im i nie będzie zniszczony, a nawet wyjdzie ze swych obecnych cierpień piękniejszy i bardziej jaśniejący niż kiedykolwiek.

Synu, dla ciebie zachowałem zadanie i wielkie posłannictwo, więc to bolesne doświadczenie, dozwolone Moją Boską Wolą było konieczne. Ufaj więc synu i nie obawiaj się niczego. Przygotujcie się do dobrego wykonania swych zadań, a nigdy nie zabraknie wam pomocy Bożej. Kochajcie się tak jak Ja was kocham. Iluż to już nie wierzy w Moją osobistą obecność pośród was! Jakże wielka i smutna jest otaczająca ich ciemność.

Istotną wiarą masonerii jest satanizm!

IVażdy człowiek, który nie służy świadomie Bogu, staje się automatycznie w większym lub mniejszym stopniu ofiarą szatana. Trzeciej możliwości nie ma. Jeżeli nie służę Bogu, to służę szatanowi i odwrotnie Szatan działając głównie przez masonerię jest twórcą niezliczonych fałszywych religii, sekt, ideologii, filozofii, doktryn, kierunków w sztuce i literaturze, muzyce, wszelkich form okultyzmu, spirytyzmu, magii itp., którymi nieustannie ludzi, karmi i oślepia miliony ludzi, aby zniszczyć i wydrzeć im prawdziwą wiarę w Boga, który w pełni objawił się i żyje tylko w Kościele Katolickim. Pisać o piekle, a milczeć o masonerii, to tak, jak nauczać o Chrystusie, a zaprzeczać istnieniu założonego przez Niego, prawie 2000 lat temu Kościoła Świętego, kierowanego nieomylnie przez widzialnego Jego następcę, Papieża. Pod hasłem fałszywej tolerancji masoneria głosi zasadę, że wszystkie religie są tak samo dobre lub tak samo niewiele warte. Każdy sam dokonuje wyboru zgodnie z zasadą: „Co mnie się wydaje dobrym, to jest dobre, a co mnie się wydaje złym, to jest jedynie złe”. Wszystko jedno, byleby mnie było dobrze i byle bym ja zaspokoił własne ambicje. Religia masońska w imię racjonalizmu przekreśla wszystko co jest objawione, a w imię naturalizmu przekreśla wszystko co jest nadprzyrodzone — wszystko to nie mieści się w owej masońskiej religii, w której brak jednoznacznego określenia co jest dobre a co złe, o wszystkim decyduje człowiek, każdy indywidualnie. Z takich to postaw rodzi się owo zakłamanie i straszliwe w skutkach założenie, według którego jedyną prawdziwą wartością w obrębie wszechświata miałby być w pełni „autonomiczny”, czyli niezależnie od Boga bytujący i sam siebie stwarzający i sam siebie zbawiający człowiek. Nie trzeba chyba normalnie myślącego człowieka przekonywać, że to złudne pragnienie człowieka chcącego być na „równi” z Bogiem, było już podszeptywane pierwszym rodzicom w Raju: „Będziecie jako Bogowie” (Rdz 3,5).

Na podłożu takiego zaciemnionego przez szatana myślenia rodzą się w końcu hasła i zawołania w rodzaju: „Precz z dogmatami”!, „Precz z Rzymem”! „Precz z Papieżem”! „Precz z klerem”! Tylko tolerancja! (tzn. trzeba tolerować to co „ja” uważam za dobre lub złe). Przede wszystkim „wolność”! „Wolność, Równość, Braterstwo”!

¹ Opracowano w/g „Deklaracji” o stowarzyszeniach masońskich wydanej przez Kongregację Doktryny Wiary dn. 17 VI 1981 r. oraz w/g książki pt. „Szatan istnieje naprawdę”.

— to przecież hasło rewolucji francuskiej, uskutecznionej tak idealnie przez brać masonską i powtórzonej później w 1917 r. w Rosji, a w mniejszej skali w wielu innych krajach.

Całkowitym przeciwieństwem masonerii jest Kościół Św., który opiera się na najwyższym i niepodważalnym autorytecie Boga. Ustanowiony przez Boga porządek życia zbiorowego wymaga także hierarchii i autorytetów. Według demokracji, rządzący są odpowiedzialni przed ludem (tak samo twierdził Hitler, Stalin i inni zbrodniarze), a nie przed Bogiem. Ludem, który traci wiarę, można nauczyć się manewrować, można go też oszukać. Boga natomiast nie. Naród, który nie wymaga od swoich przywódców, by bardziej bali się Boga niż ludzi, by urządzali życie zbiorowe zgodnie z prawem Bożym, zgodnie z nauką Kościoła Św., skazany jest na stopniowe wyniszczenie. Rządzenie narodem, bez Chrystusa jest budowaniem na bagnie nienawiści, przemocy, podziałach — jest wielkim kłamstwem i oszustwem. Pan Jezus bardzo wyraźnie powiedział „Beze Mnie nic dobrego uczynić nie możecie” (J 15,5). Modne jest dziś hasło państwa bezwyznaniowego lansowane przez światową masonerię. Jest to nowy ideał świata materialistycznego, zarówno socjalistycznego jak kapitalistycznego, narzucany Europie i obu Amerykom, przez masonerię*. Trzeba pamiętać, że zarówno, socjalizm jak i kapitalizm to systemy materialistyczne, które były na równi potępiane w kolejnych encyklikach społecznych, włącznie z encykliką Jana Pawła II *Laborem Exercens*. Prymas Tysiąclecia ks. Kard. Stefan Wyszyński, stawiał komunizm i kapitalizm po tej samej stronie, jako doktryny indywidualistyczne i antryhumanistyczne, w przeciwieństwie do katolicyzmu, jako doktryny osobowo-społecznej i realistycznie ludzkiej (*Kardynał Wyszyński, Peter Rajna, t. III, str. 622*).

Nie możemy też pozwolić na równouprawnienie religii katolickiej z różnymi sektami i religiami mniejszościowymi w imię fałszywej tolerancji lansowanej przez masonerię, gdyż byłoby to równouprawnienie prawdy i kłamstwa, dobra i zła .

Potworne i straszne są owoce ateizmu, a jeszcze straszniejsze są owoce walki z Bogiem i Kościołem Świętym. Walka ta jest przejawem najwyższego zacofania, wstecznictwa i zaślepienia. To jest ta sama pycha i nienawiść, która spowodowała wieczne potępienie upadłych aniołów z Lucyferem na czele. W Rosji tuż przed rewolucją październikową nasiliła się walka z duchowieństwem, a gdy marksiści doszli do władzy, zaczęli przede wszystkim od mordowania kapłanów i powstało na ziemi piekło jakiego jeszcze nie było. Dlatego

¹ Dla katolika nie może być żadnej wątpliwości, że pełnia prawdy objawionej i pełnia środków zbawczych znajduje się tylko w Kościele Katolickim, natomiast gdy chodzi o inne wyznania chrześcijańskie (nie mówiąc już o innych religiach i sektach) to są one mniej lub więcej błędne i złe (*Vaticanum II. UR 3,4*).

Pismo Święte (Pwt 11,26; 30,1; 30,19) poucza nas, że błogosławiony naród, który pełni wolę Bożą, a przeklęci ci, którzy idą za swoimi namiętnościami, pożądliwościami i naukami.

Wszelkie tyranie i wojny niezbitcie udowadniają, „że życie bez religii jest niemożliwe” (*Kardynał Wyszyński, Peter Rajna, t. III, str. 595*). Prymas Tysiąclecia przestrzegał również przed demokracją mówiąc: „demokracja, jeśli nie będzie ewangeliczna, będzie tylko inną odmianą tyranii” (*Kardynał Wyszyński, Peter Rajna, t. III, str. 573*). Stąd ta straszna nienawiść do wszelkich autorytetów, a zwłaszcza do Kościoła Św., którego zniszczenie jest głównym celem masonerii, dążącej do zaprowadzenia rządów szatana (czyli Antychrysta) w skali globalnej. Początkującym adeptom sztuki masońskiej mówi się o szczytnych i wzniosłych ideałach i głęboko humanitarnych celach stowarzyszenia. Wiadomo powszechnie, że masoneria na określenie swojego „boga”, używa owego wieloznacznego zwrotu: „Wielki Budowniczy Wszechświata”. Dopiero później po głębszym wtajemniczeniu, otwierają się oczy co do faktycznej natury owego „bóstwa”. Zwykle jest już za późno, żeby się wycofać.

Dla lepszego zobrazowania taktyki jaką stosuje szatan, aby pochwycić nową ofiarę, niech posłużą słowa Matki Bożej skierowane do Sługi Bożej S. Józefy Menendez: „Moja córko, chcę podać ci bardzo ważną naukę: Demon jest jak wściekły pies, ale jest uwiązany na łańcuchu, to znaczy, że działanie jego jest ograniczone. Tylko wtedy schwycić i pożreć może zdobycz, kiedy się do niego zbliży, a jego taktyka polega na udawaniu baranka. Dusza, która nie zdaje sobie z tego sprawy, zbliża się do niego powoli i dopiero wtedy odkrywa jego podstęp, kiedy zostaje pochwycona. Kiedy ci się wydaje, że jest jeszcze daleko, nie przestawaj się pilnować Moja córko, jego kroki są ciche i skryte, abyś ich nie spostrzegła”. (*Orędzie Miłości Najświętszego Serca Jezusowego, Imprimatur, Kardynał Saliege, 1944 rok*).

Jaka jest ostateczna interpretacja wyrazu Bóg i autentycznego określenia „Wielkiego Budowniczego Świata”, świadczy autoryzowana wypowiedź jednego z najbardziej znanych, cenionych i wtajemniczonych w mistykę masońską, wielkiego mistrza loży Alberta Pike (1809-1891 r.). W dn. 4 lipca 1899 r. wydał on swe głośnie „Instrukcje” dla 23 „Wysokich Rad” świata. Zapisał w nich:

„Tłumom musimy powiedzieć: „Czcimy jednego Boga, lecz Boga naszego adorujemy bez zabobonu. Warn jednak, suwerennym wielkim instruktorom generalnym, mówimy to, co macie powtarzać braciom 32-go, 31-go i 30-go stopnia: Religia wolnomularska, powinna być przez nas wszystkich, którzy jesteśmy wtajemniczonymi najwyższych stopni, utrzymana w całej czystości swej doktryny lucyferycznej...”

„Tak, Lucyfer jest bogiem; na nieszczęście Adonai (*tj. Jehovah, czyli Bóg żydowski*) jest także Bogiem. Albowiem według odwiecznego prawa nie istnieje światło bez cienia, ani piękno bez brzydoty, ani biel bez czerni. Absolut może istnieć jedynie pod postacią dwóch bóstw... Czystą i prawdziwą religią filozoficzną jest wiara w Lucyfera...” (*Die Herrscher, Wiesbaden 1980, 77*).

W czasie zebrania w r. 1991 Wielkiego Wschodu Włoch, wielki mistrz Julian di Bernardo oświadczył: „**jeżeli Ojciec Święty Jan Paweł II nie uzna otwarcie, iż do potęg ukrytych, jakie potępił, nie chciał zaliczyć łóż masońskich, to wtedy „masoneria” zacznie szykować swą potęgę bojową do kontrataku w ramach wojny moralnej i duchowej**”. W ciągu dwóch lat — dodał di Bernardo — światło masonerii oświeci wszystkie kraje Wschodu i Kościół myli się, jeżeli wierzy, że będzie mógł tam wskrzesić wiarę dogmatyczną”. Ta reakcja Wielkiego Wschodu jest następstwem oświadczeń papieskich, na drogi Ojcu Świętemu temat »struktur grzechu«, a także przypomnień doktrynalnych, że nie da się pogodzić przynależności do masonerii z katolicyzmem”. (*Rycerz Niepokalanej, maj 1992, str. 155*).

Szantaż ten, to oficjalne przystąpienie masonerii do otwartej walki z Kościołem Świętym. Oczywiście, jeśli ludzie będą posłuszni Bogu, to masoneria nie będzie miała nic do powiedzenia, gdyż szatan jest nicością wobec Boga, w przeciwnym wypadku ściągną na siebie przekleństwo, czyli straszliwą tyranię szatana, jakiej jeszcze nie było nigdy w historii ludzkości.

Kościół Katolicki bardzo wcześniej zwrócił uwagę na działalność masonerii i zajął wobec niej wyraźne stanowisko. Pierwsza encyklika papieska *In Eminentí*, dotycząca masonerii, została wydana 28. IV. 1738 r. przez Papieża Klemensa XII. **W encyklice tej masoneria została po raz pierwszy potępiona w słowach ostrych i bezwzględnych, „mających moc wieczystą”, obejmujących „wszelkie towarzystwa, zgromadzenia, zebrania i narady masońskie”.**

Encyklika ta zabrania katolikom, pod klątwą Kościoła, należenia do masonerii i okazywania jej pomocy w jakiejkolwiek formie:

„W imię Świętego Posłuszeństwa surowo zabraniaamy wszystkim wiernym w Chrystusie i każdemu z nich, jakiegokolwiek stanu, powołania, pozycji, zakonu, stanowiska, godności i znaczenia, osobom świeckim i księżom, jak i zakonnym, których specjalnie należy wyszczególnić, by pod jakimkolwiek pretekstem, dla jakiejkolwiek przyczyny, nie wazyli się na to, by zakładać, propagować albo podtrzymywać wyżej wymienione związki wolnomularskie, przyjmować u siebie lub dawać im pomieszczenie gdzie indziej, zapisywać się do nich, brać udział w zebraniach, dostarczać im czegokolwiek, okazywać im pomoc, radę lub życzliwość, otwarcie lub tajemnie, wprost lub

ubocznie, samemu albo za pośrednictwem innej osoby, w jakikolwiek bądź sposób, jak również zachęcać innych i namawiać do wejścia do tego rodzaju towarzystw, do brania udziału w zebraniach, do udzielenia im pomocy i popierania ich w czymkolwiek, a to pod karą ekskomuniki na nieposłusznych z samej istoty faktu i bez osobnego postanowienia, z tym, że nikt nie może być z niej rozgrzeszonym przez nikogo prócz Nas albo biskupów rzymskich wówczas istniejących, o ile nie chodziłoby o udzielenie rozgrzeszenia w godzinę śmierci".

Konstytucję Klemensa XII odnowił Benedykt XIV. Natomiast encykliki późniejszych papieży rozszerzają niektóre postanowienia.

Papież Pius VII w swoim liście pasterskim *Ecclesia a Jesu Christe* z roku 1821 zakazuje pod karą ekskomuniki, czytanie i przechowywanie pism masońskich i zobowiązuje katolików, również pod karą ekskomuniki, zawiadamiać Kurię Biskupią o członkach masonerii i o ich przewinieniach. Tę samą sprawę omawiał Pius VIII i Grzegorz XVI.

Encyklika papieża Leona XII *Quo Graviora* z roku 1825 powtarza raz jeszcze nakaz informowania biskupów o masonach i ich działalności, a poza tym rzuca potępienie na organizacje masońskie nie tylko już istniejące, ale i na te, które w przyszłości powstaną, oraz orzeka, że przysięgi masońskie są zabronione i nieważne.

Papież Pius IX w jednej z licznych swych encyklik wyjaśnia (mowa o encyklice z dnia 25 III 1865 r.), że wobec powstałych wątpliwości, wszystkie zakazy i potępienia masonerii obowiązują w całej rozciągłości i w tych krajach, gdzie władza cywilna dopuszcza i toleruje ich istnienie. Encykliki papieskie nakładają również specjalne obowiązki na duchowieństwo katolickie. W encyklice *In Eminentissimi* czytamy:

„Chcemy ponadto i nakazujemy, aby biskupi, jak i wyżsi prałaci »i inni miejscowi księża, aby wszyscy, którzy mają czuwać nad sprawą herezji, zasięgali informacji i występowali przeciw przekraczającym zakazy, jakikolwiek będzie ich stan, stopień, zakon, godność i znaczenie, aby ich upomnieli i nakładali na nich zasłużone kary, jako na mocno podejrzanym o herezję. Dajemy im pełną moc postępowania wobec przekraczających zakazy, stosowanie wobec nich kar, wzywając nawet, jeśli zajdzie potrzeba, pomocy ramienia świeckiego".

Papież Pius IX w encyklice z roku 1865 pisze: „**Życzymy sobie usilnie, Czcigodni Bracia, abyście albo sami, albo przez waszych współpracowników zawiadamiali o nich (tj. o związkach masońskich) jako o klęsce niosącej zgubę i abyście się starali wszelkimi środkami, jakie są w waszej mocy, uchronić od niej waszą trzodę**".

Papież Leon XIII w swej encyklice *Humanum Genus* mówi: „Co do was, Czcigodni Bracia, prosimy was i zaklinamy, abyście złączyli wasze wysiłki z naszymi i użyli całej waszej gorliwości, by zniszczyć i unicestwić całą nieczystą zarazę trucizny, która krąży w żyłach

społeczeństwa i zatruwa je całe. Pouczajcie lud i dajcie mu poznać wybiegi, stosowane przez tę sektę w celu nakłonienia ludzi i wciągnięcia ich w swoje szeregi i przewrotność ich doktryn i niegodziwość ich celów i przypomnijcie im, że wobec wyroków wydawanych kilkakrotnie przez naszych poprzedników, żaden katolik, o ile chce zostać godnym tego imienia i dbać, jak należy o swe zbawienie, pod żadnym pozorem nie może łączyć się z sektą masonów".

Także promulgowany w dn. 27 05 1917 r. kanon nr 2335 orzekał: „Katolicy, którzy wstąpią do sekty masońskiej względnie do stowarzyszeń jej podobnych (Klub „Rotary”, Lwów Kluby Międzynarodowe, YMCA „Związek Męskiej Młodzieży Chrześcijańskiej”, Polskie Stowarzyszenie Wolnomysłlicieli im. K. Łyszczyńskiego itp. — przyp. red), walczących z Kościołem Świętym i z legalnymi władzami cywilnymi, popadają tym samym w ekskomunikę, zarezerwowaną Stolicy Apostolskiej simpliciter".

W 1974 r. Stolica Apostolska zleciła niektórym konferencjom episkopalnym prowadzenie oficjalnych rozmów z przedstawicielami odnośnych łóż centralnych celem ustalenia zgodności, względnie niezgodności, obopólnych zasad ideologicznych. Po sześciu latach obustronnych rozmów (1974—1980 r.), jako pierwsza wystąpiła konferencja biskupów niemieckich z konkretnym wynikiem przeprowadzonych rozmów, wydając „Oświadczenie w sprawie przynależności katolików do masonerii", w którym między innymi czytamy:

„Kościół Katolicki podczas ponownego przebadania trzech pierwszych stopni masońskich widział się zmuszony do stwierdzenia, że zachodzą pomiędzy założeniami Kościoła a masonerii zasadnicze i nieprzezwyciężalne przeciwieństwa. Masoneria nie zmieniła się w swej istocie. Przynależność do niej podważa same zasady chrześcijańskiej egzystencji. Kompetentne przebadania masońskich rytuałów oraz ich podstawowych założeń, jak też ich współczesnej a niezmienionej samoświadomości, wykazały niezbicie, że: »Równoczesna przynależność do Kościoła Katolickiego i do masonerii jest koncepcją i zamierzeniem nie do pogodzenia«. Wzajemnie się wykluczają.

Wystarczy przeczytać uważnie ostatnie zdanie tego „Oświadczenia", by zrozumieć w całej pełni płochość i naiwność stanowiska wielu teologów i przedstawicieli hierarchii kościelnej, jak i znacznej części inteligencji katolickiej, którzy działając na własną rękę, wbrew stanowisku wszystkich papieży, zapowiadają możliwość „zbratania się z masonami", względnie „usuwania narosłych wiekami nieporozumień i uprzedzeń wzajemnych". To tak samo jakby ktoś chciał „zbratać" Boga z szatanem, Miłość z nienawiścią. Przecież Chrystus przyszedł po to, aby uwolnić ludzkość z niewoli szatana.

Kościół Katolicki i masoneria to dwie rzeczywistości, dwa światy-

poglądy i dwie wiary, które się wzajemnie wykluczają i potępiają. Przeszło 400 razy od ukazania się pierwszej encykliki antymasońskiej, wydanej w 1738 r. przez Papieża Klemensa XII, orzekał Urząd Magisterski Kościoła Katolickiego tę przeciwstawność: 14 encyklik wydał w tej sprawie w ciągu 250 zaledwie lat; tak że dziwić się trzeba, iż niektórzy jego synowie nie przestają ponawiać skazanych z góry na niepowodzenie wysiłków pogodzenia wyłączających się od samego początku postaw i wiar. Londyńskie czasopismo niedzielne *Sunday Times*, wspominało nawet o możliwości ukazania się kolejnej XV już encykliki antymasońskiej, której głównym rzecznikiem miał być kardynał Baggio. Wiadomość ta ukazała się na łamach owego pisma na krótko przed krwawym zamachem na Jana Pawła II.

Na temat masonerii zabierał również głos Papież Pius XI. Przytaczamy tu jego przemówienie do polskiej pielgrzymki z dnia 4.10. 1929 r.: „Muszę ostrzec Was, jak niegdyś Chrystus ostrzegał Apostołów, mówiąc do nich: »Czuwajcie, gdyż grożą wam niebezpieczeństwa i zasady podstępne«. Wróg wszelkiego dobra, przez Chrystusa Pana nazwany bramami piekielnymi, nie śpi, ale czuwa i działa wśród Was. Mam tu na myśli przede wszystkim sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy również i w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć Waszą świętą i cenną spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę Waszą. Dlatego też powtarzam, czuwajcie, gdyż wróg nie śpi, a więc i Wam nie wolno zasypiać”.

Również Ojciec Św. Jan Paweł II bardzo często przestrzegał świat i Kościół „przed zorganizowaną potęgą złego” a zwracając się do Polaków powiedział: „nie przeszliśmy z sytuacji zagrożenia (komunizm, wolnomularstwo, ateizm — przyp. red.) do sytuacji bezpiecznej”, a ostatnio w dn. 12 października 1992 r. w przemówieniu skierowanym do IV Konferencji Ogólnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej w Santo Domingo przestrzegł, że „nie wolno lekceważyć zagrożenia jakie stanowi strategia osłabiania więzi między krajami Ameryki Łacińskiej i zwalczanie sił dążących do jedności. W ramach tej strategii przeznacza się znaczne środki na finansowanie prozelityzmu sekt, aby w ten sposób rozerwać katolicką jedność kontynentu” (*L' Oservatore Romano*, Nr 12, 1992 r. wyd. polskie, str. 25).

Program masoński wcielany w Polsce przez środki masowego przekazu, jest skierowany nie tylko przeciwko średniemu, czy też starszemu pokoleniu, aby osłabić ich tożsamość narodową, ale także przeciwko młodzieży, a nawet dzieciom, aby przeciwdziałać wpajaniu im prawdziwej miłości Ojczyzny oraz zachowaniu wierności prawdziwej tradycji narodowej i chrześcijańskiej. Wiedząc, że „najpewniejszym sztyletem” dla przebicia serca Kościoła i narodu jest wszelka demoralizacja, wszczęto w tym kierunku odpowiednie działania

w myśl znanej masońskiej uchwały często cytowanej przez Św. Maksymiliana: „My religii katolickiej nie zwyciężymy rozumowaniem, tylko psuciem obyczajów” (*Rycerz Niepokalnej*, nr 2/90). W odpowiedzi Kościół coraz wyraźniej zaczął występować, przedstawiając masonerię jako groźną siłę, sprzymierzoną z wszelkimi wrogami Polski i chrześcijaństwa, siłę, której zadaniem jest ciągła walka z tym wszystkim, co wyrosło z chrześcijaństwa. Już w liście pasterskim „*O życiu katolickim na Śląsku*” z dnia 01.03.1924 r. ks. Kard. August Hlond (niedawno wszczęto proces beatyfikacyjny tego wielkiego Prymasa i Polaka) pisze, że fala wszelkiego rodzaju nowinkarstwa zabagnia dziedzinę obyczajów. Podkopuje ona nie tylko moralność chrześcijańską, ale godzi wprost w etykę naturalną, szerzy nieobyczajność wśród młodzieży i dorosłych. Celem tej propagandy jest zachwianie idei katolickiej, aby zastąpić naukę chrześcijańską „masońskim naturalizmem” (*Akta Hlondiana* — t. II, cz. 2, str. 26). W wywiadzie udzielonym jednemu z przedstawicieli Polonii, ks. Kard. August Hlond powiedział, że: „... w Polsce może dojść do starcia pomiędzy Kościołem Św. a nowoczesnymi prądami masońskimi, które za wszelką cenę chcą podkopać zdrowe zasady małżeństwa chrześcijańskiego” (wywiad z dnia 02.11.1926 r. AH — *Przemówienie*, t. II, cz. 2, str. 203). „Masoneria z właściwą sobie zaciekłością stara się wypierać z życia narodowego i państwowego wszelką myśl Bożą i religijną. Masoneria stała się korytem, przez które wpływa do narodu polskiego niewiara i niemoralność. Stara się być wierną starej masońskiej zasadzie, że gdy runie wiara, wtenczas runie i moralność” (*Przemówienie o masonerii na zakończenie Dnia Katolickiego*, 29.09.1931 r. - AH, t. II, cz. 2, str. 59).

W ogólniku do Wielebnych Proboszczów w sprawie małżeńskiej — komentarz do listu pasterskiego Biskupów Polski z dnia 13.11.1931 r. - ks. Kard. A. Hlond stwierdza, że: „Koła liberalne i masońskie przypuściły atak na małżeństwa chrześcijańskie, sprowadzając je tylko do rangi kontraktu cywilnego, pozbawiając je celu nadprzyrodzoności” (AH — *Oređzia i odezwy*, t. I, cz. 2, str. 123 i str. 191). Również jasno i dobitnie wypowiedział się na temat masonerii ks. Kard. A. Hlond na Zjeździe Katolickim w Poznaniu w dniu 6 listopada 1926 r., a więc już po zamachu majowym w Polsce: „Wyprzeć się ma Polak na wszystkich szczeblach hierarchii państwowej każdego bezprawia, każdej anarchii, każdego rozkładu... a przede wszystkim powinna Polska zerwać z masonerią, której ostatecznym celem jest systematyczne usuwanie ducha Chrystusowego z życia narodu. Tym bardziej zerwać z nią musi Polska, że masoneria to konspiracja zagraniczna, której nie tylko na Polsce nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Narody, które odnalazły drogę do swego odrodzenia, rozprawiają się z olbrzymim wysiłkiem z masonerią i odczuwają

to jakby ożywczy powiew w swym narodowym życiu. I w tej chwili mamy zaprzedać się w wolnomularską niewolę?

Czy naprawdę mamy powtarzać błędy innych ludów i w zaraniu swego bytu kłaść dobrowolnie kark w masońską pętlę, ażeby później, po szkodach nieobliczalnych, z ogromnym trudem i z niepewnym powodzeniem, wyzwolić się spod wolnomularstwa. Zerwać z laicyzmem — znaczy to w pierwszym rzędzie zrzucić masońskie okiełznanie. Zrzucić je powinni wszyscy i na wszystkich stanowiskach, mimo ponętnych widoków kariery i powodzenia."

Bardzo negatywnie odniósł się ks. Prymas A. Hlond do amerykańskiej organizacji młodzieżowej Young Man's Christian Association (YMCA) oraz Rotary Internacionale, które sięją wśród młodzieży indyferentyzm religijny, przeto społeczeństwo polskie nie powinno ich popierać, a tym bardziej powierzać ich opiece młodzież (wskazówki Prymasa Polski w sprawie YMCA, z dnia 07.03.1927 r. — *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńsko-poznańskiej*, 49(1934). Z kolei dn. 31.03.1927 r. ks. Kard. Aleksander Kakowski wydał list pasterski, w którym przypominał o dekrete Św. Officium z dnia 05.11.1920 r., potępiającym masonerię w Polsce. Dnia 17.01.1932 r. na Ogólnopolskim Zjeździe Pisarzy Katolickich ks. Kard. Kakowski wskazał pisarzom jedno z najdonioślejszych zadań: „obronę Kościoła oraz naszych tradycji i ideałów religijnych i narodowych przed napaściami i przewrotną działalnością masonerii, wolnomyślicielstwa, radykalizmu i sekciarstwa, które panoszą się w Polsce, korzystając z wybujałej wolności."

Nuncjusz papieski w Polsce, ks. arcybiskup Francesco Marmaggio dnia 1.01.1935 r. oświadczył, że największym wrogiem Kościoła Św. i kultury polskiej jest wolnomularstwo, z którym walka jest obowiązkiem każdego katolika. Publikacje historyczne dowodzą, że koła łóżowe były zawsze wrogiem Polsce, m.in. planując jej rozbiory.

Nawet na łożu śmierci ks. Kard. A. Hlond pamiętał o tym najstraszniejszym zagrożeniu Polski. Wojciech Skrodzki na łamach tygodnika „Niedziela” nr 50, z dn. 11.12.1988 r. w artykule pt. „Prymas Rzeczypospolite” pisze: „Kiedy umierał... mówił: „Jeżeli mnie nie będzie, wy walczyście, aby sprawa Boża zwyciężyła. Rozpętała się walka duchów ciemnych i duchów jasności. Jeżeli zwycięstwo przyjdzie, będzie to zwycięstwo Maryi Dziewicy.” Ufał opiece Maryi nad powierzonym Jej narodem”. Prymas Tysiąclecia ks. Kard. Stefan Wyszyński nieraz podkreślał, że kontynuuje dzieło swego poprzednika. Godnie je kontynuował. Oto u szczytu stalinizmu, gdy ataki komunistów na Kościół nasilały się, a Ks. Prymas musiał często stawać w obronie tegoż Kościoła, podczas jednego ze spotkań z ówczesnym sekretarzem KC PZPR, odpowiedzialnym za stosunki Kościół-Państwo, Prymas Tysiąclecia wypowiedział jakże znamienne słowa: „Wracam raz jesz-

cze do masonerii, bo masoneria całego świata też cieszy się z waszej tezy. Oni dziś przekonują komunistów, że powinni zlikwidować Kościół w Polsce, bo masoneria też wierzy w to, że oni zwyciężą, podobnie jak wy, ale chcą mieć pole bez konkurentów. I dlatego dziś zachęcają konkurentów — zniszczcie Kościół, pozostanie nam tylko jeden wróg — komuniści. W tej chwili komunizm jest wynajęty przez masonerię wszechświatową do likwidacji Kościoła. Ilekroć musieliśmy występować przeciwko wam, broniąc praw Kościoła, zawsze byliśmy pochwalani przez masonerię, bo w walce niszczał Kościół, ale gdyśmy się dogadywali zawsze rozpoczynano atak na biskupów, bo pokój religijny w Polsce był nie na rękę masonerii. Masoneria to wspólny wróg — i nasz i wasz; my się znamy na nim już od dawna, wy zdradzacie naiwność początkujących wobec masonerii"¹.

A oto inne wypowiedzi Prymasa Tysiąclecia na temat masonerii: „Wrogi stosunek marksizmu do religii jest też produktem wieku XIX; wtedy bowiem modna była walka oficjalna masonerii z religią i filozofią katolicką. Masonerią głosiła wtedy wszelkiego rodzaju rozdziały: Kościoła i Państwa, męża i żony, obywatela i Państwa, indywidualizm moralny, społeczny, gospodarczy (kapitalizm)”². W rozmowie z ówczesnymi decydentami PZPR oświadczył: „Ameryce nie zależy na obronie Kościoła Św. w Polsce, gdyż to jest taka sama masoneria, jak ta, która wykorzystuje komunizm polski do rozbijania Kościoła; jesteście na służbie masonerii międzynarodowej”³.

Także miesięcznik „30 Giorni” Nr 8 — 9/1990 poświęcił wiele miejsca niebezpieczeństwu, jakie obecnie grozi Europie Wschodniej ze strony masonerii. Czytamy w nim: „Ojczyzna Papieża Wojtyły, uważana za jeden z ośrodków newralgicznych katolicyzmu, budzi wielkie apetyty u wielkich mistrzów na Zachodzie. Masoneria nie zrezygnowała z Polski, a nawet zapowiada wielkie europejskie spotkanie masońskie w Polsce w roku 1993/94 (R.N. X. 1990 r.).”

30 grudnia 1989 roku zmarł w Rzymie prof. August Del Noce, filozof, docent filozofii polityki na Uniwersytecie Rzymskim, autor wielu dzieł, m. in. *Problem ateizmu i Samobójstwo rewolucji*. Był to, jak pisze miesięcznik „30 Giorni” (nr 2/90): „najbardziej światły i autorytatywny myśliciel włoski XX wieku”.

W związku z możliwością nowej jedności europejskiej, Del Noce pisał (// *Sabato 21. VII br.*): „W rzeczywistości za tym pożegnaniem ideologii marksizmu, za tą pozorną krytyką totalitaryzmu (komunizmu) ukrywa się totalitaryzm nowej natury, dużo więcej zmodernizowany, dużo bardziej zdolny do panowania 'absolutnego, niż dawne modele, włączając w to Stalina i Hitlera. Ten nowy totalitaryzm jest tak pewny

¹²³ Peter Rajna, *Kardynał Wyszyński*, t. III, str. 607, 603, 617. [Przyp. Wyd.]

swego „panowania absolutnego”, że nie potrzebuje już w Europie dyktatur komunistycznych.” „W 1989 r., by uczcić dwóchsetlecie Rewolucji francuskiej na Wschodzie Europejskim, zapadła decyzja, by przejść od komunizmu do masonerii”, tak jakby — pisze dalej tygodnik — reżimy komunistyczne nie były wewnątrz tej jedynej władzy, którą wielki papież Pius XI ...określił jako »międzynarodowy imperializm pieniądza«" (*R.N. XI. 1990 r.*).

Także Kardynał Edward Gagnon, zapytany, czy dalej widzi niebezpieczeństwo dla Kościoła ze strony masonerii, odpowiedział: „Kiedy byłem w Kanadzie, jako wykładowca teologu moralnej byłem kanonistą Kardynała Leger. I często musiałem przysyłać do Penitencjarii Apostolskiej w Rzymie prośbę o zdjęcie ekskomuniki z osób, które na rozkaz masonerii ukradły hostie konsekrowane, otrzymując za to wynagrodzenie. Niektóre z nich żałowały tego czynu i prosiły Kościół o rozgrzeszenie”. Kardynał Gagnon wyjaśnił, że nie tylko sekty satanistyczne, ale również pewne stopnie masonerii, sprawują „czarne msze”. Nie jest to wcale anachronizm, że masoneria ma dotąd władzę rzeczywistą, zwiększoną faktem, że nigdy się o niej nie mówi, chyba tylko na sposób folklorystyczny. Kardynał Gagnon wyznał, że były naciski na Kościół, aby znieść potępienie masonerii i doprowadzić do „historycznego” pojednania. Ale poważne badania, jakie przeprowadziła komisja biskupia w Niemczech, przekonały, że nie jest możliwe zniesienie potępienia masonerii.

„Jest tylko jeden Bóg — powiedział Kardynał Gagnon — a ten, w którego wierzą masoni, nie ma nic wspólnego z Bogiem katolickim. Zniesienie więc potępienia byłoby niewybaczalne nawet pod względem teologicznym”. Dlatego właśnie Kard. Ratzinger, tuż przed ogłoszeniem Nowego Kodeksu, ponowił potępienie masonerii. (*30 Giorni, nr 3/91 r., R.N., VI. 1991 r.*)

Bardzo mocno uczulił nas na grożące Kościołowi i Narodowi niebezpieczeństwo ze strony masonerii, Św. Maksymilian Maria Kolbe: „Na całej kuli ziemskiej — mówił — tu słabiej, tam bardziej zaciekle toczy się walka przeciwko Kościołowi Świętemu i szczęściu dusz. Wróg ukazuje się w rozmaitej szacie i pod różnymi nazwami... Wszystkie te obozy tworzą zgodną linię bojową przeciw Kościołowi Świętemu. Łączy je i wykorzystuje masoneria. Św. Maksymilian Kolbe twierdził zdecydowanie, że PIERWSZORZĘDNYM, NAJWIĘKSZYM I NAJPOTĘŻNIEJSZYM WROGIEM KOŚCIOŁA ŚW. I NARODU JEST MASONERIA. NIE WAHAŁ SIĘ NAZYWAĆ JĄ »GŁOWĄ PIEKIELNEGO WĘŻA«" (*R.N. nr 2(428), III 1992 r.*)

W rękopisie statutu Rycerstwa Niepokalanej, napisanym przez Św. Maksymiliana, słowa o masonerii podkreślone są wymownie podwójną grubą linią.

Św. Maksymilian jeszcze jako alumn, przebywając na studiach teologicznych w Rzymie, był świadkiem bluźnierczych manifestacji, które rozegrały się na placu Św. Piotra. W roku 1917 masoneria uroczystie obchodziła dwusetną rocznicę swego „oficjalnego” istnienia. W wielu miastach na kuli ziemskiej odbywały się pochody antyreligijne, antykatolickie. Nawet w wiecznym mieście masoneria podnosiła głowę. Ulicami tego miasta przeciągnęły pochody z różnymi transparentami. Między innymi niesiono czarny sztandar gior-dano-brunistów, na którym wisiał rysunek Lucyfera depczącego Św. Michała Archanioła. Rozlegały się skandowania: „Diabeł będzie rzą-dcą w Watykanie, a papież będzie mu za szwajcara” — czyli za sługę.

Jeśli Bóg jest miłością — myślał przyszły święty — wiadomo czym wyróżnia się jego przeciwnik. Wszystko, co dzieli, jątrzy, niszczy, rozkłada — wszystko to nosi stempel szatana.

Dlatego wypowiada szatanowi walkę na śmierć i życie pod prze-wodnictwem Niepokalanej, której zaufał bezgranicznie i oddał się bez reszty, powołując do życia — Milicję Najświętszej Maryi Panny Nie-pokalanej. Sam opracował też statut. Oto jego myśl przewodnia: Ona zetrze głowę twoją. (Rdz 3,15). Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie, herezje^a a nie heretyków, bo ich także kocha i chce uwolnić z szatana tyranii. Pierwszy cel to: staranie się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów, oraz uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Z kolei jako najskuteczniejsze środki wal-ki z masonerią święty zaleca: modlitwę, pokutę i świadectwo życia chrześcijańskiego, oraz całkowite i bez zastrzeżeń oddanie się Matce Bożej, noszenie i rozpowszechnianie Cudownego Medalika Niepoka-lanej oraz wykorzystanie wszystkich godziwych środków na jakie pozwala stan, warunki i okoliczności.

Kongregacja doktryny wiary dla usunięcia wszelkich wątpliwości co do masonerii, wydała w dniu 26.11.1983 r. oraz 26.11.1984 r. „Deklarację o stowarzyszeniach masońskich” (*AAS*, 76(1984) 30.), w których podtrzymuje jednoznacznie negatywne stanowisko wobec masonerii. Katolicy, którzy wstąpiliby do niej, pozostają w stanie grzechu śmiertelnego i nie mogą przystępować do Komunii Św.

Stanowisko zatem, jakie powinien zająć wobec masonerii każdy Polak i katolik, zostało przez najwyższych dostojników Kościoła Świętego jasno i jednoznacznie sformułowane. Na żadną wątpliwość nie ma tu miejsca!

Różaniec rozwiązuje wszystkie problemy

„ W Różańcu zawiera się nasze zbawienie. Niegodny następca Piotra, który pragnie korzystać z niezmierzonych bogactw Chrystusa, odczuwa ogromną potrzebę waszej pomocy, waszej modlitwy i waszego poświęcenia i oto najpokorniej was prosi”.

Jan Paweł II

„Błagam was usilnie, w imię miłości, jaką żywię do was w Jezusie i Maryi, byście odmawiali codziennie, o ile starczy czasu, Różaniec, a błogosławić będziecie dzień i godzinę, kiedyście mi uwierzyli”.

Św. Ludwik Maria Grignon de Montfort

„ Gdyby Polacy bez przerwy odmawiali Różaniec w Gietrzwałdzie, nie musieli by walczyć o wolną Polskę, mieliby ją bez walki wolną ”.

Błogosławiony O. Honorat Koźmiński

„Jest w rzeczywistości przerażającą tajemnicą prawda, że zbawienie wielu zależy od modlitwy i od dobrowolnej pokuty członków Ciała Mistycznego.”

Papież Pius XI

„Zaniedbanie modlitwy i pokuty jest zbrodnią wobec siebie i ludzkości.”

ks. biskup Rudolf Graber

„ Wiara jest zwycięstwem nad światem, ponieważ w niej człowiek bezrozumny odzyskuje rozum ”.

„ Wiara jest przede wszystkim oświeceniem. Bez wiary nasze życie jest absurdem, gdyż jest pozbawione celu i sensu”.

„Kto się nie modli, ten jest zwierzęciem, albo szatanem”.

Św. Teresa z Avilla

„Nie ruchliwe stolice są decydującymi ośrodkami historii świata i świętości; prawdziwymi ośrodkami historii są ciche miejsca modlitwy ludzi. Tam gdzie się-modli, tam się decyduje, nie tylko o naszym życiu po śmierci, ale także o wydarzeniach tego świata ”.

Papież Jan Paweł II

Orędzie Miłości Miłosiernej największą Łaską okazaną ludzkości w XX wieku ¹



Sw. Faustyna Kowalska ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, znana jest na całym świecie jako apostołka i sekretarka Miłosierdzia Bożego. Od Pana Jezusa otrzymała misję przypomnienia ludzkości, żyjącej w czasach ostatecznych, prawdy o Miłości Miłosiernej Boga wraz z przekazaniem nowych, dotąd nieznanych Kościołowi Św. form kultu Bożego Miłosierdzia.

s. Faustyna Kowalska

„Dziś posyłam cię do całej ludzkości z moim miłosierdziem.

Słowa P. Jezusa do s. Faustyny

Bóg jak nigdy w historii ludzkości, chce okazać Miłosierdzie, jakiego dotychczas nie okazał, bo ludzkość jak nigdy przedtem, tego potrzebuje.

„Przez cię, jako przez tę hostię, przejdą promienie miłosierdzia cały Świat”.

Słowa P. Jezusa do s. Faustyny

Zadaniem s. Faustyny było także nieustanne wypraszanie dla grzeszników ufności w Boże Miłosierdzie.

„Dusze giną mimo mojej gorzkiej męki. Daję im ostatnią deskę ratunku, to jest miłosierdzie moje, jeżeli nie uwielbią miłosierdzia mojego, zginą na wieki”.

Słowa P. Jezusa do s. Faustyny

Pan Jezus powiedział także do s. Faustyny, że dusza, która ze skruchą i żalem wyznaje swoje grzechy wraz z głębokim postanowieniem poprawy, w sposób szczególny uwielbia Miłosierdzie Boże.

„Módl się za dusze, aby się nie lękały zbliżyć do Trybunału Miłosierdzia Mojego. Nie ustawaj wstawiać się za grzesznikami. Ty

Teksty wybrane z „Dzienniczka” s. Faustyny Kowalskiej, wyd. przez Zgr. SS. Matki Bożej Miłosierdzia, Imprimatur, ks. Kard. Franciszek Macharski.

wiesz, jak Mi bardzo na Sercu ciąży ich dusze, ulżyj śmiertelnemu smutkowi Mojemu, szafuj Miłosierdziem Moim" (Dz. 975).

„Niech pokładają Nadzieję w Miłosierdziu Moim najwięksi grzesznicy. Oni mają prawo przed innymi do ufności w przepaść Miłosierdzia Mojego... Rozkosz mi sprawiają dusze, które się odwołują do Mojego Miłosierdzia. Takim duszom udzielam łask ponad ich życzenia. Nie mogę karać, choćby ktoś był największym grzesznikiem, jeżeli on się odwołuje do Mejej litości, ale usprawiedliwiam go w niezgłębnym i niezbadanym Miłosierdziu Swoim..." (Dz. 1146).

„Powiedz duszom, gdzie mają szukać pociech: to jest w Trybunale Miłosierdzia, tam są największe cuda... Wystarczy przystąpić do stóp Zastępcy Mojego z wiarą i powiedzieć mu nędzę swoją...

„Choćby dusza była, jak trup rozkładająca się i choćby po ludzku już nie było wskrzeszenia i wszystko już stracone, nie tak jest po Bożemu — cud Miłosierdzia Bożego wskrzesza tę duszę w całej pełni".

O biedni, którzy nie korzystają z tego Cudu Miłosierdzia Bożego! Na darmo będziecie wołać, ale będzie już za późno!" (Dz. 1448).

„Kiedy przystępujesz do Spowiedzi Świętej, do tego źródła Miłosierdzia Mojego, zawsze spływa na twoją duszę Moja Krew i Woda, która wyszła z Serca Mojego i uszlachetnia twą duszę. Za każdym razem, jak się zbliżasz do Spowiedzi Św., zanurzaj się cała w Moim Miłosierdziu z wielką ufnością, abym mógł zlać na duszę twoją, hojność Swej łaski. Kiedy się zbliżasz do Spowiedzi, wiedz o tym, że Ja Sam w konfesjonale czekam na ciebie, zasłaniam się tylko kapłanem, lecz sam działam w duszy. Tu nędza duszy spotyka się z Bogiem Miłosierdzia. Powiedz duszom, że z tego źródła Miłosierdzia, dusze czerpią łaski jedynie **Naczyniem Ufności**. Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności Mojej nie ma granic. Strumienie Mejej łaski zalewają dusze pokorne. Pyszni zawsze są w ubóstwie i nędzy, gdy łaska Moja odwraca się od nich — do dusz pokornych" (Dz. 1602). „... Jak się przygotowujesz w Mojej obecności, tak się i spowiadasz przede Mną; kapłanem się tylko zasłaniam. Nigdy nie rozbieraj, jaki jest kapłan, którym się zasłoniłem, i tak się odsłaniaj w Spowiedzi, jako przede Mną, a duszę twoją napełnij światłem Moim" (Dz. 1725).

Przy konających

Siostra Faustyna: „Często towarzyszę duszom konającym i wypraszam im ufność w Miłosierdzie Boże i błagam Boga o wielkość

łaski Bożej, która zawsze zwycięża. Miłosierdzie Boże dosięga nie-
raz grzesznika w ostatniej chwili, w sposób dziwny i tajemniczy. Na
zewnątrz widzimy, jakoby wszystko było stracone, lecz tak nie jest;
dusza oświecona promieniem silnej Łaski Bożej Ostatecznej, zwraca
się do Boga w ostatnim momencie z taką siłą miłości, że w jednej
chwili otrzymuje od Boga przebaczenie i win, i kar, a na zewnątrz nie
daje nam żadnego znaku, ani żalu, ani skruchy, ponieważ już na
zewnątrzne rzeczy ona nie reaguje. O, jak niezbadane jest Miłosier-
dzie Boże! Ale, o zgrozo — są też dusze, które dobrowolnie i świado-
mie tę łaskę odrzucają i nią gardzą. Chociaż już w samym skonaniu,
Bóg Miłosierny daje duszy ten moment jasny wewnętrzny, że jeżeli
dusza chce, ma możliwość wrócić do Boga. Lecz nieraz u dusz jest
zatwardziałość tak wielka, że świadomie wybierają piekło, udarem-
niają wszystkie modlitwy, jakie inne dusze za nimi do Boga zanoszą
i nawet same wysiłki Boże..." (Dz. 1698).

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego i związane z nim obietnice

Warunek pierwszy: Ufność.

„Łaski z Mojego Miłosierdzia czerpie się jedynym naczyniem,
a jest nim ufność. Żadna dusza, która wzywała Miłosierdzia Mojego
nie zawiodła się ani nie doznała zawstydzenia". Warunek drugi:
Pełnienie uczynków Miłosierdzia.

„Żądam od ciebie uczynków miłosierdzia, które mają wypływać
z miłości ku Mnie. Miłosierdzie masz okazywać zawsze i wszędzie
bliźnim, nie możesz się od tego usunąć, ani wymówić, ani uniewinnić.

— Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźnim: pierw-
szy — czyn, drugi — słowo, trzeci — modlitwa. W tych trzech stop-
niach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miło-
ści ku Mnie. W ten sposób dusza wysławia i oddaje cześć Miłosier-
dziu Mojemu" (Dz. nr 742).

Nowe formy kultu do Bożego Miłosierdzia

Obok znanych i wyżej przypominanych przez pośrednictwo
s. Faustyny sposobów uwielbienia i uczczenia Bożego Miłosierdzia,
Pan Jezus wprowadza przez tę skromną zakonnicę, cztery całkowicie
nowe formy nabożeństwa ku czci Bożego Miłosierdzia, wiążąc je
z nieprawdopodobnymi obietnicami.

Pierwsza z nich związana jest z uczczeniem Obrazu Jezusa Miło-
siernego (patrz str. 218). Pan Jezus pragnie, aby obraz ten rozpo-
wszechniano i czczono na całym świecie.

Druga dotyczy odmawiania Koronki do Miłosierdzia Bożego.

Przez odmawianie tej Koronki zbliżasz ludzkość do Mnie. .

„Odmawiaj nieustannie tę Koronkę, której cię nauczyłem. Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać tę Koronkę grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku. Chociażby grzesznik był najzatwardziały, jeżeli raz tylko odmówi tę Koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego Miłosierdzia Mojego i napęlnię jego duszę pokojem, a godzina jego śmierci będzie szczęśliwa. Napisz, że gdy tę koronkę przy konających będą odmawiać, stanę pomiędzy Ojcem, a duszą konającą, nie jako Sędzia Sprawiedliwy, ale jako Zbawiciel Miłosierny. Pragnę, aby cały Świat poznał Miłosierdzie Moje, niepojętych łask pragnę udzielać duszom, które ufają Mojemu Miłosierdziu”.

Modlitwa ta jest na uśmierzenie gniewu Mojego.

Trzecia obietnica dotyczy Godziny Miłosierdzia. Ile razy usłyszysz, jak zegar bije godzinę trzecią, zanurzaj się cała w Miłosierdziu Moim, uwielbiając je i wysławiając je, wzywając jego wszechmocy dla całego świata, a szczególnie dla biednych grzeszników, bo w tej chwili zostało ono na oścież otwarte dla wszelkiej duszy. W godzinie tej uprosisz wszystko dla siebie i dla innych, w tej godzinie stała się łaska dla całego świata; Miłosierdzie zwyciężyło Sprawiedliwość... Staraj się w tej godzinie odprawiać Drogę Krzyżową..., a jeżeli nie możesz..., to przynajmniej wstąp na chwilę do kaplicy i uczcij Moje Serce, które jest pełne miłosierdzia w Najświętszym Sakramencie, a jeżeli nie możesz wstąpić do kaplicy, pograź się w modlitwie tam, gdzie jesteś, chociaż przez króciutką chwilę" (Dz. 1572).

Z kolei w czwartej formie kultu do Bożego Miłosierdzia Pan Jezus żąda, aby pierwsza niedziela po Wielkanocy została przez Papieża ustanowiona Świętem Bożego Miłosierdzia.

„Pragnę, aby Święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzości Miłosierdzia Mojego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła Miłosierdzia Mojego, która dusza w tym dniu przystąpi godnie do Spowiedzi i Komunii Świętej, dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar.

„Ta wyjątkowa łaska jest zasadniczo większa niż łaski sześciu Sakramentów z wyjątkiem Sakramentu Chrztu Św., w którym identycznie otrzymujemy odpuszczenie win i kar" (ks. prof. J. Różycki).

Czyli gdyby nawet największy grzesznik zaraz po spełnieniu warunków tej obietnicy nagle umarł, to pójdzie prosto do Nieba. Wielu teologów nazywa tę łaskę ósmym sakramentem. Już dzisiaj w bardzo wielu miastach na terenie Polski (m.in. w Częstochowie i Krakowie) obchodzi się pierwszą niedzielę po Wielkanocy jako święto Bożego Miłosierdzia, gdzie można dostąpić tej niezwykłej łaski.

Ta nieprawdopodobna i największa obietnica w całej historii Kościoła Św., będąca wielkim znakiem nadziei, dla tak bardzo upad-

łej i na skutek złej woli coraz bardziej tyranizowanej przez szatana ludzkości, jest zrozumiała tylko w odniesieniu do następujących słów Pana Jezusa skierowanych do s. Faustyny:

**„Każda dusza w stosunku do Mnie
rozważać będzie przez wieczność całą
Miłosierdzie Moje”.**

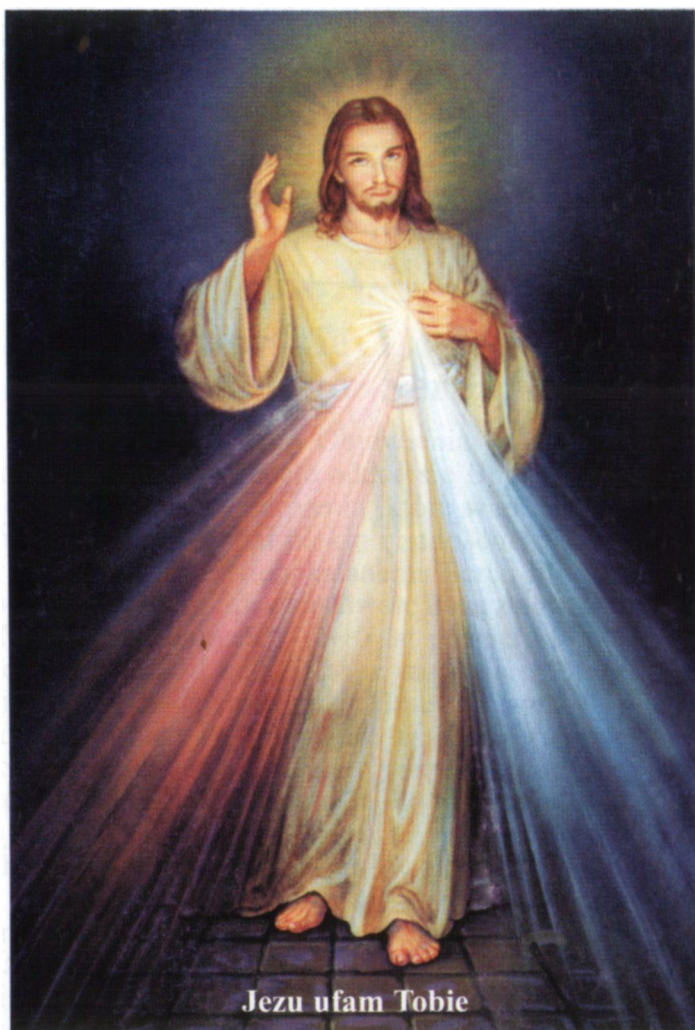
Orędzie Fatimskie i wielka obietnica Niepokalanemu Sercu Maryi¹

Już w czasie pierwszego Objawienia w Fatimie, Matka Boża rzekła do dzieci: „Czy chcecie oddać się Bogu, gotowi na przyjęcie każdej ofiary i każdego cierpienia, które wam ześle dla nawrócenia grzeszników, którym grozi piekło i zadośćuczynić za bluźnierstwa i zniewagi wyrządzone Niepokalanemu Sercu Maryi? Tyle dusz zostaje potępionych przez Sprawiedliwość Bożą z powodu grzechów przeciwko Mnie popełnionych”. W 10 lat później 10 XII 1925 r. Matka Boża powiedziała do Łucji: „Spójrz na to Serce otoczone cierniami, którymi ludzie niewdzięczni ranią Mnie co chwila — bluźnierstwami i niewdzięcznością. Ty przynajmniej staraj się pocieszać Mnie”. „Módlcie się; módlcie się wiele i ponoście ofiary za grzeszników, wiedźcie, że wielu pójdzie do piekła, bo nikt się za nich nie modli, nie pokutuje”. W związku z tym żądaniem, podczas trzeciego objawienia Matka Boża zażądała poświęcenia świata Jej Niepokalanemu Sercu, a także ustanowienia pierwszych sobót każdego miesiąca, w których by wierni przyjmowali Komunię Św. w intencji wynagrodzenia Jej Niepokalanemu Sercu za grzechy własne i świata. „Jeżeli te moje życzenia się spełnią, wtedy nastanie Boży Pokój na świecie”.

Natomiast ci, którzy w intencji wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu Maryi za grzechy własne i świata, przez kolejnych pięć pierwszych Sobót miesiąca godnie (tzn. w stanie łaski uświęcającej) przyjmą Komunię Św., odmówią dowolną część Różańca Św. (5 tajemnic) i przez 15 minut będą rozmyślać jedną lub kilka tajemnic Różańca Św., — dostąpią wyjątkowej łaski. Matka Boża powiedziała:

„Tym, którzy to nabożeństwo przyjmą, obiecuję ratunek. Przybędę w godzinę śmierci z całą łaską, jaka dla ich wiecznej szczęśliwości będzie potrzebna. Te dusze będą obdarzone szczególną łaską Bożą; — jako kwiaty przed tronem Bożym je postawię”.

¹ Opracowano wg książek: „Znak na Niebie”, Ap. Modl. 1974 r., „Madonna z Fatimy” wyd. XX. Pallot. 1946 r.



„Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: «Jezu, ufam Tobie». Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie".

„Spojrzenie moje z tego obrazu jest takie, jak spojrzenie z Krzyża".

„Przez obraz ten udzielię wiele Łask duszom, on ma przypominać żądania mojego Miłosierdzia, bo nawet wiara najsilniejsza nic nie pomoże bez uczynków".

„Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie... Ja sam bronić ją będę jako swej Chwały".

„Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w Łasce mojej".

„Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po Łaski do Źródła Miłosierdzia. Tym naczyniem jest obraz z podpisem: «Jezu, ufam Tobie»".